

# **NORMALNE NARODZINY CHRZEŚCIJANINA**

## **J. David Pawson**

---

Normalne narodziny chrześcijanina

Tytuł oryginału:

The Normal Christian Birth

Autor:

J. David Pawson

Copyright © 1989 by J. David Pawson

Published by Hodder & Stoughton Ltd.

Mill Road, Dunton Greek, Sevenoaks, Kent,

Great Britain

Przekład:

Renata i Janusz Szorcowie

Redakcja:

Zespół

Copyright © for the Polish edition

© 1993 by Instytut Wydawniczy AGAPE

ul. Sienna 68/70, 00-825 Warszawa

tel. 022 729 13 07; e-mail: agape@kz.pl

Wydanie pierwsze

ISBN 83-85427-06-6

Cytaty biblijne zaczerpnięto:

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Towarzystwo Biblijne w Polsce, Warszawa 1997

---

## **SPIS TREŚCI**

Prolog: Kilka słów do „położnych”

Część pierwsza – wymiar teologiczny

1. Duchowe drzwi
2. Opamiętajcie się
3. Uwierzcie w Pana Jezusa
4. Dajcie się ochrzcić w wodzie
5. Przyjmijcie Ducha Świętego
6. Narodzony na nowo

Część druga – teksty kontrowersyjne – wymiar biblijny

7. Nakaz ewangelizacyjny
8. Dopisek Marka
9. Umierający Łotr
10. Powtórne narodziny
11. Rzeki wody żywej
12. Znajomi obcy
13. Pierwszych jedenastu
14. Dzień Pięćdziesiątnicy
15. Trzy tysiące
16. Nawróceni w Samarii
17. Eunuch z Etiopii
18. Rzymski setnik
19. Cały dom
20. Uczniowie w Efezie
21. Papierek lakmusowy
22. Święta rodzina
23. Podzielone ciało
24. Chrzest za zmarłych
25. Nowe obrzezanie

26. Kąpiel odrodzenia
27. Początki nauki
28. Czynna wiara
29. Zbawczy potop
30. Zamknięte drzwi

Część trzecia – typowa decyzja w obecnych czasach – wymiar duszpasterski

31. Decyzja wzorcowa
32. Jak pomagać uczniom w opamiętaniu się
33. Jak pomagać uczniom w uwierzeniu
34. Jak pomagać uczniom w ochrzczeniu się
35. Jak pomagać uczniom w przyjęciu Ducha Świętego
36. Nareszcie zbawiony

Epilog: słów kilka do rodziny

Dodatek I – Chrztos niemowląt

Dodatek II – Trójjedyny Bóg czy tryteizm

---

## PROLOG KILKA SŁÓW DO „POŁOŻNYCH”

Jest to podręcznik o „duchowym położnictwie”. Nie jest on przeznaczony jedynie dla ewangelistów, choć ma szczególne zastosowanie w ich służbie. Mogą z niego korzystać pastory, przywódcy młodzieży, pracownicy zboru i z całą pewnością wszyscy chrześcijanie, pragnący zdobywać innych dla Chrystusa, wszyscy ci, którzy sami kiedyś będą asystować przy nowych narodzinach.

W zasadzie jest to książka o tym, jak stać się chrześcijaninem. Napisanie jej zostało podyktowane troską o jakość nawrócenia, jak również większą ich ilość, co wszyscy chcielibyśmy oglądać.

Poród wpływa na całe życie. Jeżeli jest szybki, czysty i przebiega bez komplikacji, to rodzi się zdrowe dziecko. Przeciągający się, bolesny i skomplikowany może być szkodliwy dla dziecka, zarówno w sferze fizycznej jak i psychicznej, prowadząc do słabego zdrowia i powolnego rozwoju. To samo dotyczy narodzin duchowych. Wielu chrześcijan (w tym i ja) „urodziło się” w niewłaściwy sposób. Proces narodzin albo trwa latami, albo też w ogóle nie zostaje zakończony. W wielu przypadkach „pępowina” łącząca z przeszłością nie zostaje odcięta i zawiązana. Niektórzy nigdy nie zostają „obmyci”. Na innych nigdy nie nakłada się rąk po to, aby zaczerpnęli powietrza i wydali pierwszy krzyk! A jeszcze inni są ledwo żywi lub zbyt szybko porzuceni (podobnie jak naród izraelski według Ez 16,4-5).

W literaturze na ten temat istnieje zauważalna luka. Z jednej strony jest wiele broszurek rozdawanych osobom zainteresowanym i wyjaśniających jak można odpowiedzieć na ewangelię. Większość, jak zobaczymy, zbyt uprościła sposób postępowania doprowadzając do jego zniekształcenia i niewłaściwego ukierunkowania, opierając się na nieprawidłowej interpretacji dwóch pojedynczych tekstów: J 3,12 i Ap 3,20 (rozdz. 5 i 30 poniżej). Typowa „modlitwa o przyjęcie Jezusa” jest wysoce niewłaściwa (rozdz. 31).

Z drugiej strony, w ostatnich latach pojawiło się wiele uczonych rozpraw na temat „zagadnienia narodzin”, pisanych przez teologów dla teologów (w tym momencie przychodzi mi na myśl nazwiska: James D.G. Dunn, Frederick Dale Bruner i George R. Beasley-Murray). Chęć połączenia sakramentalnego lub zielonoświątkowego spojrzenia z tradycyjnymi poglądami ewangelicznymi była inspiracją dla tych publikacji. Podzielam także to pragnienie, chociaż dopracowałem się w tej kwestii własnych wniosków.

Pomiędzy potrzebami osoby poszukującej i teologa istnieje luka, którą ta książka pragnie wypełnić. Jest to poważne studium dla wszystkich, którzy gotowi są zasiąść z otwartą Biblią i otwartym umysłem, którzy nie boją się wkroczyć na niezbadane dotąd terytorium i miłują Boga z „całej myśli”. Nie jest to rozprawa naukowa, nie wymaga też znajomości greki czy hebrajskiego (choć pewne kwestie będą wspomniane i wyjaśnione), zawiera niewiele odniesień do innych prac, (choć ważny czytelnik spostrzeże, że wiele takich prac przestudiowano w celu napisania tej książki) i wymaga przeciętnej inteligencji do wychwycenia właściwych spostrzeżeń. Jednakże najistotniejsza będzie gotowość „oduczenia się”, ponieważ wiele tradycyjnych założeń zostanie zakwestionowanych.

Szczególnie zależy mi na tym, aby oba nurty, ewangeliczny i zielonoświątkowy połączyły się. Są to dwa najlepiej rozwijające się ruchy w świecie chrześcijańskim i – według pewnych danych statystycznych – ich połączenie podnosi pięciokrotnie efektywność ewangelizacyjną. Jednak obecne stosunki pomiędzy nimi wydają się być oparte raczej na pełnej współczucia tolerancji, a nie na wspólnie dzielonej prawdzie. Pomimo tego, że

coraz mniej jest nieporozumień i kłótni o dary Ducha, ciągle jeszcze istnieje głęboka przepaść w kwestii chrztu w Duchu Świętym (to drugie bardziej związane jest z naszym tematem).

Czytelnikom, którzy chcą dowiedzieć się najgorszego od razu, może pomóc podane poniżej streszczenie najistotniejszych kontrowersji (niech nie skłoni ich to jednak do odrzucenia całości dlatego, że nie zgadzają się z poszczególnymi elementami!).

Ludziom wychowanym w tradycji ewangelicznej potrzebne będą szczerść i odwaga w zrewidowaniu stanowiska, że „uwierzenie w Jezusa” i „przyjęcie Ducha” są równoznaczne i jednocześnie (zwykle połączone jednym stwierdzeniem: „przyjęcie Jezusa”). Natomiast wychowanym w tradycji zielonoświątkowej potrzebne są one do przemyślenia faktu, że „przyjęcie Ducha” i „chrzest w Duchu Świętym” „nie są” równoczesne ani równoznaczne (to drugie uważa się za pewnego rodzaju „drugi etap” lub „drugie błogosławieństwo”). Bardziej sakramentalne niż symboliczne rozumienie chrztu wodnego będzie wymagało głębokiego zastanowienia się zarówno jednych jak i drugich (strach przed odrodzeniem w chrzcie może stać się irracjonalny i niezgodny z Pismem).

Osobiście zajmuję stanowisko pośrednie między nurtem ewangelicznym i zielonoświątkowym. Może to zaniepokoić oba te nurty i zaprowadzić donikąd! Lecz równie dobrze mógłby to być punkt spotkania się obu poglądów, miejsce, gdzie istnieje ich prawdziwie biblijne połączenie.

W skrócie: wierzę, że „normalne narodziny chrześcijańskie” składają się z prawdziwego opamiętania i szczerzej wiary wyrażonej i wprowadzonej w czyn przez chrzest wodny, oraz świadomego przyjęcia osoby Ducha Świętego wraz z Jego mocą. Takie zrozumienie narodzin jest rozwinięte w trzech wymiarach:

„**Teologiczny**”. Pierwsza część zawiera opis całego procesu, po którym następuje szczegółowe ujęcie jego czterech elementów, a kończy się rozdziałem wiążącym całość z nauką o odrodzeniu.

„**Biblijny**”. Zwykle studium tekstów związanych z tematem powinno poprzedzać jakąkolwiek konkluzję. Chociaż ta część książki została napisana na samym początku (zagorzali czytelnicy Biblii mogą więc zacząć lekturę od niej), to umieszczona jest jako druga, aby wcześniej ogarnąć spojrzeniem cały las zanim przystąpimy do oglądania poszczególnych drzew. Teksty te zostały wybrane do szczegółowego studium ze względu na ich zasadniczość i kontrowersyjność. Nie jest konieczne i nie musi okazać się pomocne zgłębienie ich wszystkich podczas pierwszego czytania książki. Jednakże warto przeczytać rozdziały: 9, 10, 13, 16, 20, 21, 23, 30 i 37, które mają zasadnicze znaczenie dla zaprezentowania całości. Bez wątpienia każdy znajdzie tekst, który chciałby sprawdzić.

„**Praktyczny**”. Musimy oprzeć się pokusie natychmiastowego zastosowania tej nauki. Próba jej zastosowania bez przeświadczenia o zgodności z Pismem Świętym mogłaby okazać się katastrofalna. Niestety, w dzisiejszych czasach od razu rodzi się pytanie: „czy to działa?” zamiast: „czy jest to właściwe?”. Pragmatyczni chrześcijanie pytają więc: „czy jest to błogosławione?”, a nie: „czy jest to właściwe?”. Prawdziwy uczeń uczy się zasad zanim zastosuje je w praktyce. Traktowanie ludzi jak króliki doświadczalne jest nieetyczne. Niemniej jednak mam nadzieję, że to studium uczyni więcej, niż tylko wpłynie na zmianę opinii – stąd też ostatnia część pełna jest praktycznych wskazówek dla „zdobywcy ludzkich dusz”.

Dodatki obejmują pewne specjalistyczne zagadnienia, które nie są istotne dla tematu, lecz mogą być interesujące i ważne dla niektórych czytelników. Musiałem być całkowicie uczciwy w wyrażeniu swego przekonania, że chrzest niemowląt nie może być integralną częścią przedstawionego w tej książce rozumienia duchowych narodzin. Mam nadzieję, że ci, którym wyda się to obraźliwe, nie odrzucą z tego powodu całości, lecz (mimo wszystko) okaże się ona pomocna w ich służbie.

Tak jak w przypadku każdej poważnej pracy, książkę tę przygotowywałem przez wiele lat. Została ona wykuta na bliźniaczych kowadłach studium biblijnego i służby pastorskiej. Podstawowa teza została po raz pierwszy opublikowana w 1977 roku w mojej książce „Truth to Tell” (Hodder & Stoughton), a rozdział 9 (Got a Conversion Complex? – książka nie przetłumaczona na język polski) zawiera istotę niniejszej książki. Obiecałem wtedy głębsze i bardziej szczegółowe rozwinięcie tego tematu. Obietnica ta, przypominana mi przez żonę, jest spełniona w „Normalnych narodzinach chrześcijańskich”. Materiał zaprezentowany tutaj został dopracowany na wielu seminariach dla przywódców kościelnych w Wielkiej Brytanii jak i poza jej granicami.

Pragnę ją zadedykować grupie przyjaciół, którzy podzielają moje przekonanie, że zarówno chrześcijanie ewangeliczni jak i charyzmatycy stanowią jedno. Są to: Gordon Bailey, John Barr, Alex Buchanan, Clive Calver (który zaprosił mnie do przedstawienia tego posłania w czasie tournée po dwudziestu jeden miastach, zorganizowanego przez „Youth for Christ” pod hasłem: „Niech Bóg przemówi”), Michael Cassidy, Gerald Coates, Michael Cole, Barney Coombs, Derek Copley, Nick Cuthbert, Don Double, Bryan Gilbert, Bob Gordon, Jim Graham (mój następca w Gold Hill, Chalfont St Peter), Ian Grant, Lynn Green, Michael Green, Michael Griffiths, Chris Hill, Graham Kendrick, Cecil Kerr, Gilbert Kirby, Douglas McBain, David McInnes, Brian Mills, John Noble, Ian Petit, Derek Prince, Ian Smale („Ismael”), Colin Urquhart, Terry Virgo, Philip Vogel, Rob White i wielu innych, którzy na swój własny sposób poszukiwali dróg połączenia charyzmatycznego przeżycia Ducha Świętego z ewangeliczną egzegezą Pisma, i którzy przez swoją serdeczność zachęcili mnie do tego, abym „szedł i czynił podobnie”. Nie muszę dodawać, że żadnego z nich nie powinno się obarczać odpowiedzialnością za przedstawione tutaj poglądy (chcę zachować ich przyjaźń).

I wreszcie, lecz w żadnym wypadku nie na końcu, pragnę podziękować mojej żonie, która dodawała mi odwagi i kawy, abym w tym wytrwał, wierząc, że jest to najważniejsza rzecz jaką mógłbym uczynić w swej służbie. Pokornie przyjęła na siebie rolę „przeciętnego czytelnika” i uważnie studiowała każdy rozdział z takiej właśnie perspektywy. Bez jej pomocy książka ta nie zostałaby napisana.

Sherborne St John, 1989

---

## **CZĘŚĆ PIERWSZA WYMIAR TEOLOGICZNY**

### **1. DUCHOWE DRZWI**

Teza przedstawiona w tej książce może być zawarta w stwierdzeniu: chrześcijańskie narodziny składają się z czterech elementów: opamiętania się (zwrócenia się do Boga), wiary w Pana Jezusa, chrztu w wodzie i przyjęcia Ducha Świętego. Każdy z nich jest całkowicie odmienny od pozostałych. Wszystkie są potrzebne do tego, aby wejść do Królestwa Bożego. Nie wykluczają się nawzajem, lecz doskonale się uzupełniają i razem tworzą „proces stawania się chrześcijaninem”. Mogą nastąpić szybko po sobie lub też zająć więcej czasu. Najważniejsze jest jednak dopełnienie całego procesu.

#### **PODEJŚCIE WYWAŻONE**

Ponieważ wszystkie cztery elementy są konieczne, nie można ustanowić hierarchii ich wartości. Jednakże są w Kościele tendencje zmierzające do podkreślenia jednego z nich kosztem pozostałych. Kierunek „liberalny” skoncentrował się na opamiętaniu, szczególnie w kategoriach radykalnie zmienionej postawy i stylu życia, chociaż ostatnio nacisk został położony bardziej na niesprawiedliwość społeczną niż na osobistą niemoralność. Kierunek „ewangeliczny” najwięcej uwagi poświęcił wierze, a zwłaszcza jej indywidualnym i wewnętrznym aspektom, choć czasem prawdziwość nauki zajmuje więcej miejsca niż osobiste zaufanie. Myśl „sakramentalna” podkreśla znaczenie chrztu wodnego, choć zwykle odczuwano potrzebę dodania obrzędu konfirmacji (bierzmowania), gdy chrzczone były niemowlęta, a nie świadomie wierzący. Myśl „zielonoświątkowa” odkryła na nowo chrzest w Duchu Świętym, chociaż uważa go za dodatkowe przeżycie, a nie integralny element narodzin.

Uważam, że wszystkie cztery nurty mają rację podkreślając to, co akceptują, natomiast mylą się nie doceniając, ignorując lub nawet zaprzeczając temu, czego nie akceptują. Podejmiemy próbę syntezy tego, co jest najlepsze w każdym z tych poglądów. Jednak nie jest to przedsięwzięcie ekumeniczne, ale raczej biblijna egzegeza, która mogłaby być podstawą do prawdziwej integracji opartej na uczciwych korektach, a nie na nieuczciwym kompromisie.

Wszystkie te elementy można spotkać w Nowym Testamencie: chrześcijańskie narodziny pojmowane są jako połączenie etycznej reformy, wiecznej więzi, zewnętrznego obrzędu i egzystencjalnej odnowy.

Istotą herezji jest wybranie części prawdy i uczynienie z niej całości. Często zdarza się, że określona prawda biblijna jest zrozumiała tylko wtedy, gdy różne, a czasem zasadniczo odmiennie poglądy połączone są we właściwy sposób. Książka ta z konieczności zająć się musi „ludzkim” aspektem nowych narodzin: potrzebą opamiętania, chrztu i przyjęcia Ducha Świętego, jak również potrzebą uwierzenia w Pana Jezusa. Może to skłonić niektórych czytelników do zastanowienia się, czy jest to zgodne z protestancką zasadą „usprawiedliwienia jedynie przez wiarę”.

Dwie prawdy, które leżą u podstaw każdego stwierdzenia w tej książce muszą być od razu zdecydowanie zaznaczone.

Po pierwsze, dzieło Chrystusa dokonane na krzyżu jest „obiektywnie wystarczające”, aby zbawić świat od grzechu. Nic nie można (a tym bardziej nie potrzeba) do niego dodać. Przez swą śmierć, pogrzeb i zmartwychwstanie osiągnął wszystko, co potrzebne było dla nas i naszego zbawienia. Złożył okup za grzech i pojednał nas z Ojcem. Zakładamy, że wszystko to jest już oczywiste dla tego, kto chce być zbawiony.

Po drugie, Jego dokonane dzieło nie jest subiektywnie skuteczne w sensie zbawienia „pojedynczego człowieka” od jego grzechów. Musi być ono osobiście przyjęte i zastosowane. Człowiek, który ma udział w „dobrodziejstwach Jego cierpienia” powinien być aktywny, nie bierny. Ewangelia domaga się odpowiedzi. Ktoś może mieć prawo do spadku, lecz nie dostanie go dopóki tego nie zażąda; to, że go przejął nie oznacza wcale, że nań sobie zasłużył.

Dlatego też kontrowersja nie polega na tym, co powinno się dodać do wiary, ale na tym jak powinniśmy wprowadzić wiarę w czyn po to, aby przejąć dary łaski. Na przykład, rozumienie chrztu wodnego jako dodatku

do wiary, przez co ludzie czynią siebie bardziej godnymi lub bardziej zasługującymi na zbawienie, jest straszną parodią. Całkowicie odmienne jest rozumienie go jako wyrażenie i wprowadzenie w czyn wiary, przez co skruszony grzesznik identyfikuje się z Chrystusem w Jego śmierci, pogrzebie i zmartwychwstaniu. W tym przypadku chrzest jest pojmowany jako sposób, dzięki któremu przeżywamy odkupienie wyjednane przez Chrystusa, a nie środek zasłużenia na nie.

Z tego punktu widzenia wiara jest najbardziej fundamentalna spośród tych czterech elementów i ona właśnie leży u podstaw pozostałych trzech. Opamiętanie połączone jest z wiarą od początku w Ewangelii Marka (Mk 1,15). Chrzest jest powiązany z wiarą przy jej końcu (Mk 16,16). Duch Święty przyjmowany jest przez wiarę, a nie uczynki (Ga 3,2). Dlatego też, tak naprawdę „mieć wiarę” oznacza: opamiętać się, być ochrzczonym i przyjąć Ducha (Dz 2,38) (patrz rozdział 15 poniżej).

## **PODEJŚCIE BIBLIJNE**

Rozpoczęliśmy już podawanie pewnych odniesień biblijnych. Jednakże postawienie tezy i poparcie jej odpowiednimi tekstami wybranymi przypadkowo nie jest właściwym sposobem dowodzenia prawd biblijnych. Strategia prawidłowego, całościowego studium polega na umiejętnym połączeniu go z analizą kontekstu poszczególnych tekstów. Do wniosków powinniśmy dojść po takim procesie, chociaż można je zasygnalizować na początku prezentacji.

Temat narodzin „chrześcijańskich” sam nasuwa pewne teksty przewodnie. Wyjściowy punkt badań biblijnych został już wskazany. Oczywiście będzie to oznaczało skupienie się na Nowym Testamencie, nawet gdyby w Starym Testamencie występowały pewne ku temu przesłanki. Lecz od którego miejsca w Nowym Testamencie należy rozpocząć?

### **Nieodpowiedni kandydaci**

Może to być zaskakujące, lecz wydarzenia opisane w Ewangeliach są zbyt „wczesne” dla naszego tematu. Relacjonując okres pomiędzy przyjściem a wniebowstąpieniem Chrystusa, Ewangelie nie mogą dać właściwego obrazu normalnych narodzin, tak jak są one rozumiane przez pierwotny Kościół poprzedzający okres, w którym żyjemy.

Wprawdzie opamiętanie, wiara, chrzest i Duch są wspomniane wraz ze wskazówkami niezbędnymi do ich zrozumienia, jednak żadne z nich nie ma pełni chrześcijańskiego znaczenia, jakiego nabrały po wydarzeniach Wielkanocy i Pięćdziesiątnicy. Na przykład, chrzest praktykowany przez Jana (i uczniów Jezusa) tak bardzo różnił się od późniejszego chrztu w imię Jezusa, że stał się konieczny chrzest ponowny (Dz 19,1-6, patrz rozdział 20 poniżej). Duch Święty przebywał z uczniami w okresie opisywanym przez Ewangelie, ale mógł być „w nich” dopiero po Pięćdziesiątnicy (wtedy, gdy Go przyjęli), co z kolei mogło wydarzyć się dopiero po tym, gdy Jezus został uwielbiony (J 7,39; 14,17, patrz rozdziały 11 i 12). Nawet wiara była związana tylko z osobą Jezusa jako Mesjasza, który leczył i uwalniał, a nie jako Zbawiciela świata (jakim się stał przez swą śmierć) lub Syna Bożego (ustanowionego przez zmartwychwstanie), z pewnością nie odnosiła się do Niego jako Pana wszelkiego stworzenia. Dlatego też nie powinniśmy traktować przypadku umierającego na krzyżu łotra jako przykładu chrześcijańskiego nawrócenia (patrz rozdział 9). Paradoksalnie, w czterech Ewangeliach nie można odnaleźć pełnej ewangelii! Wszystkie elementy są tam obecne jedynie w załączku, zapewne dlatego Bóg dał nam resztę Nowego Testamentu.

Jednakże Listy i Apokalipsa są zbyt „późne” dla naszego tematu. Wszystkie te pisma zostały skierowane do wierzących, którzy już się na nowo narodzili! Z tej to przyczyny nie zawierają one bezpośredniego lub systematycznego ujęcia tematu narodzin. Nie zdawanie sobie z tego sprawy doprowadziło do nieprawidłowego użycia tekstów biblijnych (Ap 3,20 jest klasycznym tego przykładem. Będąc napomnieniem skierowanym do wierzących, używane jest prawie wyłącznie w stosunku do niewierzących podczas ewangelizacji; patrz rozdział 30). Niemniej jednak Listy i Apokalipsa często nawiązują do różnych aspektów narodzin, przy czym ich wybór zależy od potrzeb wierzących, do których są skierowane (porównaj kilka poniższych przykładów); lecz jest prawie niemożliwe, aby na podstawie tych przypadkowych odniesień zrekonstruować pełny obraz narodzin. Jak zobaczymy, autorzy Listów wszędzie traktują chrzest wodny i chrzest w Duchu Świętym jako pewnik u swoich czytelników, lecz nigdzie nie opisują ani nie definiują któregoś z tych zdarzeń. Wspominają jedynie ich skutki i implikacje.

### **Dobry punkt wyjścia**

W takim razie, jeżeli Ewangelie są zbyt wczesne, a Listy zbyt późne, co nam pozostaje? Księga Dziejów Apostolskich! Jest to jedyna księga w Nowym Testamencie, która opisuje ewangelizację po dniu wylania Ducha Świętego. Podaje mnóstwo szczegółów o tym, jak niewierzący stawali się wierzącymi, a grzesznicy świętymi. Jest zapisem boskich i ludzkich aspektów zbawienia, mówiących nam o czynach apostołów, którzy przybliżali Chrystusa ludziom i o działaniu Ducha Świętego, który przyprowadzał ludzi do Chrystusa. Nauka napisana przez Łukasza przede wszystkim skierowana jest do niezbawionych. Dzieje Apostolskie są nie tylko cennym

źródłem informacji o tym, jak ewangelia była przekazywana, lecz możemy także obserwować reakcję, której oczekiwano i jaką obserwowano u słuchaczy. Tylko tutaj możemy przyjrzeć się Piotrowi, Janowi i Pawłowi zaangażowanym w ewangelizację. Na podstawie rad skierowanych do osób pytających, możemy odczytać ich pojmowanie duchowych narodzin.

### **Zarzuty przeciwko wartości teologicznej Dziejów Apostolskich.**

Niektórzy teolodzy mają jednak poważne zastrzeżenia co do traktowania Dziejów jako źródła nauki. Ich sprzeciw przybrał dwie formy. Krytyka ogólna stoi na stanowisku, że nauka może opierać się tylko na dydaktycznych (nauczających) częściach Pisma (jak Listy) i nie powinno opierać się jej na opowiadaniach (jak Dzieje Apostolskie). Krytyka szczegółowa stoi na stanowisku, że Łukasz nie był teologiem lecz historykiem; z tej to przyczyny powinniśmy zacząć od Listów (szczególnie Pawła, który był teologiem) i czytać Dzieje w świetle jego teologii. Niezależnie od trudności jakie pociąga za sobą takie podejście w odniesieniu do zagadnienia narodzin, oba przedstawione stanowiska posiadają pewne poważne braki.

Geniusz objawienia Bożego w Piśmie polega na tym, że prawda zawarta jest raczej w konkretnych sytuacjach niż abstrakcyjnych tezach. Cała Biblia jest opowiadaniem – zaczynając od Ogrodu Eden, a kończąc na Nowym Jeruzalem. Wielkie prawdy o stworzeniu i odkupieniu są wplecione w opis zdarzeń. Większość Starego i Nowego Testamentu jest zapisana w formie narracji. Biblia nie tyle jest księgą teologii systematycznej, ile historią teizmu sytuacyjnego. I to „opowiadanie” zostało napisane po to, abyśmy mogli się z niego uczyć (Rz 15,4; 1 Kor 10,6). Całe Pismo pożyteczne jest do nauki, ponieważ całe powstało z Bożej inspiracji (2 Tm 3,16). Tyle samo możemy nauczyć się z Bożych czynów, co z Jego słów; zaiste są one ściśle ze sobą związane i wyjaśniają się nawzajem. Zapisane wydarzenia służą tak samo do nauki jak i informacji. Pismo nie przedstawia wyczerpującej historii świata, narodu izraelskiego, czy Kościoła. Zawiera wybrane ważne wydarzenia oraz ich profetyczną interpretację, gdzie zarówno wydarzenia jak i ich interpretacja są dziełem Ducha Bożego. 15 rozdział Dziejów Apostolskich jest doskonałym przykładem rozwiązania dysputy doktrynalnej poprzez opowiadanie o Bożym działaniu potwierdzonym przez Pismo.

Łukasz nie tylko jest historykiem, chociaż przypisuje sobie wiarygodność zapisu w pierwszej księdze swego dzieła (Łk 1,1-4). Wybiera pewne wydarzenia, które chce zapisać oraz ich godne uwagi szczegóły. Następnie wplata je w ogólny wzorzec oparty na swoim głębokim zrozumieniu. Jeśli teologia oznacza zrozumienie Boga, to Łukasz był niezłym teologiem! Twierdzenie, że niemożliwe jest wydobyć teologii Łukasza z jego pism, tak jak można uczynić to w przypadku Pawła, jest mitem, który należy obalić. (Na temat Łukasza jako teologa polecam książkę Rogera Stronstad'a „The Charismatic Theology of Luke”, Hendrickson 1984).

Próba dokonania podziału pomiędzy narracyjnym charakterem Dziejów Apostolskich i dydaktyczną naturą Listów jest nierealna. Zostały napisane w tym samym czasie i traktują o tych samych sytuacjach (Paweł i Łukasz podróżowali razem). Dzieje zawierają teksty dydaktyczne, a Listy opowiadania (porównaj Dz 15 z Ga 1,2). Istnieje pomiędzy nimi ten rodzaj jedności poglądów, który przeważa nad różnorodnością przekazu.

### **Dzieje Apostolskie jako źródło „teologii narodzin”**

Możemy w takim razie podejść do Dziejów Apostolskich z zaufaniem. Mają one tę wielką zaletę, że były pisane „na miejscu”, jak to ujął pewien pisarz. Są to sprawozdania świadka z pierwszej i drugiej ręki o tym, jak apostołowie zajęli się ewangelizacją świata. To co mówili i robili będzie dla nas podstawowym materiałem do „teologii narodzin”.

W którym punkcie Dziejów powinniśmy rozpocząć? Z pewnością od tych tekstów, które zawierają najbardziej szczegółowe opisy tego, jak ludzie stawali się chrześcijanami. Dwa teksty, które natychmiast przychodzą na myśl możemy znaleźć w 8 i 19 rozdziale. Nie bez przyczyny wydarzenia w Samarii i Efezie podane są bardzo szczegółowo. W obydwu przypadkach narodziny były niekompletne, skłaniając tym samym stroskanych apostołów do podjęcia konkretnych kroków w celu uzupełnienia braków. Jedyna rzeczywista różnica pomiędzy tymi grupami polegała na tym, że Samarytanie byli bardziej zaawansowani niż Efezjanie w chwili, gdy pojawili się apostołowie i dlatego potrzebowali mniej „uzupełniającej służby”. Lecz podstawowa istota i kolejność etapów ich narodzin była identyczna i zawierała cztery elementy: opamiętanie, wiarę, chrzest i przyjęcie Ducha. Ponieważ brali w niej udział trzej główni apostołowie (Piotr, Jan i Paweł) możemy całkiem bezpiecznie założyć, że ich „technika” w tych przypadkach odzwierciedlała ogólną praktykę i reprezentuje ten rodzaj odpowiedzi na ewangelię, której oczekiwał pierwotny Kościół.

Często zarzuca się, że okoliczności w obydwu przypadkach były wyjątkowe, stąd opisane tam narodziny są „nienormalne”. Ponieważ dzisiejsza ewangelizacja nie jest skierowana ani do Samarytan, ani do uczniów Jana Chrzciciela, mówi się, że nie powinniśmy używać tych przykładów. Jednak krytyka tego typu nie dostrzega różnicy pomiędzy tymi cechami, które były wyjątkowe, a tymi, które były normalne. Nie widzi tego, że apostołowie pragnęli doprowadzić tę „nienormalną” sytuację do zgodności z „normalnym” wzorcem. „Wprowadzenie” tych nawróconych może różni się od innych, lecz ich narodziny są takie same (dla niektórych może okazać się w tym momencie pomocną egzegeza tych dwóch tekstów w rozdziale 16 i 20).

Pamiętając o powyższych czterech elementach, spójrzmy na relację Łukasza o innych nawróceniach i zauważmy ile z tych elementów pojawia się za każdym razem:

Dz 2 – Piotr wymienia opamiętanie, chrzest i przyjęcie Ducha, lecz nie wymienia wiary (choć możemy ją odnaleźć w pytaniu słuchających i w zwrocie „przyjęli Słowo”).

Dz 8 – Etiopczyk został tylko ochrzczony, tak jak jest to zapisane w najbardziej udokumentowanej wersji (niektóre manuskrypty dodają wyznanie wiary, a jeden przyjęcie Ducha; patrz rozdział 17).

Dz 9 – Paweł jest ochrzczony i przyjmuje Ducha w trzy dni po spotkaniu z Panem na drodze do Damaszku (porównaj wiersz 18 z 22,16). Jednak nie ma żadnego szczególnego odniesienia do jego opamiętania czy wiary (choć możemy dostrzec obydwa te elementy w jego rozmowie z Jezusem i późniejszych słowach i czynach).

Dz 10 – Korneliusz wyraźnie opamiętał się (porównaj 10,35 z 11,18) i uwierzył (porównaj 10,43 z 11,1 i 15,7), ale przyjął Ducha zanim został ochrzczony w wodzie (jest to jedyny przykład takiej kolejności; dla wyjaśnienia zobacz rozdział 18).

Dz 16 – Strażnik w Filipii uwierzył i został ochrzczony (wraz z całym domem), lecz nie ma żadnej wzmianki o jego opamiętaniu czy przyjęciu Ducha (zobacz rozdział 19 jeśli chodzi o znaczenie i implikacje pojęcia „dom”).

Inne przypadki rozrzucone po całych Dziejach Apostolskich ograniczają narodziny do wiary. Te „cztery” elementy są jednoznacznie wymienione jedynie w przypadku Samarytan i Efezjan, chociaż przypadek Korneliusza i jego domu jest zbliżony. Chrzest jest elementem wymienianym najczęściej, opamiętanie najczęściej pomijamy.

Jak mamy to rozumieć? Dlaczego Łukasz nie wspomina wszystkich czterech za każdym razem? Niezależnie od innych przyczyn, jego umiejętności literackie nie pozwoliłyby mu na tak nudne powtarzanie się. Jest jednak jeszcze inne racjonalne uzasadnienie jego wybiórczości – w każdej sytuacji uwypuklił najbardziej uderzające lub ważne cechy. Widok trzech tysięcy ochrzczonych w tej samej sadzawce (Betezda?) lub hałas spowodowany przyjęciem Ducha przez wszystkich domowników w czasie kazania mogły zepchnąć inne szczegóły na dalszy plan! To, co było normalnym przeżyciem dla wierzących Żydów, staje się „nowinką”, kiedy przydarza się Samarytanom a nawet poganom.

Błędną byłaby konkluzja, że pominięcia te sugerują, iż nie dla każdego potrzebne są wszystkie cztery elementy narodzenia. Gdyby w taki sposób rozumieć księgę Dziejów, znaczyłoby to, iż większość nie potrzebuje opamiętań, wielu nie musi uwierzyć, niektórzy nie muszą przyjąć Ducha, a pewna liczba nie potrzebuje chrztu! Jednakże oczywiste jest, że wszystkie cztery elementy według Łukasza tworzą normalne narodziny, a wybiera z nich te, które odpowiadają jego celowi w relacjonowaniu poszczególnych wydarzeń. Ten sam sposób selekcji ze względu na ich stosowność, jak zobaczymy, występuje w Listach.

Jeszcze jedno musimy zaznaczyć: cały proces narodzin, poczynając od opamiętania aż do przyjęcia Ducha Świętego, rozgrywał się w pewnym przedziale czasu, krótszym lub dłuższym:

- \* w przypadku apostołów trwało to kilka lat;
- \* w przypadku uczniów w Efezie prawdopodobnie kilka miesięcy;
- \* w przypadku nawróconych Samarytan być może kilka tygodni;
- \* przypadku apostoła Pawła kilka dni;
- \* w przypadku strażnika w Filipii tylko kilka godzin;
- \* w przypadku domu Korneliusza najwyraźniej kilkanaście minut.

Wynika z tego, że nie szybkość jest najważniejsza, lecz dopełnienie całego tego procesu. Łukasz i apostołowie o wiele bardziej zwracali uwagę na autentyczność przeżycia, niż na czas, w którym ono następowało.

### **Narodziny w Ewangeliach**

Mając na uwadze ten czteroelementowy wzorzec widoczny w Dziejach, możemy teraz zwrócić się do Ewangelii. Na początku odkrywamy, że służba Jana Chrzciciela dotyczyła wszystkich czterech kroków. Zwiastował potrzebę opamiętania się (Łk 3,8); przyszedł po to, aby przez niego wszyscy mogli uwierzyć (J 1,7); zapoczątkował chrzest wodny (Mt 3,11) i zapowiedział chrzest w Duchu Świętym (to ostatnie zostało podkreślone we wszystkich czterech Ewangeliach – Mt 3,11; Mk 1,8; Łk 3,16; J 1,33). Jan w pełni zdawał sobie sprawę z niewystarczalności i ograniczeń swojej służby. Jego chrzest odnosił się tylko do przeszłości, a nie przyszłości; do tego celu jego naśladowcy potrzebowali mocy, której on nie mógł przekazać (i której sam mógł nie posiadać, będąc „mniejszy od najmniejszego w Królestwie” i nie czyniąc żadnych cudów – Łk 7,28 i J 10,41; ale porównaj Łk 1,15).

Jezus rozpoczął tam, gdzie skończył Jan, zwiastując opamiętanie i wiarę (Mk 1,15), chrzcząc (J 4,1-2) i obiecując Ducha Świętego (J 7,37-39). Jednakże zaszła już pewna zmiana w tych pojęciach. Wiara w nadchodzące Królestwo stała się teraz o wiele bardziej osobista, ponieważ „przybliżył się” także król, a jego imię brzmi Jezus. Zyskało znaczenie „uwierzenia w imię Jego” (J 1,12; 2,23). Nadchodzące „zanurzenie” w Duchu Świętym będzie także możliwością „napicia się” do twego stopnia, że „z wnętrza osoby popłyną strumienie” (istnieje uderzające podobieństwo pomiędzy tekstami J 4,14 a 1 Kor 12,13 – patrz rozdział 11 i 23

poniżej). Przede wszystkim chrzest w Duchu Świętym wnosi nie tylko moc do życia ludzkiego – Duch Święty jako osoba jest jeszcze innym współzycielem, tak jak Jezus (J 14,16).

Ważny jest również fakt, że cztery aspekty narodzin zajmują bardzo ważne miejsce w krótkich poleceniach Jezusa, jakich udziela apostołom po zmartwychwstaniu, a przed wniebowstąpieniem. Dodając do siebie informacje z czterech Ewangelii, możemy dostrzec pewien model pracy misyjnej, który jest wyraźnie widoczny w Dziejach Apostolskich. Apostołowie mieli głosić opamiętanie (Łk 24,47), zwiastować ewangelię tak, aby ludzie uwierzyli (Mk 16,15-16), a kiedy uwierzą – chrzcić ich (Mk 16,16; Mt 28,19). Przede wszystkim jednak służba ta nie mogłaby się nawet rozpocząć, gdyby apostołowie sami nie przeżyli chrztu w Duchu Świętym (Łk 24,49; J 20,22; Dz 1,5), a ta sama moc została obiecana także ludziom nawróconym za ich pośrednictwem (Mk 16,17), co wyjaśnia pewność Piotra w słowach skierowanych do swoich słuchaczy (Dz 2,39).

### Narodziny w Listach

Jest to odpowiednia chwila, aby zwrócić się do Listów. W świetle wyjaśnień jakich Paweł udzielał w Efezie (Dz 19,1-6; patrz rozdz. 20 poniżej), nie powinno nas dziwić to, że uważa on za pewnik przeżycie tych czterech elementów, gdy pisze do zborów, które sam założył. Napotykaemy w jego listach na pewne odniesienia do czytelników, którzy:

- \* opamiętali się (2 Kor 7,9; 1 Tes 1,9)
- \* uwierzyli (1 Kor 15,11; Ef 1,13),
- \* zostali ochrzczeni (Ga 3,27; Ef 5,26),
- \* przyjęli Ducha (2 Kor 1,22; Ga 3,2).

Nawet pisząc do zboru, którego nie założył, nawiązuje do tych elementów (Rz 2,4; 3,26; 6,3; 8,9). Prawdą jest, iż nigdy nie wspomina wszystkich czterech w tym samym kontekście (z tej samej przyczyny, dla której Łukasz nie robi tego w Dziejach; wybiera aspekty najbardziej odpowiadające jego celowi). Najważniejsze jest to, że za każdym razem, gdy wymienia jeden z nich, zakłada, że wszyscy jego czytelnicy „wiedzą” na podstawie własnych przeżyć, o czym mówi. (Niektórzy widzą wyjątek od tej reguły w odniesieniu do chrztu wodnego w Rz 6,3 i Ga 3,27. Jednakże, chociaż jego słowa mogłyby sugerować brak chrztu u niektórych, to wyrażenie „my wszyscy”, a nie „ci z nas” wskazuje, że jest to kontrast z nieochrzczoneymi niewierzącymi, a nie z nieochrzczoneymi wierzącymi).

Właśnie dlatego, że uważa te cztery elementy za pewnik w przypadku wszystkich swoich czytelników, nigdzie w listach Pawła nie ma polecenia czy też napomnienia co do chrztu wodnego i chrztu w Duchu Świętym. Na podstawie tego nie powinniśmy jednak wyciągać wniosku, iż te cztery elementy można uznać za „oczywiste dzisiaj”, jak często sądzą ci, którzy oddzielają listy Pawła od Dziejów Apostolskich Łukasza, budując doktrynę narodzin na podstawie listów, a pomijając Dzieje. Chociaż Paweł uważał je za „pewne” w Listach, sam, wraz z pozostałymi apostołami, nie traktował ich w ten sposób w Dziejach. Wprost przeciwnie, w czasie pracy ewangelizacyjnej nigdy nie omieszkali sprawdzić i ewentualnie uzupełnić procesu narodzin, gdy brakowało jakiegoś ważnego elementu. Na przykład, w przypadku Koryntian Paweł mógł być pewny, że zostali „ochrzczeni w jednym Duchu” tylko dlatego, że sam założył ich zbor i zadbał o to, aby wszyscy przeżyli pełne narodziny (1 Kor 12,13; patrz rozdz. 23 poniżej dla pełniejszego zrozumienia tej kwestii). Lecz gdyby miał odwiedzić wiele dzisiejszych zborów, zapytałby raczej: „czy przyjęliście Ducha Świętego gdy uwierzyliście?” (Dz 19,2), a nie potwierdziłby, że wszyscy zostali ochrzczeni w Duchu!

Jest jeszcze jedna przyczyna, z powodu której listy Pawła muszą być rozpatrywane w świetle Dziejów Apostolskich; niektóre z jego „dydaktycznych” poleceń nie mogą być w pełni zrozumiałe bez opisowej informacji Łukasza. Paweł nigdy nie łączy czasownika „chrzcić” lub rzeczownika „chrzest” ze słowem „woda”! Doprowadziło to niektórych cieszących się poważaniem teologów, którzy studiują teologię Pawła w oderwaniu od reszty Nowego Testamentu do twierdzenia, że jego pojęcie chrztu (w takich wierszach jak Rz 6,4; Ga 3,27; Ef 4,5) w ogóle nie ma nic wspólnego z wodą! Jedynie na podstawie jego przeżyć z Dziejów, tego jak sam został ochrzczone i jak sam chrzcił innych wraz z wyraźnymi odniesieniami Łukasza do wody (Dz 8,36) możemy zakładać, iż Paweł łączył obydwie te rzeczy (tylko w jednym kontekście używa słowa „woda”, a nie „chrzest” – Ef 5,26).

Podobnie używa wyrażenia „ochrzczeni w Duchu” (1 Kor 12,13) bez żadnej definicji lub opisu tego, co ma na myśli. To samo dotyczy użycia tego pojęcia w czterech Ewangeliiach. Tylko na podstawie zapisu wydarzeń przez Łukasza w Dziejach Apostolskich możemy wiedzieć dokładnie, jak wyglądał chrzest w Duchu Świętym. Jeśli oddzielimy takie wyrażenia Pawła od treści, jakie podaje Łukasz, mogą one nabrać całkiem innego znaczenia, które może być arbitralnie dopasowane do z góry powziętego poglądu teologicznego (hermeneutyczna wolność, która doprowadziła do wypaczenia nauki).

Pozostali autorzy nowotestamentowi także nawiązują do narodzin. Piotr na przykład jest jedynym autorem Listów, który używa słów „chrzest” i „woda” łącznie (1 P 3,21; patrz rozdział 29 poniżej). Jan koncentruje się na wierze w Jezusa i przyjęciu Ducha (1 J 3,24; 4,13; 5,1-5). Jednak anonimowy autor Listu do Hebrajczyków wymienia wszystkie cztery części narodzin w jednym zdaniu i w ich normalnej kolejności (Hbr 6,1-2; zobacz rozdział 27 poniżej). Na podstawie materiału rozważanego w tym rozdziale możemy stwierdzić, że istnieje



czteroelementowy proces chrześcijańskich narodzin, dokładnie omówiony w Dziejach Apostolskich, wyraźnie „zapowiedziany” w Ewangeliach i konsekwentnie” traktowany jako pewnik” w Listach. Przyjrzyjmy się teraz tym „poczwórnym drzwiom duchowym”, które prowadzą do Królestwa Bożego na ziemi.

## 2. OPAMIĘTAJCIE SIĘ (ODWROĆCIE SIĘ OD GRZECHÓW WASZYCH)

Opamiętanie prawdopodobnie budzi najmniej kontrowersji spośród czterech elementów narodzin. Ale z tej to właśnie przyczyny jest chyba najbardziej zaniedbywane!

Słowo to bardziej jest zrozumiałe dla Żydów niż dla pogan. Było wplecione w historię Izraela, szczególnie w okresach poprzedzających wygnanie, kiedy to prorok za prorokiem dążyli do odwrócenia nadciągającej katastrofy, nawołując do narodowego opamiętania. Ci, którzy znają czwarty rozdział Amosa i Jeremiasza 18-19, doskonale orientują się, co oznaczało opamiętanie się. Może dlatego jest ono tak rzadko definiowane w Nowym Testamencie.

Twierdzenie, że opamiętanie nie jest jedynie żalem, stało się prawie stereotypem. Takie uczucie bowiem może odzwierciedlać różne postawy. Czasami żałujemy, że nasze czyny spowodowały określone konsekwencje „dla” „nas”; jest to niewiele więcej niż uzalanie się nad sobą i wskazuje na egocentryzm (Kain i Ezaw są dobrymi przykładami takiego uczucia – Rdz 4,13 i Hbr 12,17). Bardziej chwalebny jest ten przejmujący żal z powodu konsekwencji naszych czynów, które ponoszą „inni”; przynajmniej jest on mniej egocentryczny (Paweł musiał się tak czuć, gdy przypominał sobie prześladowanie Kościoła – porównaj Dz 9,1 z Flp 3,6). Prawdziwe opamiętanie jednakże rozpoczyna się, gdy uświadomimy sobie konsekwencje przed „Bogiem” (i Jego Synem); jest to ten „Boży smutek”, który sam w sobie nie stanowi opamiętania, ale może do niego prowadzić (2 Kor 7,9). Wszystko rozpoczyna się od tego, gdy uświadomimy sobie, że zgrzeszyliśmy przeciwko Niebu jak również przeciwko innym i w pewnym sensie przeciwko sobie samym (Łk 15,18, 21). Dopiero wtedy możemy pojąć nasz bunt przeciwko Bożej władzy, zrozumieć, że złamaliśmy Jego prawa, skaziliśmy Jego stworzenie, pobudziliśmy Go do gniewu i zasłużyliśmy na Jego sąd (nasz żal będzie wtedy bardziej zabarwiony strachem). W zależności od temperamentu człowieka i okoliczności „oświecenia” różni ludzie będą przeżywać ten żal z różnym natężeniem. Przyjrzyjmy się teraz prawdziwemu opamiętaniu, do którego takie uczucie powinno doprowadzić.

Biblijne opamiętanie dokonuje się w trzech wymiarach: myśli, słów i uczynków. W tych trzech kolejnych fazach: myślowej, słownej i praktycznej następuje przejście od wewnętrznego uczucia do jego wcielenia w życie. Nie można bowiem zastosować w praktyce czegoś, czego nie przeżyliśmy („rozdzierajcie swoje serca, nie swoje szaty” – jest typowym napomnieniem prorockim – Jl 2,13). Z kolei wyznawanie tego, czego nie robimy jest hipokryzją. Być może przykład okaże się pomocny w zrozumieniu tej prawdy: pewien taksówkarz w Londynie wiozł turystę z Europy bardzo okrężną drogą na lotnisko Heathrow, po to, aby zarobić trochę więcej pieniędzy. Potem jednak „ruszyło go sumienie”, że wykorzystuje niewiedzę obcokrajowca, więc przeprosił go i zwrócił całą opłatę. „Zmienił się” – w myśli, słowie i uczynku; opamiętał się, odwrócił się od swego grzechu.

### MYŚL – PRZEKONANIE O GRZECHACH POPEŁNIONYCH W PRZESZŁOŚCI

Słowo „opamiętać się” (gr. metaneo) dosłownie oznacza zmianę sposobu myślenia. Oznacza przemyślenie czegoś, szczególnie w odniesieniu do postępowania w przeszłości. Typowym przykładem z Nowego Testamentu będą słowa Piotra skierowane do Żydów, aby przemyśleli ukrzyżowanie Jezusa i uświadomili sobie, że było to zamordowanie nie kogo innego jak Mesjasza, Syna Bożego (Dz 2,32-38; 3,13-19).

Opamiętać się, znaczy myśleć o rzeczach z Bożego punktu widzenia, zgodzić się z Jego analizą i przyjąć Jego werdykt. Jest to „tak” na Boże „tak” i zgoda na Jego „nie”. Jest to uczenie się mówienia „amen” na Boże Słowo. Opamiętanie to spojrzenie na grzech przez pryzmat Bożej sprawiedliwości i nieodwołalnego sądu, który musi mieć miejsce, gdy się grzech z Bożą sprawiedliwością spotkają. Jest to poznanie prawdy o Bogu i sobie samym (2 Tm 2,25).

Najpierw będzie to odkrycie o charakterze ogólnym. Z jednej strony człowiek stanie się świadomy tego, że Bóg jest o wiele, wiele „lepszy” niż się o Nim sądzi; jest doskonale święty, czysty i sprawiedliwy. Z drugiej strony boleśnie uświadomi sobie, że sam jest o wiele, wiele gorszy niż do tej pory sądził. Zamiast myśleć o sobie jako o kimś dobrym, komu zdarzy się od czasu do czasu uczynić coś złego (pogląd humanistyczny) odkryje, że jest z gruntu zły, a tylko od czasu do czasu uda się mu zrobić coś dobrego (pogląd Jezusa na naturę ludzką – Łk 11,13; porównaj J 2,24). A co gorsze, nawet te dobre czyny mogą być obraźliwe dla Boga i z nich także musimy się opamiętać (Iz 64,6 opisuje ludzką sprawiedliwość jako materiał zbrudzony przez kobietę podczas menstruacji; Flp 3,8 opisuje ją jako ludzkie odchody!). Odkrycie, że Bóg uznaje naszą sprawiedliwość jako

bardziej uwłaczającą Mu niż sam grzech, jest wielkim szokiem dla ludzkiej dumy i stanowi zakończenie rewolucji myślowej właściwej prawdziwemu opamiętaniu.

Po osiągnięciu tego etapu, nowy sposób myślenia nabiera „szczegółowego” charakteru. Najważniejszą cechą opamiętania jest to, że jest ono związane z poszczególnymi grzechami (liczba mnoga), a nie z „grzechem” w ogóle (liczba pojedyncza). Dopóki abstrakcyjne pojęcie grzechu nie nabierze bardziej konkretnych kształtów, trudno będzie przejść do następnych etapów opamiętania. Jezus przyszedł po to, aby zbawić nas od naszych grzechów, nie naszego grzechu (Mat 1,21). Musimy wiedzieć od jakich grzechów potrzebujemy zostać zbawieni.

Jak dotąd rozważyliśmy jedynie „wewnętrzny” aspekt opamiętania, muszą jednak pojawić się jeszcze dwa „zewnętrzne”. Jeden z nich czyni opamiętanie „słyszalnym; „drugi czyni je „widzialnym”!

## **SŁOWA – WYZNANIE GRZECHÓW POPEŁNIONYCH W PRZESZŁOŚCI**

Jeśli „myślimy” inaczej o naszym poprzednim postępowaniu, powinniśmy również „mówić” o nim inaczej. Myśli nasze zwykle przekazujemy słowami i w ten sposób komunikujemy się z otoczeniem (Mt 12,37; Mk 7,18-23; Jk 3,9-12).

Służba Jana Chrzciciela koncentrowała się na opamiętaniu, które było kluczowe dla przybliżającego się Królestwa. Chrzt w wodzie był punktem kulminacyjnym czy też „skonsumowaniem” opamiętania (Mt 3,11; szczególną uwagę należy zwrócić na przyimek „ku” opamiętaniu”). Wyznanie grzechów (liczba mnoga) było istotnym wydarzeniem podczas chrztu (Mt 3,6). Nie była to liturgia ani „spowiedź powszechna” (można wyznać, że zgrzeszyło się „myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem” nie mając jednocześnie na myśli żadnych konkretnych uczynków!). Jan Chrzciciel oczekiwał publicznego przyznania się do konkretnych przewinień. Uczynki ciemności miały być wyniesione na światło dzienne przed Bogiem i ludźmi.

Takie wyznanie grzechów (w odróżnieniu od grzechu) ma dwie wielkie zalety. Pierwsza z nich została już zasygnalizowana: jest to wyznanie „poszczególnych” grzechów. Nazywanie grzechów po imieniu wiąże się najpierw z rozpoznaniem ich. Mgliste ogólniki są po prostu niewystarczające („no cóż, jestem pewien, że musiałem kiedyś zgrzeszyć; w końcu komu się to nie przytrafiło?”). Nasze grzechy stają się rzeczywiste wtedy, gdy wyznajemy je po kolei („zrobiłem to... i to... i to!”). Oczywiście, takie obnażenie się wymaga odłożenia na bok własnej dumy; przyznanie się do złego postępowania nigdy nie było łatwe. Jednakże o wiele lepiej jest uczynić to z własnej woli teraz – to co człowiek odkryje teraz, zostanie przykryte przez Boże miłosierdzie; to co człowiek teraz zakrywa, będzie odkryte przez Boży sąd.

Drugą korzyścią płynącą z werbalnego wyznania grzechów jest przyjęcie „odpowiedzialności”. W wyznaniu grzechów nie ma miejsca na wymówki, nie można też powoływać się na okoliczności łagodzące. Każdy człowiek przyjmuje zarówno swą odpowiedzialność przed Bogiem, jak i odpowiedzialność za samego siebie. Stosunkowo łatwo jest uznać, że potrzebna nam jest pomoc (lub, jak to się dzisiaj mówi, „wewnętrzne uzdrowienie”); nie narusza to zbytnio naszego dobrego o sobie mniemania! W prawdziwym wyznaniu zawarte jest uznanie własnej winy i świadomość potrzeby przebaczenia, na które nie zasługujemy. Dopiero takie wyznanie otwiera drogę łasce (1 J 1,9).

Czasami, szczególnie gdy mamy do czynienia z okultyzmem lub różnego rodzaju nałogami, potrzebne jest dodatkowo „odcięcie się” od popełnionych grzechów; może to mieć znaczenie zarówno terapeutyczne jak i wyzwalające. Pewien uczeń wyraził to dość prosto: „trzeba żałować na tyle, aby chcieć przestać”. I tak doszliśmy do trzeciego wymiaru opamiętania się.

## **UCZYNKI – POPRAWA GRZESZNEJ PRZESZŁOŚCI**

„Słowa” opamiętania się muszą być poparte „czynami” opamiętania się. Jan nalegał aby ci, którzy chcieli się ochrzcić, najpierw „wydawali owoce godne opamiętania” (Łk 3,8). Kiedy proszono go, aby wyjaśnił, co mają czynić, odpowiadał bardzo konkretnie: rozdajcie zbywające ubrania biednym, uporządkujcie swoje sprawy finansowe, przestańcie wykorzystywać swoją pozycję i walczyć o wyższe zarobki! Ciekawe, że żaden z tych grzechów nie należy do kategorii grzechów „religijnych” lub też „duchowych”!

Warto też przypomnieć Zacheusza (Łk 19,1-10), który w rozmowie z Jezusem obiecał nie tylko „uczciwe życie” „w przyszłości”, lecz również obiecał zwrócić pieniądze (i to z nawiązką) tym, których wykorzystał „w przeszłości”; Jezus z radością ogłosił, że zbawienie stało się udziałem domu jego.

Podobnie i Paweł oczekiwał, że opamiętanie będzie widoczne w działaniu. Tym „widzeniem niebieskim”, któremu był posłuszny, była służba misyjna wśród pogan; głoszenie wezwania: „aby się opamiętali i nawrócili do Boga i spełniali uczynki godne opamiętania” (Dz 26,20).

Jan Chrzciciel, Jezus i Paweł pokazują, że opamiętanie obejmuje „prostowanie” przeszłości tam, gdzie jest to możliwe. Czasami przybiera ono formę działania „negatywnego”. Może tu chodzić o zniszczenie źródła pokusy (np. Efezjanie spalili ogromną ilość literatury okultystycznej – Dz 19,19). Może trzeba będzie położyć kres niewłaściwym związkom, czy to pozamałżeńskim, czy też homoseksualnym („a takimi niektórzy z was „byli” – 1 Kor 6,11). Pępovina łącząca nas z grzechami popełnianymi w przeszłości musi zostać zawiązana i odcięta.

Trzeba definitywnie zerwać z przeszłością. Często „prostowanie” przeszłości przyjmuje formę „pozytywną”, tak jak to było w przypadku Zacheusza. Określamy ją mianem „zadośćuczynienia” i wiąże się z odpowiednim wynagrodzeniem tych, których skrzywdziliśmy. Przebaczenie przywraca kontakt z Bogiem, tak jakby nigdy nie został przerwany. Bóg nie tylko zapomina o naszej przeszłości, lecz przebacza nam popełnione zło (jaką zdumiewającą kontrolę sprawuje Bóg nad swoją pamięcią!). Nam trudno jest przebaczyć sobie, ponieważ nie mamy zdolności „wymazywania” takich wspomnień. Jednak Boże przebaczenie nie zwalnia nas od zobowiązań wobec innych. Dzięki łasce Bożej wielu spłaciło długi, odbudowało swe związki małżeńskie; niektórzy nawet przyznali się do przestępstw, za które nigdy nie zostali ukarani. W wielu przypadkach „pojednanie się” (zarówno z tymi, których skrzywdziliśmy, jak i z tymi, którzy nas skrzywdzili, Mt 5,23-24) jest takim owocem opamiętania.

Jest to najtrudniejsza część prawdziwego opamiętania. Niektórzy sądzą, że żaden grzesznik nie jest zdolny do takich czynów na początku swego nawrócenia. Co więcej, uważają, iż takie opamiętanie może raczej nastąpić po nawróceniu, a nie rozpocząć je. Zapominają jednak o tym, że każdy, kto rzeczywiście pragnie się opamiętać, może liczyć na Bożą pomoc (zauważmy, że Bóg „dał” Korneliuszowi i jego domowi opamiętanie, dzięki czemu mogli „postępować sprawiedliwie” zanim usłyszeli ewangelię – Dz 10,35). Nawet Pawłowi nie było łatwo odesłać Onezyma (imię Onezym znaczy „użyteczny”) jego właścicielowi ani Onezymowi wracać, ani nawet Filemonowi przyjąć go z powrotem (zwróćmy uwagę, że Paweł proponuje opłatę za Onezyma – Flm 12-14 i 19).

Jeśli „prostowanie” przeszłości jest najtrudniejszą częścią opamiętania, z całą pewnością daje nam najwięcej satysfakcji. Naprawianie tego co złe, przynosi wielką ulgę (radość, którą dzieli także Odkupiciel, choć sam nigdy nie musiał tego robić). Radość ojca z powodu syna marnotrawnego towarzyszyła radości tegoż syna, który w końcu postąpił we właściwy sposób.

To „odwrócenie się” od grzechów i zwrócenie się do Boga stanowi istotę nowotestamentowego słowa „nawrócenie”. Oznacza ono zwrot o 180, zmianę kierunku. Dlatego właśnie tak bliskie jest znaczeniu słowa „opamiętanie”, chociaż łączy się szczególnie z jego trzecim aspektem. Przemienione życie jest widowym znakiem opamiętania, choć niekoniecznie dowodem odrodzenia (zobacz rozdział szósty). Taki znak opamiętania miał „poprzedzać” chrzest, tj. obrzęd, który oznaczał ostateczne zerwanie ze starym życiem w grzechu i był punktem szczytowym oczyszczającego Bożego przebaczenia (Mk 1,4; Dz 2,38).

Nawet klęski żywiołowe mogą posłużyć jako wezwanie do opamiętania; przypominają nam przecież o tym, że wszyscy niespodziewanie możemy ulec zagładzie, jeśli się nie opamiętamy z grzechów naszych (Łk 13,1-9). Kiedy pomyślimy o strasznym dniu sądu Bożego, nie będzie nam żal zrezygnować z rzeczy, na które pragniemy patrzeć i których chcemy dotykać (Mt 5,29-30). Lepiej odwrócić się od grzechów teraz, niż ujrzeć, jak Bóg odwraca się od nas na sądzie.

Zwrócenie się do Boga oznacza, że i On może zwrócić się do nas! Biblia mówi, że kiedy my zwracamy się do Niego („nawracamy się”), On zwraca się do nas! Wiąże się to z tym, że Bóg zmienia swe myśli o nas. Jeśli zmienimy nasze podejście do grzechu, On może zmienić swe podejście do nas. Jednym z przykładów najlepiej obrazujących tę prawdę jest przypowieść z księgi Jeremiasza o garncarzu i glinie (Jr 18,1-10). Jest to jedna z najbardziej niewłaściwie interpretowanych metafor. Większość egzegetów uważa, że glina nie ma wpływu na swój ostateczny kształt (takie podejście jest o wiele bliższe islamowi niż myśli judeo-chrześcijańskiej). W rzeczywistości to glina decyduje o tym, jakiego rodzaju naczyniem ma zostać. Jeśli nie poddaje się pierwotnym zamiarom garncarza, ten decyduje się uczynić ją naczyniem pospolitym zamiast ozdobnym. Glina pozostaje w aktywnej i dynamicznej relacji z garncarzem; oddziałują na siebie wzajemnie, chociaż ostatnie słowo należy do garncarza, który sprawuje kontrolę nad sytuacją (glina nie może nic uczynić bez niego). Jest to obraz Bożego ludu, Izraela. Jeśli naród ten opamięta się, Bóg także „opamięta się” i uczyni go pięknym naczyniem wypełnionym Jego miłosierdziem; jeśli Izrael nie opamięta się, Bóg uczyni go naczyniem gniewu wypełnionym Jego sądem.

To właśnie opamiętanie otwiera drogę przebaczeniu; także pomiędzy ludźmi. Jezus powiedział swoim uczniom, że grzeszącego brata należy najpierw napomnieć, a następnie przebaczyć mu – siedem razy dziennie, czterdzieści dziewięć razy na tydzień, tysiąc czterysta siedemdziesiąt razy na miesiąc... „jeśli się opamięta” (Łk 17,3-4). Tak samo Bóg może „rozmyślić się” wobec nas i zamienić sąd, na który zasługujemy, na miłosierdzie, którego potrzebujemy, jeśli tylko naprawdę się opamiętamy. Jest to z pewnością najlepszy powód, dla którego powinniśmy się opamiętać z naszych grzechów. „Przeto opamiętajcie się i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze, aby nadeszły od Pana czasy ochłody i aby posłał przeznaczony dla was Chrystusa Jezusa” (Dz 3,19-20).

Jednak, gdybyśmy uczynili opamiętanie jedynym lub nawet pierwszorzędnym składnikiem nawrócenia, wpadlibyśmy w pułapkę „samozbawienia”. Wówczas nacisk byłby kładziony raczej na to, co człowiek czyni dla Boga, a nie na to, co Bóg czyni dla człowieka. Chrześcijaństwo byłoby definiowane w kategoriach odnowy moralnej – „czyń dobrze, a będziesz zbawiony”. Jest to najbardziej rozpowszechniony obraz chrześcijaństwa spotykany poza Kościołem i nierzadko w Kościele!

Biblia nie naucza usprawiedliwienia przez opamiętanie, lecz usprawiedliwienie przez wiarę. Odwrócenie się od grzechu przez opamiętanie się jest właściwym początkiem zwrócenia się do Chrystusa przez wiarę, o czym będzie mowa w kolejnym rozdziale.

### 3. UWIERZCIE W PANA JEZUSA

Rzeczą prawie niemożliwą jest przecenić istotę wiary w procesie nawrócenia, chyba że wyolbrzymimy ją tak bardzo, iż pozostałe elementy staną się nieistotne lub niekonieczne. Spośród „czworga duchowych drzwi” ma ona niewątpliwie znaczenie kluczowe; bez niej pozostałe trzy elementy tracą znaczenie i celowość. Wątpliwe jest, czy ktokolwiek opamiętałby się prawdziwie ze swoich grzechów, gdyby wcześniej nie „uwierzył” w pewność sądu i możliwość zbawienia (co wyjaśnia dlaczego Piotr nie wspominał o wierze, kiedy tłum zgromadzony w dzień Pięćdziesiątnicy zapytał go, co ma czynić; zobacz rozdział 15). Istotną częścią składową chrztu wodnego jest wiara katechumena w to, że Bóg ma moc wzbudzić tego, kto zmarł i został pogrzebany (Kol 2,12; zobacz rozdz. 25). Duch Święty jest przyjmowany przez wiarę (Ga 3,2). Tak więc cały proces nawrócenia jest czynieniem i wyrażeniem wiary. Nic zatem dziwnego, że najprostszą odpowiedzią na pytanie: „Co mam czynić, abym był zbawiony?” są słowa: „Uwierź w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony” (Dz 16,30-31).

Czy możemy uznać za pewnik, iż nawet w kręgach ewangelicznych wiara jest właściwie rozumiana? Prawdopodobnie nie w pełni, gdyż pojęcie to występuje w Nowym Testamencie w różnorodnych wymiarach, z których każdy może zostać wyolbrzymiony kosztem pozostałych. Na przykład, werbalne wyrażenie wiary jest rzeczywiście ważne (Rz 10,9), jeśli jednak „wyznanie” wiary zostaje uznane jako wystarczający dowód uwierzenia, mogą z tego wynikać poważne nieporozumienia na szkodę zarówno Kościoła, jak i jednostek. To nie „mówienie” o tym, że mamy wiarę zbawia nas, ale posiadanie jej. Musimy mieć wiarę i wprowadzać ją w czyn, a także wyznawać!

Zgodnie z nauką apostołską pełnia wiary posiada pięć podstawowych aspektów: historyczny, osobisty, werbalny, praktyczny i ciągły.

#### HISTORYCZNY WYMIAR WIARY

Truizmem stało się twierdzenie, że wiara opiera się na faktach, a nie na uczuciach. Jednak nie sposób nie powtarzać tego w świecie przesiąkniętym egzystencjalizmem, gdzie subiektywne przeżycie uważa się za kryterium rzeczywistości. Doprowadziło to do sytuacji ekstremalnej – do pokładania ufności w wierze! Wielu sądzi, że sam „akt” wiary, nie to w co wierzymy, czyni wiarę skuteczną. Wiara w cokolwiek jest o wiele lepsza od niewiary. Innymi słowy, „nie ważne w co się wierzy, dopóki jest się szczerym”. Religia staje się fałszywym środkiem uśmierającym (ang. placebo)!

W tej atmosferze relatywizmu i łatwowierności twierdzenie, że prawdziwość wiary zależy raczej od obiektywnej rzeczywistości, a nie od subiektywnej szczerości, jest niemalże nietaktem. Jednak taka jest właśnie prawda chrześcijaństwa, którą musimy przeciwstawić duchowi naszych czasów. Jedyłą „zbawczą” wiarą (bez względu na to, co inne rodzaje wiary mogą lub czego nie mogą osiągnąć) jest wiara oparta na historycznych wydarzeniach, które już miały miejsce lub dopiero się wydarzą.

Biblia jest zasadniczo historią świata. Rozpoczyna się wcześniej i kończy później niż jakkolwiek inna księga, przede wszystkim dlatego, że jej autorzy mieli dostęp (dzięki Bożemu objawieniu) do tych epok (przeszłych i przyszłych), których żaden inny człowiek nie widział i nie mógł opisać. Tylko Bóg może znać początek i koniec, gdyż On jest sprawcą obydwóch.

Tym bardziej dzisiaj istnieje potrzeba spojrzenia na wiarę z szerszej perspektywy. Być może kiedyś był taki czas, gdy wiarę w jedyne Boga jako Stworzyciela i przyszłego Sędziego uznawano za pewnik w „chrześcijańskim” państwie. Obecnie jednak, we współczesnym społeczeństwie, w którym panuje filozofia świecka i religijny pluralizm, nie jest to już możliwe. Konieczne stało się nie tylko pytanie czy ludzie wierzą w Boga, lecz także w jakiego Boga wierzą!

Na szczęście, Biblia sama odpowiada na tę potrzebę, rozpoczynając od ukazania istoty wiary w „dobrego Boga”. Każdy, kto szuka Boga, musi najpierw uwierzyć, że On naprawdę istnieje i chce, aby Go odnaleziono (Hbr 11,6). Znaczące jest, że gdy apostołowie zwiastowali poganom (w odróżnieniu od Żydów), zawsze rozpoczynali od tego szerszego spojrzenia na Boga, a dopiero „potem” mówili o Jezusie Chrystusie (Dz 14,15-17; 17,22-31).

Jednak wiara w Boga nie ogranicza się tylko do wiary w Jego udział w rozpoczęciu i zakończeniu historii. Musi także zaakceptować Jego ingerencję w jej trakcie (dzieląc ją na okresy przed naszą erą i naszej ery) w celu zbawienia zbuntowanej ludzkości. Wiara wiąże się z uznaniem Bożej decyzji dotarcia do wszystkich narodów przez jeden naród (Żydów) i do wszystkich ludzi przez jednego człowieka (Żyda o imieniu Jezus). W erze relatywizmu, kiedy każdemu przyznaje się prawo do znajomości „części” prawdy, a nikomu prawa na jej wyłączność, to odniesienie do jednego, szczególnego narodu jest wysoce obraźliwe. To, że Żydzi w ogóle i

jeden Żyd w szczególności mieliby mieć monopol na zbawienie (J 4,22; 14,6; Dz 4,12; itd.), jest dostatecznie obce współczesnej myśli. A jednak jest również istotne dla zbawczej wiary.

Jednak centralną pozycję zajmują kluczowe wydarzenia, które stanowią prawdziwy „zwrot historii”, mianowicie: śmierć na krzyżu, złożenie w grobie (zauważmy, jak znaczące jest to w Piśmie i późniejszych wyznaniach wiary) oraz zmartwychwstanie w ciele – to wszystko, co przydarzyło się w przeciągu kilku dni historycznej postaci Jezusa z Nazeretu (1 Kor 15,3-4 wymienia te trzy fakty jako fundamentalne dla wiary chrześcijańskiej). Jednakże, obok przedstawienia w Biblii wydarzeń historycznych, podana jest również ich „interpretacja”. Wiara akceptuje wydarzenia a także ich znaczenie. Skoro Jezus, który został ukrzyżowany, pogrzebany i który zmartwychwstał, udowodnił w ten sposób, że jest tym, za kogo się podawał – Synem Bożym, który przyszedł w ciele – wydarzenia te nabierają wielkiego znaczenia dla całej historii i całej ludzkości.

Jeśli Bóg sprawuje kontrolę nad historią, jej bieg zależy bardziej od osobistych decyzji i moralnego wyboru, niż od bezosobowego przypadku i sił przyrody. Jednakże, skoro Bóg jest wieczny, Jego działanie jest bardziej widoczne na przestrzeni wieków, niż w krótkim okresie czasu. Wyjątek od tej reguły stanowi okres, w którym Jego Syn żył na ziemi. O ile Bóg nie spieszy się z wymierzeniem sprawiedliwości, nigdy nie zwlekał z darowaniem łaski (ta różnica jest cenną wskazówką w zrozumieniu charakteru Boga – J 4,2). Śmierć i zmartwychwstanie Jezusa, niosące przebłaganie za grzech i zwycięstwo nad śmiercią, stały się punktem centralnym historii zbawienia.

To przejście od Boga całej historii do historycznej postaci Jezusa tworzyło pewien schemat wiary głoszonej przez apostołów. Na przykład, w zwiastowaniu Pawła można wyróżnić dwa bliźniacze bieguny: „królestwo Boże” oraz „imię Jezus” (Dz 28,31); to samo dotyczy Filipa (Dz 8,12). Stąd też ta „historyczna” ewangelia jest zarówno „ekstensywna” (Boże panowanie jest uniwersalne – Ps 103,19), jak i „intensywna” (Bóg złożył swą władzę w ręce Jezusa, który teraz jest Panem wszelkiego stworzenia). „Wyklucza” ona również inne wierzenia i religie.

Bardzo ważne jest uwypuklenie tej historycznej podstawy zbawczej wiary. Presja społeczna przeciwko takiemu twierdzeniu jest obecnie tak wielka, jak ongiś w Imperium Rzymskim, jeśli nie większa. A jednak ta sama wiara pokonała świat wtedy (1 J 5,5) i może tego znów dokonać!

## OSOBISTY WYMIAR WIARY

Gdybyśmy mieli przerwać nasze rozważania o wierze na etapie jej historyczności, sprowadzilibyśmy ją do pewnego określonego credo lub intelektualnej akceptacji. To prawda, że wyznania wiary (credo) zostały ułożone właśnie w takim celu – aby zachować jej istotny element historyczny (zarówno fakty jak i ich znaczenie) dla przyszłych pokoleń. Jednak można recytować takie wyznanie szczerze i z pełnym przekonaniem bez osobistego zaangażowania, które jest tak bardzo istotne dla zbawczej wiary. Credo rzeczywiście rozpoczyna się od osobistego stwierdzenia („Wierzę...”), lecz nie może zapewnić wypełnienia tego w życiu osobistym. Powiedzieć: „Wierzę, że to prawda” to nie to samo, co powiedzieć: „to jest prawdziwe dla mnie”. Uwierzyć w to, że Jezus jest Zbawicielem świata to nie to samo, co wierzyć, że jest On moim Zbawicielem. Aby być świadkiem Jezusa potrzebujemy nie tylko wyznania wiary sformułowanego przez innych, lecz przede wszystkim osobistego świadectwa!

Wiara chrześcijańska opiera się raczej na wierzeniu w jedną osobę, niż w szereg twierdzeń. To nie tylko wiara w to, że Jezus zmarł i zmartwychwstał, lecz uwierzenie w Jezusa, który zmarł a następnie zmartwychwstał. Zamiana przyimków jest bardzo znacząca – sygnalizuje bowiem przeniesienie wiary z umysłu, gdzie jest jej właściwy początek, na obszar woli (która jest twierdzą naszej osobowości, bliską temu, co Biblia nazywa „sercem”). Jest to przejście od tego, co obiektywne (wiedza o Jezusie) do tego, co subiektywne (wiara w Jezusa). O ile w poprzedniej części przestrzegaliśmy przed niebezpieczeństwem subiektywnej wiary bez żadnej obiektywnej podstawy, teraz musimy być świadomi odwrotnego niebezpieczeństwa!

Warto może jeszcze zwrócić uwagę na to, że nowotestamentowi autorzy (zwłaszcza Jan) zwykle przedkładają czasownik „wierzyć” nad rzeczownik „wiara”, podkreślając w ten sposób, że jest to raczej coś, co robimy, niż coś, co mamy (patrz poniżej). Chociaż czasem odnoszą się do wiary jako „wiary w prawdę” (często w pasterskich listach Pawła do Tymoteusza i Tytusa), zwykle słowo to występuje w znaczeniu „postawy zaufania”.

Postawa zaufania wiąże się z posłuszeństwem. Słowa Marii, skierowane do sług w Kanie („Co wam powie, czyńcie” – J 2,5), są bardzo głębokim wyznaniem wiary w jej Syna. Ujmując to bardziej teologicznie: wiara w Jezusa wiąże się z posłuszeństwem wobec Niego jako Pana, jak również ufaniem Mu jako Zbawicielowi. Jeśli naprawdę komuś ufamy, nie zawahamy się uczynić wszystkiego, co nam powie. (Między innymi dlatego chrzest jest tak istotny dla wiary a przez to i dla zbawienia; twierdzenie, że ufamy Mu, jeśli nie uczyniliśmy jeszcze nawet tej pierwszej rzeczy nakazanej przez Niego, jest sprzecznością, jeśli nie zwykłą hipokryzją.)

Jednak nawet posłuszeństwo może być bezosobowe, jeśli ogranicza się do „zakonu Chrystusa” zapisanego w Nowym Testamencie. Jeśli istotą wiary jest osobisty związek ze zmartwychwstałym Jezusem, najlepiej wyrażony biblijnym pojęciem „poznania” osoby (J 7,3; porównaj Rdz 4,1), wówczas posłuszeństwo Jego

poleceniom zapisanym w Piśmie lub nawet wiara w to, że Jego prześlągalna śmierć jest skuteczna w przypadku każdego człowieka, najprawdopodobniej nie przyczyni się do rozwoju tak intymnej relacji. Potrzebujemy czegoś innego...

## WERBALNY WYMIAR WIARY

Współczesną herezją jest twierdzenie, że wyrażenie pragnienia słowami może je urzeczywistnić („wyznaj, a otrzymasz”). Ma to więcej wspólnego z pogańskim zjawiskiem tzw. mocy boskiej tkwiącej w człowieku, niż z wiarą w biblijnego Boga. Jednakże filozofia ta zawiera ziarenko prawdy – mianowicie słowa, które wypowiadamy, nie tylko odzwierciedlają nasze myśli, lecz również wpływają na nie.

Nowy Testament wyraźnie naucza, że wiara powinna być wyrażona słowami. Lecz nacisk nie jest położony na tego, kto „wypowiada” słowa, a na tego, „do kogo są one skierowane”. Oczywiście, do samego sformułowania myśli nie potrzebujemy innych ludzi, ale mówienie do siebie (jakkolwiek budujące czy korzystne!) nie jest zwykle oznaką równowagi psychicznej, nie mówiąc już o korzyściach duchowych. Rozmawiając z innymi wyrażamy naszą wiarę. Tylko wtedy, gdy mówimy o niej innym i tylko dlatego, że oni słuchają, słowa wiary stają się skuteczne.

Pierwszym i najbardziej znaczącym przykładem takiego słownego wyrażenia wiary jest bezpośrednio zwrócenie się do Jezusa z prośbą o zbawienie. Piotr w swoim pierwszym kazaniu w dniu Pięćdziesiątnicy cytował proroka Joela („(...) każdy kto będzie wzywał imienia Pańskiego, zbawiony będzie” – Jl 3,5 i Dz 2,21), i wkrótce było jasne, że zapowiedź tę interpretował w odniesieniu do Jezusa. Uderzające, jak często „imię” Jezus pojawia się następnie w Dziejach Apostolskich (2,38; 3,6; 4,7.10.12.17.18.30; 5,28.40.41; itd.). Inne teksty wskazują, że nowi uczniowie byli zachęceni do „wzywania imienia Jezus”, szczególnie w czasie swego chrztu (Dz 22,16).

Ewangelie pełne są przykładów mężczyzn i kobiet, którzy to właśnie czynili. Klasycznym przykładem jest ślepiec, który nie chciał milczeć, dopóki Jezus go nie usłyszał (Mk 10,46-52). Słowa Jezusa: „idź, wiara twoja uzdrowiła cię” nie znaczą wcale, że krzyżąc Bartymeusz uzdrowił siebie, lecz że zdecydowane wołanie było pomostem, którego użył Jezus, aby Jego uzdrawiająca moc zaczęła w nim działać. Być może właśnie dlatego autorzy Ewangelii zapisali tak wiele zdarzeń podobnych do tego, chcąc zachęcić ludzi w późniejszych pokoleniach, aby czynili podobnie, nawet gdyby nie mogli Go widzieć ani słyszeć – w końcu Bartymeusz też nie mógł Go widzieć!

Głośne wezwanie imienia Jezus wyraża wiarę w Jego obecność, a także w Jego wieczne istnienie. Właśnie dlatego, że Jezus żyje i jest wśród nas (przez swego Ducha), słowa wiary wypowiedane w ten sposób są tak skuteczne. „Wołałem do Pana i wysłuchał mnie (...)” tak samo dotyczy to Jezusa z Nowego Testamentu, jak i Jahwe ze Starego.

Bardzo mało prawdopodobne jest, aby liturgiczną recytację można było określić mianem „słowa wiary”. Jeden tylko Bóg wie, jak wielu członków zgromadzenia, powtarzających podczas nabożeństwa „Chryste, zmiłuj się nad nami”, rzeczywiście błaga o Jego miłosierdzie (czy nawet zdaje sobie sprawę, jak bardzo jest miłosierdzia potrzebuje). Powtarzanie za kimś słów, które nam samym nie przychodzą na myśl, zwykle nie jest prawdziwym, płynącym prosto z serca wołaniem o pomoc (zobacz rozdział 31, będący krytyką stosowania tzw. „modlitwy grzesznika” podczas ewangelizacji). „Wołanie” wiąże się z podniesieniem głosu, tak naturalnym dla stanu udręki, kiedy zdajemy sobie sprawę z realnego niebezpieczeństwa. Jednym słowem, jest to wołanie kogoś rozpaczliwie potrzebującego ratunku.

Stwierdzenie Pawła o potrzebie wyrażenia wiary słowami jest prawdopodobnie najczęściej cytowane („Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz. Albowiem sercem wierzy się ku usprawiedliwieniu, a ustami wyznaje się ku zbawieniu” – Rz 10,9-10). Musimy jednak uważnie przyjrzeć się temu tekstowi. Paweł stosuje do ewangelii zasadę, którą pierwotnie Mojżesz stosował do zakonu (Pwt 30,11-14). Ogniwem łączącym ewangelię i zakon jest „sprawiedliwość”. Zakon domagał się jej, a ewangelia ją oferowała. W obydwóch przypadkach „sprawiedliwość”, o której tu mowa, nie jest czymś odległym i niedostępnym, lecz jest tak bliska każdego, jak słowa na jego ustach; w rzeczy samej, wyrażenie jej słowami jest pierwszym krokiem do jej osiągnięcia (por. Joz 1,8). W przypadku sprawiedliwości opartej na zakonie wiązało się to z powtarzaniem praw Mojżeszowych, w przypadku sprawiedliwości opartej na wierze wiąże się to z wyznaniem Jezusa jako Pana. Zauważmy, że przykazania zostały zastąpione przez Chrystusa, który jest naszą „drogą” do sprawiedliwości.

Ale „wyznać” przed kim? Większość chrześcijan studiujących Biblię zbyt pochopnie zakłada, że chodzi tu o wyznanie przed ludźmi – jako „powszechne wyznanie wiary” wypowiedane wraz z innymi wierzącymi (tłumaczenia ujmujące zdanie „Jezus jest Panem” w cudzysłów, przyczyniają się do tej interpretacji) albo też jako świadectwo przed niewierzącymi. Jednak kontekst mówi o ufaniu Panu i wzywaniu Jego imienia (patrz wersety 11-13), a więc podstawowym odniesieniem może być zwracanie się do samego Jezusa jako Pana (tak jak Paweł uczynił to na drodze do Damaszku – Dz 22,8 i 10).

Jednakże obydwie te interpretacje wyznawania nie wykluczają się wzajemnie. Może sam Paweł miał je na myśli. Wyznanie Jezusa jako Pana przed Jego obliczem powinno być powiązane z wyznaniem tego przed ludźmi, zwłaszcza tymi, którzy jeszcze nie uwierzyli, choć pewnego dnia będą musieli uznać Jego władzę (Flp 2,9-11). Motywem wspólnym dla Ewangelii i Listów jest ścisłe powiązanie wyznania naszego związku z Chrystusem przed ludźmi i Jego wyznanie związku z nami przed Ojcem (Mt 10,32-33; 2 Tm 2,11-13).

Kiedy wyznajemy Jezusowi, że jest naszym Panem, jest to akt wiary, dzięki któremu możemy mieć Jego sprawiedliwość w naszym życiu; nasze wyznanie przed innymi jest aktem wiary, który czyni to koniecznym! Takie wyznanie może być naszym pierwszym prawdziwym „czynem” wiary, ale nie może być ostatnim.

## PRAKTYCZNY WYMIAR WIARY

Zaznaczyliśmy już wcześniej, że wiara jest raczej czymś, co robimy, a nie czymś, co mamy (stąd w Nowym Testamencie występuje częściej forma czasownikowa, niż rzeczownikowa). Jan zapisał bardzo ciekawą wymianę zdań pomiędzy Jezusem i zgromadzonym wokół Niego tłumem: „Cóż mamy czynić aby wykonywać dzieła Boże?”. Odpowiedź Jezusa brzmiała: „To jest dzieło Boże: wierzyć w tego, którego On posłał” (J 6,28-29). Współczesna myśl ewangeliczna mogłaby to zinterpretować w ten sposób: „Nie wolno wam nawet próbować spełniać jakichkolwiek uczynków; po prostu wiercie!” Byłoby to jednak zbyt prostym uproszczeniem. „Wierzyć” to znaczy „być posłusznym wierze” (Dz 6,7). Nowotestamentowe podejście do wiary jest bardzo praktyczne.

Niestety, słowo „uczynki” nabrało negatywnego znaczenia, zwłaszcza dla tych, którzy opierają swą teologię w przeważającej mierze, jeśli nie wyłącznie, na nauczaniu Pawła. Właściwie słowo to ma charakter neutralny i nabiera pozytywnego lub negatywnego zabarwienia w zależności od kontekstu. Należy pamiętać, że Paweł zwykle odnosi je do „uczynków zakonu” i występuje przeciwko przekonaniu, że można przez nie osiągnąć usprawiedliwienie (stan, w którym Bóg mógłby nas przyjąć). Lecz chociaż nie możemy osiągnąć zbawienia „przez” uczynki (Ef 2,8-9), Paweł równie mocno podkreśla fakt, że zostaliśmy zbawieni „do” „dobrych uczynków” (Ef 2,10). Możemy stać się tak przeczuleniami na punkcie „uczynków zakonu”, że pozostaniemy ślepi na rolę „uczynków miłości”, „dobrych uczynków”, a także w niniejszej dyskusji na rolę „uczynków wiary”.

Słowo „uczynki” znaczy bowiem po prostu „czyny” i odnosi się do stosowania czegoś w praktyce! W takim właśnie znaczeniu Jakub słusznie mówi, że „wiara bez uczynków [czynów] jest martwa” (Jk 2,20), że nie jest w stanie nikogo zbawić! Jakub nie neguje nauki Pawła, lecz uzupełnia ją, mówiąc: „Widzicie, że człowiek bywa usprawiedliwiony z uczynków, a nie jedynie z wiary” (Jk 2,24), co wcale nie jest sprzeczne z takimi tekstami, jak Ga 2,16). Paweł ma na myśli „uczynki zakonu”, Jakub myśli o „uczynkach wiary”. Przykłady wybrane przez Jakuba (nierządnicą Rachab i patriarcha Abraham) świadczą o tym, że Jakub nie myślał nawet o postawie moralnej tych osób. Zarówno Rachab jak i Abraham ryzykowali swym życiem, ponieważ ufali Bogu (patrz rozdz. 28). Jakub z naciskiem podkreśla to, o czym pisał na początku rozdziału, a mianowicie, że samo wyznawanie nie jest tą wiarą, która nas zbawia. Wskazuje na demony, które są zagorzałymi monoteistami, a mimo to nie zaliczają się do grona wierzących (Jk 2,19)! Paweł i Jakub zgodziliby się, że „usprawiedliwieni jesteśmy jedynie przez uczynki wiary”. Zbawić może tylko wiara wprowadzona w czyn.

Jest jeszcze jedna księga Nowego Testamentu, napisana przez anonimowego autora, która pomaga nam w zrozumieniu tego praktycznego aspektu wiary; jest to list do Hebrajczyków (zobacz rozdz. 27, w którym jest omówione tło i cel tego wyjątkowego listu). Jedenasty rozdział Hebrajczyków jest klasycznym opisem istoty wiary – nie tylko tego, czym jest („pewnością tego, czego się spodziewamy, przeświadczeniem o tym, czego nie widzimy” – w. 1), lecz przede wszystkim tego, co czyni: przekształcaniem tego co niewidzialne, w to co widzialne, przyszłości w teraźniejszość, tego co niebiańskie, w to co ziemskie. Wszystkie przykłady, którymi się posługuje, są „czynami wiary”, tym co „czynili” mężczyźni i kobiety, ponieważ ufali Panu: Abel złożył właściwą ofiarę; Henoch chodził z Bogiem (przez całe życie aż został zabrany do nieba!); Noe zbudował arkę; Abraham, mając osiemdziesiąt lat, opuścił swój dom i zamieszkał w namiocie, współżył ze swą leciwą żoną, a następnie był gotów zabić swego syna; Izaak i Jakub zostawili swoim synom dziedzictwo, które jeszcze do nich nie należało; Józef poczynił przygotowania do własnego pogrzebu w ziemi, której nie widział od czasów swej młodości; rodzice Mojżesza ryzykowali życiem, aby ukryć swe dziecko; sam Mojżesz opuścił pałac aby poprowadzić krewnych, trzymanych w niewoli, prosto w pułapkę pomiędzy nacierającą armią a morzem; Jozue maszerował wokół murów miasta; Rachab ukryła szpiegów; itd. Nie ma tu ani słowa o tym, co czuli albo co myśleli o wierze, tylko to, co czynili. Choć te wszystkie przykłady pochodzą z historii Izraela (jak przystało na list do „Hebrajczyków”), są one wzorcem dla wiary chrześcijańskiej – oby chrześcijanie mogli im dorównać (wersz 40)! Ich pewność co do przyszłości została udowodniona przez działanie w teraźniejszości.

Innymi słowy, wiara to nie tylko „zaakceptowanie” prawdy Bożego słowa; to „działanie” według tej prawdy. Zawsze wchodzi w grę element ryzyka: jeśli to nieprawda, stracimy w przyszłości, jeśli to prawda, wówczas zyskamy tak wiele. Dopóki wiara nie zamieni się w oglądanie, musimy okazywać ufność i posłuszeństwo (zwróćmy uwagę na to wspaniałe stwierdzenie w werszu 13: „wszyscy oni żyli w wierze aż do śmierci”), co oznacza, że ważny jest:

## CIĄGŁY WYMIAR WIARY

Do istoty wiary należy również „ciągle” postępowanie według Bożego słowa, bez względu na to jak długo trzeba czekać na spełnienie Jego obietnic. Dlatego właśnie ten sam list do Hebrajczyków w dalszej części wzywa chrześcijan, aby postępowali według przykładu starotestamentowych świętych i aby „biegli „wytrwale”, patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary” (tzn. tego, który ją rozpoczyna i kończy, który dotrwał aż do przykrego końca i przetrwał go dla spodziewanej później radości – Hbr 12,1-2).

Nacisk kładziony na trwanie w wierze pojawia się już w Starym Testamencie. Gdy Habakuk obawiał się, że nadciągający sąd Boży w postaci najazdu Babilończyków dotrze zarówno bezbożnych, jak i żyjących wśród nich sprawiedliwych, Bóg zapewnił go, że „sprawiedliwy z wiary żyć będzie” (Ha 2,4). Słowo tłumaczone tu jako „wiara” pojawia się rzadko w Starym Testamencie i w pozostałych kontekstach oznacza „wierność, dochowanie wiary” (hebrajskie słowo „emunah”); nie dochowanie wiary nazywane jest „wiarołomstwem”. Słowo „żyć” w tym kontekście znaczy po prostu „przeżyć nadciągający sąd”. „Sprawiedliwy” odnosi się do tych, których Bóg (nie człowiek) uzna za sprawiedliwych przed swym obliczem. Możemy sparafrazować ten tekst Habakuka w następujący sposób: „Ci, których Bóg uzna za sprawiedliwych, przetrwają nadchodzący sąd, dochowując Mu wiary”. Sam prorok był jednym z tych, którzy dochowali wiary Bogu Izraela przez cały czas, nawet gdy Babilończycy zniszczyli wszystkie drzewa i pozabijali zwierzęta, według swego okrutnego zwyczaju (Ha 2,17; 3,17-18).

Ten „złoty tekst” Habakuka jest często cytowany w Nowym Testamencie (wieki później stał się hasłem przewodnim Reformacji). Apostołowie, cytując te słowa, zawsze podkreślali ciągłość wiary, dochowanie wierności Bogu. Z tej samej przyczyny cytował je Paweł („przez wiarę od początku do końca” NIV czy też bardziej dosłownie „z wiary w wiarę” – Rz 1,17), a autor listu do Hebrajczyków pisze: „lecz jeśli się cofnie...” (zwrot zaczerpnięty z terminologii morskiej, oznaczający zrzucenie żagli – Hbr 10,38).

Tak samo jak w hebrajskim, tak i w grece na określenie „wiary” i „wierności” jest tylko jedno słowo („pistis”). Raz jest ono przetłumaczone jako dar Ducha Świętego (1 Kor 12,9), innym razem jako owoc Ducha (Ga 5,22). Czasami trudno jest rozpoznać, które z tych dwóch znaczeń powinno być użyte i trzeba odgadnąć je na podstawie kontekstu. Być pełnym wiary to to samo, co być wiernym. ang. „full of faith” – pełen wiary i „faithful” – wierny (przyp. tłum.)

Innym czynnikiem podkreślającym ciągłość wiary jest użycie różnych czasów w przypadku greckiego czasownika „wierzyć”. Kiedy jest mowa o pierwszym kroku wiary, który rozpoczyna życie wierzącego, użyty jest aoryst, odnoszący się do jednego wydarzenia lub momentu (np. Dz 16,31; 19,2). Lecz w wielu innych przypadkach użyty jest czas teraźniejszy, wskazujący na trwającą czynność lub teraźniejszy, w odróżnieniu od przeszłego, stan. Szczególnie Jan upodobał sobie tę drugą formę: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy [tzn. „trwa” w wierze, lub wierzy „teraz”], nie zginął, ale miał (tu i teraz, nie dopiero w przyszłości – zob. w.36) żywot wieczny” (J 3,16); „To jest dzieło Boże: wierzyć (tzn. „trwać” w wierze lub być wierzącym) w tego, którego On posłał” (J 6,29); „Te zaś są spisane, abyście wierzyli (”trwali” w wierze lub byli wierzący), że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga, i abyście [”ciągle”] wierząc mieli [tzn. „dalej” mieli] żywot w imieniu jego” (J 20,31). (Zauważmy, że czyni to ewangelię Jana bardziej adekwatną dla wierzących, niż dla niewierzących, ponieważ jej celem jest raczej podtrzymanie wiary czytelników, niż ich do niej przyprowadzenie, co wyjaśnia dlaczego została napisana później, niż pozostałe trzy Ewangelie synoptyczne).

Paweł nigdy nie polegał na kroku wiary uczynionym w „przeszłości” na drodze do Damaszku. W trakcie swej pielgrzymki polegał na „obecnej” wierze: „a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego...” (Ga 2,20). Pod koniec życia mógł powiedzieć: „wiarę zachowałem” (2 Tm 4,7). W swym nauczaniu Paweł często napomina, aby trwać w wierze (Dz 11,23; 14,22; Rz 11,22; 1 Kor 15,2; Kol 1,23; 1 Tm 2,15). Spotykamy smutne przykłady tych, którzy „zbczyli” z drogi wiary ( 1 Tm 6,10 i 21) oraz tych, którzy stali się „rozbitkami” w wierze (1 Tm 1,19). Nic dziwnego, że napomina Koryntian: „Poddawajcie samych siebie próbie, czy trwacie [teraz] w wierze, doświadczajcie siebie” (2 Kor 13,15).

Wniosek wypływający z tego świadectwa jest jasny: prawdziwa wiara oznacza „dochowanie wiary”. Prawdziwa wiara to ta, którą będziemy mieć na końcu, a nie ta, którą mieliśmy na początku. Możemy uzyskać usprawiedliwienie w momencie, gdy uwierzymy; uświęcenie i uwielbienie są skutkiem wiary trwającej całe życie. (Problem „raz zbawiony, na zawsze zbawiony” jest pełniej przedstawiony w rozdziale 27, który omawia teksty o odstępstwie w liście do Hebrajczyków oraz w rozdziale 36, który podejmuje pytanie: „kiedy jesteście zbawieni?”).

Wiara zbawiająca to nie jeden „krok”; jest to „chodzenie”, szereg kroków, które prowadzą z tego życia do przyszłego (1 Kor 13,13). Jeśli ktoś zaufa Panu Jezusowi Chrystusowi, następnym krokiem wiary jest chrzest w wodzie...



## 4.

### DAJCIE SIĘ OCHRZCIĆ W WODZIE

Włączenie chrztu jako zasadniczego elementu do procesu chrześcijańskich narodzin powoduje ogólną konsternację. Niektórzy obawiają się, że podkreślanie czynu człowieka otwiera drogę „zbawieniu przez uczynki” i podważa naukę o „usprawiedliwieniu jedynie przez wiarę”. Jednak, jak już wcześniej zaznaczyliśmy, wydają się oni nie przejmować „dodaniem” do wiary opamiętania oraz wyznania jej. Prawda jest taka, że całe to zamieszanie wokół chrztu ma swoje korzenie o wiele głębiej i chodzi tu bardziej o jego konieczność (niezbędność).

Podstawowy problem stwarza fakt, że jest to czyn o typowo „fizycznym” charakterze, podczas gdy narodziny chrześcijańskie uważa się zasadniczo za „duchowe”. W jaki sposób materialny obrzęd może wpływać na rzeczywistość moralną (lub nawet ją reprezentować)? Oczywiście, po chwili namysłu przyznamy, że pozostałe trzy elementy mają także pewien aspekt fizyczny. Opamiętanie może wiązać się z odzieżą (Łk 3,11), pieniędzmi (Łk 19,8) i książkami (Dz 19,19). Wiarę wyznajemy ustami (Rz 10,10; jest to istotne dla naszego zbawienia). Przyjęcie Ducha Świętego często odbywa się przez nałożenie rąk (Dz 8,17; 9,17; 19,6). A jednak te trzy elementy w powszechnym odczuciu wydają się być bardziej duchowe, niż fizyczne, podczas gdy chrzest wydaje się być bardziej fizyczny, niż duchowy! Ale dlaczego stwarza to taki problem?

Niemożność powiązania tego świata materialnego z duchowym jest charakterystyczna dla Zachodu i wywodzi się z filozofii greckiej, w której oddzielenie świata materialnego od duchowego jest kwestią fundamentalną. Wywarło to głęboki wpływ na grecki sposób postępowania, doprowadzając do takich ekstremalnych sytuacji, jak skrajna rozwiązłość lub asceza. Wpłynęło to też na wierzenia, doprowadzając do wielkiej debaty nad tym czy bardziej „rzeczywisty” jest świat materialny (Arystoteles), czy też świat duchowy (Platon). Na Zachodzie myśl „świecka” podążyła za Arystotelesem, natomiast myśl „sakralna” za Platonem. Doprowadziło to z kolei do nadmiernego „uduchowienia” w chrześcijaństwie (co, o ironio, ma więcej wspólnego ze wschodnim mistycyzmem). Ten rodzaj myślenia leży u podstaw definicji sakramentu jako „zewnątrznego i widzialnego znaku wewnętrznej i duchowej łaski”. Zatem wielu uważa wodę chrztu za „zwykły” symbol, podczas gdy „rzeczywista” część jest całkowicie „duchowa”. To oddzielenie „zewnątrznego” i „wewnętrznego” aspektu sugeruje nawet, że możliwe jest przeżycie „duchowej rzeczywistości” chrztu bez udziału w fizycznym obrzędzie.

Są też tacy, którzy szczerze wierzą, że sam Nowy Testament popiera ten dychotomiczny podział na świat materialny i duchowy. Powołując się na starotestamentowych proroków, którzy bardziej podkreślali rzeczywistość duchową, niż obrzęd (patrz np. Iz 58,6-7 i Oz 6,6), jako potwierdzenie takiego podziału przyjmują obojętność, z jaką Jezus odnosił się do zewnętrznego obrzędu obmywania (Mk 7,1-23) i nacisk kładziony przez niego na czystość serca. Podobnie, prorockie pojęcie obrzezania serca (Pwt 10,16) jest podjęte przez apostoła Pawła (Kol 2,11). Przede wszystkim, list do Hebrajczyków przeciwstawia „ziemską typologię” starego przymierza (świątynia, ołtarze, ofiary, kapłaństwo, szaty, kadzidło, itd) „duchowej anty-typologii” nowego przymierza. Zapewne dlatego chrześcijanie mieliby skoncentrować się na tym co duchowe, a to co ziemskie, pozostawić za sobą.

Ale to nie cała prawda o nowym przymierzu. Ten sam Jezus, który krytykował rytualne obmywanie przed posiłkami, nakazał przyjmować chrzest swym naśladowcom (Mt 28,19; zobacz rozdz. 7). Ten sam Paweł, który mówił o obrzezaniu serca, łączył go także z chrztem (Kol 2,11-12; zobacz rozdz. 25). Ten sam autor listu do Hebrajczyków mówił o potrzebie przyścia do Boga, będąc obmytym na „ciele” wodą czystą (Hbr 10,22; zobacz rozdz. 27). Bo wszyscy oni byli Żydami, nie Grekami. Myśl hebrajska nigdy nie popełniła błędu oddzielenia tego co duchowe, od tego co cielesne, ponieważ Bóg, który jest Duchem, stworzył świat materialny, aby się nim radować. Biblia potępia ascezę jako herezję! Związek seksualny ma także znaczenie duchowe (tylko w greckim sposobie myślenia celibat uważany jest za stan szlachetniejszy od małżeństwa).

Rzeczy materialne w Piśmie są nie tylko zgrabnymi metaforami i analogiami do rzeczy duchowych; są również środkiem komunikowania rzeczywistości duchowej. Zasada ta funkcjonowała od samego początku, poczynając od drzewa życia i poznania w ogrodzie Eden, aż po błoto i ślinę, które Jezus użył do uzdrowienia ślepoty. Przyjście Jezusa w ciele (Słowo, które stało się ciałem) wyraża najwznioślejszą tę zasadę. Właśnie w „ciele” Jezus poniósł nasze grzechy na krzyż (1 P 4,1), a zmartwychwstanie Jego „ciała” stało się nadzieją życia wiecznego. Nic więc dziwnego, że chrześcijaństwo nazywa się „najbardziej materialistyczną ze wszystkich religii świata” (uwaga przypisywana arcybiskupowi Williamowi Temple).

Nic też dziwnego, że Pan nakazał swym naśladowcom udział w dwóch obrzędach; w jednym, który rozpoczyna życie każdego ucznia i w drugim, który pozwala je kontynuować. Obydwa mają ogromne znaczenie: w przypadku Wieczery Pańskiej Paweł opisuje szczegółowo zarówno pozytywne skutki „komunii” jak i negatywne skutki „potępienia”, które mogą wpływać z tego „sakramentu” (1 Kor 10-11).

Przytoczywszy już grecką definicję „sakramentu”, przyjrzyjmy się teraz definicji hebrajskiej! Jest to „wydarzenie fizyczne, które ma duchowy skutek.” Zachowując w pamięci tę definicję, możemy teraz rozpocząć

nasze studium o chrzcie i jego roli w narodzinach chrześcijańskich. Rozważymy cztery podstawowe pytania: gdzie, jak, dlaczego i kiedy miał on miejsce.

## **GDZIE?**

Gdzie rozpoczęto praktykować chrzest? Kto go zapoczątkował?

Idea rytualnego oczyszczania jest bardzo powszechna – napotykamy tu takie przykłady, jak kąpiel pana młodego przed ceremonią ślubną (starożytny i szeroko rozpowszechniony zwyczaj), a także obsesyjne mycie rąk, znane współczesnym psychiatrom. Lecz kiedy nabrało to znaczenia czysto religijnego, jakie są korzenie tego chrześcijańskiego obrzędu?

Mało prawdopodobne wydaje się, aby korzenie nowotestamentowego chrztu sięgały religii pogańskiej (choć takie odniesienie może istnieć we wzmiance o chrzcie za umarłych 1 Kor 15,29; zobacz rozdz. 24). O wiele bardziej prawdopodobne jest tło żydowskie. Stary Testament zawiera szczegółowe opisy rytualnych obmywań, zwłaszcza w odniesieniu do kapłaństwa. Prorocy także oczekiwali gruntownego obmycia narodu (zwróć uwagę na „czystą wodę” w Ez 36,25).

Kadzie używane do obmywań rytualnych przez Esseńczyków, odkryte w Qumran, świadczą o tym, że regularne oczyszczanie się przez zanurzenie praktykowano przynajmniej w jednym nurcie tradycji żydowskiej; zbliżenie występowania tej praktyki zarówno w czasie jak i przestrzeni do służby Jana i Jezusa jest uderzające. Jednakże, chociaż może istnieć między nimi pewien związek ideowy, nie mamy żadnego dowodu na istnienie jakiegoś bezpośredniego powiązania, szczególnie w odczuciach ludzi, którzy byli chrzczeni w Jordanie. Nie było to dla nich oddzielenie się od społeczeństwa, w którym żyli, lecz od grzechów, w odpowiedzi na głos pierwszego od paru stuleci proroka (zauważmy, że Jan przejął od Eliasza sposób ubierania się) i zapowiedź rychłego przyjścia Mesjasza.

Dla wielu teologów precedensem jest żydowski chrzest prozelitów, który rozwinął się w diasporze (rozproszenie Żydów poza granicami kraju) jako środek przygotowujący pogan do pełnego członkostwa w narodzie żydowskim. Ale najwcześniejszy dokument na istnienie takiej praktyki pochodzi z końca pierwszego wieku n.e., tak więc nie wiemy czy była już znana w czasach Jezusa. W każdym razie poważnie różniła się od chrztu chrześcijańskiego. Towarzyszyło jej obrzezanie; prozelita chrzczył się sam; chrzcili się całe rodziny, lecz „nie” chrzczono niemowląt, które później przychodziły na świat w tych rodzinach; i przede wszystkim, jego celem było usunięcie „brudu pogaństwa”, a nie moralnej winy. Gdyby ten chrzest był już znany, zanim Jan Chrzciciel rozpoczął swą służbę, jak obraźliwym musiałoby być wymaganie tego od „Żydów”!

A jednak nie będzie błędem, jeśli uznamy chrzest za oryginalny obrzęd wprowadzony przez Jana na skutek bezpośredniego objawienia i nakazu Bożego, łatwiej jednakże zrozumiały na tle tradycji obmyć rytualnych, fizycznych i duchowych.

Podstawową cechą zwiastowania Jana i jego chrztu był silny nacisk na treści moralne. Jan głosił z dawna oczekiwaną wieść o tym, że Królestwo (panowanie, nie państwo) Boże jest już blisko. Ponieważ sprawiedliwość jest cechą charakterystyczną tego Królestwa, ci, którzy chcą być jego uczestnikami, potrzebują się opamiętać i uzyskać przebaczenie. Jan rozumiał akt zanurzenia (zobacz następny podrozdział) w Jordanie zarówno jako dopełnienie opamiętania, jak i udzielenie przebaczenia (Mt 3,11; Mk 1,4; Łk 3,3).

Powiązanie chrztu Janowego z późniejszym obrzędem chrześcijańskim jest dwojaki. Po pierwsze, sam Jezus podporządkował się Janowi, choć dla Niego był to raczej akt sprawiedliwości, niż opamiętania (Mt 3,15). Jego podporządkowanie się i słowa, które przy tym wypowiedział, są wymownym wyrzutem dla wszystkich Jego naśladowców, którym chrzest nie wydaje się konieczny! Po drugie, Jezus sam dalej chrzczył innych po rozpoczęciu swej służby. W pewnym momencie nawet Jan i Jezus korzystali z tej samej rzeki w odległości kilku zaledwie mil, co spowodowało dyskusje na temat liczby chrzczonych przez nich osób (J 3,22-26). Właściwie Jezus nie chrzczył sam, lecz pozostawił to swym uczniom (prawdopodobnie dla tej samej przyczyny, dla której Piotr i Paweł pozostawili to swym pomocnikom – porównaj J 4,2 z Dz 10,48 i 1 Kor 1,14-17).

Zaskakujące jest to, że w przeważającej części służby Jezusa nie ma żadnej wzmianki o chrzczeniu, nawet wtedy, gdy posłał dwunastu i siedemdziesięciu. Jednakże to właśnie chrzest znajduje się na czele końcowych poleceń Jezusa, które przekazał apostołom w czasie pomiędzy swoim zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem. To oczywiste włączenie chrztu do wielkiego nakazu misyjnego (Mt 28,19; por. Mk 16,16) jest czymś więcej, niż wystarczającym wyjaśnieniem jego powszechnego występowania we wczesnym Kościele. Do tego czasu, jak zobaczymy, znaczenie tego obrzędu poważnie się zmieniło, chociaż metoda pozostała ta sama.

## **JAK TO SIĘ ODBYWAŁO?**

Malarstwo chrześcijańskie w późniejszych wiekach przedstawiając chrzest Janowy ukazywało ludzi, których chrzczył, stojących w wodzie do kolan, ud, a nawet do pasa, podczas gdy Jan kropił ich głowy wodą z muszli. Obrazy te stanowią przykład kompromisu pomiędzy zapisem biblijnym a późniejszą liturgią (zanurzenie dolnej

połowy ciała i pokropienie górnej!). Jakże ważne jest czytanie Pisma bez zakładania równocześnie okularów tradycji!

Nowy Testament nie pozostawia wątpliwości, że chrzest Jana i apostołów odbywał się przez całkowite zanurzenie w wodzie. Jan wybrał określony odcinek Jordanu, właśnie ze względu na odpowiednią głębokość (J 3,23). Filip zszedł razem z Etiopczykiem do wody (Dz 8,38). Zarzuca się, że w Jerozolimie nie było dostatecznie dużo wody, aby ochrzcić trzy tysiące ludzi naraz, zapomina się jednak przy tym o sadzawkach Betezda i Siloe, a jednocześnie zapis biblijny nie twierdzi, że wszyscy oni przebywali w wodzie razem w tym samym momencie.

Samo słowo „chrzcić” oznacza całkowite zanurzenie. W czasach nowotestamentowych nie stało się ono terminem definiującym obrzęd kościelny. Było to zwykłe greckie słowo (baptizein) natury opisowej. Używano go mówiąc o tonącym statku, zanurzaniu kubka w misie z winem, zamaczaniu materiału w zbiorniku z farbą. Greckiego słowa „baptizein” używano w sytuacjach, gdzie my użylibyśmy słów: zamoczyć, zanurzyć, zatopić, utonąć, pochłonać, nasiąknąć, zalać, wciągnąć pod wodę, wrzucić do wody. Występowało także powszechnie jako metafora oznaczająca „pogrążenie”. Jana nazywano Chrzcicielem (Baptystą) nie dlatego, że był to jego tytuł czy też określenie denominacji; było to opisowe przezwisko, znaczące: „ten, który zanurza” (takie samo opisowe miano przyznano Jezusowi, jako „temu, który zanurza” w Duchu Świętym – J 1,33; tak więc Jezus był tak samo Chrzcicielem [Baptystą] jak Jan!).

Przez wieki tak właśnie rozumiano chrzest. Nawet wtedy, gdy zaczęto chrzcić niemowlęta (patrz Dodatek I), był to chrzest przez zanurzenie (zwróć uwagę na rozmiary średniowiecznych chrzcielnic). W kościele prawosławnym wciąż zanurza się niemowlęta (trzykrotnie, w imię Trójjedynego Boga!), może dlatego, że znają grecki! Szkoda, że zamiast tłumaczenia po prostu zastąpiono greckie słowo innym terminem (chrzest), który stracił konotacje właściwe greckiemu „baptizein”. Mówienie o chrzcie przez pokropienie ma tyle sensu w grece, co rysowanie kwadratowego koła czy też smażenie śniegu!

Chrzest nowotestamentowy wymagał wody i to „dużo wody”; konieczne były także „słowa”. Podczas chrztu Janowego kandydat musiał uczynić wyznanie poszczególnych grzechów (mówiliśmy o tym w rozdz. 2). Natomiast ci, którzy byli chrzczeni przez apostołów, mieli wzywać imienia Jezusa. Również ten, który chrzcił, czynił to w Jego imię (Dz 19,5). Wydaje się też, że nie istniała żadna ustalona formuła, np. taka, której wymaga się dzisiaj, ale istotne było włączenie imienia „Jezus” (zobacz rozdz. 7, w którym omówiona jest dziwna rozbieżność pomiędzy poleceniem Jezusa, aby chrzcić w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego – Mt 28,19, a chrztem w imię Jezusa, opisywanym przez Dzieje Apostolskie).

Ponadto, mówiąc o metodzie, warto również zaznaczyć, że chociaż ludzie przyjmujący chrzest nie chrzcili się sami, skuteczność tego chrztu zależała o wiele bardziej od stanu duchowego osoby chrzczonej, niż tego, który chrzcił (Jezus został ochrzczony przez kogoś, kto sam nie był ochrzczony – Mt 3,14).

## **DLACZEGO?**

Zaznaczyliśmy już, że chrzest Jana miał na celu „skonsumowanie” opamiętania i udzielenie przebaczenia. Ten dwojaki cel został przejęty przez chrzest chrześcijański (Dz 2,38). Jednak po śmierci, pogrzebie i zmartwychwstaniu Jezusa chrzest ten zyskał nowy wymiar.

### **Chrzest jest kąpielą dla tych, którzy są brudni**

Jego celem jest obmycie z grzechów (Dz 22,16). Oczyszcza nasze wnętrza, a nie to co zewnętrzne – nasze sumienie, a nie ciało (1 P 3,21). Nawet te sformułowania wychodzą poza ramy tego, co przez chrzest rozumiał Jan. Lecz zupełnie nowy wymiar nadaje chrztowi następne pojęcie.

### **Chrzest jest pogrzebem dla tych, którzy umarli**

Chrzest musi być poprzedzony „zewleczeniem ciała”, tak jak uczynił to Jezus; musimy być współ z Nim ukrzyżowani – to jest właśnie to obrzezanie „dokonane nie ręką ludzką”, o którym mówi Paweł (Kol 2,9-12; zobacz rozdz. 25). Pogrzeb w wodzie jest niezwykle ważnym ogniwem pomiędzy śmiercią dla starego życia a zmartwychwstaniem wierzącego do życia nowego (Rz 6,4; Kol 2,12; 1 P 3,21). Jak bardzo całkowite zanurzenie w wodzie pasuje do takiego właśnie rozumienia chrztu: zanurzenie i wynurzenie, pogrzebanie i wzbudzenie (wszystkie inne metody chrztu koncentrują się raczej na aspekcie kąpieli, niż pogrzebu).

Warto również zauważyć, że w większości nowotestamentowych odniesień do chrztu język ma charakter instrumentalny, a nie symboliczny. Chrzest nie tylko jest podobny do kąpieli; to „jest” kąpiel. Nie jest tylko podobny do pogrzebu; to „jest” pogrzeb. „Znak” staje się tym, co sam oznacza. Jeśli chrzest traktuje się jedynie jako symbol, który wskazuje na rzeczywistość duchową istniejącą poza nim samym, prowadzi to do spekulacji według której może on wskazywać na coś, co może wydarzyć się w innym czasie – albo przed chrztem (w przypadku wierzących), albo długo później (w przypadku niemowląt). (Jedną z najlepszych książek na temat „instrumentalnego” rozumienia chrztu jest „Baptism in the New Testament” G.R. Beasley-Murray’a (Eerdmans, 1962), chociaż autor nie czyni zbyt wyraźnego rozróżnienia pomiędzy chrztem wodnym i chrztem w Duchu Świętym).

Nowotestamentowy język opisuje również, co właściwie dzieje się w czasie chrztu. Podkreśla przede wszystkim to, co „Bóg” czyni podczas chrztu; gdybyśmy rozumieli chrzest jedynie jako „akt posłuszeństwa” czy też „złożenie świadectwa”, minęlibyśmy się z jego najistotniejszym celem. Chrzest jest środkiem przekazania łaski, łaski „zbawiającej”. Autorzy nowotestamentowi nie wahają się użyć słowa „zbawić” w połączeniu z chrztem (Mk 16,16; Dz 2,40-41; 1 P 3,21 – to ostatnie jest najmocniejszym stwierdzeniem: „...chrztu, który teraz i was zbawia”). W tej „kąpieli odrodzenia” (Tt 3,5; zobacz rozdz. 26) „rodzimy się z wody” (J 3,5; zobacz rozdz. 10).

Nic więc dziwnego, że apostołowie wiązali ten czyn z pewnymi wielkimi wydarzeniami w historii zbawienia. Dla Piotra potop za dni Noego był pewnym typem chrztu chrześcijańskiego, gdyż Noe i siedmioro jego najbliższych zostali oddzieleni przez wodę od starego i złego świata (1 P 3,20; zobacz rozdz. 29). Dla Pawła typem chrztu chrześcijańskiego było przejście przez Morze Czerwone (1 Kor 10,1-2) – kuszące jest wyciągnięcie wniosku, że jak faraon zginął w Morzu Czerwonym, tak samo dzieje się z Szatanem w momencie chrztu (po chrzcie grzech już nie panuje – Rz 6,11-14). Jest to sakrament zerwania z przeszłością i rozpoczęcia wszystkiego od nowa.

Niektórym czytelnikom może wydać się to trudne do przyjęcia i bez wątpienia będą mnie podejrzewać o nauczanie doktryny o chrzcie, który działa sam przez się (bez udziału wiary). Lecz strach przed takim zniekształceniem nauki może zredukować ten obrzęd do zwykłego symbolu. Możemy uniknąć tego błędu pamiętając, że w Nowym Testamencie chrzest nie osiąga niczego sam w sobie i sam z siebie (łacińska formuła „ex opere operato” określa takie mechaniczne, a nawet magiczne działanie obrzędu). Chrzest jest „skuteczny” jedynie w pewnych duchowych warunkach. Sama woda nie może nic uczynić – najwyżej zmyć brud z ciała. Moc Boża przez Ducha Świętego w odpowiedzi na ludzkie opamiętanie i wiarę sprawia, że chrzest ma skutek duchowy. To prowadzi nas z kolei do ostatniego pytania.

### **KIEDY TO SIĘ ODBYWAŁO?**

Kiedy apostołowie chrzcili ludzi? Odpowiedź jest prosta: gdy tylko ci, którzy chcieli się ochrzcić, przekonali innych o tym, że się prawdziwie opamiętali i uwierzyli. Zatem mogło się to wydarzyć tego samego dnia, gdy po raz pierwszy usłyszeli ewangelię (Dz 10,48) lub nawet tej samej nocy (Dz 16,33).

Ponieważ do chrztu kwalifikowano na podstawie ludzkiej oceny, zrozumiałe jest, że nie uchroniono się od błędów (Dz 8,13), które jednak poprawiano, gdy tylko zostały odkryte (Dz 8,18-23). Istotne jest to, że dowody, a nie wyznanie, były kryterium prawdziwości opamiętania (Dz 26,20). Jednakże, choć opamiętanie było jedynym warunkiem wymaganym przez chrzest Jana, do chrztu chrześcijańskiego potrzebna była także wiara w Pana Jezusa Chrystusa (Dz 19,4-5).

Patrząc z tej perspektywy, stan duchowy kandydata do chrztu był o wiele ważniejszym czynnikiem, niż ilość wody czy też formuła wypowiedziana w czasie tego obrzędu, ponieważ chrzest bez wiary nie mógł nic uczynić dla człowieka i nie mógł być zaakceptowany przez Boga (jeśli chrzest jest takim samym „sakramentem”, jak Wieczerza Pańska, niewątpliwie mogłyby być szkodliwe dla tego, kto nie opamiętał się i dał się ochrzcić). Dlatego też chrzest wymaga „dobrowolnej” decyzji ludzi moralnie odpowiedzialnych (1 P 3,21; zobacz rozdz. 29). W przypadku osobistego zbawienia nie można mówić o opamiętaniu i wierze „w zastępstwie” za kogoś innego. Każdy człowiek musi sam zająć stanowisko wobec ewangelii i sam poprosić o chrzest (zauważmy, że wyrażenie „każdy z was” odnosi się zarówno do opamiętania, jak i do chrztu – Dz 2,38; zobacz rozdz. 15).

Wyjaśnia to niezwykle użycie czasownika „ochrzcić” w stronie zwrotnej (np. Dz 22,16). Strona czynna znaczyłaby „ochrzczij się”, strona bierna „bądź ochrzczony”. Strona zwrotna tego czasownika znaczy „daj się ochrzcić”. Chociaż chrzci ktoś inny, zależy to całkowicie od „naszej” decyzji, naszej woli i sumienia. Jest to decyzja, którą musimy podjąć świadomie i odpowiedzialnie.

### **CHRZEST NIEMOWLĄT**

Wszystko to prowadzi nieuchronnie do pytania czy można chrzczyć niemowlęta (które nie są w stanie same opamiętać się czy też uwierzyć, nie mówiąc już o popełnieniu grzechów, z których chrzest miałby je obmyć!). Problem ten zostanie szerzej omówiony w rozdziałach 15, 19, 31 i Dodatku I; teraz omówimy tylko nowotestamentowe odniesienia do chrztu.

Większość teologów zgadza się, że w Nowym Testamencie nie ma żadnego jednoznacznego zapisu na temat chrztu niemowląt (czy to wierzących, czy też niewierzących rodziców) zarówno w przypadku chrztu Jana, jak i we wczesnym Kościele. Wielu z kolei podejmuje się wyjaśnienia tej „ciszy” twierdząc, że było to „pierwsze pokolenie” chrześcijan i wszyscy oni byli „dorośli”. Jednak trudno uwierzyć, że wśród tych pierwszych nawróconych nie było rodziców albo nawet dziadków, i że nikt z tych tysięcy garnących się do Jana nad Jordanem lub do apostołów w dzień Pięćdziesiątnicy nie miał rodziny! Ta cisza staje się ogłuszająca.

Z drugiej jednak strony, znajdujemy więcej pewnych dowodów na to, że niemowlęta nie były chrzczone. Chrzest Jana, jak czytamy, był dla tych, którzy opamiętali się i głośno wyznawali swoje grzechy – a z całą

pewnością niemowlęta nie „kwalifikowały” się do takiego chrztu. Z kolei w dniu Zielonych Świąt zostali ochrzczeni ci, którzy „przyjęli słowo” (Dz 2,41; dokładnie to samo określenie jest użyte w przypadku „całego domu” przyjmującego chrzest – zobacz rozdz. 19).

Na podstawie innych tekstów biblijnych usiłowano dowieść, że istnieje pośredni dowód na włączenie niemowląt do tego obrzędu. Twierdzenie Piotra: „obietnica ta odnosi się do was i do dzieci waszych” wiąże się jednakże z chrztem w Duchu Świętym, a nie chrztem wodnym, zależy od przyjęcia i odpowiedzi na Boże wezwanie oraz dotyczy „wszystkich, którzy są z dala” (Dz 2,39; zobacz rozdz. 15). Paweł mówi do wierzącej zamężnej kobiety, że jej „dzieci...są święte” (1 Kor 7,14; zobacz rozdz. 22), ale to samo tyczy się jej niewierzącego męża; poza tym stwierdzenie to występuje w kontekście mówiącym o rozwodzie, a nie o chrzcie. Kiedy Paweł zwraca się w swoich listach do dzieci, używa sformułowania „w Panu” (Ef 6,1; Kol 3,20); lecz jasne jest, że są dostatecznie duże, aby ponosić moralną odpowiedzialność za siebie.

Większość teologów przyznaje, że w Nowym Testamencie nie ma żadnego bezpośredniego dowodu na praktykowanie chrztu niemowląt. Z drugiej strony, niektórzy twierdzą, że nie ma również dowodów na to, iż niemowlęta nie były chrzczone. Nie w tym jednak rzecz. Problem polega na tym, że niemożliwe jest zastosowanie nowotestamentowej teorii chrztu (w tym znaczeniu, o którym mówiliśmy) w stosunku do niemowląt, nie redukując tego obrzędu w najlepszym wypadku do symbolu (przyszłej nadziei) lub do odrobiny sentymentalnej ceremonii „wprowadzenia dziecka w świat”, lub w najgorszym wypadku do zwykłego zabobonu (ratowanie dziecka przed piekłem). Dostrzeżenie w chrzcie niemowląt kąpieli obmywającej z grzechów lub pogrzebu grzesznika wymaga wiary, która wychodzi daleko poza ramy biblijne. Faktem jest to, że język nowotestamentowy mówiący o chrzcie „nie może” odnosić się do chrztu niemowląt; albo jego warunki, albo skutki musiałyby zostać poważnie zmodyfikowane lub nawet pominięte, aby „dopasować” go do sytuacji nowonarodzonych dzieci. Rzeczywistą podstawą chrztu niemowląt jest pewna określona teologia, a nie Pismo Święte (zobacz Dodatek I). Oto co się dzieje: idea biblijna mająca znaczenie tylko w pewnym określonym kontekście, zostaje zastosowana jako zasada do interpretacji rzeczy, które wykraczają poza ten określony kontekst. Trzy doktryny użyte w ten sposób (patrz Dodatek I dla szerszego wyjaśnienia), to nauka o grzechu pierwotnym, dziedzicznym przymierzu i poprzedzającej łasce – żadna z nich nie jest odniesiona do chrztu na kartach Nowego Testamentu (chrzest jest na oczyszczenie grzechów popełnionych, a nie grzechu pierwotnego; jest dla tych, którzy narodzili się z Ducha, nie dla tych, którzy narodzili się z ciała; jest sakramentem przyjętej łaski, a nie symbolem łaski, którą dopiero kiedyś ktoś przyjmie).

## **CZEGO CHRZEST NIE MOŻE UCZYNIĆ**

Chrzest oznacza koniec starego życia i rozpoczęcie nowego, śmierć grzesznika i narodziny świętego, pogrzeb starego człowieka i zmartwychwstanie nowego. Jest „kąpielą odrodzenia”, która nie tylko niesie ze sobą nowy początek w życiu, ale samo nowe życie!

Z drugiej jednak strony powyższe słowa mogą rozbudzić niewłaściwe nadzieje. Wielu oczekuje, że chrzest nie tylko umożliwi im „rozpoczęcie” nowego życia w czystości, ale również pozwoli im pozostać „czystymi”, że zajmie się ich przyszłością, tak jak uczynił to z przeszłością, i że okaże się „podwójnym lekarstwem” – tak na panowanie, jak i obecność grzechu. Pierwszy grzech, który popełniamy po chrzcie, jest dla nas ogromnym szokiem! „Czy mój chrzest jest nadal ważny?” „Czy będę musiał ochrzcić się jeszcze raz?” „A może nie byłem jeszcze gotowy do chrztu?” Prawdopodobnie potrzebujemy tylko umycia naszych stóp (J 13,10)!

W rzeczywistości chrzest w wodzie nigdy nie miał takiego celu. Może oczyścić przeszłość, ale nie może nic uczynić z naszą przyszłością. Powinniśmy pamiętać o tym, że już Jan Chrzciciel zdawał sobie sprawę z ograniczeń chrztu wodnego oraz z potrzeby nie tylko czystości, ale i mocy. Dzięki Bożemu objawieniu wiedział, że potrzebny będzie jeszcze inny chrzest – i że już wkrótce będzie on dostępny dla wszystkich. Wiedział nawet, kto będzie udzielał tego chrztu. Jako prorokowi dane mu było poznanie podwójnej roli Mesjasza, który przyszedł „aby zgładzić grzech świata” (J 1,29) i aby „ochrzcić Duchem Świętym” (J 1,33) – a tym, który miał tego dokonać, był jego własny kuzyn, Jezus!

Każdy wierzący potrzebuje „obydwu” chrztów, jednego udzielonego przez chrześcijanina i drugiego od samego Chrystusa. W tym pierwszym chrzcie otrzymujemy dar Syna Bożego w Jego śmierci, pogrzebie i zmartwychwstaniu; w tym drugim otrzymujemy dar Ducha Bożego z Jego mocą i czystością. W starym przymierzu kapłani z rodu Lewiego byli wyświęceni przez obmycie wodą i namaszczenie olejem (Wj 29,4.7; Kpł 8,6.12). W nowym przymierzu wszyscy ludzie należący do Boga są kapłanami i potrzebują tego podwójnego poświęcenia. Przejdziemy teraz od studium o „obmywaniu” do „namaszczenia”.

## **5. PRZYJMJCIE DUCHA ŚWIĘTEGO**

Chociaż na początku wierzący nigdy nie nazywali siebie „chrześcijanami”, prawdopodobnie nie uznaliby tego miana za odpowiednie, w stosunku do kogoś, kto jeszcze nie przyjął Ducha Świętego. „Chrystus” znaczący

„pomazaniec” (namaszczone), a nazwa ta wiąże się z praktyką namaszczenia nowego króla olejem. W Biblii olej był symbolem Ducha Bożego, a więc oczekiwany Mesjasz, Pomazaniec (nazwa ta pojawia się jedynie w Ps 2,2), Chrystus (christos w greckim) miał być namaszczone przez Ducha (Iz 61,1). W Jezusie rozpoznano Chrystusa (Piotr w Mt 16,16 i Marta w J 11,27).

Następnie Jego naśladowcy uzyskali przezwisko „chrześcijanie”, co zdarzyło się po raz pierwszy w pogańskim mieście (Antiochia), gdzie po raz pierwszy potraktowano ich jako nową religię (której „bóg” nosił imię „Chrystus”), a nie jako sektę żydowską (jak to było w Jerozolimie).

Jednakże, gdyby to sami uczniowie przyjęli dla siebie takie miano, jak czyniły to późniejsze pokolenia, z całą pewnością nabrałoby ono głębszego znaczenia. Nie znaczyłyby ono tylko: „uczeń Pomazańca”, lecz nabrałoby nowego wymiaru: „pomazany uczeń Pomazańca”, ktoś, kto dosłownie został „ochrzczony”. Gdyż kwestią zasadniczą w ewangelii było to, aby Pomazaniec Boży mógł następnie namaścić (ochrzcić) innych, tak aby Jego służba pomnożyła się przez nich (Mt 3,11; Mk 1,8; Łk 3,16; J 1,33; a zwłaszcza J 14,12). Gdyby pierwotny Kościół używał słowa „ochrzcić”, stosowałby go nie w przypadku chrztu wodnego, jak to jest dzisiaj w zwyczaju, lecz chrztu w Duchu Świętym. Przywołałoby to na myśl czwarty etap chrześcijańskich narodzin, a nie trzeci.

Przyjęcie Ducha może być traktowane nie tylko jako „ochrzcenie” kogoś, ale także jako „konfirmacja” (potwierdzenie)! Apostołowie Piotr, Jan i Paweł nie byli zadowoleni z odpowiedzi na ewangelię dopóki ludzie, którym zwiastowali, nie przyjęli Ducha Świętego (zobacz rozdz. 16 na temat Dz 8 i rozdz. 20 o Dz 19). Nie byli zadowoleni, ponieważ nie byli przekonani! Dar Ducha Świętego przyjęty w sposób widzialny i słyszalny był Bożym potwierdzeniem (konfirmacją), dowodem na to, że wierzący, który się opamiętał i dał się ochrzcić w wodzie, został przyjęty przez Boga i odtąd należy do Niego. Charyzmatyczne przeżycie ludzi nawróconych przez Pawła w Koryncie, które dało początek wszystkim darom duchowym praktykowanym wśród nich, było traktowane przez niego jako potwierdzenie jego zwiastowania, jak również ich nawrócenia (1 Kor 1,6-7). Stąd też posiadanie Ducha było znakiem chrześcijanina (zobacz rozdz. 21 na temat Rz 8,9), widoczną pieczęcią Bożej własności (patrz poniżej), podstawą pewności (1 J 3,24; 4,13). Było także fundamentalne dla wejścia do Królestwa (zobacz rozdz. 10 na temat J 3,5) oraz życia w nowym przymierzu (2 Kor 3).

Przyjęcie Ducha powinno być omówione z trzech punktów widzenia. Po pierwsze, musi być ono wyraźnie odróżnione od pozostałych trzech elementów chrześcijańskich narodzin. Po drugie, musimy przyjrzeć się uważnie całej różnorodności terminów z nim związanych. Po trzecie, konieczne będzie zadanie pytania, jak dzieje się to w przypadku każdego ucznia.

## **NIEZBĘDNOŚĆ ODRĘBNEGO PRZEŻYCIA CHRZTU W DUCHU ŚWIĘTYM**

Niesłuchanie istotne jest to, że w Nowym Testamencie przyjęcie Ducha Świętego „nigdy” nie jest utożsamiane ani mylone z opamiętaniem, wiarą czy z chrztem wodnym. Wszystkie cztery elementy są różne od siebie i wszystkie są potrzebne.

### **Wielu myli opamiętanie z przyjęciem Ducha**

Wydaje się oczywiste, że w Piśmie to pierwsze prowadzi do drugiego. Konieczne jest pozbycie się grzechów, zanim Duch „Święty” będzie mógł w nas zamieszkać. I odwrotnie, niebezpiecznie jest być oczyszczonym od zła, jeśli pustka pozostawiona przez nich nie zostanie czymś wypełniona (Mt 12,43-45)!

Stąd też służba Jana Chrzciciela jest źle rozumiana, jeśli widzi się ją jako całość samą w sobie, chociaż Jan przyprowadził wielu przez opamiętanie z grzechów do przeżycia prawdziwego przebaczenia w chrzcie wodnym (Mk 1,4). Rozumiejąc dobrze niewystarczalność swej służby, wyraźnie powiedział swym uczniom o chrzcie w Duchu Świętym, tak odmiennym, że sam nie mógł im tego dać. Jednakże nigdy nie było ani cienia wątpliwości, że ten ważniejszy chrzest udzielany przez ważniejszego Chrzciciela nie pomniejsza roli opamiętania i chrztu wodnego.

### **Wielu myli wiarę z przyjęciem Ducha**

Tak powszechnie zakłada się, iż wiara w Jezusa i przyjęcie Ducha są równoznaczne (a przez to i jednocześnie), że te dwa wyrażenia, zawsze rozróżniane w Nowym Testamencie, w większości wezwań ewangelizacyjnych stały się zlepkiem zachęcającym do „przyjęcia Jezusa”. Zakłada się bez zastanowienia, że każdy kto „przyjął Jezusa”, automatycznie przyjął także Ducha czy towarzyszyło temu jakieś świadome przeżycie i znak zewnętrzny, czy nie! Lecz ten sposób myślenia jest odmienny od nauki nowotestamentowej w dwóch podstawowych kwestiach:

Po pierwsze, „oczywiste jest to, że w wielu przypadkach „uwierzenie” i „przyjęcie” nie były równoczesne i dlatego nie są równoznaczne.” Przyjmuje się na przykład, że tak właśnie było w przypadku dwunastu apostołów. Jasne jest, że uwierzyli w Jezusa na kilka lat przed przyjęciem Ducha (J 7,39; zauważmy, że słowo „uwierzyli” występuje tutaj w aoryście, wskazując na uczyniony raz na zawsze krok wiary). Jednakże często odrzuca się ten przypadek ze względu na to, że dotyczy on okresu przed wylaniem Ducha Świętego; apostołowie nie mogli

przyjąć Ducha, gdy uwierzyli, ponieważ nie był On jeszcze dany. Taki argument liczyliby się, gdyby nie było żadnych przykładów z okresu po wylaniu Ducha, a takie są. Istotnie, w kilku późniejszych sytuacjach ludzie uwierzyli, zanim przyjęli Ducha. Najlepszym przykładem jest Samaria, gdzie ludzie uwierzyli (ponownie aoryst), lecz nie przyjęli Ducha (Dz 8,17). Niektórzy próbowali ominąć ten argument podważając ich wiarę jako „niepełną”; jednak Łukasz nigdy nie mówi czegoś takiego, a Piotr i Jan nie poprawiali ich w tej kwestii. Inni jeszcze wskazują na wyjątkowe okoliczności, które przyczyniły się do tego „opóźnienia”, ale nie wyjaśnia to istotnych pytań, związanych z tym wydarzeniem (np. skąd ktoś mógł wiedzieć, że Samarytanie nie przyjęli jeszcze Ducha?). Faktem pozostaje to, że „uwierzenie” i „przyjęcie” „wydarzyły się” oddzielnie w czasie (zobacz rozdz. 16 dla pełniejszego obrazu tego wydarzenia). Nawet „jeden” przypadek takiego rozdzielenia tych dwóch kroków w okresie „po” wylaniu Ducha Świętego byłby wystarczający dla potwierdzenia tego rozróżnienia, a przecież są jeszcze inne przykłady w Dziejach Apostolskich, jak Efez (zobacz rozdz. 20). Pytanie Pawła skierowane do tamtejszych uczniów: „czy otrzymaliście Ducha Świętego, gdy uwierzyliście?” (Dz 19,2; znowu aoryst) wskazuje, że on sam rozumiał, iż można je rozróżnić zarówno w nauczaniu, jak i w przeżyciu. Chociaż prawdą jest, że później odkrył braki nawet w ich wierze, znaczenie początkowego pytania pozostaje nadal ważne. A ta „pełniejsza” wiara, do której ich doprowadził, „zanim” ochrzcił ich w imię Jezusa, wciąż nie była tym samym co przyjęcie Ducha, którego otrzymali „po” chrzcie. Taka kolejność: wiara – chrzest – przyjęcie Ducha, wydaje się być powszechnym wzorcem dla większości nowotestamentowych uczniów (zobacz rozdz. 27 na temat Hbr 6,1-6; jedynym zanotowanym wyjątkiem był dom Korneliusza ze zmienioną kolejnością: wiara – przyjęcie – chrzest; zobacz rozdz. 18).

Po drugie, „wyrażenie „przyjęcie Jezusa”, nigdy „nie występowało w działalności ewangelizacyjnej apostołów”. Współcześnie zakłada się, że jego niemal powszechne zastosowanie jest biblijne, lecz oparte jest ono raczej na powierzchownym czytaniu, niż na uważnym przestudiowaniu Bożego Słowa. Istnieje określona zmiana w zastosowaniu słowa „przyjąć” pomiędzy czterema ewangeliami z jednej strony, a Dziejami i Listami z drugiej, nawiązująca do okresu przed Wielkanocą i po Pięćdziesiątnicy. Wydaje się, że niewielu zauważyło to przejście, choć ma ono istotne znaczenie dla teologii i jest ciekawe dla historii. Podczas gdy Syn Boży był tutaj na ziemi, w ciele i pośród swoich, został odrzucony przez wielu, lecz „przyjęty” przez niektórych; tym jednak, którzy Go przyjęli, dał „prawo” (eksousia), jeszcze nie „dynamis” – moc, bo nie było to możliwe przed Pięćdziesiątnicą), aby byli dziećmi Bożymi, gdyż ich przyjęcie/uwierzenie znaczyło, że „narodzili się z Boga” (J 1,11-13; zauważmy zwłaszcza użycie tych czasowników w „aoryście”, co ogranicza to stwierdzenie do historycznego okresu wcielenia). W dalszym ciągu służby Jezusa słowo „przyjąć” pojawia się w kontekście mówiącym o Nim i używane przez Niego samego (np. J 5,43). Jednakże po Jego wniebowstąpieniu i posłaniu innej osoby, która zajęła Jego miejsce na ziemi, czasownik „przyjąć” jest przeniesiony na stałe z drugiej na trzecią osobę Trójjedynego Boga, na Ducha Świętego (Dz 2,38; 8,17; 10,47; 19,2; 1 Kor 2,12; Ga 3,2; itd.).

Są tylko dwa wyjątki od tej „zasady”. Jezus kiedyś powiedział, że przyjęcie jednego z jego apostołów będzie tym samym, co przyjęcie Jego samego, a także Jego Ojca, dla którego Jezus był „apostolem”, „posłanym” (J 13,20; czasownik „apostellein”, „posłać”, i rzeczownik „apostolos”, „posłany”, są w istocie tym samym). Ponieważ słowa te wypowiedział w ostatnią noc swego życia, przypuszczalnie odnoszą się one do misji apostołów po Pięćdziesiątnicy. Ważne jest jednak, abyśmy zauważyli, że Jezus nie mówi: „Každy kto uwierzy ewangelii, przyjmuje mnie”, lecz „každy kto przyjmuje was jako ludzi, przyjmuje mnie, bo wy jesteście moimi przedstawicielami” (jest to zasada, którą Jezus omówił wcześniej w odniesieniu do sądu ostatecznego – Mt 25,31-46). Paweł odkrył negatywną stronę tej prawdy, gdy prześladował Kościół (Dz 9,4). Tekst ten nie zrównuje „uwierzenia” z przyjęciem i w ogóle nie wspomina Ducha Świętego.

Drugi wyjątek znajdujemy w wezwaniu Pawła skierowanym do Kolosan: „Jak więc przyjęliście Chrystusa Jezusa, Pana, tak w nim chodźcie, wkorzeni w niemu i zbudowani na nim, i utwierdzeni w wierze, jak was nauczono, składając nieustannie dziękczynienie (Kol 2,6-7). Po pierwsze, musimy dostrzec, że słowa te nie występują w kontekście ewangelizowania niewierzących, lecz ku zbudowaniu wierzących. Nie posiadamy żadnego zapisu, według którego Paweł czy jakiś inny apostoł wzywałby grzesznika do „przyjęcia” Zbawiciela. Co ważniejsze, słowo tłumaczone tu jako „przyjęliście” nie jest prostym greckim słowem „lambanein” (przyjąć), lecz „paralambanein”, czasownikiem złożonym, z przyrostkiem „para” (obok, od). Taki czasownik jest mniej bezpośredni i oznacza: przyjąć przez kogoś innego – usłyszeć o kimś, być nauczonym czegoś o kimś, zdobyć o nim informację lub zrozumienie. To „pośrednie” przyjęcie doskonale pasuje do kontekstu i tego, co Paweł chce tutaj przekazać. Przypomina mianowicie Kolosanom o pierwotnym pouczeniu, które przyjęli, dotyczącym znaczenia codziennego życia w Panu Jezusie Chrystusie. Jeśli chcą pozostać w Nim, muszą trwać w nauce, którą pierwotnie słyszeli i stosować ją, w przeciwnym razie związek z Nim ulegnie zniszczeniu, zwłaszcza jeśli będą dawać posłuch innym filozofom (wiersz 8). Ten pośredni czasownik (tłumaczony jako „przyjąć”) jest także użyty w tekście omawianym wcześniej (J 1,11-12; tutaj ci, „którzy nie przyjęli” [paralambanein], czyli ci, którzy „słyszeli” o Nim, lecz nie spotkali Go osobiście – prawdopodobnie kapłani i przywódcy narodowi – są odróżnieni od tych, którzy Go przyjęli [lambanein], czyli ci, którzy spotkali się z Nim osobiście).

Wnioskujemy z tego, że nie ma żadnej podstawy usprawiedliwiającej używanie terminu „przyjęcie Jezusa” w kontekście chrześcijańskich narodzin. Jego współczesne występowanie powinno być potraktowane jako mylący

odpowiednik „uwierzenia w Jezusa”, lecz nie powinniśmy sądzić, że termin ten obejmuje także „przyjęcie Ducha”. Z tej mieszanki dwóch osobnych całości wynikało wiele zamieszania w nauczaniu i w praktyce. „Uwierzenie” wiąże się przede wszystkim z czynnością ludzką; „przyjęcie” z Bożym działaniem. W normalnych narodzinach chrześcijańskich to pierwsze poprzedza chrzest w wodzie, to drugie zaś po nim następuje.

### **Niektórzy myślą chrzest wodny z przyjęciem Ducha**

Ci, którzy słusznie dostrzegają w chrzcie „wymiar sakramentalny” (a nie zwykły symbol), są szczególnie podatni na popełnienie tego błędu. Właściwie pojmując odrodzenie jako koniec starego i początek nowego życia, łączą w jedno wydarzenie i przeżycie chrzest w wodzie (który odnosi się przede wszystkim do przeszłości) z chrztem w Duchu Świętym (który odnosi się do przyszłości). Bliskie połączenie „wody i Ducha” w nauczaniu samego Jezusa na temat nowych narodzin, prawdopodobnie przyczyniło się do takiego błędu (zobacz rozdz. 10). Zwyczajem Pawła było używanie czasownika „ochrzczony” (np. Ga 3,27) i rzeczownika „chrzest” (np. Ef 4,5) bez żadnych określników, co doprowadziło niektórych teologów do przeświadczenia, że sam apostoł połączył obydwa chrzty w jeden. Jednakże, dwa nowotestamentowe fakty wskazują na coś zupełnie przeciwnego.

Po pierwsze, nie ma żadnego zapisu o kimś, kto przyjął Ducha „podczas” chrztu w wodzie. Jeden raz tylko zdarzyło się to tuż „przed” (Dz 10,47). Zwykle jednak działo się to wkrótce „po” (np. Dz 19,6), chociaż raz zdarzyło się dużo później (Dz 8,16). Wzór ten zgodny jest z przeżyciem samego Jezusa, który przyjął Ducha, kiedy wyszedł z wody (Mt 3,16).

Po drugie, Nowy Testament wyraźnie naucza, że można mieć jeden chrzest bez drugiego. Ci, którzy przyjęli Ducha powinni również dać się ochrzcić w wodzie (jak Korneliusz i jego dom); ci, którzy zostali ochrzczeni w wodzie powinni także przyjąć Ducha (jak Samarytanie). Żaden z nich nie wyklucza tego drugiego.

Z drugiej strony wydaje się jednak, że istnieje pewne ogniwo łączące je. Chrzest wodny zwykle, choć nie zawsze, prowadził do chrztu w Duchu. Kiedy Paweł odkrył, że uczniowie w Efezie nie przyjęli Ducha, natychmiast zaczął powątpiewać w ważność ich chrztu wodnego! (Dz 19,3; zobacz rozdz. 20). Być może związek między nimi będziemy mogli dostrzec w pojęciu zmartwychwstania. Tak jak śmierć i pogrzeb Jezusa doprowadziły do Jego wyjścia z grobu przez moc Ducha Świętego (Rz 8,11), możemy spodziewać się, że pogrzeb pokutującego grzesznika w „grobie” chrztu wodnego poprowadzi do zmartwychwstałego życia przez tę samą moc Ducha (czytamy o tym w takich miejscach, jak Rz 6,3-4; Kol 2,9-12 – zobacz rozdział 25; 1 P 3,18-22 – zobacz rozdz. 29). Tak jak śmierć, pogrzeb i zmartwychwstanie Jezusa tworzą całość w ewangelii, tak chrzest w wodzie i chrzest w Duchu Świętym razem stanowią odpowiedź na tę ewangelię, choć w obydwóch przypadkach role poszczególnych elementów nie są ani równoznaczne, ani mylone z pozostałymi.

Lecz czym dokładnie jest „chrzest w Duchu Świętym”? Możemy przejść teraz do odpowiedzi na to pytanie rozważając słowa, którymi Nowy Testament opisuje to przeżycie.

### **OPISOWOŚĆ JĘZYKA**

Nawet gdybyśmy mieli do dyspozycji tylko słownictwo użyte w celu opisanego przyjęcia Ducha, moglibyśmy z łatwością dostrzec wielkie bogactwo tego przeżycia! Oprócz prostych rzeczowników i czasowników spotykamy wiele metafor i porównań. Zanim jednak rozpoczniemy szczegółowe studium tych słów, musimy zdecydowanie podkreślić, że mają one charakter opisowy (który poszerza nasze zrozumienie), a nie definiujący (który zawęża znaczenie). Powinny być traktowane jako określenia dynamiczne, a nie dogmatyczne i raczej praktycznie odniesione do życia, niż pozostawione w sferze rozważań intelektualnych. Czasowniki są bardziej obrazowe, lecz rozpoczniemy od rzeczowników.

### **Obietnica**

Jest to słowo stanowiące ogniwo pomiędzy prorocstwem i jego wypełnieniem. Potwierdza wydarzenie, które zostało zapowiedziane i którego należy oczekiwać. A nade wszystko stanowi przykład Bożej wierności w dotrzymywaniu słowa. Ponieważ Biblia zawiera ponad siedemset zapowiedzi (z których ponad 80% zostało już wypełnionych!), słowo to odgrywa wielką rolę w Piśmie, a nawet zostało nazwane kluczem do starotestamentowej teologii. Łukasz używa tego rzeczownika opisując przeżycie stu dwudziestu i trzech tysięcy ludzi w dzień Pięćdziesiątnicy (Dz 2,33, 39). Oczywiście sam Jezus obiecał Ducha Świętego zarówno przed śmiercią (J 7,37-39), jak i po zmartwychwstaniu (Dz 1,5). Lecz tym samym powtarzał tylko obietnicę uczynioną przed wiekami przez Ojca (Łk 24,49), przekazaną przez proroków Izraela (przede wszystkim w Jl 3,1-2; lecz także w Iz 32,15; Ez 36,27 i gdzie indziej). Więcej nawet, Paweł daje nam do zrozumienia, że wylanie Ducha było zawarte w obietnicy danej Abrahamowi, na samym początku (Ga 3,14)!

### **Dar**

Ściśle powiązane z obietnicą (często w tym samym kontekście – Dz 1,4), słowo to podkreśla Boże źródło i fakt, że Duch Święty został ofiarowany darmo. Nie można na Niego zapracować, nie można Go wytargować ani zasłużyć na Niego; możemy jedynie przyjąć Go z wdzięcznością (lub odmówić!). Teolodzy spierają się na temat



znaczenia dopełniacza w Dz 2,38 – czy dar Ducha oznacza osobę Ducha Świętego, czy też dar przekazywany przez Ducha Świętego; to pierwsze wydaje się bardziej prawdopodobne (porównaj Dz 10,45 i 11,17), a zatem kiedy otrzymujemy Ducha, otrzymujemy również Jego dary (1 Kor 1,7). W liście do Hebrajczyków spotykamy ciekawe połączenie wyrażeni: „zakosztowali daru niebiańskiego...stali się uczestnikami Ducha Świętego” (6,4; zobacz rozdział 27), które podkreśla praktyczny wymiar tego daru.

### **Zadatek**

To greckie słowo (arrabon) jest tłumaczone różnorodnie: zadatek, zastaw, przedsmak, rata, gwarancja, pierwociny – to tylko niektóre przykłady. Jest to z całą pewnością termin pochodzący z dziedziny handlu. Dzisiaj użylibyśmy go mówiąc o pieniądzu, gdyż opisuje pierwszą wpłatę, która stanowi gwarancję całkowitego zakupu (stąd słowo „depozyt”). W czasach nowotestamentowych używano go mówiąc o towarach i określało ono pierwszą przesyłkę pokaznego zamówienia, jako gwarancję całej reszty, która była w drodze (stąd „zadatek”). Te obydwa znaczenia można by określić wyrażeniem „pierwsza rata”. Paweł używa tego słowa trzykrotnie (2 Kor 1,22; 5:5; Ef 1,14).

Tak jak „obietnica” wiąże ten dar z „przeszłością”, tak „zadatek” odnosi się do „przyszłości”. Przyjęcie Ducha to dopiero początek! Nie tylko będziemy mogli mieć „więcej” tu na ziemi; w niebie będzie o „wiele” więcej. W rzeczy samej, życie w Duchu jest przedsmakiem nieba! Jednym z jego znaków jest radość wyrażona muzyką (Ef 5,18-20). Innym znakiem jest społeczność, którą ludzie należący do Boga mają ze sobą i z Nim. Jeszcze innym jest wzrastające poznanie Bożych myśli i uczuć (poprzez słowa mądrości, wiedzy, prorocstwo i tłumaczenie języków).

### **Odnowienie**

Użyte tylko raz w kontekście przyjęcia Ducha (Tt 3,5; zobacz rozdz. 26) „odnowienie” mówi o przywróceniu do stanu pierwotnego, odzyskaniu czegoś, co zostało utracone. Biblia uczy, że obraz Boga w człowieku uległ zniszczeniu i że wpływ Ducha może być człowiekowi odebrany (Rdz 6,3; zwróć uwagę na będące tego rezultatem powszechne zepsucie). Właśnie przez swego Ducha Bóg przywraca teraz swój obraz w nas (2 Kor 3,17-18). Proces ten rozpoczyna się wtedy, gdy Duch Święty jest „wylany” na nas (patrz poniżej).

Od rzeczowników przejdziemy teraz do czasowników.

### **Dany / Przyjęty**

Te dwa słowa łączą się z rzeczownikiem „dar”, z tym, że to pierwsze odnosi się do Bożego udziału w tym wydarzeniu, a to drugie do udziału człowieka. Jednakże słowo „przyjęty” nie jest całkowicie bierne; konieczny jest aktywny współudział w przyjęciu tego daru, tak jak w przypadku każdego dawania i brania (zobacz rozdz. 13 na temat J 20,22 oraz rozdz. 35).

Forma odczasownikowa „dany” pojawia się w greckim tekście o wiele częściej, niż rzeczownik „dar” (patrz Dz 8,19; 11,17; 15,8; Rz 5,5; 2 Kor 1,22; 5,5; 1 J 3,24; 4,13). Jedną z cech czyniących Boże Słowo „żywym i skutecznym” jest właśnie bardziej powszechne użycie czasowników niż rzeczowników, które wydają się bardziej „statyczne”, i nawet rzadsze użycie przymiotników (porównaj 1 Kor 13,4-7; „miłość” jest nie tylko czymś, co „mamy”, lecz czymś, co „czynimy”!).

### **Ochrzczyć**

To słowo jest czasami użyte jako synonim słowa „przyjąć” (porównaj Dz 10,47 z 11,16). Właściwie w grece rzeczownik „chrzest” „nigdy” nie pojawia się w kontekście przyjęcia Ducha Świętego (w przeciwieństwie do współczesnego zwiastowania zielonoświątkowego); jedynie forma odczasownikowa „ochrzczeni”, po której następuje przyimek „w” (greckie „en”) i słowa „Duchu Świętym” (w grece słowo to występuje w celowniku „pneumati” i bez rodzajnika określonego „to”). Całe to wyrażenie: „ochrzczeni w Duchu Świętym” jest używane przez Jana Chrzciciela, samego Jezusa i przez apostoła Pawła (patrz rozdz. 23 odnośnie do 1 Kor 12,13).

Każdy chrzest wymaga tego, który chrzci; w przypadku chrztu w wodzie był nim Jan, Jezus natomiast chrzci Duchem Świętym – stąd obydwa otrzymali miano „chrzciciela” (greckie „ho baptizon” Mt 3,1; J 1,33).

O ile w pierwszym przypadku zanurzani jesteśmy w wodzie, w tym drugim zanurzani jesteśmy w Duchu Świętym; czynność jest podobna i znaczenie słowa „ochrzczony” (tzn. zanurzony) jest takie samo w obydwu przypadkach. David Watson w swej książce „Jedno w Duchu” opisuje to bardzo jasno:

Termin „chrzest” lub „chrzczyć” jest bogaty znaczeniowo; w literaturze świeckiej oznaczał „zanurzać, topić, zamaczać, zatapiać, przytłaczać”. Człowiek mógł być przytłoczony (dosł. ochrzczony) długami, smutkiem, nieszczęściem; lub zwalony (dosł. ochrzczony) winem lub snem. Eurypides w „Orestesie” używa słowa „bapto”, kiedy woda wchłapuje się na statek, ale „baptizo”, kiedy statek jest zalany wodą lub tonie.

Ze względu na charakter przeżycia opisanego w Dziejach Apostolskich, słowo to musiało być z pewnością najbardziej naturalne dla nowotestamentowych autorów.

Cel obydwu chrztów był zupełnie różny. Ten pierwszy wiąże się z czystością, z czystym początkiem w życiu chrześcijańskim, odcięciem od przeszłości, teraz martwej i pogrzebanej. Ten drugi dotyczy mocy (Dz 1,8; 10,38)

nie tylko do tego, aby prowadzić chrześcijańskie życie (2 Tm 1:6), lecz także aby spełniać aktywną rolę jako członek ciała Chrystusa (1 Kor 12,13), a nade wszystko, aby być świadkiem Jezusa na całym świecie (Dz 1,8). Zwróćmy uwagę, że cel chrztu jest wyrażony przyimkiem „ku”, „w” (greckie „eis”); chrzest Jana był „ku opamiętaniu” (Mt 3,11), chrześcijański chrzest w wodzie jest „w imię Jezusa” (Dz 19,5), a chrzest w Duchu Świętym jest „w jedno ciało” (1 Kor 12,13); patrz rozdz. 23 wyjaśniający, że „w”, „ku” oznacza „skonsumowanie” a nie „wprowadzenie do”).

### **Napełnić**

Również w tym przypadku analogiczny rzeczownik „pełnia” nigdy nie pojawia się w Nowym Testamencie, a jego obecne użycie może być mylące. Z porównania tekstów jasno wynika, że „napełnieni” jest równoznaczne z „ochrzczeni” (porównaj np. Dz 1,5 i 2,4). Jednak posiadają one różny odcień znaczeniowy. Słowo „ochrzczeni” wiąże się z początkowym doświadczeniem, pierwszym „napełnieniem” (nigdzie nie czytamy o tym, żeby ktoś przeżył kilka „chrztów” w Duchu Świętym). Natomiast słowo „napełniony” określa następujące później kolejne wylania Ducha (np. Dz 4,31). W rzeczywistości wezwanie Pawła „bądźcie pełni Ducha” (Ef 5,18) występuje w czasie teraźniejszym ciągłym wraz z greckim przyimkiem „en” i bez rodzajnika określonego, a więc powinno być tłumaczone „napełniajcie się Duchem”, wskazując jasno stan ciągły. W tym kontekście nie moglibyśmy użyć słowa „ochrzczeni”, skoro odnosi się ono do pojedynczego, początkowego wydarzenia.

Dochodzi do tego jeszcze jeden aspekt. Ktoś, kto został „napełniony” w czasie swych chrześcijańskich narodzin (tzn. ochrzczony) i od tej pory wciąż jest „napełniany”, zasługuje na miano „pełen Ducha” (np. Dz 6,3). Określenie to rzeczywiście wiąże się z dojrzałością i uświęceniem, lecz przede wszystkim z mocą (Dz 6,8), a osoba, która jest ciągle napełniana, będzie wydawała owoc jak również przejawiać dary Ducha (Ga 5,22-23).

Brak rodzajnika określonego w wyrażeniu „napełnieni Duchem Świętym” zwraca naszą uwagę na subiektywną moc, a nie na osobę Ducha. Innymi słowy, „napełnieni” kładzie nacisk raczej na obdarzenie Jego mocą, niż na Jego zamieszkanie.

Wreszcie słowo „napełnieni” zwykle implikuje „przelewanie się”. Poruszymy ten temat w dalszej części tego rozdziału. Wystarczy tutaj wspomnieć, że gdziekolwiek słowo to pojawia się w Nowym Testamencie, towarzyszy mu widoczne „wylewanie się” z tych, którzy sami przeżyli wylanie Ducha. O ile wydarzenie to dotyczy „wnętrza” człowieka, zawsze następowały po nim „zewnątrzne” konsekwencje, zawsze o charakterze werbalnym, jak zobaczymy później (nawet wezwanie „bądźcie pełni Ducha” w Ef 5,18 wiąże się z obfitowaniem w „psalmy, hymny i pieśni duchowne”).

### **Napić się**

Jeszcze innym „płynnym” słowem używanym przez Jezusa (J 7,37-39) i Pawła (1 Kor 12,13) w powiązaniu z przyjęciem Ducha jest czasownik „napić się”. O ile „ochrzczony” wiąże się z całkowitym zanurzeniem, słowo „napić się” wskazuje na wewnętrzne napełnienie się. Obserwujemy tu także subtelne przejście od biernego poddania się czynności kogoś innego (kiedy jesteście zanurzeni) do czynnego współdziałania (połykanie). Słowo to zawsze występuje w aoryście (czas przeszły dokonany – pojedyncze wydarzenie), nigdy w czasie teraźniejszym (co oznaczałoby czynność trwałą) – co wiąże go ze słowem „ochrzczony,” a nie „napełniany”. Stąd nie mówi się tu o ciągłym picu Ducha. Po tym jednym napiciu się źródło wody żywej nigdy nie przestaje wytryskiwać (J 4,14; 7,38; patrz rozdz. 11). Jeśli ktoś został „raz” napełniony z zewnątrz, teraz może być „wciąż” napełniany od wewnątrz. Duch Święty w nim zamieszkał.

### **Zstąpić, ogarnąć, wylać**

Terminy te pochodzą ze Starego Testamentu (prawdopodobnie z greckiej Septuaginty, nazwanej tak ponieważ tłumaczenie to jest wynikiem pracy „siedemdziesięciu” rabinów) i mają za sobą długą historię. Wskazują one na nagłe pojawienie się „charyzmatycznej” działalności, zwykle natury profetycznej.

Szczególnie Łukasz upodobał sobie te określenia i używa ich zamiennie z „przyjęli”, „zostali ochrzczeni” i „napełnieni” (Dz 1,8; 2,17.33; 8,16; 10,44-45; 11,15; 19,6). Paweł również używał ich czasami w kontekście narodzin chrześcijańskich (Rz 5,5; Tt 3,6).

Wskazują one na zewnętrzne źródło tego przeżycia (tak jak czasownik „napić się”). Oznacza to, że przeżycie to nie ma nic wspólnego z technikami medytacyjnymi, mającymi na celu wyzwolenie „boskiego” ducha w człowieku, który, jak niektórzy wierzą, jest częścią natury ludzkiej od momentu urodzenia (J 1,9 mówi o świetle będącym w Słowie, lecz pozostającym na zewnątrz i piętnującym ciemność w każdym człowieku). Określenia te wskazują także, że źródło tego przeżycia odnajdujemy w niebie, a nie na ziemi. Przeżycie to ma zarówno naturę zewnętrzną, jak i wieczną.

Na koniec zwróćmy uwagę na dramatyczny wydźwięk tych określeń, mówiących o czymś nagłym a nie stopniowym, nadzwyczajnym a nie codziennym, widocznym a nie ukrytym. Wylanie zwykle czyni głośny plusk!

### **Zapieczętować**

Łatwo jest zrozumieć tę wyrazistą metaforę, ponownie zaczerpniętą z dziedziny handlu (tak jak zadatek). Jest to widzialny i niezmywalny znak, umieszczony na zakupionych towarach, wskazujący innym kupcom, że należą one już do kogoś innego. Obecnie „pieczętowanie” występuje bardziej powszechnie w powiązaniu z dokumentami, jako dowód na to, że dana ugoda czy transakcja została ukończona i nie może być zmieniona. Chociaż współczesne użycie słowa „pieczętować” nie jest niewłaściwe (np. w Ef 4,30), starożytne znaczenie umożliwia lepsze jego zrozumienie. Pawłowi przede wszystkim chodzi o wyraźny dowód, że czyjaś wiara została przyjęta przez Boga (Ef 1,13). Nic dziwnego więc, że łączy to słowo ściśle z innymi metaforami pochodzącymi z tej samej dziedziny (Ef 1,14; 2 Kor 1,22). Możliwe, że Jan korzysta w swej ewangelii z tego samego pojęcia (J 3,34; 6,27).

### **Namaścić**

W ten sposób wróciliśmy do początku tego rozdziału. Słowo „namaścić” zostało użyte, gdy była mowa o Jezusie, a także przez Jezusa w związku z Jego przyjęciem Ducha (Łk 4,18; Dz 10,38). Skoro On miał dać Ducha innym, a także przyjąć Go sam, słowo „namaścić” w sposób naturalny przechodzi na wierzących, którzy mają udział w tym przeżyciu (2 Kor 1,21; 1 J 2,27). Jak już powiedzieliśmy, „namaszczenie” jest tym prawdziwym „ochrzczeniem”, tak jak „zapieczętowanie” jest prawdziwą „konfirmacją”.

Wszystkie słowa, które tu omówiliśmy, wskazują na bogate i głębokie przeżycie o charakterze dynamicznym. Czasem podkreślają Boży udział, a czasem ludzki; czasem dotyczą jednego momentu, a czasem całego życia; czasem mają aspekt zewnętrzny, a czasem wewnętrzny; osobowy i nieosobowy – mogłoby się wydawać, że autorzy nowotestamentowi przeszukali cały słownik w celu odpowiedniego przedstawienia różnych aspektów związanych z przyjęciem Ducha w mocy. Lecz czym dokładnie jest to wydarzenie? Jak ono przebiega i skąd możemy wiedzieć, że już się dokonało?

## **OKREŚLONY CHARAKTER PRZYJĘCIA DUCHA ŚWIĘTEGO**

Z całą pewnością nie do pojęcia jest, aby wydarzenie opisane językiem omówionym powyżej, mogło przydarzyć się komuś, nie zauważone przez innych, ani nawet przez niego samego! Twierdzenie, że można używać tej terminologii w przypadku przeżyć ludzi, którzy nawet nie są świadomi tego, co im się przydarzyło, jest ogołoceniem tego języka z jego znaczenia i sprowadzeniem go do poziomu niedorzeczności.

A jednak tak właśnie sądzą ci, którzy uważają, że „uwierzenie w Jezusa” i „przyjęcie Ducha Świętego” to jedno i to samo. Ponieważ w wielu dzisiejszych „nawróceniach” brakuje jakiegokolwiek charyzmatycznej manifestacji, zakłada się powszechnie, iż Duch Święty zostaje przyjęty automatycznie (i podświadomie – przynajmniej taką mają nadzieję!). Gdybyśmy teraz mieli wyciągnąć taki wniosek jak apostołowie, a mianowicie, że ludzie ci uwierzyli, lecz jeszcze nie przyjęli Ducha, stworzyłoby to taką górę problemów, że nikt nawet nie ośmiela się dopuścić tej myśli do siebie. Jednocześnie warto chyba zauważyć, iż tego typu rozumowaniu niezmiennie towarzyszy niechęć wobec używania opisowego języka Nowego Testamentu na określenie takiego przyjęcia Ducha (słowa jak „ochrzczone w” / „zanurzone w”, „napełniony”, „wylany na” stają się najwyraźniej nieodpowiednie!).

Jedno staje się zupełnie jasne po przestudiowaniu nowotestamentowych odniesień do przyjęcia Ducha, coś, co zauważyło wielu teologów – a mianowicie „niezwykle określony charakter” tych zapisów. Niektórzy mówią o przyjęciu Ducha jako o „czymś, co można udowodnić”. Ktoś inny zauważył, że „Paweł mówi o przyjęciu Ducha tak, jakby było ono tak określone i zauważalne jak np. atak grypy”! Niewielu udało się to tak trafnie określić, jak uznanemu misjonarzowi Rolandowi Allenowi. Po paru latach spędzonych w Chinach, Roland Allen został drugim pastorem w Chalfont St Peter (gdzie 50 lat później ja zostałem pastorem zboru baptystycznego); wycofując się w 1907 z powodu skandalu dotyczącego braku zdecydowanej postawy wobec chrztu niemowląt, poświęcił się pracy nad książkami „Missionary Methods – St Paul's or Ours?” oraz „The Spontaneous Expansion of the Church”. Sam przewidział, że jego praca na temat Ducha Świętego nie ujrzy światła dziennego przez następne 50 lat; w końcu została opublikowana w roku 1960! Na początku tego stulecia przewidział potrzebę niezależnych misji, rozwoju Kościoła i potrzebę charyzmatycznej odnowy. Zawdzięczam bardzo wiele jego odkrywczym myślom w jego publikacji „The Ministry of the Spirit” (World Dominion Press, 1960) na stronie 9-10:

Dar, który przyjęli apostołowie, był konkretnym darem otrzymanym w określonym czasie. Nie było to przeżycie jakiegoś bliżej nieokreślonego działania, które odczuwali w większym lub w mniejszym stopniu w różnych okresach: był to określony fakt dotyczący pewnego czasu i miejsca. Następnie Duch Święty został dany wielu innym, lecz zawsze ta szczególna określoność była znakiem nadchodzącego daru. Zawsze był jakiś czas i miejsce, gdy każdy nawrócony przyjmował ten dar. Rzeczą zupełnie naturalną było, że Święty Paweł mając wątpliwości zapytał pewnych ludzi w Efezie: „Czy otrzymaliście Ducha Świętego, gdy uwierzyliście?” (Dz 19,2). Zadał określone pytanie, spodziewając się oczywiście równie określonej odpowiedzi. Jego pragnieniem było, aby chrześcijanie znali Ducha Świętego, aby wiedzieli czy przyjęli Go i kiedy Go przyjęli... Pod tym

względem dar Ducha Świętego dla wszystkich późniejszych uczniów nie różni się niczym od pierwszego daru danego w dzień Pięćdziesiątnicy.

Tę „szczególną określoność” spotykamy również przed wylaniem Ducha Świętego w dzień Pięćdziesiątnicy. Przyjęciu Ducha przez samego Jezusa towarzyszyły widzialne i słyszalne znaki (Mt 3,16-17), chociaż postać gołębiczy i głos z nieba były ograniczone wyłącznie do Jego przypadku. Inne podobieństwa odnajdujemy w Starym Testamencie, w takich wydarzeniach, jak wyznaczenie siedemdziesięciu starszych przez Mojżesza (Lb 11,25) oraz Boże potwierdzenie ustanowienia Saula królem (1Sm 10,6). W tych przypadkach dowodem było prorokowanie, które jest właśnie tym znakiem zapowiedzianym odnośnie wylania Ducha w dniach ostatecznych (Jl 3,1-2).

### **Prorokowanie**

Ten znak przyjęcia Ducha Świętego jest charakterystyczny zarówno dla Nowego, jak i Starego Testamentu. Czym jednak dokładnie jest „prorokowanie”?

Jest to „mówienie”. Nie powinno dziwić nikogo, że dowód tego przeżycia jest przekazywany za pomocą ust. Widzieliśmy już, że słowo „napelniony” wiąże się z „przepełnieniem” (w ten sposób wiemy, że coś zostało napelnione, tak jak w przypadku napełniania baku w samochodzie). W całym Piśmie usta wyrażają to, czym napelnione jest serce człowieka. Dotyczy to naszych emocji- pełni radości śmiejemy się, w złości krzyczymy, w smutku szlochamy, w strachu wołamy. Tak samo rzecz się ma w przypadku naszego życia duchowego. Nic, co wchodzi przez usta człowieka, nie czyni go grzesznym, lecz to co z nich wychodzi, zdradza grzeszny stan jego serca. Jeżeli ktoś został „wypełniony po brzegi” Duchem Bożym, należy się naturalnie spodziewać, że dotyczyć to będzie również jego ust. Język człowieczy, rozpalany przez piekło (Jk 3,2-12), jest teraz wyzwolony przez ogień z nieba! Ten „nieprawy członek” naszych ciał, którego żaden człowiek nie może ujarzmić, jest teraz pod kontrolą nadnaturalnych mocy!

Jest to mówienie „spontaniczne”. Zachęta do tego, aby wypowiedzieć coś słowami, pochodzi z wnętrza napelnionej Duchem osoby. Nikt w takiej chwili nie zapowiada pieśni, nikt nie recytuje wyznania wiary, nie jest to część liturgii. Jest to źródło wody żywej zaczynające wytryskiwać na zewnątrz w sposób niezaplanowany, nie wystudiowany, nie przygotowany z góry – jednym słowem: spontanicznie (patrz rozdział 35 na temat komentarza dotyczącego zachęcania ludzi do „wydawania dźwięków”).

Jest to spontaniczne mówienie „duchowe”. Słowa wtedy wypowiedzane nie będą pochodziły z umysłu, lecz z ducha (1 Kor 14,14-15 podaje to wyraźne rozróżnienie), z pominięciem normalnego procesu myślowego połączonego zwykle z werbalizacją. Nasz duch po prostu wie „co ma powiedzieć”, gdyż jest kierowany przez Ducha Świętego. To osoba napelniona Duchem mówi („użycza” swych organów mowy), jednak nie towarzyszy temu umyślne i świadome formułowanie słów. Stąd też osoba ta będzie sobie w pełni zdawać sprawę z prorokowania, podczas gdy jej rozumienie tego, co mówi, może być całkowite, częściowe (1 P 1,11-12) lub żadne (jeśli jest to język jej nieznan). Również emocje temu towarzyszące mogą różnić się ogromnie w zależności od temperamentu danej osoby, okoliczności i wielu innych czynników. W zasadzie Biblia milczy na temat odczuć towarzyszących przeżyciu napełnienia, a jedynymi ludźmi zdradzającymi wielkie podekscytowanie, są ciekawieni obserwatorzy w Dz 2,6.12.

Prorokowanie może przyjąć kilka postaci:

### **Języki**

Greckie słowo „glossai” (języki) implikuje obecność odpowiedniej gramatyki i składni. Skoro Bóg jest tym, który dał wszystkie języki istniejące na ziemi (Rdz 11,7-9), On sam może mówić każdym z nich, poprzez ludzi napelnionych Jego Duchem. O ile w przypadku wieży Babel „dar różnych języków” był destruktywny, w przypadku Pięćdziesiątnicy było zupełnie odwrotnie, a mianowicie spełnił rolę „znaku” wskazującego na obecność Boga wszystkich ludzi, pragnącego złączyć to, co kiedyś rozdzielił. Zgromadzeni tam ludzie niekoniecznie „musieli” słyszeć swój własny język (Piotr zwiastował im wszystkim tylko w jednym języku), lecz ponieważ usłyszeli to z ust prostych i nieuczonych ludzi, byli przekonani, że są świadkami nadnaturalnego zjawiska. Ważne jest, abyśmy zauważyli, że dla Piotra mówienie innymi językami było w rzeczywistości prorokowaniem, gdyż od razu powiązał to z zapowiedzią proroka Joela („Ale tutaj jest to...” cytując Joela 3,1-2). Gdyby dar ten był zupełnie nowy, przynajmniej od czasów wieży Babel, Piotr mógłby określić go jedynie dzięki bezpośredniemu Bożemu objawieniu (tak jak było to w przypadku rozpoznania w Jezusie Mesjasza – Mt 16,17). Lecz równie możliwe jest, że wypowiedzanie niezrozumiałych słów było już wtedy kojarzone ze starotestamentowym prorokowaniem (tak jak było to w przypadku siedemdziesięciu starszych i króla Saula). Faktem pozostaje to, że dla Piotra języki i prorokowanie były dokładnie jednym i tym samym.

Mówienie językami, jako dowód przyjęcia Ducha Świętego, występowało również w wielu innych przypadkach, chociaż nie istniała taka potrzeba i nikt też ich nie rozumiał (Dz 10,46; 19,6). Lecz czy była to „jedyna” forma prorokowania występująca w czasie napełnienia Duchem? Czy języki są jedynym dowodem przyjęcia Ducha?

Z jednej strony jest to jedyny znak wspomniany za każdym razem, gdy opisywano taki dowód. Z drugiej strony wymieniane są także inne znaki – w jednym przypadku było to wielbienie Boga (Dz 10,46), w innym prorocтво (różniące się od mówienia innymi językami, przypuszczalnie w ich własnym języku – Dz 19,6). W tych dwóch przypadkach nie ma mowy o tym, aby wszyscy mówili innymi językami (najbardziej naturalną interpretacją wydaje się to, że jedni przejawiali jeden dar, a drudzy inny). Na podstawie tego świadectwa i w obliczu braku wyraźnego stwierdzenia w Biblii, że mówienie innymi językami „musi” być jedynym koniecznym znakiem przyjęcia Ducha Świętego, nie mamy prawa wymagać tego w każdym przypadku. Twierdzenie, że języki „mogły” zawsze być dowodem przyjęcia Ducha, wydaje się usprawiedliwione, twierdzenie zaś, że „powinny” być, nie da się niczym usprawiedliwić (patrz rozdział 35). Bezpieczniej będzie powiedzieć, że niezbędna jest jedna z form prorokowania, jako dowód przyjęcia „Ducha prorocтва” (Ap 19,10). Jakie więc są te pozostałe formy prorokowania?

### **Uwielbianie**

Ta forma, wspomniana obok języków w opisie przyjęcia Ducha przez dom Korneliusza (Dz 10,46), wyraźnie różni się od mówienia językami, jak wskazuje słowo „i”, chociaż nawet w dzień Pięćdziesiątnicy treść mówienia językami zawierała wywyższanie wspaniałych dzieł Bożych (Dz 2,11). Wydaje się, że był to spontaniczny „wybuch” uwielbienia w ich własnym języku (łacińskim?). Prawdziwe uwielbianie nie jest „naturalną” czynnością człowieka (choć można go przekonać, aby włączył się w ceremonię i liturgię, zwłaszcza jeśli jest to społecznie akceptowane). Jest to duchowa czynność Boga w człowieku. Niekontrolowany wybuch uwielbienia z pewnością jest znakiem wkroczenia Ducha Bożego!

### **Prorocтво**

Na pierwszy rzut oka wymienianie „prorocтва” jako jednej z form prorokowania może wydać się dziwne! Jednakże, słowo to pojawia się zarówno w szerokim znaczeniu, włączając mówienie językami (tak jak w Dz 2) oraz w wąskim znaczeniu, w którym odróżnia się je od języków – np. gdy uczniowie w Efezie przyjęli Ducha (Dz 19,6), a także gdy Paweł wymienia dary Ducha (w 1 Kor 12,10), czy też gdy daje polecenia odnośnie wspólnego uwielbienia (1 Kor 14,5). Istnieją dwie podstawowe różnice: (a) języki zwykle są niezrozumiałe zarówno dla mówiącego, jak i dla słuchającego, natomiast prorocтво jest zrozumiałe dla obojgu, (b) mówienie językami jest skierowane do Boga, a prorocтво do ludzi (1 Kor 14,2-3). Tym, co je łączy, jest ich pochodzenie od Boga, a nie od człowieka.

### **Inne „wykrzykniki”**

Paweł wymienia w swoich listach jeszcze kilka innych spontanicznie wypowiedzianych słów i wyrażeń.

Klasykiem przykładem jest słowo „Abba” (Rz 8,15-16; Ga 4,6). Wielkim nieporozumieniem jest określanie go mianem „wewnętrznego świadectwa”, ponieważ grecki czasownik „krazein” znaczy wykrzyknąć odruchowo, z nagłą, w sposób niekontrolowany (porównaj użycie tego słowa w Mt 14,26.30). Słowo to, które dziecko żydowskie kieruje po raz pierwszy do swego ojca (polskim równoznacznikiem byłoby słowo „tata”, „tatus”), było ulubionym zwrotem Jezusa w Jego modlitwie do Ojca, którego jednak nigdy nie używał w publicznym nauczaniu. Żaden Żyd nie ośmieliłby się wypowiedzieć go, nawet w prywatnej modlitwie; nie śmiałyby spoufalać się w taki sposób z Bogiem, który zagroził straszną karą tym, którzy biorą imię Jego nadaremno! Nie użyłoby go także poganie, gdyż było to słowo żydowskie. Użyte spontanicznie przez Żyda czy poganina byłoby pewnym znakiem i świadectwem Ducha Jezusowego, że osoba wołająca w ten sposób już teraz ma prawo używać takiego zdrobnienia.

Innym przykładem jest zwrot „Jezus jest Panem” (1 Kor 12,3). Trzeba podkreślić, że Paweł nie odnosi tego do formuły z wyznania wiary, jak przypuszcza większość komentarzy biblijnych (nawet papugę można nauczyć tych słów bez żadnej nadnaturalnej pomocy!), lecz do spontanicznego rozpoznania w Jezusie Pana (podobnie jak dziecko żydowskie krzyczy „Abba” na widok swego ojca). Kontekst, w którym znajduje się ten zwrot, zawiera również słowa wypowiedziane pod natchnieniem innych mocy („Niech Jezus będzie przeklęty”), które prawdopodobnie wykrzykiwano w czasie zgromadzeń w Koryncie.

Spotykamy także przykład „niewysłownych westchnień” (Rz 8,26), choć trzeba zaznaczyć, że ani te, ani wymienione powyżej „wykrzykniki” nie są szczególnie związane z momentem narodzin i w tym znaczeniu nie należy ich przeceniać.

### **Przyjęcie Ducha Świętego**

Musimy wreszcie zadać pytanie, w jaki sposób przyjmowano Ducha. Czy działo się to zupełnie niezależnie i nieoczekiwanie, czy też musiały być spełnione przez ludzi jakieś warunki? Czy ludzie przyjmujący Ducha byli całkowicie bierni, czy też czynnie współdziałali?

Oczywiste wydaje się, że nie dążono do otrzymania tego daru dopóki opamiętanie, wiara i chrzest nie stały się faktem. Brak któregośkolwiek z tych elementów mógłby stać się przeszkodą w otrzymaniu daru (w przypadku Korneliusza mamy do czynienia z wyjątkowymi okolicznościami, stąd przypadek ten nie stanowi precedensu).

Na podstawie pierwszego rozdziału Dziejów niektórzy nauczają, że należy „oczekiwać przed Panem”, być może z myślą o tym, że czas przekazania tego daru zależy całkowicie od Jego suwerennej woli. Lecz takie oczekiwanie było konieczne jedynie przed dniem Pięćdziesiątnicy, który Bóg wybrał na pierwsze wylanie swego Ducha; a nawet wtedy okres oczekiwania trwał zaledwie kilka dni. Zarówno Piotr jak i Paweł najwyraźniej spodziewali się, że dar ten będzie dany natychmiast po odpowiedzi na ewangelię w postaci opamiętania, wiary i przyjęcia chrztu w wodzie. Jednakże występuje pewna wskazówka, że modlitwa o ten dar powinna być zdecydowana i wytrwała; w kontekście daru Ducha Świętego (Łk 11,13) Jezus powiedział swym uczniom, aby prosili tak długo, aż otrzymają. Z całą pewnością modlitwa wydaje się być bardzo istotnym czynnikiem w przyjęciu, nawet dla samego Jezusa (Łk 3,21-22), jak również dla apostołów (Dz 1,14) i dla tych, którym później zwiastowali (Dz 8,15). Musimy prosić o ten dar; nie następuje to automatycznie.

Jak ważną rolę spełniało nałożenie rąk? Jest to intensywna forma modlitwy – prośby; zarówno kieruje, jak i koncentruje modlitwę wstawienniczą na danej osobie. Należy powiedzieć, iż tylko w dwóch zapisanych w Nowym Testamencie przypadkach przyjęcie Ducha nastąpiło bez nałożenia rąk, ale istniały po temu istotne przyczyny. W dzień Pięćdziesiątnicy nie było jeszcze nikogo napełnionego Duchem, kto „mógłby” położyć na zgromadzonych ręce (tak więc sam Jezus uczynił to „palcami” płomieni, dotykając każdego z nich). W przypadku pogańskiego domu Korneliusza nie było nikogo, kto „zechciałby” to zrobić! We wszystkich pozostałych zapisanych przypadkach nakładano ręce zwykle natychmiast po chrzcie w wodzie (Dz 8,17; 9,17; 19,6). Moglibyśmy śmiało założyć, że nakładanie rąk było normalnym środkiem przekazywania Ducha innym; z pewnością czytamy o tym w liście do Hebrajczyków (Hbr 6,1-6; patrz rozdział 27), gdzie nakładanie rąk wymienione jest pośród podstawowego nauczania przekazywanego początkującym. Oczywiście, jeśli dar ten jest dany i przyjęty spontanicznie (tak jak w przypadku Korneliusza), nie będzie to konieczne, niemniej jednak wydaje się to normalną praktyką.

Oczywiście jest również, że aktywną postawę powinni mieć zarówno ci, którzy nakładali ręce, jak i przyjmujący Ducha. Prorokowanie jest zarówno boską, jak i ludzką czynnością. Jak już zauważyliśmy, ten kto przyjmuje Ducha bierze w tym udział robiąc użytek ze swych płuc, krtani i ust. Lecz czy to współdziałanie jest celowe i świadome, czy nie? Czy nowotestamentowi uczniowie byli pod tak wielkim wpływem nadnaturalnej mocy, że nie mogli zapanować nad potokiem słów wydobywających się z ich ust? Niestety, nie możemy ich o to zapytać! Biblia mówi jedynie o tym, co robili, nie wspomina czy mieli jakiś wybór! Jednak możemy znaleźć odpowiedź w innych tekstach. Duch Święty jest nie tylko mocą, jest osobą. Jest Pocieszycielem, który ma nas prowadzić. W przeciwieństwie do Ojca i Syna nie jest królem i nie panuje w sposób absolutny. Możemy Go zasmucić (Ef 4,30), gasić (1 Tes 5,19) i sprzeciwić się Mu (Dz 7,51). Wszystko to nie stwarza wrażenia „nieodpartej mocy”. Duch Boży nigdy nie narusza ludzkiej woli ani nie narzuca swej mocy czy swych darów nikomu. Nawet powierza kontrolę nad swymi darami tym, którzy je przyjęli; nie muszą ich używać (1 Kor 14,28).

Możemy wyciągnąć z tego wnioski, że Duch Święty będzie dany tylko tym, którzy zechcą Go przyjąć i „nastawią żagle” na wiatr Jego działania. Jeśli Bóg coś daje, musimy chcieć to przyjąć! Lecz jakże wspaniały to przywilej – mieć Ducha żywego Boga mieszkającego w nas, ciągle nas odświeżającego, dającego nam nowe zdolności pomagania innym, skuteczne świadectwo o Jezusie i dziecięce uwielbienie dla Ojca!

## 6. NARODZONY NA NOWO

Język stanowi problem od czasów wieży Babel! Wydaje się, że słowa żyją własnym życiem. Czasami stają się zbyt elastyczne i nabierają zbyt szerokiego znaczenia, a czasami stają się zbyt sztywne, o znaczeniu zawężonym. Słowa biblijne nie stanowią żadnego wyjątku. Ktoś, kto używa biblijnej terminologii niekoniecznie musi objaśniać prawdę biblijną (tym samym częste użycie cytatów biblijnych nie czyni takiego nauczania „biblijnym”, zwłaszcza gdy cytaty te są wyrwane z kontekstu).

Często musimy oddzielić słowa od ich współczesnych konotacji, aby przywrócić im znaczenie biblijne. Jednak „oduczanie się” jest zawsze trudniejsze od uczenia się. Odzwyczajanie się od czegoś jest o wiele trudniejsze, niż wytworzenie nowego przyzwyczajenia. Jakże trudno jest zrezygnować ze zwyczajowego używania pewnych słów!

„Nawrócenie” i „narodzenie na nowo” są dobrymi przykładami takiego niebezpieczeństwa. Obydwa przestały być elastycznymi słowami opisowymi i stały się sztywnymi definicjami. Powiedzieć „jestem narodzonym na nowo chrześcijaninem” brzmi tak samo nonsensownie, jak mówienie o okrągłym okręgu albo czworokątnym kwadracie! Podobnie stwierdzenie: „Nie pamiętam dnia mego nawrócenia” zawiera założenie, które jest zupełnie niebiblijne.

Problem polega na tym, że w kręgach ewangelicznych dwa powyższe terminy bardzo długo były traktowane jako równoznaczne. Używano ich zamiennie na określenie takiego działania Bożego w nas, które przenosi nas od śmierci w grzechu do nowego życia w Chrystusie. W przypadku obydwu słów wkraśli się ukryte zrozumienie, że dzieje się to natychmiastowo. W celu przedstawienia „ważnego” świadectwa oczekuje się, że

korzystnym byłoby podanie takich szczegółów, jak moment czy data tego przeżycia, choć z drugiej strony uznaje się fakt, że wielu wierzących (raczej większość, zgodnie z pewnymi badaniami) nie było świadomych tego, co się wtedy działo.

Jeśli (stawiam przy tym duży znak zapytania) przyjmiemy, że obydwie te słowa odnoszą się do nadnaturalnego i natychmiastowego wydarzenia, powstaje pytanie: w jakiej relacji pozostaje to z czteroelementowym procesem narodzin chrześcijańskich, przedstawionym w poprzednich rozdziałach? Na jakim etapie tego procesu nawrócenie/odrodzenie ma miejsce?

Jednak najważniejszym pytaniem jest to czy powszechne pojmowanie tych słów jest naprawdę biblijne. W tym rozdziale postaramy się pokazać, że uważne przestudiowanie tych terminów w Piśmie wskazuje, iż mają one charakter opisowy, a nie definiujący, tylko jedno z nich opisuje nadnaturalne dzieło i żadne nie musi wiązać się z działaniem natychmiastowym!

## NAWRÓCENIE

Któż nie słyszał ewangelisty mówiącego: „nigdy nikogo nie nawróciłem – tylko Bóg może nawrócić człowieka”? Uwaga ta wydaje się słuszna, lecz jest zupełnie niebiblijna. Według Pisma Świętego Bóg nigdy nikogo nie „nawrócił”!

We współczesnym słownictwie ewangelicznym, rzeczownik „nawrócenie” pojawia się bardzo często („moje nawrócenie”). W Nowym Testamencie rzeczownik ten nie pojawia się nigdy, a czasownik zwykle występuje w stronie czynnej („nawróć swego brata” lub zwrotnej „nawróć się”). Podmiotem, z którym zawsze łączy się ten czasownik jest człowiek, nigdy Bóg. (Jeśli myśl ta wydaje się zupełnie obca, zachęcam do przestudiowania takich tekstów, jak Mt 13,15; Mk 4,12; Łk 22,32; Dz 3,19; 2 Kor 3,16; Jk 5,20; 1 P 2,25.)

W rzeczywistości nowotestamentowe greckie słowo „nawrócić się” nie jest ani technicznym, ani teologicznym terminem, jakim stało się obecnie. Jest to bardzo zwyczajne słowo, jedno z grupy słów pochodzących od greckiego „strefo” (obrócić). Ta szczególna forma, zwykle tłumaczona jako „nawrócić się” ma przyrostek „epi”-, który nadaje mu znaczenie „obrócić się” albo „zawrócić”.

Dlatego jest to najbardziej odpowiednie słowo opisujące wydarzenie, gdy grzesznik odwraca się od swych grzechów, obraca się o 180 stopni i zwraca się do Boga. Opisuje ono czynność człowieka, a nie Boga, bez względu na to czy była to jego własna decyzja, czy został przekonany przez kogoś innego. W słowie tym nie ma również niczego, co określałoby szybkość tego zwrotu, czy jest on nagły czy powolny; wiąże się jedynie z określeniem kierunku. To czy zwrot ten jest uczyniony za jednym razem, czy też poprzez serię pomniejszych etapów, jest zupełnie nieistotne. Najważniejsze jest to, że osoba, która podążała w jednym kierunku (do piekła), podąża teraz w odwrotnym (do nieba). Zrozumienie tego powinno stać się pociechą dla wielu chrześcijan, którzy poprzednio przeżywali zakłopotanie przy „składaniu świadectwa”. Najważniejsze w nawróceniu to zmiana kierunku, a nie jej tempo. Niektórzy kierowcy szybko jadący w złym kierunku zawracają na miejscu w kilka sekund (tego rodzaju „brawura” stanowi „mocny” moment w wielu filmach). Bardziej ostrożni kierowcy nie spieszą się i biorą pod uwagę bezpieczeństwo innych. W każdym razie, najistotniejsze to jechać po właściwej stronie drogi! Właściwie trudniej jest określić w czasie opamiętanie i wiarę; w przypadku chrztu w wodzie i chrztu w Duchu łatwo jest zapamiętać datę.

Przechodząc przez „czworo duchowych drzwi”, dokonujemy całkowitego zwrotu od grzechu do Boga. Na każdym z tych czterech etapów konieczne jest ludzkie działanie i uczynienie następnego kroku. W Nowym Testamencie o wszystkich czterech jest mowa w trybie rozkazującym, są to polecenia, które powinniśmy wypełnić:

- \* Opamiętajcie się (Dz 2,38)
- \* Uwierźcie (Dz 16,31)
- \* Dajcie się ochrzcić (Dz 22,16)
- \* Weźcie Ducha Świętego (J 20,22)

Oczywiście, proporcjonalny udział człowieka na każdym etapie znacznie się różni. W przypadku chrztu w wodzie ogranicza się do powzięcia decyzji i poddania się mu (strona zwrotna: „daj się ochrzcić”). W przypadku chrztu w Duchu Świętym najwięcej czyni Bóg, chociaż przyjęcie Go jest raczej czynne niż bierne. Natomiast jeśli chodzi o opamiętanie i uwierzenie, nacisk spoczywa w wielkiej mierze na udziale człowieka, choć nie wyłącznie.

Dlatego użycie słowa „nawrócenie” na określenie całego procesu wydaje się w pełni uzasadnione, patrząc z perspektywy udziału człowieka na czterech poszczególnych etapach. Wszystkie z nich są konieczne dla „całkowitego” „zwrotu”. Szczególnie dotyczy to chrztu w wodzie, który oznacza ostateczne zerwanie z grzechem oraz chrztu w Duchu Świętym, który rozpoczyna nowe życie. Obydwie są fundamentalne dla nawrócenia i powinny być zawarte w świadectwie każdego, kto spotkał Jezusa Chrystusa.

Jednakże nawrócenie można powtórzyć! To samo słowo pojawia się w Nowym Testamencie w przypadku wierzącego brata, który wraca („nawraca się”) do grzechu (Ga 4,9; Tt 3,11). Będzie musiał zwrócić się (nawrócić się) do Boga ponownie (Łk 22,32; Jk 5,20), chociaż tym razem ani chrzest w wodzie ani chrzest w

Duchu nie będzie już konieczny. Dziewczyna z Armii Zbawienia, która twierdziła, że nawróciła się dziesięć razy i za każdym razem lepiej niż poprzednio, przynajmniej była uczciwa! Oczywiście słowo to jest o wiele bardziej elastyczne, niż moglibyśmy przypuszczać. Być może bezpieczniej byłoby używać prostego równoznacznika „odwrócić się”, bo takie było pierwotne znaczenie „epistrepo”, nawrócić się. Wówczas świadectwa musiałyby być bardziej konkretne i obiektywne. Zamiast mówić „nawróciłem się”, co jest raczej wygodnym skrótem, musielibyśmy opisać z jakich grzechów opamiętaliśmy się, dlaczego uwierzyliśmy w to, o czym usłyszeliśmy, kiedy zostaliśmy ochrzczeni w wodzie i jak przyjęliśmy Ducha. Takie świadectwo zawierałoby więcej informacji i byłoby bardziej inspirujące!

## ODRODZENIE

Przejdziemy teraz do „odrodzenia”, jeszcze jednego słowa, które ucierpiało na przekształceniu je w termin teologiczny, określający akt łaski Bożej, poprzez który grzesznik otrzymuje nową naturę. Prawie powszechnie zakłada się, że wydarzenie to jest natychmiastowe, z którego grzesznik nie musi zdawać sobie sprawy w czasie, gdy ma ono miejsce, choć świadomość jego dokonania się z pewnością pojawi się później.

Takie zrozumienie tego terminu nieuchronnie stwarza problem odniesienia momentu odrodzenia do procesu narodzin. W jakim momencie cud odrodzenia ma miejsce? Trzy różne stanowiska – kalwinizm, arminianizm, katolicyzm – podają trzy zupełnie różne odpowiedzi:

**Kalwinizm.** Teologia reformowana, podkreślając suwerenność Boga, zwykle umieszcza moment odrodzenia „przed” całym procesem narodzin. Za logiczną podstawę przyjmuje fakt, iż zepsuta natura człowieka absolutnie nie jest w stanie opamiętać się z grzechu, nie mówiąc już o przyjęciu Ducha. Najpierw Bóg okazuje swą suwerenną łaskę w odrodzeniu człowieka i w ten sposób pozwala mu odpowiedzieć na ewangelię. Dlatego też decyzja narodzenia się na nowo spoczywa całkowicie w rękach Boga.

**Arminianizm.** Wydaje się, że większość chrześcijan ewangelicznych i zielonoświątkowców opiera się na założeniu, iż odrodzenie ma miejsce po opamiętaniu i uwierzeniu, lecz przed (a przynajmniej poza) chrztem w wodzie. Chrześcijanie ewangeliczni często utożsamiają odrodzenie z chrztem w Duchu Świętym („narodzony z” i „ochrzczony w” Duchu uważa się za synonimy, choć to drugie określenie jest używane bardzo rzadko). Zielonoświątkowcy natomiast wyraźnie rozdzielają je. W każdym razie decyzja narodzenia się na nowo należy zarówno do Boga, jak i do człowieka; kiedy człowiek odpowiada na ewangelię, Bóg daruje mu odrodzenie (stąd też nacisk na „podjęcie decyzji”).

**Katolicyzm.** Podejście sakramentalne utożsamia odrodzenie z chrztem wodnym, bez względu na to czy następuje po, czy przed (chrzest niemowląt) osobistą wiarą. Dotyczy to również Kościoła anglikańskiego. Wydaje się, że w tym przypadku decyzja narodzenia się na nowo należy do rodziców i księdza.

O ile te trzy stanowiska różnią się poważnie w swej nauce wynikającej z podejścia do problemu odrodzenia, łączy je założenie, iż odrodzenie następuje w jednej chwili. Lecz czy założenie to jest biblijne? Jeśli nie jest, czy wyjaśnia to drastyczne różnice dzielące te stanowiska? A poza tym skąd wzięło się takie przekonanie?

W rzeczywistości „odrodzenie”, tak jak „nawrócenie”, jest zupełnie „normalnym” słowem o charakterze opisowym, a nie definiującym. Termin „odrodzenie” jest jednym z grupy słów pochodzących od tego samego rdzenia „być” (greckie „eimi”). Na przykład po dodaniu do niego przyrostka powstaje czasownik „ginomai”, znaczący „zaistnieć”, „stać się”. Kiedy jednak dodamy jeszcze jeden przedrostek, otrzymujemy czasownik „anagennao”, „stać się na nowo”, chociaż w przypadku odpowiadającego mu rzeczownika używamy innego przedrostka oznaczającego „na nowo” – „palingenesia” (odrodzenie).

Czasownik „stać się” (ginomai) pojawia się w Nowym Testamencie ponad dwieście razy, w różnych odcieniach znaczeniowych – od zwykłej relacji („Na pustyni wystąpił, stał się Jan Chrzciciel” – por. Mk 1,4), po nadzwyczajne wydarzenia związane ze stworzeniem („to co niewidzialne stało się tym co widzimy” – por. Hbr 11,3). Kiedy występuje w swym węższym znaczeniu, słowo „stać się” ma dwa różne powiązania, obydwa też są istotne dla naszego studium. Z jednej strony, może odnosić się do zupełnie nowego początku, czegoś co zdarza się naprawdę po raz pierwszy, stąd jest to odpowiednie słowo na stworzenie świata (w taki właśnie sposób użyte jest w Ew. Jana 1,3.4.10). Z drugiej strony, może ono odnosić się do czegoś, co już istniało, a teraz przyjmuje zupełnie nową postać czy to poprzez naturalny proces (ziarenko gorczycy stające się dużym drzewem – Łk 13,19), czy to poprzez nadnaturalną interwencję (woda stająca się winem – J 2,9).

To podwójne znaczenie słowa „stać się” (w hebrajskim, aramejskim oraz w grece) idealnie posłużyło Jezusowi w rozmowie z Nikodemem. Pozwoliło połączyć zdarzenie cielesnych narodzin (przez które nowa osoba staje się częścią starego stworzenia) z pojęciem narodzin duchowych (przez które ta sama osoba staje się częścią nowego stworzenia). To drugie znaczy po prostu „stać się na nowo” (można to tłumaczyć jako „narodzić się z góry”, gdyż w grece słowo to znaczy zarówno „na nowo”, jak i „z góry” – patrz rozdz. 10). W każdym razie wiąże się to z boskim aktem stworzenia, choć nie wyklucza także elementu wytwarzania (tzn. tworzenia z istniejącego już materiału). Nawet cielesne narodziny nie wynikają „z niczego”; jest to wytwór istniejącego już materiału genetycznego i procesu rozwoju płodu. Także cud wcielenia ma podwójny wymiar – Boga istniejącego od zawsze i człowieka, który miał początek. Ciągłość tożsamości może współistnieć z tymczasowością formy.



Chociaż forma rzeczownikowa „stać się ponownie” (palingenesia – odrodzenie) pojawia się w Nowym Testamencie tylko dwukrotnie, dotyczy zarówno ludzi (Tt 3,5), jak i całego stworzenia (Mt 19,28). Bóg, który przywraca swe najważniejsze stworzenia do pierwotnego stanu, zamierza uczynić to kiedyś z całym stworzeniem! Niebiosa i ziemia mają „narodzić się na nowo” (Ap 21,1-5), choć stanie się to przez chrzest ognia, a nie wody! (2 P 3,10-13).

Nie ma nic takiego w samym słowie „odrodzenie” czy też w kontekstach, w jakich ono się pojawia, co wskazywałoby na fakt, iż staje się to natychmiast. Nie ulega wątpliwości, że tak „może” być – i czasami jest to wyraźnie zaznaczone, jak w przypadku otrzymania nowego ciała przy zmartwychwstaniu „w jednej chwili, w oka mgnieniu” (1 Kor 15,51-52), choć występuje tam inne słowo. Lecz nie jest prawdą, że „musi” ono nastąpić natychmiast. Pierwsze stworzenie (genesis – stworzenie – Rdz 2,4) było procesem, który dokonał się w kilku etapach, jakkolwiek byśmy oceniali długość tych sześciu dni. Ponowne stworzenie nieba i ziemi również dokona się w podobnych etapach. Przecież ziarno gorczycy nie staje się wielkim drzewem w przeciągu jednej nocy. Właściwie słowo to w Nowym Testamencie o wiele częściej określa zjawiska, które przebiegają w pewnym przedziale czasu – dłuższym lub krótszym. Nawet wcielenie (Słowo, które stało się ciałem) trwało dziewięć miesięcy. Przyczyna, natura i cel tworzenia jest o wiele istotniejsza, niż jego szybkość!

Skąd więc bierze się ten nacisk na natychmiastowe odrodzenie? Prawdopodobnie jest to skutek powszechnego mniemania, iż wszystko to co staje się powoli lub stopniowo, można wytłumaczyć w sposób naturalny (np. woda, która staje się winem poprzez uprawę winogron a następnie proces fermentacji), podczas gdy ta sama rzecz, dokonując się nagle, wskazuje na działanie nadnaturalne (tak jak w Kanie Galilejskiej).

Ten rodzaj myślenia opiera się na błędnym założeniu, iż Bóg nie jest obecny w normalnych i powolnych procesach zachodzących w przyrodzie, a także, iż w naturze Boga leży działanie w pośpiechu. Czyż nie jest to czynieniem Boga na nasze podobieństwo? Zazwyczaj przecież narzekamy i zarzucamy Mu, iż w kluczowych momentach historii nie działa dostatecznie szybko! Na podstawie Jego pracy nad stworzeniem powinniśmy nauczyć się czegoś o Jego cierpliwości (Jk 5,7-8), zwłaszcza w obecnym wieku domagającym się natychmiastowych odpowiedzi.

Skoro uwolniliśmy już pojęcie „odrodzenia” od powiązania z „natychmiastowością”, możemy teraz bez obciążeń spojrzeć na jego związek z procesem narodzin. Zarówno „odrodzenie” jak i „chrześcijańskie narodziny” są procesami, a nie pojedynczymi wydarzeniami i wiążą się ze sobą w sposób zadziwiający.

Traktowanie rozpoczęcia życia chrześcijańskiego jako narodzin jest w pełni biblijne i bierze początek od słów samego Jezusa, chociaż powinniśmy także zaznaczyć, że nie pojawia się ono zbyt często (w zasadzie „narodzenie z Ducha” występuje rzadziej niż „ochrzcenie w Duchu”, w proporcji 6 do 7 – fakt niezbyt jasno odzwierciedlany we współczesnym zwiastowaniu ewangelicznym!).

Istnieje więc pewna analogia pomiędzy narodzinami cielesnymi i duchowymi (choć Nikodem potraktował to zbyt dosłownie – J 3,4!), co z kolei wskazuje na pewne podobieństwo pomiędzy nimi. Narodziny cielesne są procesem składającym się z kilku wydarzeń, począwszy od pierwszych skurczów macicy, poprzez wyjście noworodka na świat i odcięcie pępowiny, do pierwszego oddechu i krzyku. Seria tych zdarzeń daje początek nowemu stworzeniu (choć istniało w ukryciu już od dziewięciu miesięcy). Nazwanie któregoś z tych etapów „narodzeniem” byłoby ogromnie trudne, a dociekanie, w którym dokładnie momencie dziecko narodziło się, byłoby z pewnością nieistotne i zbyteczne. Cały proces może przebiegać nad podziw sprawnie i szybko albo stosunkowo powoli. Najważniejsze jest jednak to, że rozpoczęło się nowe życie i że wszystko, co jest konieczne do jego kontynuacji, zostało właściwie uczynione. Narodziny same w sobie nie są aż tak istotne, są przecież tylko początkiem życia; liczy się jakoś tego życia.

Pismo Święte zachęca nas do spojrzenia na to jako analogię do nowych narodzin, jak również do tego, aby termin „odrodzenie” powiązać z całym procesem duchowych narodzin. Oprócz kilku oczywistych podobieństw, takich jak: pierwsze bóle „przekonania o grzechu”, odcięcie pępowiny poprzez „opamiętanie”, obmycie niemowlęcia w „chrzcie” i pierwszego krzyku w Duchu po nałożeniu rąk, istnieje także biblijna podstawa do zauważenia takiego powiązania.

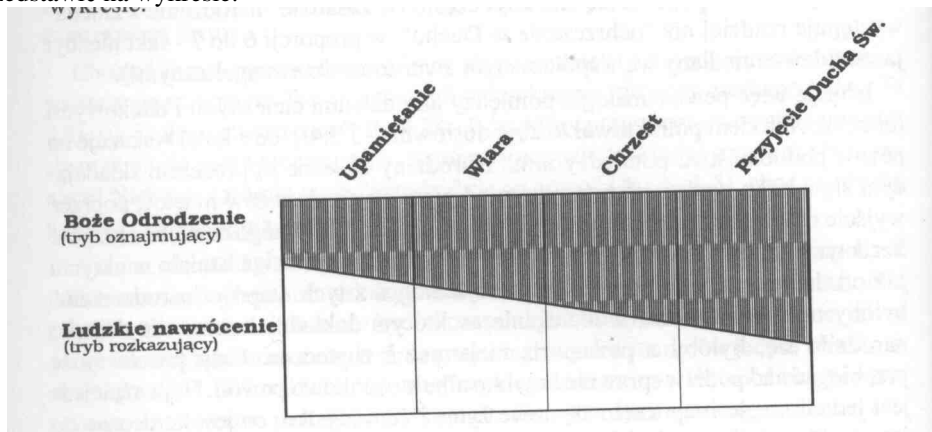
Tak samo jak słowo „nawrócenie” możemy odnieść do wszystkich czterech etapów narodzin, gdyż o wszystkie z nich występują w trybie rozkazującym, wskazującym na aktywność człowieka, tak i termin „odrodzenie” możemy odnieść do wszystkich czterech etapów narodzin, gdyż wszystkie z nich opisane są w trybie oznajmującym, wskazującym na fakt Bożej działalności:

- \* Bóg sam darowuje opamiętanie (Dz 5,31; 11,18);
- \* Bóg daje dar wiary (Ef 2,8);
- \* Bóg wzbudza z grobu chrztu (Kol 2,12);
- \* Bóg wylewa swego Ducha (Tt 3,5).

Cały proces jest wynikiem Bożej działalności i poprzez niego Bóg odradza człowieka (tzn. powoduje, że ktoś „staje się na nowo”). Każdy etap jest konieczny do rozpoczęcia normalnego chrześcijańskiego życia i niezbędny do zdrowego wzrostu i rozwoju.

Jak już zauważyliśmy, udział człowieka jest inny na każdym poszczególnym etapie i zwykle jest odwrotnie proporcjonalny do udziału Boga. W przypadku pierwszych dwóch (opamiętania i wiary) nacisk spoczywa przede

wszystkim na działaniu człowieka, lecz w przypadku trzeciego i czwartego (chrztu w wodzie i w Duchu) przechodzi na Boga. Istotnie wydaje się, że działalność człowieka stopniowo zmniejsza się, a odpowiada temu wzrastający udział Boga na kolejnych czterech etapach. To postępujące przeniesienie nacisku możemy przedstawić na wykresie:



Oczywiście wykres ten jest raczej podsumowaniem częstotliwości występowania tekstów, a nie stwierdzeniem teologicznym. Jednakże jego wymowa może mieć pewne znaczenie duchowe: narodziny chrześcijańskie są porzuceniem własnych wysiłków i zdaniem się na działanie w mocy Bożej.

Tak więc, podczas gdy cały proces możemy traktować jako zarówno nawrócenie (z ludzkiego punktu widzenia), jak i odrodzenie (z Bożego punktu widzenia), to drugie pojęcie ma szczególne zastosowanie dla jego drugiej części, tj. obydwu chrztów, przez które Bóg kończy wprowadzanie nas do nowego życia. Zanim czytelnicy ewangeliczni zapłoną oburzeniem na takie stwierdzenie, pragnę zachęcić ich do ponownego przyjrzenia się dwóm wierszom z Pisma Świętego, które najdokładniej definiują charakter nowych narodzin. Jan w r.3 w.5 (dosłownie tłumacząc) stwierdza, że człowiek „staje się na nowo „z” wody i Ducha” (patrz rozdz. 10 omawiający szczegółowo to intrygujące stwierdzenie). Tt 3,5 (też tłumacząc dosłownie) mówi o zbawieniu przez „kąpiel odrodzenia” i „wylanie Ducha ku odnowieniu” (patrz rozdz. 26 zawierający dokładną egzegezę tego wiersza). Jakkolwiek gorąco życzylibyśmy sobie, aby Jezus i Paweł łączyli odrodzenie z opamiętaniem i wiarą, musimy jednak odczytywać Pismo w jego rzeczywistym znaczeniu. Treść wyrażona w tych dwóch wierszach nie będzie stwarzała nam żadnych problemów, jeśli odrodzenie będziemy traktować jako pełny proces, zbieżny z dopełnieniem narodzin chrześcijańskich.

Przyjęcie Ducha Świętego, czwarty i ostatni etap nowych narodzin, posiada znaczenie, którego pozbawione są pozostałe trzy etapy. Jest to „dopełnienie” procesu odrodzenia, oznaczające początek nowego życia, jak również koniec nowych narodzin, gdyż to nowe życie jest „życiem w Duchu” (Rz 8,4-5). Lecz jest to również „potwierdzenie” odrodzenia, dowód na to, że nowe życie rzeczywiście się rozpoczęło. Wracając na chwilę do analogii z narodzinami fizycznymi, przyjęcie Ducha z towarzyszącym znakiem zewnętrznym jest równoznaczne z pierwszym oddechem i krzykiem niemowlęcia. Istnieje także podobieństwo biblijne, a mianowicie „powstanie” Adama, kiedy Bóg „tchnął” w jego nozdrza, kończąc w ten sposób proces jego tworzenia, i ożywiając go.

Jeśli takie zrozumienie podwójnego znaczenia przyjęcia Ducha (dopełnienie i potwierdzenie) jest właściwe, wówczas ani opamiętanie, ani wiara, ani chrztost nie dostarczają dowodu czy też nie stanowią gwarancji usprawiedliwienia. Powodem tego jest fakt, że każde z nich może być wyznawane czy praktykowane w sposób nie do przyjęcia przez Boga, który jedynie zna wszystko to, co jest w sercu człowieka. Dowód Jego akceptacji i przyjęcia wierzącego uwidacznia się w darowaniu Jego Ducha, który jest pieczęcią tej „transakcji”. Stanowi to podstawę naszej pewności: „Wiemy”, że w nim mieszkamy [tj. w Bogu], a On w nas, „ponieważ” z Ducha swojego nam udzielił” (1 J 4,13; por. 3,24). Nic dziwnego, że apostołowie byli głęboko zatroskani, kiedy takiego potwierdzenia brakowało (patrz rozdziały 16 i 20) i to właśnie było kamieniem węgielnym bycia chrześcijaninem (Rz 8,9; patrz rozdz. 21).

W tym momencie pojawiają się jeszcze dwa kolejne pytania, chociaż zostaną pełniej omówione w rozdz. 36. Po pierwsze, dlaczego tak dużo nacisku kładzie się raczej na „narodziny”, niż na „życie” duchowych niemowląt? (także nasze ewangelizowanie dotyczy bardziej „rodzenia się ludzi na nowo”, niż troski o to, czy są „w pełni żywi”). I po drugie, dlaczego chrześcijanie ewangeliczni są tak niechętnie nastawieni do traktowania chrztu w wodzie (a zielonoświątkowcy zarówno tego „jak” „i” chrztu w Duchu Świętym), jako integralnej części całego procesu odrodzenia?

U podstawy obydwu problemów leży zbyt uproszczony pogląd na zbawienie. Jeśli zbawienie zwiastuje się przede wszystkim w kategoriach zabezpieczenia przed piekłem, a nie uwolnienia od grzechów, jeśli wydaje się ono bardziej odpowiednie dla życia przyszłego niż obecnego, dla ludzi bliskich śmierci niż tych, których czeka jeszcze długie życie – wówczas bardziej istotne stają się narodziny z Ducha, niż życie w Duchu (potrzeba

usprawiedliwienia pozostawia w cieniu konieczność uświęcenia). Jeśli nasze zrozumienie zbawienia pomniejsza „ziemską” perspektywę, wówczas (skoro dotyczą one przede wszystkim tego życia, uwalniając nas od naszych grzechów tutaj i teraz) zarówno chrzest w wodzie, jak i w Duchu tracą na wartości dla życia chrześcijańskiego, a nawet stają się raczej dodatkową opcją, niż czymś koniecznym.

Takie zwiastowanie „biletu do nieba” jest niebiblijne i wskazuje na brak równowagi w nauce o zbawieniu. Usprawiedliwienie i odrodzenie traktuje się jako cel sam w sobie, a nie jako środek do „uświęcenia, bez którego nikt nie ujrzy Pana” (Hbr 12,14). Jednak nowe narodziny nie są ani świadectwem zwolnienia z piekła, ani biletami do nieba. Umożliwiają one życie wolne od grzechów (1 J 3,9), pozwalają cieszyć się życiem wiecznym zarówno w tym, jak i w przyszłym świecie. Uświęcenie jest istotnym ogniwem łączącym usprawiedliwienie z życiem w chwale. Ponieważ chrzest w wodzie i w Duchu jest istotną częścią uświęcenia, jest także integralną częścią pełnego zbawienia; dlatego właśnie Paweł używa słowa „zbawiony” w kontekście obydwu (Tt 3,5), a Jezus widział je jako podstawowe składniki nowych narodzin (J 3,5).

Dla zbyt wielu nawróconych proces nowych narodzin jest długi i skomplikowany: wiara może nastąpić na długo przed opamiętaniem; chrzest może mieć miejsce długo po uwierzeniu (lub też, co gorsza, na długo przed nim); wielu ludzi nie jest pewnych czy zostali „ochrzczeni” w Duchu, czy nie; niektórzy nigdy się nie opamiętali; inni nigdy się nie ochrzcili. Zwykle nie oni ponoszą za to winę. Ich poród został źle odebrany przez niedoświadczonych i nie przeszkolonych „położnych”.

Książka ta została napisana jako próba naprawienia tej sytuacji. Po „tematycznym” omówieniu „normalnych narodzin chrześcijańskich” powinniśmy przyjrzeć się „praktycznym” rozwiązaniom, dzięki którym nauka ta mogłaby zostać zastosowana w ewangelizacji i w służbie duszpasterskiej.

Jednakże zanim to uczynimy, konieczne będzie upewnienie się, że zasady przedstawione do tej pory mocno opierają się na Piśmie. Powinniśmy przyjrzeć się bliżej kilkunastu kluczowym tekstom biblijnym, które bezpośrednio wiążą się z naszym tematem. Tak więc istotne będzie otwarcie Biblii, a także umysłu, gdyż czeka nas wiele nowych rzeczy do nauczenia się i wiele starych do oduczenia się!

---

## CZĘŚĆ DRUGA TEKSTY KONTROWERSYJNE Wymiar biblijny

### 7. NAKAZ EWANGELIZACYJNY

(Mateusz 28,19-20)

*Idźcie tedy i czyncie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, Ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. (Mt 28,19-20)*

Nakaz ewangelizacyjny dany apostołom a przez nich całemu Kościołowi zawiera dwa najbardziej nieprawdopodobne roszczenia Jezusa. Na początku przyznał sobie prawo panowania nad całym „światem”, a na końcu obiecał swą obecność na przestrzeni całego „czasu”. Dlatego to wielkie polecenie możemy w pełni zrozumieć jedynie uznając Jego powszechne panowanie i moc. Jezus korzysta teraz ze swych praw do wysyłania apostołów w celu powiększania szeregów swych uczniów na całym świecie oraz do kształtowania ich na Jego obraz i podobieństwo.

Określenie „wszystkie narody” dotyczy raczej grup etnicznych, a nie narodów w poszczególnych krajach; wypływa z Bożego pragnienia włączenia każdego człowieka („ludu, plemienia, języka”) do Jego Królestwa, chociaż z drugiej strony słowa „narody” czy „ludy” są hebrajskim synonimem „pogan”. Niezmiernie istotne jest to, że nakaz ten pojawia się u Mateusza, w ewangelii napisanej przede wszystkim dla „Żydów”! Staje się jasne, że to sam Jezus dał początek ewangelizacji pogan, zmieniając w ten sposób poprzednie założenie działalności misyjnej jedynie „wśród zaginionych owiec Izraela” (Mt 15,24). Ta zmiana została zapowiedziana jeszcze przed Jego śmiercią (Mt 21,43 i 24,14).

Bardzo ważny jest gramatyczny aspekt tego polecenia. Jeden czasownik występujący w trybie rozkazującym („czyncie uczniami”) jest określany przez dwa imiesłowy czynne („chrzcząc” i „ucząc”).

„Uczeń” uczy się od jakiegoś człowieka, a nie z książki czy na kursie. Jest raczej uczniem w sensie czeladnika, a nie studenta. Uczniostwo wiąże się z nawiązaniem osobistej więzi z tym, który uczy, z

nauczycielem, ze starszym, z prowadzącym. Powstaje więc pytanie: „czyimi” mają być uczniami? Tych, którzy ich nauczają czy kogoś innego? Ze względu na przechodnią formę tego czasownika obydwie możliwości mogłyby być prawdziwe – Piotr mógłby czynić ludzi swoimi uczniami, lub uczniami Jezusa. Pytanie to zostaje rozwiązane przez kontekst: „imię”, w które ludzie ci mieli być ochrzczeni, nie było imieniem żadnego z apostołów i „przykazania”, których mieli nauczać, nie były ich przykazaniami. Mieli czynić ludzi „uczniami Jezusa”. Potwierdza to troska, z jaką Piotr i Paweł unikali chrzczenia ludzi przez nich nawróconych (Dz 10,48; 1 Kor 1,13-17) oraz fakt, że pierwsi chrześcijanie byli nazywani „uczniami”, lecz nie „uczniami... Piotra, Jana, Pawła, itd.” Jednakże, jeśli nauczanie Jezusa jest wcielone w życie nauczycieli, czynienie uczniami innych może odbywać się nie tylko przez naukę, lecz także przez naśladowanie nauczycieli (1 Kor 4,16; 1 Tes 1,6; Hbr 6,12; 13,7; 3J 11).

Niektórzy teolodzy wyciągnęli daleko idące wnioski z faktu, że polecenie „czynienia uczniami” występuje przed poleceniem „ochrzczenia” ich, twierdząc, iż chrzest powinien zawsze następować po nauczaniu. Zadziwiające, iż do tego wniosku dochodzą pedobaptyści (tzn. ci, którzy chrzczą niemowlęta) – skoro logicznym wnioskiem takiego założenia powinien być chrzest wierzących (jednym z nich był Charles Simeon, ewangeliczny anglikanin, a przed nim Jan Kalwin – patrz Dodatek I). Przyjrzyjmy się teraz, co Richard Baxter (w „Disputations of Right to Sacrament”, str.149, cytowane w „Baptism Not For Infants” T.E. Watson'a (Walter, 1967), str. 27) mówi na ten temat:

Nie jest to jakaś przypadkowa, historyczna wzmianka o chrzcie, lecz nakaz Chrystusa skierowany do apostołów...Ich pierwszym zadaniem jest czynienie uczniów (których Marek nazywa wierzącymi) przez „nauczanie”. Drugim zadaniem jest chrzczenie ich...Trzecim zadaniem jest uczenie ich tego wszystkiego, co niezbędne w szkole Chrystusa. Odwrócenie tego porządku byłoby zaprzeczeniem wszelkim prawom porządku; bo gdzież mamy go odnaleźć, jeśli nie w Słowie Bożym?

Jednakże gramatyka tego zdania nie potwierdza takiej interpretacji w pełni, ponieważ nie składa się ono z trzech następujących po sobie czasowników w trybie rozkazującym, lecz tylko jednego, po którym następują dwa imiesłowy czynne – mamy czynić uczniami innych chrzcząc i nauczając ich. Lecz nawet w tym przypadku nie możemy powiedzieć, że chrzest poprzedza nauczanie, chociaż inni pedobaptyści wykorzystują to na usprawiedliwienie chrztu niemowląt na długo przed tym, aż nauczanie ich będzie możliwe. Ten przeciwny pogląd jest równie niezgodny z tekstem, gdyż czasownik „czyńcie uczniami” w oczywisty sposób wiąże się z w pełni świadomym i dobrowolnym związkiem, na który decyduje się dana osoba.

Również i w tym przypadku „chrzcząc” jest słowem nie mającym nic wspólnego z oryginalnym greckim „baptizein”, oznaczającym zanurzyć, zatopić coś w płynie (tak jak zanurza się materiał w farbie, kubek w misie z winem lub nawet statek zatopiony w morzu; patrz rozdział 4). Większość komentarzy traktuje tę wypowiedź jako odniesienie raczej do chrztu w wodzie, niż do chrztu w Duchu, szczególnie ze względu na występowanie elementu „imię”. Potwierdza to fakt, iż chociaż praktyka chrzczenia w wodzie wydaje się drugorzędna podczas ziemskiej służby Jezusa, stała się ona powszechna we wczesnym Kościele od dnia Pięćdziesiąticy. Jedynie wyraźne polecenie Pana mogło zapewnić tak wierne wypełnianie tego obrzędu po tym, jak duchowy chrzest Mesjasza dokonał się już w pełni (por. reakcję Piotra na przyjęcie Ducha Świętego przez Korneliusza w Dz 10,47). Nacisk kładziony przez apostołów na chrzest w wodzie możemy wyjaśnić jedynie wtedy, jeśli nakaz ewangelizacyjny w Mt 28,19 jest rzeczywistym przytoczeniem prawdziwych słów Jezusa.

Modne stało się przypisywanie tych słów raczej pierwotnemu Kościołowi, niż Jezusowi, choć w sytuacji braku jakiegokolwiek innego polecenia Jezusa dotyczącego chrztu w wodzie, stwarza to problem znalezienia wyjaśnienia, dlaczego Piotr nalegał na ochrzczenie się tych, którzy uwierzyli w dzień Pięćdziesiąticy! Jedną z głównych przyczyn takiej interpretacji jest fakt, iż formuła występująca w Mt 28,19-20, wymieniająca wszystkie trzy osoby boskie, przypomina raczej kościelną formułę chrzcielną z wczesnych wieków i odbiega od chrztu tylko w imię Jezusa, występującego w całych Dziejach Apostolskich (np. Dz 8,16; 19,5). Rzeczywiście, aż do II wieku n.e. nie napotykamy na żaden bezpośredni dowód używania podczas chrztu w wodzie formuły wymieniającej trzy osoby boskie.

O ile forma zanurzania w wodzie była taka sama dla apostołów jak i dla Jana Chrzciciela, „formuła” wtedy wypowiedziana była z pewnością inna. Użycie imienia w chrzcie było czymś nowym wprowadzonym przez apostołów. Zwykle zakłada się, że formuła zapisana w Ewangelii Mateusza zawiera trzy imiona: „Ojciec”, „Syn” i „Duch Święty”. Lecz taka prosta interpretacja jest w rzeczywistości zbyt uproszczona – z następujących przyczyn:

1. W zasadzie „Ojciec” i „Syn” to nie są imiona, lecz określenia odzwierciedlające związek między Nimi,
2. Imię Ojca brzmi Jahwe,
3. Imię Syna brzmi Jezus,
4. Słowo „imię” występuje w liczbie pojedynczej (jedno), a nie w mnogiej (trzy).

Jednakże, główny problem z „trzema imionami” polega na tym, że chociaż błogosławieństwa w imię Trójjedynego Boga były udzielane przez apostołów (np. 2 Kor 13,13), jednocześnie w Nowym Testamencie nie ma żadnego zapisu chrztu udzielanego w imię Trójjedynego Boga. Chrzest, jak również uzdrowienia i uwolnienia, działały się przez jedno potężne imię Jezus. Jak moglibyśmy wyjaśnić tę rozbieżność?

Wielu teologów (począwszy od MacNeile'a po Barclaya) po prostu przypisuje formułę z Mateusza późniejszej liturgii Kościoła, która została dopisana i niejako włożona w usta Jezusa. Jednakże, ponieważ nie istnieje żaden manuskrypt, który potwierdzałby, że nakaz Jezusa jest późniejszym dodatkiem do ewangelii, takie przypuszczenie stawia pod znakiem zapytania rzetelność Mateusza, oskarżając go o niedokładny zapis!

Inni oskarżają Łukasza o taką samą nierzetelność, twierdząc, że pragnienie wywyższenia Jezusa skłoniło go do uproszczenia zapisu w Dziejach Apostolskich i ograniczenia rzeczywistej formuły, aby podkreślić imię Jezusa. Jednakże, w pozostałych przypadkach Łukasz na pewno nie usiłuje unikać słownictwa związanego z Trójjedyną istotą Boga (patrz Łk 3,22; Dz 2,32-33; 20,21-22).

Ekstremalne stanowisko zajmują ci, którzy twierdzą, że zarówno Mateusz jak i Łukasz wypaczają fakty; w takim razie nie byłoby nadziei na odzyskanie oryginalnego słownictwa związanego z chrztem, i nie miałyby sensu dyskusja na ten temat!

Możliwe jest jednak, że obydwa dokumenty zawierają właściwe informacje. Apostołowie używając jedynie imienia „Jezus” albo nie zwracali uwagi na „literę”, albo byli przekonani, że w ten sposób postępowali zgodnie z „duchem” nakazu ewangelizacyjnego. Czy mogli uważać, że imię „Jezus” było w gruncie rzeczy równoznaczne z wyraźnym odniesieniem do Trójjedynego Boga? W końcu wtedy wiedzieli już, że Bóg jest „Ojcem Jezusa” i że Duch Święty jest „Duchem Jezusa” (Dz 16,7). Ponadto, „kazanie w górnej izbie” (J 14-16) tak powiązało trzy osoby boskie (zobacz np. J 14,26), że odnieść się do jednej z nich znaczyło odnosić się do wszystkich trzech. Pojedyncze imię „Jezus” mogło być uznawane za pewnego rodzaju „skrótową” nazwę Trójjedynego Boga.

Przypuszczenie to nie jest tak dalekie od prawdy, jakby się mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Może występujące pojedynczo imię „Jezus” nie odzwierciedla dokładnie formuły w Ewangelii Mateusza, lecz mimo to jest z nią zgodne, jak wskazują na to następujące punkty:

1. Cały kontekst występuje w pierwszej osobie liczby pojedynczej (ja, mi). Jezus nie wypowiada się tutaj w imieniu Trójjedynego Boga (my, nam). Nie mówi „(...) ucząc je przestrzegać wszystkiego co wam przykazaliśmy”.

2. wyrażenie „w imię” występuje w liczbie pojedynczej, a nie w mnogiej, co wskazuje, że to jedno imię dotyczy wszystkich trzech. Nie mówi im, aby chrzcili „w imiona...”.

3. Euzebiusz, cytując ten wiersz, mówi: „czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię moje, ucząc ich (...)” Chociaż mało prawdopodobne jest, aby było to godne zaufania świadectwo na temat oryginalnej wersji tekstu Mateusza (nikt inny nie cytuje go w taki sposób), niemniej jednak stanowi dowód powszechnego zrozumienia tego nakazu, który jest całkowicie zgodny z zapisem w Dziejach Apostolskich (nawet w kwestii niezwykłego użycia przyimka „w”, „w imię Pana Jezusa” – Dz 19,5).

Ta ostatnia uwaga jest bardzo istotna. Chrzest opisany w Dziejach był nie tyle „w” (greckie „en”) ile „do” / „ku” (greckie „eis”) imienia Jezus. Oznacza to o wiele więcej, niż „obdarzenie autorytetem” tego, „który chrzci”. Oznacza osobiste identyfikowanie się z Jezusem tego, który” jest chrzczony”, intymny związek, który prowadzi do tego wszystkiego, co Paweł później ma na myśli używając sformułowania „w” Chrystusie” (Ga 3,27). Znaczenie to nie jest wcale tak dalekie od starożytnego zwyczaju, według którego żołnierze zaprzysięgali się na absolutną własność i podporządkowanie cesarzowi (oryginalne znaczenie słowa „sakramentum” – przysięga poddaństwa i lojalności wobec władcy). Tak więc kandydat do chrztu, w pewnym sensie, traci swą własną tożsamość a przez to i imię; teraz dane mu jest nowe imię, imię tego, którego tożsamość przyjął – „Jezus”. A więc chrzest jest obrzędem, w którym nadaje się imię (jednak w zupełnie odmienny sposób niż ochrzcenie niemowlęcia, któremu nadaje się jego własne imię. Różni się także od zwyczaju, według którego nadaje się nowe imię wierzącemu przyjmującemu chrzest na pamiątkę nowego, w odróżnieniu od „starego”, narodzenia).

Tak więc, jakiegokolwiek inne słowa czy imiona występują w formule chrzcielnej, imię „Jezus” powinno zajmować szczególne miejsce, gdyż moc i władza Trójjedynego Boga spoczywa w tym właśnie imieniu (zauważmy, że w Dziejach Apostolskich „imię Jezus” i „moc Ducha” są prawie synonimami i pojawiają się prawie z taką samą częstotliwością w początkowych rozdziałach). Jednakże, popadlibyśmy w typowy legalizm tworzący niebezpieczne podziały, gdybyśmy chcieli unieważnić (lub uczynić ważnym) jakiś chrzest jedynie na podstawie użytej w nim formuły słownej, tak jakby był to jedyny czynnik decydujący o ważności chrztu. Naleganie na słowa zawierające jedynie imię Jezusa lub też wszystkie trzy osoby Trójjedynego Boga po to, aby chrzest taki był istotnie chrześcijański, byłoby oznaką sekciarstwa i doprowadziłoby do licznych powtórnich chrztów. Być może zmniejszylibyśmy to napięcie, gdybyśmy używali trochę bardziej elastycznego słownictwa, takiego jak: „W imieniu Ojca, Syna i Ducha Świętego chrzczimy cię w Pana „Jezusa”, w Jego śmierć, Jego pogrzeb i zmartwychwstanie” (są to słowa, których używałem przez lata i wszyscy byli zupełnie szczęśliwi!) lub: „Chrzczimy cię w imię Pana „Jezusa”, Jego Ojca i Jego Ducha”. Przypomnieliśmy też czytelnikom o tym, że zwyczajem pierwszego Kościoła było zachęcanie samych kandydatów, aby wzywali imienia Pana, gdy nadchodził moment chrztu (Dz 22,16 – patrz rozdział 3).

Na koniec zwróćmy uwagę, że chrzest jest jedynie pierwszym krokiem w „czynieniu uczniami”. Ten moment w narodzinach chrześcijańskich prowadzi do dłuższego okresu nauczania. Katechumenat „rozpoczyna się” od chrztu (podczas gdy dzisiaj często kończy się na nim!). Będąc pogrzebanym i zmartwychwstałym z Chrystusem,

ochrzczony musi następnie pobierać naukę, jak wcielać to w codzienne życie (Kol 2,20-3,17 stanowi wspaniały przykład takiego „planu lekcji”!).

Istnieje pewien odłam amerykańskiego ruchu zielonoświątkowego, który zбочzył w kierunku doktryny unitariańskiej opartej na osobie Jezusa. Zaprzeczając istnieniu trzech osób Trójjedynego Boga, traktują Jezusa jako „absolutne” wcielenie Boga Izraela. Odrzucając wszelkie formuły wymieniające trzy osoby boskie, chrzczą „tylko w imię Jezusa” i stali się znani jako „ruch jednościowy”. Jeśli napotkamy chrzest praktykowany tylko w imię Jezusa, konieczne jest zbadanie teologii stojącej za tego rodzaju praktyką, ponieważ ci, którzy chrzczą, mogą utożsamiać się z tą herezją.

## 8. DOPISEK MARKA

(Marek 16,9-20)

*I powstawszy z martwych wczesnym rankiem, w pierwszy dzień tygodnia, ukazał się najpierw Marii Magdalenie, z której wypędził siedem demonów. Ona poszła i oznajmiła to tym, którzy z nim przebywali, a którzy się smucili i płakali. Lecz oni, gdy usłyszeli, że żyje i że się jej ukazał, nie uwierzyli. A potem ukazał się w innej postaci dwom z nich, gdy szli do wsi. Oni też wrócili i opowiedzieli pozostałym, ale i tym nie uwierzyli. Na koniec ukazał się jedenastu uczniom, gdy siedzieli u stołu, i ganił ich niewiarę i zatwardziałość serca, że nie uwierzyli tym, którzy go widzieli zmartwychwskreszonego. I rzekł im: Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony. A takie znaki będą towarzyszyły tym, którzy uwierzyli: w imieniu moim demony wyganiać będą, nowymi językami mówić będą, Wężę brać będą, a choćby coś trującego wypili, nie zaszkodzi im. Na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją. A gdy Pan Jezus to do nich powiedział, został wzięty w górę do nieba i usiadł po prawicy Boga. Oni zaś poszli i wszędzie kazali, a Pan im pomagał i potwierdzał ich słowo znakami, które mu towarzyszyły. (Mk 16,9-20)*

Bezpowrotnie straciliśmy oryginalne zakończenie Ewangelii Marka. Najstarsze greckie manuskrypty urywają się w połowie zdania („bo się bały...”). Późniejsze kopie zawierają różne zakończenia, które różnią się od całości ewangelii zarówno pod względem stylu, jak i słownictwa i stąd przypuszcza się, że pochodzą od innych autorów pragnących zakończyć to dzieło. Dłuższy od pozostałych dodatek jest zwykle tym, który znajduje się w naszych współczesnych wersjach Biblii.

Wydaje się, że anonimowy autor zaczerpnął swój materiał z trzech pozostałych ewangelii i z Dziejów Apostolskich (co wskazuje na późną datę jego pracy). Niewiele jest tu takich faktów, których nie można by odnaleźć gdzieś indziej w Piśmie. Nawet obietnica ochrony przed wężami i trucizną pojawia się zarówno w ewangelii (Łk 10,19) oraz w Dziejach (28,3-6), chociaż warto pamiętać, że chodzi tutaj raczej o przypadkowe niebezpieczeństwo, niż o celowe i granie z nim.

Choćby nawet ten tekst nie był autorstwa apostołów, nie oznacza to, że jest całkowicie pozbawiony apostołowskiego autorytetu. Słowa te mogą być dokładnym przypomnieniem słów Jezusa, które wypowiedział w okresie sześciu tygodni nauczania pomiędzy zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem. Zapis tego, co wtedy mówił, jest raczej skąpy, lecz układa się w pewien wzór, z którym tekst przez nas omawiany jest zupełnie zgodny. (Choć trzeba zaznaczyć, że tylko tutaj, w zapisie przedpentekostalnym, wymienione zostały „języki” i wyrażenie „Pan Jezus”; por. jednak J 20,28.)

Jednakże nawet jako późniejszy, podsumowujący dodatek, ma on dla nas wielką wartość, gdyż przedstawia poglądy pierwotnego Kościoła pod koniec I wieku. W szczególności możemy poznać jego pogląd na ewangelizację, która jest głównym tematem tego tekstu.

Z jednej strony, chrzest jest widziany jako konieczny i integralny element zbawienia, co jest zupełnie zgodne z nauką apostołów (patrz Tt 3,5 i 1 P 3,21, omówione szerzej w rozdziałach 26 i 29). Zwróćmy jednakże uwagę na to, że ktoś zostaje potępiony w dzień sądu za to, że nie uwierzył, nie za to, że nie dał się ochrzcić.

Z drugiej strony, cudowne „znaki” traktowane są jako konieczne potwierdzenie prawdy zwiastowanej ewangelii, co także jest zgodne z doświadczeniem apostołów (por. Rz 15,18-19; 1 Tes 1,5; Hbr 2,4). Zauważmy, że tekst ten wyraża oczekiwanie, iż „wszyscy” wierzący będą mieli taką charyzmatyczną moc, nie tylko apostołowie. Ewangelia miała być nie tylko „słyszana”, ale i „widziana” (patrz rozdział 33). Stąd ewangelizacja miała być wspólnym przedsięwzięciem Pana i Jego uczniów – uczniowie mieli nieść „dobrą nowinę” a On „cuda” (Dz 4,29-30; 6,8; 11,20-21; 14,3). Właściwie późniejsze pochodzenie tego dłuższego zakończenia podkreśla jeszcze fakt, że pierwotny Kościół spodziewał się, iż ta wspólna działalność misyjna będzie trwała przez długie lata po tym, jak apostołowie opuszczą nasz ziemski padół!

## 9. UMIERAJĄCY ŁOTR

(Łukasz 23,40-43)

*Drugi natomiast, odezawszy się, zgromił tamtego tymi słowy: Czy ty się Boga nie boisz, choć taki sam wyrok ciąży na tobie? Na nas co prawda sprawiedliwie, gdyż słuszną ponosimy karę za to, co uczyniliśmy, Ten zaś nic złego nie uczynił. I rzekł: Jezu, wspomnij na mnie, gdy wejdiesz do Królestwa swego. I rzekł mu: Zaprawdę powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju. (Łk 23,40-43)*

Wcześniej czy później każda dyskusja na temat chrześcijańskich narodzin dochodzi do tego pytania: „a co z umierającym łotrem?” Zwykle podaje się ten przykład na poparcie tezy, że nawrócenie jest raczej prostym krokiem, a nie złożonym procesem. W szczególności podaje się go jako dowód na to, że zbawienie jest osiągalne bez chrztu w wodzie i chrztu w Duchu Świętym. Wszystko co potrzebne, to wiara, jakkolwiek naiwna.

Jeśli opinia ta miałaby być prawdziwa, książka ta w przeważającej mierze byłaby bezsensowna i zbyteczna. Nie byłoby żadnej potrzeby studiowania jakiegokolwiek tekstu biblijnego, oprócz tego jednego! Prawda jednak jest taka, że ten uproszczony pogląd na narodziny chrześcijańskie nie wypływa z innych kluczowych wierszy (Dz 2,38 – patrz rozdział 15) czy kluczowych tekstów (Dz 19,1-6 – patrz rozdział 20).

Istnieje kilka całkiem oczywistych powodów, dla których wydarzenie to nie może być uznawane jako normalny wzór dzisiejszego chrześcijańskiego nawrócenia.

Po pierwsze, okoliczności, w jakich znalazł się łotr, były zupełnie wyjątkowe. Miał umrzeć w przeciągu kilku godzin i nie była to śmierć naturalna. Był młodym człowiekiem skazanym na karę śmierci. Dlatego jego przykład jest odpowiedni dla tych, którzy oczekują nieuchronnej i zasłużonej egzekucji (stad przykład ten został wykorzystany przez Johna i Charlesa Wesley'a, którzy towarzyszyli skazanym zbrodniarzom do Tyburn, dzisiejszego Marble Arch, gdzie mieli zostać powieszeni; wykorzystał go także Padre Gerecke w rozmowie ze zbrodniarzami hitlerowskimi w Norymberdze). Moglibyśmy też założyć, że przykład ten byłby ważny dla każdego, kto stoi w obliczu śmierci, przypadkowej czy naturalnej. Lecz korzystanie z tej historii podczas zwiastowania zdrowym ludziom, przed którymi jest jeszcze całe życie, wydaje się raczej nieuzasadnione.

Po drugie, umierający łotr nie mógł dopełnić całego procesu nowych narodzin. Niewiele można uczynić, jeśli jest się przybitym do krzyża. Jedynie język jest wciąż wolny, aby przeklinać lub modlić się (ten złoczyńca wybrał tę lepszą możliwość). Nie miał jednak żadnej możliwości, aby wydawać owoce opamiętania ani też ochrzcić się w wodzie. Uczynił wszystko, co mógł: wyznał swoje grzechy i wiarę w Jezusa (patrz poniżej). Niebezpiecznie byłoby na podstawie tego przypadku zapewniać tych, którzy mogą uczynić więcej, że „nie muszą” tego robić.

Po trzecie, łotr spotkał Jezusa w ciebie. Historia ta pochodzi z jednej z Ewangelii a nie z Dziejów Apostolskich. Stosunek do Jezusa, kiedy był jeszcze na ziemi, jest inny niż ten, jaki mamy do Niego gdy już powrócił do nieba i zasiadł po prawicy swego Ojca. W poprzednim przypadku ludzie tacy jak łotr widzieli i słyszeli Jezusa. Ponadto, wtedy możliwe było „przyjęcie Jezusa” poprzez wiarę w Jego imię i odrodzenie dokonywało się na tym właśnie poziomie (J 1,12-13). Zmiana nastąpiła wtedy, gdy Jezus został zabrany do nieba (Mk 16,19). Od dnia Pięćdziesiątnicy ludzie stawali się chrześcijanami „przyjmując Ducha Świętego”, który zajął miejsce Jezusa na ziemi. Łotr na krzyżu nie mógł przyjąć Ducha – urodził się i zmarł zbyt wcześnie (J 7,39).

Tak więc obecnie całościowy obraz chrześcijańskich narodzin musi być odtworzony na podstawie nauki i praktyki apostoelskiej po dniu wylania Ducha Świętego. Jednakże możemy uzupełnić pewne fragmenty tego obrazu korzystając z wydarzeń opisanych w ewangeliach, będących często załączkową formą całości pokazanej w pełni w następnych księgach. Dlatego Zacheusz jest dla nas wspaniałym przykładem praktycznego opamiętania się, a umierający na krzyżu łotr stanowi wyjątkowy przykład wiary w Jezusa.

Był on jedyną osobą w tym strasznym dniu, która wierzyła, że słowa widniejące ponad głową Jezusa były prawdziwe. Jeszcze tydzień wcześniej tysiące ludzi było przekonanych, że Jezus jest „Królem Żydów”, lecz teraz zapanowało powszechne rozczarowanie i rozpacz wkradła się w szeregi Jego uczniów (Łk 24,21). Słowa Piłata napisane pod wpływem uporu i zgorzknienia pozostawionego przez ten dziwny proces, wywołały jedynie ogólne powątpiewanie (Łk 23,37) – za wyjątkiem łotra, który z prawie niewiarygodną wiarą wyraził swe przekonanie, że ten umierający obok niego człowiek pewnego dnia będzie miał swe królestwo, że zamieni krzyż na tron, ciernie na koronę, nagość na królewskie szaty i gwoździe w swych dłoniach i stopach na berło i podnózek!

Nigdy nie dowiemy się, gdzie i kiedy według łotra Jezus miał „wejść do swego królestwa”. Lecz fakt, że poprosił Go, aby „pamiętał o nim” wskazuje, iż myślał o jakimś dłuższym okresie, podczas którego pamięć mogłaby zawieść Jezusa („Kiedy wejdiesz do swego królestwa, proszę wspomnij ten dzień, gdy umierałeś obok złoczyńcy, który uwierzył w ciebie...”). W taki sam sposób, w jaki przeniósł wiarę Marty odnośnie do

przyszłości do teraźniejszości (J 11,25), Jezus powiedział łotrowi, że nie będzie musiał długo czekać, a więc nie było żadnego niebezpieczeństwa, że zapomni o nim! Emfaticzne słowa Jezusa: „zaprawdę, zaprawdę” (hebrajskie „amen, amen”; co po polsku znaczy „naprawdę”) są zapewnieniem, że Jezus nigdy nie oszukiwałby umierającego fałszywym pocieszeniem (por. J 14,2); ponadto, Jezus przyznaje niniejszym, że to co ma mu do powiedzenia, może zabrznieć zupełnie niewiarygodnie. Jego modlitwa będzie wysłuchana „dzisiaj”! Jego marzenie spełni się w przeciągu kilku godzin! W zapowiedzi tej mieści się element proroctwa, gdyż śmierć na krzyżu zwykle następowała po upływie dwóch do siedmiu dni. Łotr zmarł tego samego dnia co Jezus tylko dlatego, że złamano mu nogi, co Jezus musiał przewidzieć, podczas gdy Jezus sam „zdecydował się” umrzeć tego dnia, dokładnie w chwili, w której zabijano baranka paschalnego, będąc całkowicie posłusznym swemu Ojcu aż do ostatniego tchnienia (por. Wj 12,6; Łk 23,46; J 10,18).

Słowo „raj” nie jest tylko synonimem „nieba”. Pierwotnie oznaczało „ogród”, zwłaszcza królewski ogród, gdzie król przyjmował swych honorowych gości (podobnie jak przyjęcia urządzone obecnie w ogrodach pałacu Buckingham w Anglii); jest to szczególnie miejsce dla szczególnych ludzi. Ten obiecany przywilej może być czymś więcej, niż nagrodą za wyjątkową wiarę; może wskazywać, jak wiele znaczyło dla samego Jezusa to moralne wsparcie i zrozumienie jednego jedynego człowieka, który dzielił z Nim ogromne cierpienie, a także mgliście przeczuwał, jak wielki ciężar moralny złożono na Jego barki (Łk 23,41).

Jezus zwrócił także myśli łotra na osobę, z którą będzie przebywał już niedługo, odwracając jego uwagę od samego miejsca. Słowa „będziesz ze mną” są wspaniałym zapewnieniem. Przyjaźń zawiązana w ostatnich godzinach życia nie będzie przerwana przez śmierć! Jak tylko pozbędą się swoich krzyży, przejdą się na spacer w pałacowym ogrodzie – „razem”! Chociaż ich ciała będą martwe i w stanie snu, duch ich będzie żywy i świadomy (1 P 3,18). Słowa Jezusa skierowane do łotra na krzyżu stanowią dowód na pełną świadomość pomiędzy śmiercią i zmartwychwstaniem, w przeciwieństwie do poglądu o „śnie duszy”. Ponadto trudno byłoby powiedzieć, że dla Pawła taki stan nieświadomości byłby „zyskiem” w porównaniu z jego ekscytującym, choć trochę męczącym, życiem na ziemi (Flp 1,1-23).

Całe to wydarzenie jest wypełnione pojęciem „łaski” i słusznie przytaczane jest jako odzwierciedlenie działania usprawiedliwienia przez wiarę. Nie było żadnej innej możliwości, dzięki której ten złoczyńca mógłby zasłużyć sobie na przychylność i przebaczenie. Bramy nieba są szeroko otwarte przed tymi, którzy uznają własną nieprawość. Tym, którzy utrzymywali się z prostytucji lub ze ściągania pieniędzy (tzw. „silnoręcy” – używając terminologii z filmu „Ojciec chrzestny”) łatwiej było „wdrzeć się” do Królestwa, niż religijnym i szanowanym ludziom właśnie dlatego, iż mieli świadomość swego zepsucia. Umierający łotr jest po prostu przykładem wielu takich „zdobyczy łaski”.

Jednakże utracił wiele z tego, co jego zbawienie umożliwiłoby mu w innych okolicznościach. Jego odkupienie było skuteczne jedynie w tym drugim świecie. Życie, jakie prowadził na ziemi, możemy uznać za stracone. Nigdy nie poznał radości płynącej z dobrego życia tutaj i teraz, wolnego od zbrodniczych pobudek, zwyczajów i towarzystwa. Nie mógł wyrazić swej wdzięczności w wiernej służbie u tego, którego nazwał Panem i dlatego nie będzie zasługiwał na nagrodę ani na odpowiedzialną rolę w przyszłym wieku.

Dlatego właśnie nie możemy pozwolić na to, aby jego przykład stał się modelem chrześcijanina. Uznanie go za taki doprowadziłoby jedynie do powstawania szeregów chrześcijan nastawionych na minimum, którzy z niechęcią pytają: „jakie jest minimum, które zapewni mi życie w niebie?” A przecież Pan poszukuje chrześcijan nastawionych na maksimum, którzy z zapałem pytają: „jak wiele mogę mieć, aby być pewnym świętości tutaj, jak również szczęśliwego życia na drugim świecie?” Ci ostatni będą chcieli o wiele więcej niż, umierający łotr mógłby kiedykolwiek mieć. Będą pragnęli chrztu w wodzie i w Duchu Świętym, nie zazdroszcząc przy tym po kryjomu łotrowi na krzyżu, któremu „udało się obejść” bez nich. Raczej będą współczuć temu biednemu człowiekowi, który umarł za wcześniej!

## 10. POWTÓRNE NARODZINY

(Jan 3,3-8)

*Odpowiadając Jezus, rzekł mu: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego. Rzekł mu Nikodem: Jakże się może człowiek narodzić, gdy jest stary? Czyż może powtórnie wejść do łona matki swojej i urodzić się? Odpowiedział Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego. Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest. Nie dziw się, że ci powiedziałem: Musicie się na nowo narodzić. Wiatr wieje, dokąd chce, i szum jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha. (J 3,3-8)*



Ile kazań i ulotek na temat tekstu „Musicie się na nowo narodzić” wyjaśniło związek tego tekstu z wodą czy w ogóle wspomniało o niej? Fobia na tle „odrodzenia przez chrzest” doprowadziła chrześcijan ewangelicznych do konspiracyjnego milczenia na ten temat, odzierając nowe narodzenie z jakiegokolwiek powiązania z materialnym aktem. Nikodem nie był ostatnim, który źle rozumiał nauczanie Jezusa – wielu pozostaje wraz z nim „w ciemności”!

Zdecydowana większość komentatorów biblijnych (włączając Ojców Kościoła, rzymsko-katolików, protestantów, purytanów angielskich i większość współczesnych teologów) zgadzają się z tym, że wiersz piąty jest poszerzeniem wiersza trzeciego, określając bardziej szczegółowo charakter powtórnych narodzin.

Istnieją podzielone opinie o tym czy greckie słowo „anōthen” znaczy „ponownie”, czy „z góry”. Na korzyść tego drugiego przemawia inne wyrażenie: „narodzeni z Boga” w J 1,13. Oczywiście jest, że Jezus odnosi się do Bożego, a nie ludzkiego wydarzenia, przeciwstawia narodziny nadnaturalne naturalnym (wiersz 6). Nikodem zrozumiał to słowo jako „ponownie” (wiersz 4) i pomieszał wszystko sądząc, że chodzi tu o zwykłe powtórzenie pierwszych narodzin. W innych miejscach ewangelii Jana słowo to wyraźnie oznacza „z góry” (patrz 3,31; 19,11. 23). Warto byłoby też pamiętać, że jeśli Jezus mówił wtedy po aramejsku, język ten nie ma takiego przysłówka jak „ponownie”. Niektórzy tłumacze, jak William Barclay, zabezpieczają się, tłumacząc to wyrażenie „odrodzeni z góry”! Jakkolwiek byśmy to przetłumaczyli, nie zmieni to znaczenia stwierdzenia Jezusa w wierszu 5, które poprawia mylne pojęcie Nikodema o tym, że drugie narodziny byłyby takie „same”, jak pierwsze i określa, w czym się „różnią”. W przeciwieństwie do narodzin z ciała, te będą narodzinami z (greckie „ek”) wody i Ducha.

W tym właśnie miejscu rozpoczynają się trudności z interpretacją! Ogólnie mówiąc, istnieją trzy możliwości zrozumienia wyrażenia „z wody i z Ducha”:

1. Dwoje narodzin, jedno fizyczne i jedno duchowe,
2. Jedne narodziny, czysto duchowe,
3. Jedne narodziny, mające zarówno aspekt fizyczny, jak i duchowy .

Omówimy teraz te trzy możliwości szczegółowo.

## **NARODZINY FIZYCZNE I NARODZINY DUCHOWE**

Krótko mówiąc, w przypadku tej interpretacji paralelizm wiersza 6 przedstawiający kontrast pomiędzy „ciałem” i „Duchem” jest przeniesiony do wiersza 5, a pojęcie narodzin fizycznych z wiersza 4 jest przeniesione do wiersza 5. Nikodem błędnie zakładał, że człowiek musi przeżyć dwoje fizycznych narodzin, stąd Jezus poprawia go mówiąc, że każdy musi przeżyć fizyczne narodziny (z wody) i duchowe narodziny (z Ducha).

Stąd „woda” jest synonimem „ciała” i musi mieć jakiś związek z fizycznymi narodzinami. Według niektórych chrześcijan ewangelicznych chodzi tu o „odejście wód płodowych”, które poprzedza fizyczne narodziny (zobacz np. przypis Kennetha Taylora w The Living Bible). Jednak przy takiej interpretacji napotykamy na następujące trudności:

Po pierwsze, nie ma żadnego dowodu na to, że w starożytności zwrotu „narodzony z wody” używano kiedykolwiek na określenie fizycznych narodzin. Istnieją odniesienia do „nasienia” jako do „wody” (także jako do „rosy” czy „deszczu”), lecz chodziłoby tu raczej o związek z poczęciem, niż z narodzinami. Ponadto nie ma żadnego znanego związku ze słowami „narodzić się z”.

Po drugie, o wiele łatwiej byłoby Jezusowi powiedzieć „narodzić się z ciała i z Ducha”, jeśli właśnie o to Mu chodziło. Dlaczego miałby mieszać Nikodemowi jeszcze bardziej, wprowadzając w tym momencie słowo „woda”?

Po trzecie, rozumując w ten sposób, pierwsza część tego stwierdzenia staje się „non sequitur”! Uwaga typu „człowiek nie może wejść do Królestwa jeśli najpierw się nie urodzi...” wydaje się mało potrzebna! Z samej definicji „człowiek” jest kimś, kto się już narodził. W dodatku emfaticzne „jeśli” nadaje temu zdaniu szczególny wymiar, podkreślając istotny do spełnienia warunek.

Po czwarte, „woda” może towarzyszyć fizycznym narodzinom, lecz nie jest przyczyną, która je powoduje. Występowanie „jednego” przyimka (ek = z) przed „obydwoma” słowami (woda i Duch) oznacza, że te narodziny pozostają w takim samym stosunku (przyczyna/skutek, środek/cel) do obydwóch. Nie mogą wydarzyć się w obecności jednego, spowodowane tym drugim. Nie istniałaby wtedy żadna równoważność pomiędzy narodzinami z wody i narodzinami z Ducha.

Po piąte, gramatyka wskazuje raczej na jedno narodziny, niż na dwoje. Jezus nie mówi „narodzić się z wody i narodzić się z Ducha”, ani nawet „narodzić się z wody i z Ducha”, lecz „narodzić się z wody i Ducha” (co w zasadzie czyni te dwa słowa podwójną przyczyną tych narodzin).

Po szóste, bardzo mało prawdopodobne jest, aby Nikodem potraktował „wodę” jako odniesienie do pierwszych (tj. fizycznych) narodzin.

Ze względu na te sześć powodów musimy odrzucić tę interpretację.

## CZYSTO DUCHOWE NARODZINY

Podczas gdy ten pierwszy pogląd traktował „wodę” i „ciało” jako synonimy, według tego podejścia synonimami są „woda” i „Duch”. Zwrot „co się narodziło z ducha, duchem jest” w wierszu 6 uważa się za całkowity ekwiwalent „wody i Ducha” w wierszu 5.

Na poparcie tej tezy przytacza się fakt, że Jan często używa słowa „woda” jako metafory dla niematerialnej, duchowej rzeczywistości, a zwłaszcza Ducha Świętego (np. J 4,14; 7,38). Jest to zgodne z terminologią Starego Testamentu (np. w Ez 36,25, gdzie „czysta woda” oczyszcza wnętrze i serce).

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że problem zostaje gładko rozwiązany, lecz przy głębszym rozważaniu dochodzimy do wniosku, że jest to zbyt proste rozwiązanie. Nie jest ono w stanie wyjaśnić następujących kwestii.

Po pierwsze, słowo „woda” wydaje się zbytecznym dodatkiem, jeśli jest synonimem „ducha”. Po co czynić takie podwójne stwierdzenie przez pośrednie i bezpośrednie słowo? „Narodzić się z ducha (tj. wody) i Ducha” nie brzmi jak stwierdzenie największego nauczyciela wszechczasów!

Po drugie, „woda” u Jana „zawsze” oznacza fizyczną wodę (H<sub>2</sub>O!). Występuje w tym właśnie znaczeniu w pierwszych rozdziałach, a nawet później w tym samym rozdziale (1,26.33; 2,7; 3,23). W kilku późniejszych tekstach, gdzie występuje jako metafora na określenie Ducha Świętego, niezmiennie jest poprzedzana dodatkowym przymiotnikiem (np. „żywa”) lub wyrażeniem (np. „którą ja mu dam”), lub nawet rzeczownikiem (np. „źródło” czy „strumienie”) – „nigdy” nie jest to pojedyncze słowo „woda”.

Po trzecie, bardzo wątpliwe jest, aby Nikodem, do którego stwierdzenie to było skierowane, rozumiałby go jako metaforę Ducha Świętego. Byłby jeszcze bardziej zdezorientowany, gdyby Jezus, pomagając mu zrozumieć, prawie od razu przeszedł do metafory „wiatru”! „Jeśli się kto nie narodzi z wody i wiatru...”!

Dlatego też, na podstawie tych trzech kwestii, taka interpretacja także musi zostać wykluczona.

## JEDNE NARODZINY Z FIZYCZNYM I DUCHOWYM ASPEKTEM

W przypadku tej interpretacji Jezus mówi Nikodemowi o potrzebie przeobrażającego przeżycia, za pośrednictwem zarówno fizycznego, jak i duchowego „środka przekazu” – stąd drugie narodziny mają wymiar zarówno fizyczny, jak i duchowy. „Woda” odnosi się do fizycznego aktu zanurzenia, choć zanurzenie w wodzie samo w sobie nie może spowodować nowych narodzin, jeśli nie towarzyszy mu Boże działanie Ducha Świętego. Na poparcie tego poglądu możemy przytoczyć następujące myśli.

Po pierwsze, istnieje zdrowa zasada studiowania Biblii, według której teksty Pisma rozumie się w ich najprostszym znaczeniu, chyba że istnieją powody usprawiedliwiające inne podejście. W obecnym przypadku „woda” ma oznaczać „wodę”, a „duch” ma oznaczać „ducha”!

Po drugie, jest to zgodne z gramatyką tego zdania, gdzie obydwa rzeczowniki są podporządkowane temu samemu czasownikowi i przymykowi. Występujące obok siebie „woda-i-duch” mają funkcjonować jako podwójna podstawa jednego wydarzenia.

Po trzecie, wydaje się prawie pewne, że Nikodem rozumiałby „wodę” w kategoriach rytualnego obmywania, skoro był tak dobrze obeznany zarówno z zapowiedziami prorockimi, jak i z praktykami faryzejskimi. Ponadto, tło tej rozmowy stanowi nie tylko pełna cudów służba Jezusa, lecz także służba Jana związana z chrztem ku opamiętaniu (J 1,19-28; 3,22-26). Wiemy o tym, że faryzeusze odrzucali chrzest, a także Jan go im odmawiał (Mt 3,7; Łk 7,30). Być może nawet w początkowych słowach Nikodema w J 3,2 znajduje się subtelne odniesienie do Jana Chrzciciela, który nie czynił żadnych cudów (J 10,41). Być może również w słowie „woda” znajdziemy delikatne napomnienie Nikodema za jego pochlebstwo, gdyż faryzeusze, a on do nich należał, byli w pełni świadomi, że Jezus również chrzczył w tym czasie (J 4,1). Czy Jezus nie mówi Nikodemowi, że nie może pojąć tajemnicy służby w mocy, gdyż odmawia poddania się chrztowi czy to Jana, czy Jego?

Po czwarte, połączenie „wody” i „ducha” jest już znane w czterech ewangeljach – Jan zwiastował dwa chrzty, jeden w wodzie i drugi w Duchu (Mt 3,11; Mk 1,8; Łk 3,16; J 1,33). Zbyt dużo jest tych przypadków, aby uwierzyć, że Jan 3 nie ma nic wspólnego z istniejącym już ogniem pomiędzy dwoma chrztami.

Po piąte, interpretacja taka jest całkowicie zgodna z instrumentalnym charakterem języka, jakim posługują się nowotestamentowi autorzy, opisujący chrzest w wodzie (patrz rozdział 4). Najwyraźniej wierzyli, że chrzest „osiągał to, co symbolizował” i że był tak samo aktem Boga, jak i człowieka. J 3,5 zadziwiająco koresponduje z Tt 3,5 – „narodzić się z wody” i „kąpiel odrodzenia” wcale tak bardzo nie różnią się od siebie.

Po szóste, przeważająca większość teologów, zarówno katolickich jak i protestanckich, przez całe wieki traktowała „wodę” jako wyraźne odniesienie do chrztu.

Przyczyny, jakie zwykle podaje się odrzucając tę interpretację, nie są natury egzegetycznej, lecz są raczej wczytane w tekst ze względów teologicznych. Z jednej strony, na Zachodzie istnieje ten chroniczny podział na to, co materialne i to, co duchowe, który ma więcej wspólnego z platonizmem, niż nauką biblijną. Z drugiej strony, mamy do czynienia z fobią na tle „odrodzenia przez chrzest”, która zaślepia wielu na proste znaczenie słów naszego Pana. Pogląd Zwingliego na sakramenty (jako jedynie symbole) nie chce przyznać aktom

materialnym duchowego skutku – pomimo katastrofalnego rezultatu spożycia materialnego owocu z drzewa poznania (Rdz 2,17) czy też niegodnego spożywania chleba i wina podczas wieczerzy Pańskiej (1 Kor 11,29-30).

Mnie również niepokoi pogląd, według którego każdy może „narodzić się na nowo” jedynie z wody (pod warunkiem, że właściwa osoba używa właściwych słów!). Jest to szczególnie niebezpieczne, kiedy odnosi się do niemowląt, które zupełnie nie są w stanie odpowiedzieć na ewangelię poprzez opamiętanie i wiarę. Lecz jeśli „woda” odnosi się do chrztu tego, kto się prawdziwie opamiętał i uwierzył, to jest już zupełnie inna sprawa, daleka od tego przesadnego i magicznego pojęcia, rozumianego tradycyjnie jako „odrodzenie przez chrzest”. Ponadto, bliski związek, w jakim pozostają ze sobą „woda” i „duch”, stanowi zabezpieczenie, aby nikt nie przypuszczał, że mogłoby się to wydarzyć jedynie przez wodę. Bez zasadniczego udziału Ducha nie byłoby żadnych nowych narodzin. To prowadzi nas do ostatniego pytania: co dokładnie oznacza słowo „duch” w tym kontekście?

Uważni czytelnicy z pewnością zauważyli, że cytując tekst J 3,3-8 z tłumaczenia New International Version (dotyczy to także Biblii Warszawskiej) słowo „Duch” występuje z dużej litery, natomiast omawiając sporne kwestie związane z interpretacją „wody” i „ducha” używam słowa z małej litery – „duch”. Powodem tego jest chęć zasygnalizowania faktu, że w wierszu 5 słowo to nie jest poprzedzone przez rodzajnik określony. Oznacza to, że „narodzić się z...ducha” (wiersz 5 – „pneumatós”) może nie być tym samym, co „a co się narodziło z Ducha...” w wierszu 6 (tou pneumatós; „choć nawet tutaj brakuje rodzajnika określonego w niektórych wczesnych manuskryptach). Tłumaczenie NIV i Biblii Warszawskiej jasno wskazuje na wybór interpretacji ich tłumaczy.

O ile „woda” zwykle jest rozumiana jako odniesienie do chrztu, słowo „duch” rozumie się jako odniesienie do działania Ducha Świętego podczas przyjmowania tego „sakramentu”. Podczas gdy człowiek chrzci w wodzie, Duch Święty w tym momencie wykonuje wewnętrzną pracę w jego wnętrzu. Oczywiście możemy się zgodzić, że bez takiego działania Ducha Bożego temu obrzędowi nie towarzyszyłby żaden duchowy skutek, gdyż ani człowiek, który chrzci, ani woda nie mogą tego osiągnąć. Lecz czy wyjaśnia to całkowicie niezwykle cechy gramatyczne stwierdzenia Jezusa?

Jak już wcześniej zaznaczyliśmy, chodzi tu o brak rodzajnika określonego oraz o uderzający fakt, że „woda” i „duch” są podporządkowane temu samemu przyimkowi (ek = z), który wskazuje na to, że obydwa te wyrazy mają taki sam związek z nowymi narodzinami (podczas gdy według poglądu przed chwilą omówionego, „woda” jest środkiem, w jakim dokonuje się chrzest, a „Duch” tym, który w nim działa).

Trudności znikają zupełnie, gdy „wodę i ducha” traktuje się jako odniesienie do chrztu w wodzie i chrztu w Duchu Świętym, tak bliskie siebie, a jednak nigdy nie równoznaczne w nauce nowotestamentowej. Przemawiają za tym następujące myśli.

Po pierwsze, jak już zauważyliśmy, „woda” i „Duch” były już wcześniej powiązane w zwiastowaniu Jana i odnosiły się do tych dwóch chrztów – jego własnego oraz Mesjasza. Nikodem z pewnością był w pełni świadomy zwiastowania Jana; był przecież uważnym obserwatorem każdej niezwyklej służby!

Po drugie, teraz wspólny przyimek i jego niezwykle znaczenie stają się zrozumiałe. Nawet fizyczne narodziny są wyjściem „z” poprzedniego stanu „w łonie matki” (o tym właśnie mówi Nikodem w wierszu 4 – że niemożliwe jest powrócić „do” tego stanu po to, aby wyjść z niego ponownie!). Jezus mówi, że drugie narodziny nie następują „z łona matki” lecz „z wody i ducha”. Ci, którzy są ochrzczeni „w” wodzie i „w” Duchu, wychodzą „z” tego podwójnego przeżycia do nowego życia. Zarówno „woda” jak „Duch” są „środkiem”, w którym narodziny te odbywają się (zobacz rozdział 23 na temat 1 Kor 12,13).

Po trzecie, brak rodzajnika określonego wskazuje na subiektywne przeżycie mocy Ducha Świętego; jego obecność wskazuje na obiektywne istnienie osoby Ducha Świętego. Wyrażenie „ochrzczone w Duchu Świętym” nigdy nie zawiera rodzajnika określonego; nacisk położony jest na to, co człowiek przyjmujący ten dar przeżywa. W czasie chrztu w wodzie kandydat nie odczuwa w zasadzie działania Ducha Świętego w jego wnętrzu, natomiast w przypadku chrztu w Duchu Świętym taka świadomość jest centralną cechą, zarówno dla samego kandydata, jak i dla wszystkich przy tym obecnych. W rozmowie z Nikodemem Jezus podkreślił tę świadomość działania Ducha, jakby uczucia wiatru wiejącego w twarz i „słyszenia” jego głosu – stwierdzenia tego po prostu nie można nie powiązać z dniem Pięćdziesiątnicy, gdy wszyscy uczniowie zostali „ochrzczeni w Duchu Świętym”. Kiedy ktoś „narodzi się z Ducha”, może nie jest to widoczne, ale na pewno „nie jest” niesłyszalne!

Jezus również odpowiedział na pierwsze pytanie Nikodema – jak nauczyciel, oprócz nauczania, może czynić cuda. Jezus sam nie mógł czynić ich, dopóki nie przyjął chrztu w wodzie i Ducha Świętego. Takie dzieła są także znakiem Królestwa Bożego (Mt 12,28).

Teraz możemy podsumować nasze rozważania. Narodzić się na nowo to znaczy narodzić się z wody i Ducha, to znaczy „być ochrzczone w wodzie i w Duchu” i wyjść „z” obydwoh do nowego życia w Chrystusie przez Jego Ducha. Apostoł Paweł wyraża tę samą prawdę innymi słowami: „zbawił nas...przez [znowu jeden przyimek dla dwóch rzeczowników] kąpiel odrodzenia oraz odnowienie przez Ducha Świętego, którego wylał na nas

obficie” (Tt 3,5-6-patrz rozdział 26). Stąd, chrzest w wodzie i chrzest w Duchu Świętym nie są tylko integralnymi elementami rozpoczęcia życia chrześcijańskiego; są fundamentalne dla odrodzenia i zbawienia!

## 11. RZEKI WODY ŻYWEJ

(Jan 7,37-39)

*A w ostatnim, wielkim dniu święta stanął Jezus i głośno zawołał: Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej. A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w niego uwierzyli; albowiem Duch Święty nie był jeszcze dany, gdyż Jezus nie był jeszcze uwielbiony (J 7,37-39).*

Na Bliskim Wschodzie Święto Namiotów następuje po sześciu miesiącach bezdeszczowych i kończy się ceremonią modlitwy o rozpoczęcie „wczesnych deszczy”. W czasach nowotestamentowych, ósmego, „wielkiego” dnia tego święta wylewano na ołtarz wodę z sadzawki Siloam. Deszcz zawsze był uważany za najważniejszy dowód Bożego błogosławieństwa dla ziemi i ludu, tak samo jak jego brak był Bożym przekleństwem (Pwt 28,12.14).

Tego właśnie dnia Jezus obiecał zniesienie „pory suchej”; od tej pory z wnętrza każdego człowieka miały popłynąć rzeki wody żywej w niekończącej się obfitości. Wymienił jednak dwa istotne warunki, od których zależało przyjęcie tego daru.

Po pierwsze, zależało to od czynności człowieka. Są tam trzy czasowniki w trybie rozkazującym: „Niech przyjdzie... pije... wierzy”. Wszystkie skupiają się na Nim i w stwierdzeniu tym możemy odczytać Jego niezwykle roszczenie – „Proście „Boga” o wodę; „Ja” wam ją dam!”

Komentarz Jana w wierszu 39 wyjaśnia, że Jezus posługuje się przenośnią (tak jak w przypadku Jego twierdzenia o odbudowaniu świątyni w trzy dni). Mówił wtedy o duchowym odświeżeniu, które może uczynić o wiele więcej, niż tylko podtrzymać życie fizyczne. To właśnie miał na myśli mówiąc o „żywej wodzie” czy o „wodzie życia”.

Po drugie, nie można było osiągnąć tego od razu. Jezus nie oferował natychmiastowego błogosławieństwa!

Ponownie, konieczne było wyjaśnienie Jana. Ponieważ słowa Jezusa odnoszą się do daru Ducha Świętego, musiał upłynąć rok albo dwa, zanim dar ten stałby się osiągalny dla kogokolwiek, gdyż nie mógł być on dany, dopóki Jezus nie powrócił do nieba. Dopiero po dniu Pięćdziesiątnicy obietnica ta mogła zostać spełniona.

Warto zauważyć w tym tekście kilka istotnych punktów. Najbardziej zagadkowe jest odniesienie do podobnej obietnicy występującej w Starym Testamencie. Nie ma żadnej wyraźnej zapowiedzi związanej z nadchodzącym wiekiem mesjańskim, którą można by zacytować w związku z tym roszczeniem Jezusa. Przymuszalnie jest to nawiązanie do następujących tekstów:

Iz 12,3, będziecie czerpać z radością ze źródeł zbawienia;

Iz 58,11, źródło, którego wody nie wysychają;

Ez 47,1-12, woda wypływająca spod progu przybytku;

Za 14,8, żywe wody płynące z Jeruzalem.

Ten ostatni tekst ma dla naszego pytania tę zaletę, że stanowi część proroctwa o pojawieniu się Mesjasza w Jerozolimie podczas święta namiotów. Jednakże, musimy przyznać, że nie możemy mieć całkowitej pewności, który tekst z Pisma Jezus (czy też Jan, przekazujący słowa Jezusa) miał na myśli.

Interesujące jest także to, że „wierzyć” i „przyjąć” były osobnymi wydarzeniami dla wszystkich naśladowców Jezusa w tamtych czasach. Już wcześniej uwierzyli w Jezusa, lecz nie mogli jeszcze przyjąć Ducha. Przynajmniej dla tego pokolenia wierzących wiara w Jezusa nie była tym samym, co przyjęcie Ducha. Słowo tłumaczone jako „uwierzyli” w wierszu 39 to „pisteusantes”, występujące w aoryście, stąd oznaczające jeden zdecydowany krok, już uczyniony, podczas gdy „otrzymać” wyraźnie odnosi się do przyszłości.

Oczywiście, wszystko to miało miejsce przed wylaniem Ducha w dzień Pięćdziesiątnicy; wtedy wierzyli w Jezusa, lecz nie mogli otrzymać Ducha, nawet jeśli tego pragnęli (gdyż Duch nie był jeszcze „dany” – patrz poniżej). Różnica pomiędzy „uwierzyć” i „otrzymać” mogłaby zostać zachowana w okresie po wylaniu Ducha Świętego tylko wtedy, gdyby spełniły się te dwie rzeczy.

Po pierwsze, gdyby w czasie „po” wylaniu Ducha istniały „jakiegokolwiek” przykłady ludzi, którzy uwierzyli w Jezusa nie przyjmując Ducha. W rzeczywistości było kilka takich przypadków, włączając samego Pawła, lecz najbardziej oczywistym był przypadek Samarytan (patrz rozdział 16 na temat Dz 8, gdzie znowu pojawia się aoryst: „episteusan”).

Po drugie, gdyby nauka apostołska zawierała takie rozróżnienie pomiędzy nimi. Pytanie Pawła skierowane do Efezjan potwierdza takie założenie: „Czy otrzymaliście Ducha Świętego, gdy uwierzyliście?” (patrz rozdział 20 na temat Dz 19, gdzie ponownie, tak jak w przypadku J 7,39, użyty jest aoryst: „pisteusantes”).

Wnioskujemy z tego, że zarówno przed jak i po wylaniu Ducha Świętego, „uwierzenie w Jezusa” oraz „przyjęcie Ducha” nie były ani jednoznaczne, ani koniecznie jednoczesne (patrz rozdział 16 i 20, gdzie zamieszczam dalsze dowody popierające taki wniosek).

Druga część wiersza 39 zawiera także niezwykłą konstrukcję o wielkim znaczeniu. Większość tłumaczeń zamieszcza tutaj dodatkowe słowa, których nie ma w oryginale greckim. Te dodatkowe słowa raczej wyjaśniają, niż zniekształcają znaczenie tego wiersza, niemniej jednak zaciemniają wagę i wydźwięk oryginału. Tłumacząc dosłownie, brzmiałoby to jak: „jeszcze zaś nie było Ducha”. Wynikają z tego dwa fakty, które pozwalają lepiej zrozumieć inne teksty w Piśmie.

Po pierwsze, stwierdzenie to nie może oznaczać, że Duch Święty jeszcze wtedy nie „istniał”. Jest On jedną z trzech osób odwiecznego Boga. Oznacza ono po prostu, że Jego działanie nie było jeszcze w pełni dostępne dla ludzi. Zwykle występujący dodatek „dany” wskazuje na przyszłą manifestację Jego osoby i mocy. Lecz w Dz 19,2 w odpowiedzi Efezjan na pytanie Pawła występuje prawie taka sama konstrukcja: „nie słyszeliśmy, że jest Duch Święty” (Dz 19,2 – patrz rozdział 20). Również w tym przypadku dodanie słowa „dany” nadaje sens ich stwierdzeniu. Słyszeli już o przyszłym chrzcie w Duchu Świętym (w końcu byli uczniami Jana, a ten mówił o tym swym naśladowcom); nie słyszeli jednak tego, że dar ten jest już dostępny. Większość przekładów niewłaściwie formułuje ich odpowiedź, sugerując, że byli całkowicie nieświadomi istnienia Ducha Świętego, co jest bardzo mylące.

Po drugie, zarówno tutaj w J 7,39 jak i w Dz 19,2, w wyrażeniu brakuje rodzajnika określonego, co jest bardzo istotne. Przyjrzyjmy się komentarzowi biskupa Westcott'a w „Gospel of John” (John Murray, 1903), str. 123, na temat tego braku: „Jeśli termin ten występuje w takiej postaci [bez rodzajnika określonego], oznacza on działanie, manifestację lub dar Ducha, a nie osobę Ducha”. Zwróćmy uwagę na początek tego wiersza, który podkreśla osobę Ducha, gdyż zawiera rodzajnik określony.

W końcu, musimy zwrócić uwagę na przejście w tym tekście od pojęcia „picia” do „wypływania”. Słowo „pić” jest ekwiwalentem słowa „otrzymać” i w taki właśnie sposób użyte jest w 1 Kor 12,13 (patrz rozdział 23), chociaż tam czasownik ten występuje w aoryście (nawiązując do pierwszego „łyka”), podczas gdy tutaj występuje w trybie rozkazującym – „pijcie ciągle”. Chodzi tu o to, że „wpływ” i „wypływ” powinny następować równolegle. Człowiek ma być „kanałem”, a nie „zbiornikiem”! Ci, którzy ciągle będą pić Ducha, będą też ciągle przekazywać Ducha. Taki nacisk na ciągłość odnajdujemy także w formie „wierzyć” w wierszu 38 (greckie „ho” „pisteuon”, tj. „kto ciągle wierzy” a nie „kto uwierzył”, w przeciwieństwie do wiersza 39).

Dwie księgi Łukasza – Ewangelia i Dzieje Apostolskie – zostały napisane przede wszystkim ze względu na niewierzących, stąd główny nacisk kładziony jest na „początkowe” przyjęcie wylanego Ducha (stąd również wyrażenia takie jak „zstał”, „został wylany na”, podkreślające obecność Ducha poza człowiekiem – do tej pory). Jan, pisząc dla wierzących („abyście ciągle wierzyli...i ciągle mieli żywot wieczny” – J 20,31), podkreśla „ciągle” działanie Ducha Świętego, zamieszkującego w człowieku (stąd takie wyrażenia jak „z jego wnętrza” czy też „z jego wnętrzości”, podkreślające obecność Ducha we wnętrzu człowieka).

Jakże istotne jest zwrócić pod uwagę różne punkty widzenia wszystkich pisarzy nowotestamentowych, łącząc je w jedną, wyważoną teologię. W przypadku żadnej innej nauki nie jest to tak istotne, jak tej dotyczącej osoby i działania Ducha Świętego. Łukasz, Jan i Paweł mają w tym swój własny, szczególny udział – i prawdopodobnie powinniśmy przestudiować ich w takiej właśnie kolejności, aby dojść do prawdziwego zrozumienia!

## 12. ZNAJOMY OBCY

(Jan 14,17)

*Świat przyjąć go [Ducha prawdy] nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie. (J 14,17)*

W noc poprzedzającą swoją śmierć w ogromnym cierpieniu, Jezus musiał pocieszać swych uczniów! Ich poczucie nadciągającej katastrofy wypływało ze słów Jezusa o Jego odejściu. Obietnica zastąpienia Go przez Pocieszyciela (tego, który będzie przy nich wspierając ich wiernie) niewiele pomogła. Jak ktoś zupełnie obcy mógłby zająć Jego miejsce w ich sercach i w ich życiu?

I wtedy Jezus wypowiedział te zadziwiające słowa: „wy go znacie, bo przebywa wśród was...”! Nie mówił w tym momencie o ogólnym oddziaływaniu Ducha w świecie, gdyż to nigdy nie było i nie może być podstawą osobistej więzi z Nim. Świat nigdy Go nie widział ani nigdy nie był blisko Niego. Lecz uczniowie byli świadomi Jego obecności, choć może nie zdawali sobie sprawy z Jego tożsamości.

Ich więź z Duchem prawdy („prawda” w grece jest takim samym słowem jak „rzeczywistość”) może zostać wyjaśniona jedynie w postaci paradoksu. Zawiera ona zarówno ciągłość jak i nieciągłość. Ta sama osoba

pozostanie z nimi, a jednak będzie im posłana. Nie jest to nowy związek, a jednak będzie to nowy związek. Do tej pory był z nimi, lecz teraz będzie w nich.

Niektórzy kopiści nowotestamentowych manuskryptów nie mogli poradzić sobie z tym paradoksem i wprowadzili poprawki do czasów, w jakich występowały te czasowniki, tak że albo obydwaj zapisywali w czasie teraźniejszym ("przebywa wśród was i jest w was") albo, częściej, obydwaj zapisywali w czasie przyszłym („będzie przebywał z wami i będzie w was”). Lecz najbardziej wiarygodne formy tekstu niewątpliwie zawierają jeden czasownik w czasie teraźniejszym, a drugi w przyszłym. Pismo powinno być czytane takim, jakim jest, a nie zmieniane po to, aby „brzmiało z sensem”; może to obrócić prawdę w nonsens! Występowanie zarówno czasu teraźniejszego, jak i przyszłego wskazuje na ciągłość i nieciągłość ich więzi z Duchem Świętym.

## CIĄGŁOŚĆ

„On [już] mieszka [albo przebywa] z wami”. Istnieją dwie możliwości wy tłumaczenia tego, że Duch już był z (właściwie „obok” / „przy” – greckie „para”) nimi.

Po pierwsze, „w fizycznej obecności Jezusa”. Ponieważ Jezus otrzymał Ducha Świętego „bez miary” (J 3,34), Jego uczniowie przeżywali już obecność Ducha w charakterze, postępowaniu i słowach Jezusa. Jego przesłanie i cuda, jakie czynił, były dziełem Ducha Świętego (Mt 12,28).

Po drugie, „w nieobecności Jezusa”. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu odkryli, że sami mogli leczyć choroby i wyganiać demony, nawet wtedy, gdy Jezus wysłał ich samych. Właśnie to rzeczywiste przeżycie sprawiło im wielką radość (Łk 10,17).

Ścisłej mówiąc, w przyszłości, po odejściu Jezusa, miało trwać to drugie przeżycie (i do niego głównie odnosiły się słowa Jezusa). Jednak ponieważ obydwaj przeżycia były do siebie tak podobne, to drugie było tak samo dobre jak pierwsze, a nawet lepsze (J 16,7). Rzeczywiście, trudno byłoby odróżnić je od siebie w kategoriach egzystencjalnego przeżycia (J 14,20.23). Wyjaśnia to absurdalną z pozoru radość uczniów po ostatecznym odejściu Jezusa (Łk 24,52).

## NIECIĄGŁOŚĆ

W relacji uczniów do Ducha Świętego miała nastąpić radykalna zmiana, przejście od zewnętrznego („z wami”) do wewnętrznego („w was”) poznania Jego osoby. Jakie znaczenie ma ta zmiana, która według większości teologów określa przed i po-pentekostalny etap uczniostwa (patrz rozdział 13 na temat J 20,22)? Możemy wymienić następujące, najbardziej istotne zmiany będące wynikiem wylania Ducha w dzień Pięćdziesiątnicy:

**Od nieświadomości do świadomości.** Pełna świadomość obecności Ducha Świętego sprawiła, że zaczęli mówić o Nim w sposób tak naturalny, jakby mówili o Jezusie (Duch Święty jest wspomniany bezpośrednio około 40 razy w pierwszych trzynastu rozdziałach Dziejów Apostolskich).

**Od tymczasowości do trwałości.** Uczniowie poznali Jego moc, kiedy zostali wysłani przez Jezusa w „podróż apostołską”; przeżywali też brak tej mocy w innych chwilach (Mk 9,28). Od tej pory jednak będą mogli ciągle, jak również świadomie, korzystać z Jego możliwości.

**Od tchórzostwa do pewności.** Przeżywali wcześniej niepowodzenia w służbie, a ich morale zostało całkowicie zdruzgotane pod krzyżem. Po dniu Pięćdziesiątnicy podziwiano ich odwagę (greckie „parresia” – „śmiałość mowy”). Przeciwnicy uczniów mylnie przypisywali ją ich przeszłemu związkowi z Jezusem (Dz 4,13), podczas gdy był to rezultat obecnej więzi z Jego Duchem.

**Od przekazywanego do bezpośredniego autorytetu.** Chociaż skutecznie działali jako przedstawiciele Jezusa podczas Jego życia na ziemi, teraz mogli używać Jego imienia z autorytetem, który „należał” do nich („Co mam, to ci daję...” – Dz 3,6).

Te i inne przeciwstawienia stanowią zmianę raczej w stopniu, niż w rodzaju – jednak zmiana ta nastąpiła nagle, a nie stopniowo.

Być może najważniejsze jest to, abyśmy zauważyli, że język określający „zamieszkiwanie Ducha” stał się właściwy w przypadku uczniów dopiero po zmianie, jaka nastąpiła w dniu wylania Ducha Świętego, po tym jak „otrzymali moc”, jak „zostali ochrzczeni w Duchu Świętym”, po tym jak „zostali napełnieni” i „namaszczeni”. Takie użycie pojawia się w dalszej części Nowego Testamentu (np. gdy Paweł pisze: „Czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was i którego macie od Boga?” – 1 Kor 6,19). Taki sposób myślenia różni się od współczesnego nauczania ewangelicznego, według którego Duch zamieszkuje w człowieku od momentu uwierzenia w Jezusa (zobacz rozdział 21 na temat Rz 8,9).

Podobna zmiana w relacji z Duchem miała miejsce w życiu samego Jezusa. Trudno byłoby uwierzyć, że Jezus poczęty przez Ducha Świętego (Łk 1,35), podczas swego dzieciństwa i wczesnych lat młodzieńczych w mniejszym stopniu przeżywał obecność Ducha, niż Jego kuzyn Jan, który został „napełniony Duchem Świętym już w łonie matki swojej” (Łk 1,15). A jednak w wieku trzydziestu lat, natychmiast po swym chrzcie w wodzie, kiedy modlił się (Mt 3,16; Łk 3,21), został „namaszczony Duchem Świętym i mocą” (Dz 10,38) a następnie

czynił cuda, których Jan, nie ochrzczony w wodzie (Mt 3,14) ani nie namaszczonego w taki sam sposób przez Ducha, nigdy nie czynił. Może to wyjaśnić, dlaczego Jezus darząc go największym szacunkiem, uważał go jednocześnie za mniej ważnego od najmniejszego człowieka w Królestwie Niebios (Mt 11,11).

Innymi słowy, istnieje pewne podobieństwo pomiędzy przeżyciem Jezusa nad Jordanem a przeżyciem uczniów w dniu Pięćdziesiątnicy (w obydwóch przypadkach Duch Święty „zstąpił” na nich, tzn. spoza nich). Było to namaszczenie mocą Ducha do służby – to pierwsze było namaszczeniem fizycznego ciała Jezusa do rozpoczęcia Jego misji mesjańskiej; to drugie namaszczeniem Jego mistycznego ciała (Kościoła) do kontynuowania tej samej służby (patrz Dz 1,1).

Czy istnieje podobna zmiana w doświadczeniu kolejnych wierzących aż do dnia dzisiejszego? Chyba niewłaściwym byłoby odrzucenie tekstu J 14,17, traktując go jedynie jako historyczną wypowiedź, dotyczącą przejściowego etapu w historii zbawienia. W rzeczywistości wszyscy wierzący mogą przeżyć to samo paradoksalne przejście w ich związku z Duchem Świętym.

Począwszy od pierwszych chwil duchowego przebudzenia, poprzez żarliwe poszukiwanie Boga, aż do pełnego poddania się Jego woli Duch Święty jest „z” nimi. Bez Jego obecności nie byłoby przekonania o grzechu, sprawiedliwości i sądzie. To właśnie Duch przygotowuje ich do nowych narodzin i przeprowadza ich przez nie. To właśnie Duch Święty przekazuje Boży dar opamiętania i wiary. To On prowadzi ich do wody chrztu i przezeń dokonuje ich pogrzebu i zmartwychwstania. W tym wszystkim Duch Święty jest „z” nimi, a oni „znają” Jego obecność, gdyż przeżywają Jego działanie.

Lecz całkowita zmiana w ich związku następuje wtedy, gdy zostają „ochrzczeni w Duchu Świętym”. Teraz otrzymują Go w widzialnej mocy (tzn. z zewnętrznym dowodem). To co przeżył Jezus, przyjmując chrzest w Jordanie i uczniowie w dniu Pięćdziesiątnicy, teraz stało się również ich udziałem – i towarzyszy temu taka sama świadoma pewność i służba wypełniona cudami. Tak więc ta zamiana przyimków, od „z” do „w”, dotyczy teraz także ich.

Warto zauważyć, że język określający „przyjęcie” i „zamieszkiwanie” występuje w Nowym Testamencie tylko w przypadku tych, którzy mieli takie osobiste przeżycie mocy wylanego Ducha. Terminy te nigdy nie pojawiają się tam, gdzie mowa o działaniu Ducha w opamiętaniu, wierze i chrzcie w wodzie (choć, jak zobaczymy w rozdziale 36, słowo „uczeń” pojawia się w kontekstach dotyczących tych początkowych etapów rozpoczęcia życia chrześcijańskiego). Dlatego możliwe jest być skruszonym, wierzącym i ochrzczonym w wodzie uczniem, nie będąc równocześnie napełnionym Duchem Świętym (Samarytanie są klasycznym przykładem takiej anomalii – patrz rozdział 16). Aż do tego momentu Duch Święty jest z uczniem w taki sposób, w jaki nie może być ze światem niewierzących, lecz nie jest jeszcze „w” nim, tak jak będzie to miało miejsce po dopełnieniu narodzin chrześcijańskich.

Takie zrozumienie nie może oczywiście opierać się jedynie na tym jednym wierszu z ewangelii Jana, gdyż nie jest w stanie samodzielnie podołać ciężarowi tak istotnego stwierdzenia. Lecz rozważając kolejne teksty, zwłaszcza z Dziejów Apostolskich i Listów, znajdziemy szersze potwierdzenie takiego stanowiska. Praktyczne wskazania wpływające z takiego wniosku zostaną omówione w końcowej części tej książki, a zwłaszcza w rozdziale 35.

## 13 PIERWSZYCH JEDENASTU

(Jan 20,22)

*A to rzekłszy, tchnął na nich i powiedział im: Weźcie Ducha Świętego. (J 20,22)*

Jaki związek ma to wydarzenie w „Górnej Izbie” w pierwszą niedzielę wielkanocną z tym, co rozegrało się na dziedzińcu świątyni w dzień Pięćdziesiątnicy, dwa miesiące później? Dlaczego uczniowie w ogóle nie zareagowali na czyn i nakaz Jezusa lub przynajmniej, tak jak podaje Pismo, nie dokonała się w nich żadna zmiana? Dlaczego po tym zdarzeniu ciągle musieli oczekiwać spełnienia się obietnicy Ojca (Łk 24,49)? I dlaczego tydzień później nadal ukrywali się za zamkniętymi drzwiami?

Najbardziej powszechnym rozwiązaniem tych problemów jest twierdzenie teologii liberalnej, według którego Jan przekreślił historię dla własnych literackich celów. Ponieważ nigdy nie zamierzał powiełać pracy Łukasza i pisać drugiego tomu na temat pierwotnego Kościoła, pragnąc jednak opisać wszystkie najważniejsze wydarzenia z historii zbawienia, zmienił dzień wylania Ducha Świętego, aby w ten sposób móc włączyć go do swej ewangelii. Wspomniał wcześniej, że Duch Święty będzie dany po tym, jak Jezus będzie uwielbiony (7,39), odczuwał potrzebę dokończenia historii i, czyniąc to, przemieszał fakty!

Nawet w ogólnym zarysie, interpretacja ta jest nie do przyjęcia. Pomijając już zarzut skierowany pod adresem uczciwości Jana (a rzetelność historyczności jego zapisu jest coraz powszechniej doceniana przez

teologów, z których niektórzy twierdzą, że pod tym względem jego ewangelia przewyższa ewangelie synoptyczne), takiego manipulowania prawdą nie da się pogodzić z wiarą w Boże natchnienie Pisma.

Musimy odrzucić to wyjaśnienie, ponieważ takie przeniesienie w czasie zmienia w znacznym stopniu samo wydarzenie: staje się ono zdarzeniem prywatnym zamiast publicznym, dotyczy bardzo nielicznej grupy (jednej dwunastej z całości!), i nie są również zapisane żadne skutki tego zdarzenia czy to w przypadku ludzi, którzy to przeżyli, czy też przez oddziaływanie na innych. Bardzo trudno byłoby zgodzić się, że Jan mówi o tym samym wydarzeniu, co wylanie Ducha w dzień Pięćdziesiątnicy.

Z tych i innych przyczyn, wydaje się właściwym przyjęcie faktu, że Jan jest wierny historii. W tym samym kontekście zawarte jest stwierdzenie, że wniebowstąpienie Jezusa nastąpi w przyszłości (21,22), tak samo jak powrót Jezusa na ziemię (21,22). Tak więc możemy przyjąć, że Jan wiarygodnie podaje to, co Jezus powiedział i uczynił w dniu swego zmartwychwstania. Lecz co dokładnie wydarzyło się wtedy? Istnieją co najmniej trzy możliwe odpowiedzi na to pytanie: otrzymali Ducha Świętego, zostali odrodzeni albo też „odbyli próbę” przed dniem Pięćdziesiątnicy. Przyjrzyjmy się teraz każdej z tych odpowiedzi po kolei.

## OTRZYMALI DUCHA ŚWIĘTEGO

Odpowiedź taka zakłada, że oto nastąpiło wypełnienie obietnicy Jezusa uczynionej podczas Święta Namiotów (7,38-39; patrz rozdział 11); ci, którzy już uwierzyli w Jezusa, teraz otrzymali Ducha Świętego. Jezus powiedział im, że otrzymają, i tak się teraz stało. Konieczny do tego warunek (Jezus miał być najpierw uwielbiony) został spełniony w Jego ukrzyżowaniu (12,23-33) i zmartwychwstaniu. Dlatego wydarzenie to było ich pełnym spotkaniem z trzecią osobą Trójjedynego Boga.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to być jedyną możliwą interpretacją, lecz dalsze zastanowienie się prowadzi do kilku wątpliwości.

Po pierwsze, jeśli przyjmiemy takie zrozumienie tego zdarzenia, napotkamy wówczas na wielkie trudności w powiązaniu go z tym, co wydarzyło się później w dzień Pięćdziesiątnicy, i co nabrałoby drugorzędного znaczenia. Zdarzenie nawet nie wspomniane przez Mateusza, Marka czy Łukasza, i tylko w jednym wierszu u Jana, stałoby się kluczowym momentem w życiu apostołów, obok którego Pięćdziesiątka staje się jedynie dniem wyzwolenia mocy. Jeżeli już wcześniej otrzymali Ducha i zamieszkiwał w nich tego dnia, jak mamy zrozumieć takie obrazowe określenia jak „zstąpił”, „został wylany na nich”, opisujące Pięćdziesiątnicę – czyż język ten nie wydawałby się, mówiąc najdelikatniej, nieodpowiedni?

Po drugie, równie trudno byłoby powiązać to zdarzenie z „Górnej Izby” z ich dotychczasowym doświadczeniem. Jeśli Duch był już wcześniej z nimi i jeśli już Go znali (J 14,17 – patrz rozdział 12), niełatwo jest dostrzec jakąś konkretną zmianę następującą w nich w tym momencie. Brak jest jakiegokolwiek dowodu na to, że nastąpiła radykalna zmiana w postępowaniu lub działalności uczniów pomiędzy tym wydarzeniem a Pięćdziesiątnicą oprócz radości, którą można łatwo wytłumaczyć ich ponownym spotkaniem ze zmartwychwstałym Jezusem.

Po trzecie, gdyby interpretacja ta miała być prawdziwa, zaprzeczyłaby bezpośrednio wcześniejszej wypowiedzi Jezusa o tym, że przyjście Ducha było uzależnione od Jego odejścia, które jeszcze nie nastąpiło (16,7).

Po czwarte, czyż pojęcie „uwielbiony” nie oznaczało dla Jana także powrotu do nieba i odzyskania chwały należnej tam Jezusowi (np. 17,5)?

Po piąte, Piotr, który był obecny podczas omawianego przez nas wydarzenia a także w dzień Pięćdziesiątnicy, zawsze traktował to drugie jako czas, kiedy „przyjął Ducha” (patrz Dz 10,47; 11,17; 15,9 – wszystkie zostały omówione w rozdziale 18). Jeżeli sami apostołowie nie uważali, że „przyjęli Ducha” przed dniem Pięćdziesiątnicy, nie wolno nam chyba sugerować, że nie zrozumieli wydzwięku zdarzenia w „Górnej Izbie”, a które my w naszej mądrości rozumiemy lepiej niż oni!

W świetle tych zarzutów dotyczących utożsamiania tego zdarzenia z przyjęciem Ducha Świętego musimy poszukać innego wyjaśnienia.

## ZOSTALI ODRODZENI

Według tego poglądu zdarzenie to jest momentem, w którym uczniowie „narodzili się na nowo” i zostali przeniesieni do „życia wiecznego”. W ten sposób zostali przygotowani na dzień Pięćdziesiątnicy, gdyż „tylko ci, którzy narodzili się z Ducha, mogą zostać ochrzczeni w Duchu”.

Ta ostatnia uwaga odkrywa teologiczne założenia tych, którzy opowiadają się za taką interpretacją. Jest to pogląd na zbawienie powiązany z zielonoświątkowym „drugim etapem”, czy też „drugim błogosławieństwem”. Oddzielając chrzest w Duchu Świętym od odrodzenia, jego zwolennicy nauczają, że istnieje podwójne „przyjęcie” Ducha w przypadku każdego wierzącego. Najpierw przyjmuje się Ducha Świętego dla zbawienia i przebaczenia (w momencie opamiętania i uwierzenia), a następnie przyjmuje się Go drugi raz do służby w mocy. J 20,22 jest prawie jedynym wierszem dowodzącym tej teorii (być może dlatego, że jest to jedyny wiersz w



Nowym Testamencie, który mówi o „przyjęciu Ducha” poza przeżyciem chrztu w Duchu Świętym) i wydarzenie to traktuje się jako standardowy przykład dla wszystkich następnych nawróceń. Przerwa siedmiu tygodni pomiędzy narodzeniem się na nowo apostołów i chrztem w Duchu Świętym w połączeniu z „oczekiwaniem” w modlitwie jest traktowana jako „norma” dla dzisiejszego początku w życiu chrześcijanina.

Pogląd ten ma tę zaletę, że brzmi bardzo rozsądnie, ale chyba za rozsądnie! W rzeczywistości istnieją przynajmniej dwie wyraźne oznaki, że nie był to moment „odrodzenia” dla apostołów.

Po pierwsze, słownictwo powiązane z „odrodzeniem” uczniów pojawia się już wcześniej w Piśmie: J 13,10 mówi, że już są czyści; J 1,12-13 mówi, którzy przyjęli Jezusa i uwierzyli w Jego imię „narodzili się z Boga” (a to z całą pewnością dotyczyło przede wszystkim uczniów); Mt 13,11 mówi, że do nich należało już objawienie Królestwa, mogli już je „ogłądać” (por. J 3,3).

Po drugie, nie wszyscy apostołowie byli obecni podczas zdarzenia w „górnym izbie”. Ten fakt wydaje się tak oczywisty, lecz prawie zawsze jest pominięty! Tylko dziesięciu z „dwunastu” było tam obecnych. Kiedy Tomasz przeżył „odrodzenie”? A Maciej? I jeśli już o tym mówimy, gdzie narodziła się na nowo reszta ze 120 uczniów, którzy zostali ochrzczeni w Duchu w dzień Pięćdziesiątnicy? Jeżeli Pięćdziesiątnica traktowana jest jako drugie przyjęcie Ducha, kiedy ci wszyscy uczniowie otrzymali Go po raz pierwszy?

Wydaje się, że ta druga interpretacja również jest niezadowolająca. Może więc przyjrzymy się teraz trzeciemu i ostatniemu pogładowi i jego wyjaśnieniu znaczenia zdarzenia w „Górnej Izbie”.

### **„ODBYLI PRÓBĘ” PRZED PIĘĆDZIESIĄTNICĄ**

Zamiast pytać, co wydarzyło się tego dnia, powinniśmy zadać bardziej radykalne pytanie: czy „cokolwiek” się wtedy wydarzyło? To znaczy, czy wydarzyło się cokolwiek innego oprócz tego, co Jezus zrobił i powiedział? Możemy zupełnie prosto odpowiedzieć na to pytanie na podstawie zapisu Jana – nic się nie zdarzyło!

Jeżeli to prawda, o co chodziło w tym wydarzeniu? Dlaczego Jan zapisał go i jaki miał on cel?

Jezus przygotowywał swych uczniów do zupełnie nowego przeżycia, którego mieli doświadczyć za kilka tygodni. Była to próba, która miała ich zaznajomić z niektórymi aspektami nadchodzącego wydarzenia, tak aby kiedy już nadejdzie, zarówno rozpoznali to co się dzieje, jak również zareagowali nań we właściwy sposób.

W tym przygotowaniu Jezus podał swym uczniom i sygnał (znak), i polecenie (albo rozkaz). Był to klasyczny przykład przygotowania/przećwiczenia typu: „kiedy to się stanie... zróbcie tak...”

#### **Sygnał**

Dosłownie tekst ten mówi, że „Jezus dmuchnął”. Dodatkowe słowa „na nich” stanowią próbę przetłumaczenia niezwykłego czasownika greckiego „emfaiso”, który dosłownie znaczy „wdmuchiwać”, „nadmuchać”. Takie dmuchanie byłoby zarówno słyszane, jak i odczuwane przez uczniów (por. 3,8). Dźwięk ten będzie przypominał szum wiatru. Kiedy usłyszeli go siedem tygodni później, wiedzieli od razu, że to Jezus ponownie dmucha na nich, wdmuchując w nich swego Ducha. Tak się składa, że w grece jednego słowa – „pneuma” – używa się na określenie trzech słów: „oddech”, „wiatr” i „duch”. Podobnie w Starym Testamencie, onomatopieczne (tzn. takie, w którym brzmienie i znaczenie są takie same) hebrajskie słowo „ruach” jest używane na określenie tych trzech słów.

#### **Rozkaz**

„Przyjmijcie” występuje tutaj w trybie rozkazującym; jest to polecenie. Słowo to występuje także w aoryście, oznaczając pojedynczy akt przyjęcia. Przyjęcie Ducha jest raczej czynną, a nie bierną odpowiedzią. Wskazuje na aktywne branie, a nie na bierne poddanie się. Wymagana jest współpraca – Jezus tchnie, a oni muszą „przyjąć to tchnienie”! Ten aoryst w trybie rozkazującym niekoniecznie musi oznaczać, że Jezus nakazywał uczniom uczynienie tego od razu. Nie ma też żadnej wskazówki w J 20, że rzeczywiście odpowiedzieli wtedy na to polecenie. Lecz kiedy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, z całą pewnością to uczynili. Kiedy wiatr/oddech Jezusa spoczął na nich, uczniowie „zaczęli mówić innymi językami...” (Dz 2,4). Poddali swoje ciała Jego działaniu. Był to akt ich woli, akt współpracy, świadome przyjęcie daru Ducha.

#### **Inne rozważania**

Jeśli spojrzymy na zdarzenie, które rozegrało się w „Górnej Izbie” w pierwszą niedzielę wielkanocną jedynie w kategoriach tego, co rzeczywiście zostało zapisane i nie będziemy wczytywać weń żadnych dodatkowych informacji, znikną wszelkie trudności, które pojawiały się przy spekulowaniu o tym, co mogło się wtedy wydarzyć. Jako przygotowująca próba, lub używając biblijnego określenia, jako „czyn profetyczny” wyobrażający przyszłe zdarzenie, tekst J 20,22 pasuje doskonale do szerszego kontekstu. Takie czyny profetyczne występują w Starym i Nowym Testamencie (np. Ez 4; Dz 21,10-11). Następujące myśli dostarczają dodatkowych dowodów potwierdzających tę interpretację.

Po pierwsze, o wiele łatwiej jest wyjaśnić ten tekst opierając się na tej hipotezie. Zauważyliśmy już, że słowa „na nich” nie występują w greckim oryginale; Jezus po prostu „tchnął”. Jeszcze bardziej uderzające jest, że

polecenie przyjęcia następuje „po” tym dmuchnięciu, a nie przedtem; gdyby Jezus przez to tchnienie rzeczywiście przekazał im Ducha, powiedziałyby „otrzymaliście Ducha Świętego” (w trybie oznajmującym, a nie rozkazującym).

Po drugie, cały ten kontekst ma raczej przysłże, a nie terażniejsze odniesienie. W J 20,21 Jezus wysłał swych uczniów – lecz nie od razu! Chociaż czasownik występuje w czasie terażniejszym, nie mają iść natychmiast. To wysłanie stanie się skuteczne dopiero po Pięćdziesiątnicy. W J 20,23 uczniowie mają odpuszczać i zatrzymywać grzechy. A jednak nie wydarzy się to od razu – dopiero po dniu Pięćdziesiątnicy. Pierwszy zapis dotyczący odpuszczenia grzechów znajduje się w Dz 2, a zapis dotyczący zatrzymania grzechu w Dz 5. Jeżeli J 20,21 i 20,23 odnoszą się w sposób oczywisty do przyszłości pomimo użycia czasowników w czasie terażniejszym, wydaje się, że to samo powinno dotyczyć J 20,22.

Po trzecie, uczniowie widzieli już przykład takiego profetycznego czynu Jezusa w tej właśnie „Górnej Izbie”. Jezus wziął chleb i wino i powiedział im, aby jedli i pili to jako Jego ciało i krew – w dzień przed swoją śmiercią, zanim Jego ciało zostało złamane i Jego krew przelana. Nie musimy wierzyć, że podczas tej pierwszej „wieczerzy Pańskiej” chleb i wino były rzeczywiście „komunią” Jego ciała i krwi, którą później się stały (1 Kor 10,16). Tej niezapomnianej nocy, kiedy krew jeszcze krążyła w Jego ciele a Jego ciało ciągle było z nimi, Jezus „ćwiczył” z nimi to, co później miało się dla nich stać centralnym aktem uwielbienia. Wtedy Jezus także ograniczył się do przekazania znaku (chleb i wino) i polecenia („czyńcie to na moją pamiątkę”), nie ma także żadnego zapisu o przyjęciu przez uczniów czegoś więcej niż znak. Akt ten stał się „sakramentem” dopiero po nastąpieniu wydarzenia, który zapowiadał; w istocie, wydaje się, że powtórzono go dopiero po dniu Pięćdziesiątnicy!

Po czwarte, fakt, że nie ma w ogóle mowy o tym, co przydarzyło się uczniom po słowach Jezusa i Jego czynie, teraz wydaje się bardzo istotny. Jan jest całkowicie wiarygodny w swym zapisie. Jezus na pewno przekazywał wtedy uczniom swój „autorytet”, lecz jeszcze nie „moc”.

Tak więc Jezus tym prostym słowem i czynem, powiązał na zawsze Pięćdziesiątnicę ze swą osobą. Nic dziwnego, że gdy wydarzenie to miało miejsce, Piotr z taką pewnością siebie potwierdził, że „[sam Jezus] sprawił to, co wy teraz widzicie i słyszycie” (Dz 2,33). Był to ostateczny dowód na to, że „Bóg uczynił tego Jezusa, którego wy ukrzyżowaliście, Panem i Chrystusem” (Dz 2,36).

## 14 DZIEŃ PIĘĆDZIESIĄTNICY

(Dzieje Apostolskie 1,4-5; 2,1-4)

*A spożywając z nimi posiłek, nakazał im: Nie oddalajcie się z Jeruzolimy, lecz oczekujcie obietnicy Ojca, o której słyszeliście ode mnie; Jan bowiem chrzczył wodą, ale wy po niewielu dniach będziecie ochrzczeni Duchem Świętym. (Dz 1,4-5)*

*A gdy nadszedł dzień Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na jednym miejscu. I powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownie wiatru, i nappełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I nappełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch poddawał. (Dz 2,1-4)*

Ponieważ Biblia jest księgą samoobjaśniającą się, konieczne jest studiowanie całości, aby zrozumieć jakąś jej część. Znaczenie każdego wydarzenia możemy docenić w pełni jedynie wtedy, gdy widzi się je jako ogniwo w łańcuchu historii zbawienia. Niektóre zdarzenia są tak kluczowe, że bez nich cała historia nie miałaby sensu. Pięćdziesiątnica jest takim właśnie zdarzeniem.

Dzień Pięćdziesiątnicy ma swoje korzenie w Starym Testamencie, który jest przede wszystkim zbiorem pism „proroków” (poczynając od Pięcioksięgu Mojżesza aż do Malachiasza). Patriarchowie także byli prorokami (Rdz 20,7; Ps 105,15). Mojżesz wyraził nadzieję, że pewnego dnia cały Boży lud, nie tylko jego starsi, będzie prorokować (Lb 11,25-29). Joel poszedł jeszcze dalej zapowiadając, że w dniach ostatecznych prorokować będą wszyscy (Jl 3,1-2).

Prorocy prorokowali, ponieważ Duch Pański „zstąpił” na nich, „nappełnił” ich albo „został im dany”. Stąd też w dniu, kiedy wszyscy ludzie będą prorokować, stanie się tak, ponieważ nastąpi wylanie Ducha Świętego na skalę dotychczas niespotykaną. Stanie się to istotą nowego przymierza, które Bóg ustanowi, w miejsce starego, zawartego na górze Synaj (Iz 32,15; Jr 31,31-34; Ez 36,26-27).

Obietnica ta jest potwierdzona i uwypuklona w ewangeljach. Wszystkie cztery ewangelie podają zapowiedź Jana Chrzciciela. Jako ostatni przedstawiciel proroków starego przymierza nakreślił podwójny wymiar służby nadchodzącego Mesjasza-króla, zmaszującego grzechy i zastępującego je swym Duchem. Lecz Jan wprowadza nowy termin określający to prorockie pomazanie, termin zaczerpnięty z własnej praktyki chrztu w wodzie, który stał się wyrazistą analogią tego, co miało nastąpić. Sam Chrystus będzie pomazany przez Ducha, a następnie

będzie „chrzczył” innych Duchem Świętym. Nie byłaby to nowa rzecz, lecz nowe określenie dla istniejącego już wcześniej przeżycia i dlatego właśnie jest ono identyczne z terminami starotestamentowymi wymienionymi powyżej (patrz rozdział 5). To nowe słowo podkreśla ogarniającą naturę tego namaszczenia; przyjmujący Ducha będzie zanurzony, zatopiony w Duchu.

Ostatniej nocy przed swoją śmiercią Jezus poszerzył zrozumienie tej obietnicy, podkreślając, że Duch Święty jest „osobą” a nie tylko „mocą” i że Jego rolą będzie kontynuowanie przekonywującej i nauczającej służby Jezusa, oraz że wypełni pustkę pozostawioną po odejściu Jezusa (J 14-16). W dzień swego zmartwychwstania odbył ze swymi uczniami „próbę” uzmysławiającą im sposób, w jaki obietnica ta spełni się (patrz rozdział 13). Łukasz podaje Jego polecenie wydane tuż przed Jego wniebowstąpieniem, aby czekali w Jerozolimie aż zostaną „przyobleczeni mocą z wysokości” (inny termin hebrajski użyty w oryginale Sdz 6,14 i 1Krn 12,19).

W taki oto sposób przez wiele wieków była przygotowywana scena na rozegranie się dramatu Pięćdziesiątnicy. Zwróćmy teraz uwagę na znaczenie tego dnia. Jako jedno z trzech dorocznych świąt żydowskich odchodziło je na pamiątkę otrzymania zakonu na górze Synaj, które miało miejsce dokładnie w pięćdziesiąt dni po rozlaniu krwi baranka paschalnego w Egipcie, stąd też nazwa tego dnia -Pięćdziesiątka. Nadanie zakonu zakończyło się śmiercią trzech tysięcy Hebrajczyków, którzy go złamali! (Wj 32,28). Od momentu wkroczenia do ziemi obiecanej dzień ten nabrał znaczenia powiązanego z rolnictwem, choć zostało to już przewidziane w zakonie (gdzie znajdujemy odniesienie do niego jako do Święta Tygodni w Wj 34,22; Święta Żniw w Wj 23,16; i – co najważniejsze dla Nowego Testamentu – Dnia Pierwszych Zbiorów w Lb 28,26). W istocie miał to być dzień pierwszych zbiorów wiele wieków później – kiedy trzy tysiące zostały przeniesione ze śmierci do żywota (litera zabija, lecz Duch ożywia – 2 Kor 3,6).

Przed wydarzeniem tym miało miejsce przygotowanie zarówno ze strony ludzi, jak i Boga. Tych stu dwudziestu, którzy wzięli w nim udział (liczba ta pochodzi z Dz 1,15), było uczniami Jezusa i wszyscy pochodzili z północy, z Galilei (Dz 2,7; por. 1,11); tylko jeden z dwunastu pochodził z południa, Judasz Iskariota, lecz tego nie było już wśród nich. Byli świadkami śmierci i zmartwychwstania Jezusa i nieobce im było uczucie wielkiej rozpacz i wielkiej radości. Będąc razem, wolni byli od emocjonalnych zahamowań (które obecnie są powszechną barierą) i byli gotowi swobodnie, bez zakłopotania poddać się działaniu Ducha Świętego. Również wspólnie spędzali czas na modlitwie – Pan Jezus jasno powiedział, że Ojciec daje Ducha tym, którzy Go o to proszą (Łk 11,13; zwróć uwagę na czas terazniejszy ciągły – „trwają w proszeniu”). Wszyscy oni chcieli być ochrzczeni Duchem Świętym i otrzymać Jego moc (Dz 1,5. 8). Czego oczekiwali w odpowiedzi na swe modlitwy, czy mieli jakieś wyobrażenie tego co i kiedy się to wydarzy? Czy Pięćdziesiątka była zupełnie nieoczekiwana, zarówno w czasie jak i w tym, co ze sobą przyniosła?

Jeśli chodzi o to czego oczekiwali, możemy jedynie zgadywać. Wydaje się prawdopodobne, że spodziewali się usłyszeć dźwięk tchnienia ich Pana (patrz rozdział 13), choć niewielu wyobrażało sobie chyba, że tym razem będzie on brzmiał jak potężna wichura! I prawie na pewno spodziewali się, że rezultatem przyjęcia obiecanego Ducha będzie strumień słów wypływający z ich ust (znane im były takie przykłady, jak Saul w 1Sm 10,10, nie mówiąc już o prorokach), chociaż prawdopodobnie nigdy nawet nie przypuszczali, że tak płynnie będą mówili innymi językami, których nigdy nie uczyli się.

Jeśli chodzi o to, kiedy spodziewali się zstąpienia Ducha Świętego, bardziej niż prawdopodobne jest to, że skupili swą uwagę na dniu Pięćdziesiątnicy. Nie mogli zignorować faktu, że Jezus sam zaplanował swą śmierć tak, aby zbiegła się w czasie z zabiciem baranka paschalnego (co do minuty, o trzeciej po południu w wigilię Paschy – możliwe że Wj 12,6 mówi o tej właśnie godzinie). Byłoby rzeczą ze wszech miar naturalną oczekiwać, że następne wiekopomne wydarzenie będzie miało miejsce w czasie następnego wielkiego święta, w dzień Pięćdziesiątnicy, kiedy ponownie naród żydowski zbierze się ze wszystkich stron świata w Jerozolimie. W każdym razie, jedną z ostatnich rzeczy, które Jezus im przekazał było to, że zostaną ochrzczeni w Duchu Świętym za kilka dni (Dz 1,5). Czas i miejsce jakie wybrali do wspólnego spotkania potwierdza nasze przypuszczenie, że wcześniej już odgadli, jaki to będzie dzień.

Nie ma żadnej wskazówki w Dz 1, że dziewiąta rano była zwykłą porą dla ich spotkań modlitewnych. Była to jednakże godzina rozpoczęcia modlitwy w świątyni, a tutaj właśnie zebrali się razem, w jednym celu, pierwszego dnia święta. To, że chodzi tu raczej o świątynię, a nie o górną izbę, możemy odgadnąć z faktu, że później tysiące ludzi dołączyło do nich (a nie odwrotnie); jedynym ruchem, jaki wykonali uczniowie, było powstanie z miejsc dwunastu, podczas gdy reszta pozostała na swoich miejscach (Dz 2,14). Prawdopodobnie słowo „dom” wprowadziło w błąd wielu czytelników; jednak może ono oznaczać także świątynię, jako miejsce przebywania Boga (2Sm 7,5-6; Iz 6,4; 56-7; Łk 19,46; Dz 7,47; itd.). Wiemy także, że było to zwykłe miejsce spotkań uczniów po Pięćdziesiątnicy (Dz 3,1; to niezwykle sformułowanie „modlitwy” w Dz 2,42 może także odnosić się do liturgii świątynnej). Najbardziej prawdopodobne jest to, że chodziło tu o obszar Przedśionka Salomona, gdzie Żydzi obydwu płci mogli przebywać razem (miejsce to obecnie zajmuje meczet El-Aksa).

Wstęp do tego wydarzenia tworzyły „zjawiska obiektywne” towarzyszące ich wewnętrznemu przeżyciu. Wiatr i ogień są bardzo ułotną kombinacją. Zwróćmy uwagę na połączenie obrazu z dźwiękiem; oko i ucho są dwoma głównymi środkami komunikacji z duszą człowieka, na które później Piotr się powoływał: „to, co wy teraz widzicie i słyszycie” (Dz 2,33). Znaczenie wiatru byłoby zupełnie proste dla każdego Żyda, który używał

tego samego słowa (ruach) na określenie oddechu, wiatru i ducha. Powietrze w ruchu jest symbolem życia i mocy; wiatr jest metaforą niewidzialnej mocy Boga (Ez 37,9-10). Ogień nie jest już tak oczywisty, chociaż często jest znakiem Bożej obecności, tak jak w przypadku krzewu płonącego przed Mojżeszem (Wj 3,2). Zwykle wskazuje on na niszczący sąd Boży, gdyż Bóg jest ogniem trawiącym (Pwt 4,24; 9,3; Ps 97,3; Hbr 12,29); do tego znaczenia prawdopodobnie odnosił się Jan Chrzciciel kiedy mówił, że Mesjasz będzie chrzczył Duchem Świętym i ogniem (por. Mt 4,1 z Mt 3,11-12). W Dz 2 bardziej prawdopodobne wydaje się, że ogień symbolizuje Bożą obecność, a nie Jego oczyszczanie. Nie powinniśmy też wyobrażać sobie pojedynczego płomyka płonącego pionowo ponad głową każdego ucznia (od tego mylnego pojęcia pochodzi kształt mitry biskupiej). Język opisujący to zdarzenie sugeruje raczej potężny ogień zstępujący z góry i rozdzielający się na płomienie, których końce dotykały każdej głowy, nie zapalając nawet jednego włosa.

Był to Boży odpowiednik nałożenia rąk! Ponieważ każdy z nich został dotknięty w tym samym czasie, wszyscy też otrzymali Ducha w tym samym czasie. Stąd też przeżycie to było zbiorowe tylko dlatego, że było ono indywidualne. Jest to bardzo ważna myśl - grupa ludzi nie może być napełniona Duchem Świętym, dopóki każdy jej członek nie będzie napełniony Duchem. Duch Święty nie jest darowany zgromadzeniu jako całości, chociaż często tak brzmi zwiastowanie w dzień Zielonych Świąt w wielu kościołach. Jest On darowany każdemu człowiekowi indywidualnie, a przez nich całemu ciału. Stąd też Kościół nie może nadal posiadać Ducha, jeżeli jego członkowie Go nie otrzymali, ani duchowni nie mogą przekazywać Ducha zgromadzeniu przez obrzęd liturgiczny, jeśli sami nie zostali ochrzczeni w Duchu Świętym. Dzień Zielonych Świąt jest obchodzony niewłaściwie, jeśli traktuje się go jako wyjątkowy czas, w którym Kościół jako całość otrzymał Ducha. Bliższe prawdy jest to, że był to pierwszy, choć na pewno nie ostatni raz, kiedy członkowie Kościoła otrzymali Ducha Świętego, choć przebywali wtedy jako grupa i otrzymali Go jednocześnie. W późniejszych przypadkach opisanych w Dziejach, kiedy jakaś grupa ludzi otrzymywała Ducha, zwykle nie odbywało się to jednocześnie; grecki tekst nie pozostawia żadnych wątpliwości, że otrzymywali Ducha „jeden za drugim”, kiedy kładziono na nich ręce (patrz rozdział 16 i 20 na temat Dz 8 i 19).

Zauważmy, że to co w Dz 1,5 zostało zapowiedziane jako „ochrzczenie Duchem Świętym”, teraz określone jest mianem „napełnienia Duchem Świętym” co oznacza, że obydwa te terminy można stosować wymiennie, z tym, że „napełnienie” może występować częściej niż raz w przypadku tego samego człowieka (jak w Dz 4,31). „Chrzest” dotyczy tylko pierwszego napełnienia. To samo przeżycie później jest opisane takimi określeniami, jak „został wylany”, „dany”, „otrzymany”, „zstąpił” itd., w przypadku, kiedy doświadczali tego inni (zobacz rozdział 5).

W tym momencie „zjawiska obiektywne” (pochodzące z zewnątrz) ustępują miejsca „zjawiskom subiektywnym” (pochodzącym od wewnątrz). Zostali napełnieni „po brzegi”! Jak już powiedzieliśmy, usta zwykle dają wyraz „zawartości” serca – dobry nastrój wyraża się śmiechem, złość i strach krzykiem, smutek płaczem. Osoba napełniona Duchem Świętym zaczyna prorokować (w którejś z form prorokowania). Spontaniczna mowa jest znakiem towarzyszącym temu oraz wszystkim następnym przyjęciom Ducha. Języki poprzednio „rozpalone przez piekło” (Jk 3,6), teraz wypowiadają jedynie słowa z natchnienia Ducha.

W dzień Pięćdziesiątnicy wszystkie wypowiedane słowa pochodziły z języków nieznanymi tym, którzy się nimi posługiwali, choć Bóg znał je wszystkie. Był to drugi raz w historii, kiedy Bóg zstąpił i sprawił, że ludzie, którzy dotychczas posługiwali się tylko jednym językiem, zaczęli mówić wieloma. Jednakże w przypadku Pięćdziesiątnicy nastąpiło raczej odwrócenie, a nie powtórzenie przypadku wieży Babel (Rdz 11,7). Wówczas był to akt Bożego sądu, którego celem było pomieszanie i „oddzielenie”. (W innym znaczeniu „obce języki” kojarzyły się z nadchodzącym sądem nad Izraelem -por. Pwt 28,49 z Iz 28,11-12; Paweł ma na myśli te właśnie teksty, kiedy pisze, aby nie modlono się wspólnie językami podczas nabożeństwa – 1 Kor 14,21-23). W przypadku Pięćdziesiątnicy ta sama umiejętność posłużyła ku pocieszeniu i „połączeniu”. Ludzie nie byli teraz rozdzielani, ale połączeni (2,6).

To, że języki te były rzeczywiście istniejącymi językami (lub przynajmniej różnymi dialektami) z wszelkimi zasadami gramatycznymi, potwierdza reakcja zafascynowanych słuchaczy.

Zauważmy też, że mowa ta była skutkiem współpracy i odpowiedzi człowieka na Bożą inicjatywę. „Oni” zaczęli mówić, co wiąże się ze świadomym aktem wibracji strun głosowych. Duch Święty jedynie „poddawał im to, co mają mówić”, tzn. kontrolował ich język i usta, przetwarzając dźwięk w sensowny język. Nie zmuszał ich do tego, aby mówili, lecz dawał wyraz myślom i uczuciom wypływającym z ich ust. Uczniowie mówili, Duch mówił im co powiedzieć. Wszystkie dary Ducha Świętego mają ten podwójny charakter, nikt nigdy nie jest zmuszany do ich używania. Kiedy są darowane, należy je przyjąć czynnie a nie biernie.

Dopiero po tym wszystkim zebrał się wokół nich duży tłum gapiów. Ponieważ był to dzień Pięćdziesiątnicy, Jerozolima, a zwłaszcza świątynia, wypełniona była pielgrzymami. Nie widzieli pierwszych znaków, czyli wiatru i ognia (gdyby tak było byłoby jeszcze bardziej zdumieni!), lecz przyciągnęło ich niezwykle, bez żadnych zahamowań, zachowanie uczniów, zwykle kojarzone ze stanem upojenia alkoholem! Kiedy zaczęli rozumieć, co tamci mówili, napotkali na coś, co nie pasowało do takiego wyjaśnienia. Dowód niezwykłości tego zdarzenia był zarówno słyszalny (słyszeli swoje własne języki), jak i widzialny (widzieli, że mężowie ci byli Galilejczykami, prawdopodobnie na podstawie ich ubioru). Piotr później nawiązywał do tego dowodu (Dz 2,33).

Korzystając z tego zainteresowania tłumu, dwunastu apostołów powstało ze swych miejsc i Piotr w ich imieniu i jednym językiem wygłosił swe pierwsze może najlepsze kazanie. Reszta to już historia.

Wracając do głównego celu tej książki – rozważania na temat nowotestamentowej nauki o początku życia chrześcijańskiego – musimy zadać teraz proste i zasadnicze pytanie: czy wydarzenie to było wyjątkowe i niepowtarzalne, czy też stanowi ono model dla wszystkich późniejszych chrześcijańskich narodzin?

Ci, którzy wierzą, że Pięćdziesiątnica była wyjątkowa i nie wolno jej traktować jako normy dla późniejszych przypadków, zwykle podkreślają zbiorowy aspekt tego wydarzenia. Dzień ten jest traktowany jako „narodziny Kościoła”. Uważa się, że obietnica, iż „Jezus będzie chrzczył Duchem Świętym”, została wypełniona już na początku, w przypadku 120 wierzących. Cały Kościół, trwający poprzez wieki, został wtedy ochrzczony w Duchu Świętym i zachowuje to przeżycie jako wieczną własność. Stąd też w takiej sytuacji nie ma żadnej potrzeby, aby uczeń dążył do otrzymania tego „zielonoświątkowego przeżycia” chrztu w Duchu Świętym bezpośrednio dla siebie. Potrzebuje tylko zostać członkiem Kościoła – przez wiarę, według chrześcijan ewangelicznych; przez chrzest i bierzmowanie, według katolików. W ten sposób automatycznie ma udział w chrzcie w Duchu Świętym prawdziwego Kościoła czy jest on definiowany instytucjonalnie czy mistycznie. Jednakże zauważyliśmy już wcześniej, że podejście to nie zgadza się z wyraźnym naciskiem na indywidualny aspekt Pięćdziesiątnicy. Nie wyjaśnia też w sposób odpowiedni tego, co przydarzyło się innym po Pięćdziesiątnicy.

Oczywiście, były pewne wyjątkowe cechy pierwszego wylania Ducha, które później już się nie powtórzyły. Szum wiatru i widok ognia nie pojawiają się ponownie w Nowym Testamencie, choć napotykamy wzmianki o takich zjawiskach w późniejszej historii Kościoła. Nie czytamy też o żadnej innej sytuacji, w której inne języki zostały rozpoznane jako rzeczywiście istniejące – chociaż i w tym przypadku późniejsza historia Kościoła zawiera takie przykłady. Z tego wnioskujemy, że „zjawiska obiektywne”, jak je nazwaliśmy, nie mają swych odpowiedników gdzie indziej w Nowym Testamencie.

Ale „zjawiska subiektywne” mają! Dzieje Apostolskie zawierają przynajmniej trzy inne opisy podobnych zdarzeń, w których pojawia się ten sam opisowy język i które przedstawiają takie same rezultaty. W jednym przypadku apostoł Piotr szczególnie identyfikuje to, co się tam zdarzyło, z Pięćdziesiątnicą (zobacz rozdział 18 na temat Dz 10,47; 11,15 i 15,8, wszystkie odnoszące się do domu Korneliusza w Cezarei). Jak zatem zwolennicy wyjątkowości Pięćdziesiątnicy wyjaśniają te „wyjątkowe” wydarzenia, które miały miejsce w Samarii, Cezarei i Efezie? Ich odpowiedź powiązana jest ponownie z pojęciem zbiorowości; według niej przypadki te nie dotyczą poszczególnych osób ochrzczonych razem Duchem Świętym, lecz nowych grup etnicznych składających się na rasę ludzką, przedstawiających poszerzający się krąg Kościoła. Stąd też Samaria staje się Pięćdziesiątnicą dla Samarytan, Cezarea staje się Pięćdziesiątnicą dla pogan; Efez nie bardzo pasuje do tej serii, więc traktowany jest jako pewnego rodzaju historyczny anachronizm, Pięćdziesiątnica dla byłych uczniów Jana. Uważając, że te cztery kolejne Pięćdziesiątnice obejmują całą rasę ludzką, zwolennicy tego poglądu nie oczekują żadnych następnych (zbiorowych) narodzin tego rodzaju. Przymuszczalnie Chińczycy, Rosjanie i Amerykanie wszyscy zostali ochrzczeni w Duchu Świętym w Cezarei razem z Korneliuszem.

Takie poglądy były wykorzystywane do pocieszania całych rzesz chrześcijan. Traktowanie tych czterech wydarzeń jako początkowych i dlatego anormalnych usprawiedliwia ich i zwalnia od dążenia do osobistego przeżycia chrztu w Duchu Świętym.

Lecz czy jest to właściwa interpretacja? Czy zgadza się ona z Pismem Świętym? Uważne przestudiowanie pięciu nowotestamentowych nauczycieli odkrywa jednogłośnie oczekiwanie, że „Pięćdziesiątnica” będzie powtarzana w przeżyciu każdego poszczególnego wierzącego!

**Jan Chrzciciel.** Zapowiedź Jana o przyszłej służbie Mesjasza, który miał chrzczyć w Duchu Świętym, miała przynajmniej tak szeroki zakres jak jego własna służba chrzczenia w wodzie. Mówiąc „ten będzie was chrzczył w Duchu Świętym”, potencjalnie zwracał się do każdego spośród tych wielu tysięcy, którzy przychodzili do niego, aby dać się ochrzcić w wodzie ku opamiętaniu. Opisywał nieustającą służbę o wielkim zasięgu, która zastąpi jego własną. Byłby ogromnie zaskoczony, gdyby mu powiedziano, że jego zapowiedź wygaśnie po jednym dniu (lub w najlepszym przypadku po trzech albo czterech)! Z tym przekonaniem zapowiadał chrzest w Duchu, który będzie powszechnie dostępny.

**Apostoł Jan.** Czwarta ewangelia podziela to powszechne oczekiwanie, podając słowa Jezusa, który zapraszał „każdego”, kto jest spragniony, aby przyszedł i pił (J 7,37-39), do których autor dodał swój własny komentarz identyfikujący to zaproszenie z Pięćdziesiątnicą. On także byłby zadziwiony, gdyby mu powiedziano, że zaproszenie Jezusa ograniczyło się jedynie do stu dwudziestu, którym udało się być na właściwym miejscu we właściwym czasie!

**Apostoł Piotr.** Pod koniec swego pierwszego kazania Piotr z całą pewnością siebie zaprosił swych słuchaczy, aby wzięli udział w przeżyciu, którego byli świadkami, z pełnym przekonaniem, że obietnica, która właśnie się wypełniła w przypadku 120, od tej pory będzie zawsze i wszędzie („do wszystkich, którzy są z dala”) i dla wszystkich („i dla dzieci waszych”) dostępna.

**Ewangelista Łukasz.** Zapis Łukasza dotyczący wydarzeń w Samarii i Cezarei pokazuje, że jedyną niezwykłą cechą w każdym tym przypadku był czas. Pod każdym innym względem, jak jeszcze zobaczymy,

wydarzenia te były zgodne z normalnym wzorcem narodzin, zwłaszcza jeśli chodzi o „zjawiska zielonoświątkowe” towarzyszące przyjęciu Ducha. Nawet wydarzenie w Efezie pozostaje w zgodzie z tą normą.

**Apostoł Paweł.** Język „zielonoświątkowy” określa narodziny duchowe wszystkich czytelników Pawła. Zostali oni „ochrzczeni w jednym Duchu” (1 Kor 12,13 – patrz rozdział 23), Duch Święty został „wylany na nich” obficie (Tt 3,6 – patrz rozdział 26) i w ten sposób „przyjęli Ducha” (Ga 3,2).

W świetle tych argumentów nie znajdujemy w Nowym Testamencie podstawy, według której zdarzenie z dnia Pięćdziesiątnicy mogłoby być traktowane jako zbiorowe, wyjątkowe i niepowtarzalne, i że mogłoby ono być całkowitym wypełnieniem proroctwa Jana o nadchodzącym chrzcie w Duchu Świętym. Język opisujący subiektywne przeżycie uczniów tego dnia występuje w przypadku późniejszych wierzących, którzy nie byli obecni w tym czasie. Pewne „zjawiska obiektywne” towarzyszące temu pierwszemu zdarzeniu nie powtarzają się już w przypadku następnych, ale w istocie było to pierwsze z wielu takich „wylań” Ducha Świętego.

Wniosek z tego wypływający jest taki, że dzień Pięćdziesiątnicy „dał początek” ostatniemu elementowi narodzin chrześcijańskich. Chrzest w Duchu Świętym stanowi zakończenie czteroelementowego procesu po opamiętaniu, wierze i chrzcie w wodzie. Przeżycie tych stu dwudziestu jest wzorcem, normą dla wszystkich następnych wierzących.

## 15 TRZY TYSIĄCE

(Dzieje Apostolskie 2,38-41)

*A Piotr do nich: Opamiętajcie się i niechaj się każdy z was da ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego. Obietnica ta bowiem odnosi się do was i do dzieci waszych oraz do wszystkich, którzy są z dala, ilu ich Pan, Bóg nasz, powoła. Wielu też innymi słowami składał świadectwo i napominał ich, mówiąc: Ratujcie się spośród tego pokolenia przewrotnego. Ci więc, którzy przyjęli słowo jego, zostali ochrzczeni i pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz. (Dz 2,38-41)*

Dlaczego Piotr nie powiedział swym słuchaczom, aby uwierzyli w Pana Jezusa? Czy wyrażenie „i do dzieci waszych” odnosi się do chrztu niemowląt? Dlaczego nie ma żadnej wzmianki na temat przejawów działania Ducha Świętego wśród nawróconych? Ten krótki tekst wywołał wiele takich pytań i kontrowersji!

Moglibyśmy nazwać to pierwszym przykładem post-pentekostalnej ewangelizacji! Stąd też możemy oczekiwać, że dostarczy nam pewnych wskazówek co do rozpoczynania życia chrześcijańskiego, ważnych dla Kościoła następnych wieków. Szczere pytanie słuchaczy Piotra, którzy chcieli uzyskać praktyczne wskazówki o tym, jak powinni zareagować na jego przesłanie, czyni jego odpowiedź niezmiernie istotną. Napotykamy tutaj na pierwszą sytuację, w której podzielono się wieścią o zbawieniu. Dlatego warto przyjrzeć się bliżej nauce Piotra i technice przekazania jej.

Zaskakuje nas brak czasownika „wierzyć”, czy nawet rzeczownika „wiara”. Najbliższym odpowiednikiem tego pojęcia byłaby późniejsza uwaga – „przyjęli słowo jego” (2,41). Możemy przypuszczać, że Piotr albo wywnioskował z ich pytania, albo intuicyjnie domyślił się, że już uwierzyli jego zwiastowaniu o tym, że „Jezus jest Panem i Chrystusem” (2,36). Z pewnością nie przejawili żadnej chęci zakwestionowania zwiastowania Piotra, czy nawet dyskusowania na ten temat. Teraz byli tak samo przekonani o Jego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu, jak poprzednio o Jego ukrzyżowaniu i pogrzebie. Ich pytanie przyznaje, że byli całkowicie świadomi tego, iż intelektualne zaakceptowanie tych faktów nie wystarczy; fakty te muszą doprowadzić do czynów (“Co mamy „czynić”, mężowie bracia?”). Dlatego zbędne byłoby mówienie im aby „uwierzyli”, skoro zapragnęli odpowiedzieć w sposób praktyczny.

Jednak pytanie to ma odcień etyczny. Piotr oskarżył ich o współudział w ukrzyżowaniu Jezusa (“którego wy ukrzyżowaliście” – 2,36). Przyjęli ten zarzut bez sprzeciwu czy wymówki. Byli winni najohydniejszej zbrodni, jaką mogli popełnić – jako Żydzi zamordowali swego własnego, z dawna oczekiwanego Mesjasza! Dlatego ich pytanie powinniśmy odczytać jako krzyk płynący prosto z serca, a nie intelektualną ciekawość. Zawarte są w nim rozpacz i nadzieja. Moglibyśmy tak sparafrazować ich błaganie: „Czy jest coś takiego, co moglibyśmy uczynić, aby naprawić to straszne zło?”; lub inaczej: „Co teraz zrobimy?”

Nawet jeśli w rozpaczcy zwątpili czy kiedykolwiek zdołają to naprawić, odpowiedź Piotra jest pełna nadziei. Ich grzech może zostać zmyty. Mogą „dać się zbawić” (takie jest znaczenie czasownika w stronie biernej w wierszu 40), jeśli tylko wysłuchają jego poleceń.

Pierwszą radą Piotra jest polecenie „opamiętajcie się” – to samo słowo używane zarówno przez Jana Chrzciciela, jak i Jezusa, zapowiadających zbliżenie się Królestwa („Królestwo Niebios jest na wyciągnięcie ręki”; Mt 3,2; 4,17). Dla słuchaczy Piotra oznaczało to taką samą radykalną zmianę w myślach, słowach i uczynkach. Zdając sobie sprawę z tego, jak źle osądzili Jezusa, muszą teraz otwarcie przyznać się do tego i

„przejsz na Jego stronę” wraz z uczniami, bez względu na to, jaką cenę musieliby za to zapłacić. Publiczne przyznanie, że Jezus jest Panem i Chrystusem, będzie dowodem ich opamiętania.

„Dajcie się ochrzcić” (wiersz 38) pokazuje, że od samego początku apostołowie rozumieli, iż chrzest w wodzie, zapoczątkowany przez Jana i kontynuowany przez Jezusa, miał być nadal praktykowany obok chrztu w Duchu Świętym wieku mesjańskiego. Obydwa chrzty miały charakteryzować „dni ostateczne”. Jedynie wyraźne polecenie samego Jezusa, tak jak zapisuje to Mateusz (Mt 28,19), może wyjaśnić, dlaczego Piotr i inni apostołowie nigdy nie uważali, że chrzest w Duchu Świętym uczynił zbędnym chrzest w wodzie (Dz 10,47 świadczy o czymś zupełnie odwrotnym – chrzest w Duchu sprawił, że chrzest w wodzie stał się pilnie potrzebny). Ponadto, Piotr podał dokładnie ten sam powód dla chrztu w wodzie jak Jan Chrzciel, a mianowicie: „odpuszczenie” lub „przebaczenie” grzechów (por. Dz 2,38 z Mk 1,4). Język ten jest najwyraźniej „instrumentalny” – Piotr wierzy, że w chrzcie w wodzie rzeczywiście „dokonuje się” oczyszczenie. Dla niego, tak jak dla pozostałych apostołów, obmycie ciała i obmycie sumienia były zewnętrznym i wewnętrznym aspektem tego samego wydarzenia, akt zewnętrzny powodujący wewnętrzną zmianę. Zrozumienie takie było raczej „sakramentalne” niż symboliczne. Ujmując to prościej, Piotr byłby bardzo zaskoczony, gdyby ktoś zapytał go czy może uzyskać przebaczenie grzechów nie przyjmując chrztu w wodzie -prawdopodobnie zakwestionowałby szczerść ich opamiętania i wiary.

Te dwa czasowniki w trybie rozkazującym („opamiętajcie się i dajcie się ochrzcić”) skierowane są do poszczególnych osób, a „nie” do rodzin czy całego narodu. Nie może być mowy o opamiętaniu czy chrzcie w czyimś imieniu. „Każdy z was” musi ponieść pełną odpowiedzialność za „swoje grzechy”. Wymagania Piotra skierowane są tylko do tych, którzy są moralnie odpowiedzialni za swe własne złe postępowanie (wielu z jego słuchaczy bez wątpienia przypominało sobie ze strasznym poczuciem winy swój udział w krzyku tłumu: „Ukrzyżuj go!”). Taki chrzest byłby całkowicie nieodpowiedni dla niemowląt, które nie miały żadnego udziału w grzechach swych rodziców. Chrzest jest moralnym aktem niemoralnych ludzi i musi być wynikiem dobrowolnego wyboru człowieka, nawet jeśli ktoś inny będzie go chrzcił.

Następnie Piotr dodał: „a otrzymacie dar Ducha Świętego”. Wielu sądzi, że stwierdzenie to zawierające czasownik w trybie oznajmującym a nie rozkazującym, przy pewności, z jaką Piotr mówi, wiąże się z następującymi wnioskami.

Po pierwsze, absolutnie nic więcej nie jest potrzebne do uzyskania tego daru, tylko opamiętanie i wiara. Skoro wymagania te zostają spełnione, otrzymanie Ducha jest całkowicie bierne, innymi jeszcze słowy, „automatyczne”.

Po drugie, na podstawie tego zapewnienia możemy być całkowicie pewni, że każdy wierzący przyjął Ducha Świętego, nawet „jeżeli nie towarzyszyły temu żadne znaki zewnętrzne” w tym momencie. Wiara w obietnicę Piotra jest wystarczającą podstawą takiej pewności.

Jednak sam Piotr byłby zadziwiony tymi współczesnymi wnioskami wyciąganymi z jego zwiastowania! Pomijając już fakt, że według niego to chrzest w wodzie a nie wiara był koniecznym warunkiem do otrzymania daru Ducha – wskazując na to, że w normalnych warunkach chrzest poprzedzał przyjęcie Ducha (Korneliusz jest jedynym nowotestamentowym wyjątkiem) – późniejsze zachowanie Piotra w Samarii pokazuje, że ani nie akceptował, ani nie postępował według żadnego z powyższych założeń.

Jeśli ludzie, którzy opamiętali się i uwierzyli, nie okazywali żadnych oznak przyjęcia Ducha, Piotr nie zakładał, jak wielu obecnie, że pewnie otrzymali Ducha automatycznie, nie zdając sobie z tego sprawy. Wręcz przeciwnie, wnioskował z tego, że nie otrzymali Ducha i podejmował od razu praktyczne działanie – takie jak modlitwa z nałożeniem rąk – aby dokończyć ich niekompletny start w życiu chrześcijańskim.

Niemniej jednak Piotr był przekonany, że każda osoba, która prawdziwie się opamiętała i dała się ochrzcić, otrzyma ten dar czy to natychmiast, czy trochę później. Kiedy modlił się z Janem o Samarytan, czynił to z taką właśnie pewnością. Co innego jest powiedzieć, że każda osoba odpowiadająca na ewangelię przez opamiętanie, wiarę i chrzest otrzyma Ducha (jak w Dz 2,38), a co innego, że każda taka osoba „otrzymała” Ducha – jest to zrozumienie mylnie wczytywane w ten tekst.

## OBIETNICA

Przekonanie Piotra, że „otrzymają” Ducha, było oparte na charakterze obietnicy Ojca, która zakładała nieograniczoność. To co już zdarzyło się tego dnia w przypadku stu dwudziestu, miało powszechne zastosowanie i w sposób wyraźny uwzględniało także trzy inne grupy ludzi:

„**Do was**”. Nie chodzi tu tylko o te trzy tysiące, ale o każdego, kto słyszał wtedy te słowa, o wszystkich należących do tego samego przewrotnego pokolenia. Ten zaimek osobowy dotyczy wszystkich ludzi żyjących w czasach Piotra w Izraelu.

„**Do dzieci waszych**”. Greckie słowo przetłumaczone tutaj jako „dzieci” nie oznacza ani noworodka („brefos” czy „nepios”), ani nawet małego dziecka (teknion, paidion czy paidarion), lecz jest ogólnym określeniem na potomków (teknon). Nie odnosi się tylko do następnego pokolenia, lecz do wszystkich

następnych pokoleń. Obietnica ta nie kończy się na ludziach współczesnych Piotrowi, lecz ma sięgać poprzez wieki aż do końca świata.

„**Do wszystkich, którzy są z dala**”. Obietnica ta jest nieograniczona zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Ma tak samo szeroki zakres, jak nakaz Jezusa dla uczniów, aby byli Jego świadkami „aż po krańce ziemi” (Dz 1,8). W tamtym czasie sam Piotr prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, że będzie to dotyczyć wszystkich „narodów”, jak również wszystkich krajów. Może myślał tylko o rozproszonych Żydach, którzy przebywali z dala od domu. Jednak kiedy Korneliusz przyjął tę obietnicę, Piotr szybko odzyskał równowagę po początkowym szoku! Być może jego poprzednie doświadczenie z Samarytanami przygotowało go do tego, chociaż do zrozumienia tej lekcji potrzebował jeszcze spektakularnej wizji! Piotr nie był ostatnim kaznodzieją, który dopiero później przekonał się, co naprawdę oznaczają słowa przez niego zwiastowane. W wierszu tym znajdują się jeszcze inne istotne fakty. Przede wszystkim obietnica, o której w nim mowa, dotyczyła jedynie daru Ducha Świętego (2,33), a nie bardziej ogólnego przesłania o zbawieniu. Jeżeli wyrwiemy z kontekstu wyrażenie „i do dzieci waszych” i założymy, że odnosi się to do bardziej zawężonego pojęcia rodziny, wówczas musimy zaznaczyć, że Piotr oferuje tu chrzest w Duchu, a nie chrzest wodny dla dzieci – proponuje raczej „konfirmację” a nie „chrzciny”!

Ważne jest również uświadomienie sobie, że zakres tej obietnicy był szerszy, niż byłoby jej wypełnienie. Dar ten był dostępny dla wszystkich osób w wymienionych trzech grupach, lecz nie stawał się ich własnością w sposób automatyczny. Nie wszyscy skorzystają z tej propozycji. Istnieją dwa warunki, których spełnienie jest konieczne do otrzymania tej obietnicy (obydwa pochodzą z księgi Joela 3,5):

„**Boże powołanie**”: zwrot „wszystkich, ilu ich Pan, Bóg nasz powoła” określa te trzy grupy – najpierw jednak ludzie ci muszą usłyszeć zaproszenie.

„**Ludzkie wezwanie**”: musi być odpowiedzią na Boże powołanie, potwierdzone opamiętaniem się i chrztem w wodzie – to także obejmuje wszystkie trzy grupy („do was”, „waszych dzieci”, „wszystkich, którzy są z dala”).

A więc, tak samo jak w przypadku odkupieńczej śmierci Jezusa na krzyżu, choć obietnica odnosi się do wszystkich, staje się ona skuteczna jedynie w poszczególnych przypadkach. Otrzymają ją tylko ci, „których powoła Pan”, ci, którzy będą wzywać Jego imienia, ci, którzy opamiętają się i dadzą się ochrzcić. Powinno być zupełnie jasne, że nie ma tu żadnej podstawy dla decyzji podejmowanej przez głowę domu w imieniu całej rodziny, czy też decyzji rodziców w imieniu ich dzieci. Praktyka chrzczenia małych dzieci, która jest oparta na tym wierszu, powinna również włączyć ochrzczenie wszystkich tych, którzy są z dala czy się opamiętali, czy nie! Słowa Piotra skierowane są jedynie do osób, które są w stanie odpowiedzieć na nie.

Po słowach tych następuje wezwanie, które Łukasz podsumowuje jednym zdaniem. „Ratujcie się” jest niewłaściwym tłumaczeniem czasownika występującego w aoryście, stronie biernej i trybie rozkazującym. Strona bierna oznacza „dajcie się uratować/zbawić”, a nie „zbawcie/ratujcie się” (zbawienie typu „zrób to sam” jest obce Nowemu Testamentowi!). Aoryst wiąże się z podjęciem jednego, raz na zawsze, kroku. Tryb rozkazujący oznacza, że Piotr raczej mówi im co mają zrobić, a nie prosi, nalegając a nie proponując; ton jego głosu brzmi jak polecenie ratownika do tonącego człowieka, aby złapał linę ratowniczą, rzuconą w jego stronę. (To wezwanie można porównać ze słowami Ananiasza w Dz 22,16, skierowanymi do Pawła: „obmyj grzechy swoje” – jeszcze jeden czasownik w aoryście, lecz tym razem w stronie zwrotnej, tak samo jak w przypadku poprzedniego polecenia „daj się ochrzcić”; najbliższym polskim odpowiednikiem byłoby tłumaczenie: „daj się ochrzcić i daj obmyć grzechy swoje”).

Wiemy, że z grupy („do was”), do której Piotr zwracał się wtedy, trzy tysiące skorzystało z obietnicy, poddając się chrztowi w wodzie. Zwolennicy chrztu przez pokropienie utrzymują, że ogromne problemy organizacyjne nie pozwoliłyby na zanurzenie trzech tysięcy ludzi w jeden dzień w Jerozolimie. Jednak sadzawki Syloam i Betezda wystarczyłyby w zupełności (nie wspominając już o odkrytych ostatnio kadziach do obmywania rytualnych przy wejściu do świątyni). Ponieważ wylanie Ducha Świętego miało miejsce rano, mieli jeszcze cały dzień na ochrzczenie wszystkich.

Jedynym problemem natury organizacyjnej było następujące po tak udanej misji nauczanie w ramach programu „czynienia uczniami”. Każdy członek tego zboru, sam dopiero co ochrzczony w Duchu Świętym, musiał zająć się przeciętnie 25 nawróconymi – a był to dopiero pierwszy dzień! Dzieje Apostolskie 2,42-47 pokazują, że im się to udało. Chrzest poprowadził od razu do nauczania, społeczności, uwielbiana, służby i dalszej działalności ewangelizacyjnej. To, że sobie tak dobrze z tym poradzili, zawdzięczali z pewnością Jezusowi, który szkolił i przygotowywał przez trzy lata mężów, którzy mieli poprowadzić tę społeczność.

Wielka liczba chrztów przy tej okazji przedstawia ciekawy problem. Bardziej niż prawdopodobne jest to, że wielu z tych, którzy zostali ochrzczeni, może nawet większość, zostali już wcześniej ochrzczeni przez Jana – i stąd był to dla nich powtórny chrzest. Jednakże Piotr w ogóle nie przejmował się tym. Wszyscy, którzy przyjęli jego słowa, zostali ochrzczeni czy to po raz pierwszy, czy po raz drugi. Oczywiście chrzest ten różnił się od poprzedniego. Chrześcijański chrzest wiązał się z utożsamieniem się z Panem Jezusem Chrystusem, zwłaszcza przez wzywaniem Jego imienia. Tak więc Piotr nie wahał się ochrzcić ponownie tych, którzy odpowiedzieli na



pełne zwiastowanie chrześcijańskie, z tej samej przyczyny, dla której Paweł ochrzcił ponownie uczniów w Efezie (patrz rozdział 20).

Pozostaje jeszcze jedno pytanie związane z zaskakującym brakiem jakiegokolwiek wzmianki o manifestacji Ducha Świętego w przypadku tych trzech tysięcy. Ci, którzy chcieliby wierzyć, że przyjęcie Ducha następuje automatycznie i zwykle bez żadnego zewnętrznego znaku, wykorzystują ten brak jako poparcie dla swego stanowiska. Lecz jest to argument wypływający z przemilczenia, a tego rodzaju podstawa jest zwykle bardzo niepewna, gdyż można od razu podważyć go przez przeciwstawny wniosek. Ponadto, jak zobaczymy, nie jest to całkowite przemilczenie.

Puśćmy na chwilę wodze fantazji. Kiedy Piotr obiecywał swym słuchaczom, że do nich także należy obietnica, która właśnie wypełniła się widzialnie i słyszalnie w nim samym i tych, którzy z nim byli, jakie wywołało to u nich oczekiwania? Na pewno nie spodziewali się wiejącego gwałtownie wiatru, którego nie słyszeli ani płonącego ognia, którego też nie widzieli. Lecz mogli się spodziewać podobnego uwolnienia słów uwielbienia i prorocтва w wielu językach, które na początku mylnie uznali za wynik stanu upojenia alkoholowego. Również Piotr z pewnością spodziewał się, że i oni będą mieli w tym udział. Gdyby nie przeżyli tego dnia nic więcej niż tylko porządne zamoczenie, zapanowałoby co najmniej wielkie rozczarowanie, jeśli nie zgorzknienie. Taka sytuacja spowodowałaby jeszcze więcej zamieszania niż pierwsza manifestacja Ducha! Prawie niemożliwe jest wyobrażenie sobie Piotra uciekającego się do takich racjonalnych wymówek, jak współczesne porady typu: „Nie martw się, jeśli nic nie będziesz odczuwał” albo „Nie spodziewaj się, że coś się zacznie dziać”.

Jednak ponieważ przemilczenie to nie jest całkowite, nie musimy uciekać się do takich spekulacji. Późniejsze działania i przemówienia Piotra są wyraźnie oparte na przesłance, że owe trzy tysiące przyjęło Ducha w taki sam sposób, jak wcześniej stu dwudziestu (Dz 10,47; 11,17; 15,8-9). Zarówno brak zewnętrznych zjawisk w przypadku Samarytan, jak i ich obecność w przypadku Korneliusza, Piotr ocenia w świetle przeżycia wszystkich wierzących w Jerozolimie, których narodziny traktuje jako normę. Jedynie gdyby wszyscy poprzedni wierzący przyjęli Ducha z towarzyszeniem takich zjawisk zewnętrznych, Piotr mógłby wiedzieć, że Samarytanie nie otrzymali Go, czy też że Korneliusz otrzymał (ta istotna myśl jest rozwinięta w rozdziałach 16 i 18); w obydwóch przypadkach czas w jakim otrzymali Ducha był niezwykle, jeśli nie wyjątkowy, lecz sposób przyjęcia był dokładnie taki sam jak u wszystkich innych.

Brak jakiegokolwiek wzmianki na ten temat w tym kontekście ma raczej znaczenie literackie, a nie teologiczne. Łukasz unikał niepotrzebnych powtórzeń. Z tej przyczyny nie wspomina o ich opamiętaniu czy wierze, lecz sugeruje obydwu. Fakt, że „przyjęli jego słowa” możemy potraktować jako odpowiednik uwierzenia w Jezusa. Poddanie się chrztowi w wodzie możemy potraktować jako dowód ich opamiętania. Gdyby Łukasz wymieniał wszystkie cztery elementy narodzin za każdym razem, gdy opisywał nawrócenie, jego styl byłby po prostu nudny. W każdej sytuacji wymienia i podkreśla ten element, który jest najbardziej uderzający czy istotny dla tej właśnie sytuacji. Widok trzech tysięcy chrztów był tak uderzający, że mógł szczególnie utkwąć w pamięci, choć istnieje głębsza przyczyna, dla której Łukasz skupił się przy tej okazji przede wszystkim na zanurzeniu w wodzie. Oto ludzie, którzy współuczestniczyli w zabiciu Jezusa, teraz publicznie odrzucali swe czyny i utożsamiali się całkowicie z Jego śmiercią i zmartwychwstaniem, przyoblekając się w jego Imię jako Pana (wszechświata) i Chrystusa (żydowskiego Mesjasza – króla). Fakt, że tak wielu uczyniło to za pierwszym razem, gdy ewangelia była zwiastowana, wywarł na Łukaszu wielkie wrażenie.

Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że ich dalsze życie stanowiło dowód przyjęcia przez nich Ducha. Wierność w uwielbieniu, społeczności, nauczaniu i modlitwie, pełna szacunku bojaźń, spontaniczne dzielenie się dobrami materialnymi, radosne oddawanie chwały, stały wzrost – to wszystko było rezultatem chrztu w Duchu Świętym, a nie w wodzie. Lecz nie na podstawie tych późniejszych skutków apostołowie wiedzieli, że ludzie ci otrzymali Ducha. Apostołowie widzieli na własne oczy jak ich słuchacze otrzymywali Ducha, widzieli ich zachowanie i reakcję – to właśnie był dowód przyjęcia przez nich Ducha. Jest to szczególnie wyraźne w przypadku Samarytan...

## 16. NAWRÓCENI W SAMARII

(Dzieje Apostolskie 8,4-25)

*Wszakże ci, którzy się rozproszyli, szli z miejsca na miejsce i zwiastowali dobrą nowinę. A Filip dotarł do miasta Samarii i głosił im Chrystusa. Ludzie zaś przyjmowali uważnie i zgodnie to, co Filip mówił, gdy go słyszeli i widzieli cuda, które czynił. Albowiem duchy nieczyste wychodziły z wielkim krzykiem z wielu, którzy je mieli, wielu też sparaliżowanych i ułomnych zostało uzdrowionych. I było wiele radości w owym mieście. A był w mieście od jakiegoś czasu pewien mąż, imieniem Szymon, który zajmował się czarnoksięstwem i wprawiał lud Samarii w zachwyt, podając się za kogoś wielkiego. A wszyscy, mali i wielcy, liczyli się z nim, mówiąc: Ten*

*człowiek to moc Boża, która się nazywa Wielka. Liczyli się zaś z nim dlatego, że od dłuższego czasu wprawiał ich w zachwyty magicznymi sztukami. Kiedy jednak uwierzyli Filipowi, który zwiastował dobrą nowinę o Królestwie Bożym i o imieniu Jezusa Chrystusa, dawali się ochrzcić, zarówno mężczyźni, jak i niewiasty. Nawet i sam Szymon uwierzył, gdy zaś został ochrzczony, trzymał się Filipa, a widząc znaki i cuda wielkie, jakie się działy, był pełen zachwytu. A gdy apostołowie w Jerozolimie usłyszeli, że Samaria przyjęła Słowo Boże, wystali do nich Piotra i Jana, Którzy przybywszy tam, modlili się za nimi, aby otrzymali Ducha Świętego. Na nikogo bowiem z nich nie był jeszcze zstąpił, bo byli tylko ochrzczeni w imię Pana Jezusa. Wtedy wkładali na nich ręce, a oni otrzymywali Ducha Świętego. A gdy Szymon spostrzegł, że Duch bywa udzielany przez wkładanie rąk apostołów, przyniósł im pieniądze i powiedział: Dajcie i mnie tę moc, aby ten, na kogo ręce włożę, otrzymał Ducha Świętego. A Piotr rzekł do niego: Niech zginą wraz z tobą pieniądze twoje, żeś mniemał, że za pieniądze można nabyć dar Boży. Co się tyczy tej sprawy, to nie masz w niej udziału, gdyż serce twoje nie jest szczere wobec Boga. Przeto odwróć się od tej nieprawości swojej i proś Pana, czy nie mógłby ci być odpuszczony zamysł serca twego; Widzę bowiem, żeś pogrążony w gorzkiej żółci i w więzach nieprawości. Szymon zaś odpowiedział i rzekł: Módlcie się wy za mną do Pana, aby nic z tego na mnie nie przyszło, co powiedzieliście. A oni, gdy złożyli świadectwo i opowiedzieli Słowo Pańskie, udali się w powrotną drogę do Jerozolimy, zwiastując dobrą nowinę po wielu wioskach samarytańskich. (Dz 8,4-25)*

Podstawowe pytanie związane z tym przypadkiem brzmi: czy przeżycie nawrócenia Samarytan było normalne, jak twierdzą zielonoświątkowcy, czy nienormalne, jak z kolei twierdzą chrześcijanie ewangeliczni. Związany z tym problem teologiczny możemy ująć jeszcze inaczej: czy opóźnienie pomiędzy „uwierzeniem w Jezusa” a „przyjęciem Ducha Świętego” wskazuje na różnicę pomiędzy tymi dwoma (nawet jeśli mają miejsce w tym samym okresie czasu), co z kolei oznacza, że wierzący mogą przeżyć jedno z nich bez tego drugiego? Większość teologów przyjmuje, że istotnie w tym konkretnym przypadku miała miejsce przerwa pomiędzy uwierzeniem w Jezusa a przyjęciem Ducha, lecz wyjaśniają to w różny sposób.

Komentarze ewangeliczne skupiają się na pytaniu, dlaczego nastąpiła taka przerwa. Samarytanie pochodzili z mieszanych małżeństw pomiędzy Żydami, którzy pozostali w kraju gdy reszta narodu została zabrana w niewolę, i „rdzennymi” mieszkańcami Kanaanu. Biorąc pod uwagę te czynniki etniczne, komentarze te słusznie traktują to wydarzenie jako znaczący skok dla Kościoła poza Jego dotychczasowe, ściśle żydowskie, granice. Chociaż ten radykalny krok został podjęty raczej spontanicznie a nie celowo (Dz 8,4), pozostawał w całkowitej zgodzie z poleceniem ewangelizacyjnym Jezusa (Dz 1,8).

Jednakże, głęboka niechęć dzieląca Żydów i Samarytan – która była tak silna, że Żyd wolał nadłożyć drogi i iść przez Jerycho, aby tylko uniknąć spotkania z Samarytaninem (Łk 10,33) i nigdy nie skorzystałby z naczynia do picia należącego do Samarytanina (J 4,9) – zagrażała podziałem pośród nowego ludu Bożego w Kościele. W jego wyniku mogłyby powstać dwa „narodowe” Kościoły, które już wkrótce przemieniłyby się w trzy (żydowski, samarytański i pogański). Aby uniknąć tego niebezpieczeństwa, Bóg sam powstrzymał się od udzielenia swej pieczęci akceptacji tej nowej kategorii wierzących, do chwili przekazania jej przez delegację żydowskich wierzących. W ten sposób, poprzez uzależnienie od siebie tych grup etnicznych, została zachowana jedność Kościoła. Boża mądrość zapobiegła podziałowi w ciele Chrystusa, gdyż Bóg zatrzymał swój dar aż do przyjścia dwóch kluczowych apostołów – Piotra i Jana.

Przy okazji, niektórzy odnajdują w tym początki „sukcesji apostoelskiej”, przekształconej później przez „monarchiczny episkopat” w rytuały konfirmacji i ordynacji. O tym, jak bardzo mało jest to prawdopodobne mówi fakt, że apostołowie nie mieli monopolu na przekazywanie Ducha, nawet w tamtych dniach (w następnym rozdziale Ananiasz czyni to wobec Pawła – Dz 9,17). Sam Filip mógłby twierdzić, że jemu też został przekazany taki autorytet, gdyż apostołowie wcześniej włożyli na niego ręce (Dz 6,5-6).

Z drugiej strony, jest mało prawdopodobne, aby Piotr i Jan reprezentowali żydowskich wierzących z Jerozolimy (sam Filip mógłby spełnić taką rolę). Reprezentowali najwyższy autorytet w Kościele (dwunastu, a w tym przypadku jeszcze bardziej zawężony krąg trzech uczniów, który obejmował Piotra, Jana i Jakuba) i całkowicie zgadzali się z takim poszerzeniem jego granic. To co zostało rozpoczęte prawie przypadkowo przez entuzjastycznego diakona, musi być potraktowane jako całkowicie zgodne ze strategią całego Kościoła.

Musimy jednak zaznaczyć, że wyjaśnienie opóźnienia w przyjęciu Ducha przez Samarytan jest czystą spekulacją, wykraczająca poza fakty biblijne. Może rozumowanie to jest właściwe, lecz Łukasz nie wyciąga takich wniosków, jedynie podaje fakty bez żadnej interpretacji. Mówi nam, co się wydarzyło, nie próbując nawet wyjaśnić dlaczego. Jest to opis bez żadnego wyjaśnienia, po prostu część sprawozdania o tym, jak zanieśli dobrą nowinę z Jerozolimy do Rzymu...przez Samarię (Dz 1,8).

Nawet jeśli jest to słuszna teoria, nie może ona stanowić sedna tej historii. W rzeczywistości takie spekulacje odwracają uwagę od istotnych szczegółów, które Łukasz skrupulatnie zapisał. Dyskują o tym, dlaczego Bóg opóźnił darowanie Ducha, jest jednym ze sposobów uniknięcia rozmowy o tym, jak Samarytanie otrzymali ten dar. A przecież to drugie właśnie jest istotne dla zrozumienia teologii Łukasza o inicjacji chrześcijańskiej.

Dwa pytania pozwolą nam lepiej zrozumieć ten tekst. Po pierwsze, skąd ktokolwiek mógł wiedzieć, że Samarytanie „nie” otrzymali Ducha? I po drugie, kiedy już otrzymali, skąd ktokolwiek mógł wiedzieć, że

rzeczywiście Go „otrzymali”? Odpowiedź jest taka sama na oba pytania:” każdemu przyjęciu Ducha, aż do tego” „momentu a także w tym przypadku, towarzyszyły zawsze wyraźne znaki” „zewewnętrzne”.

Musimy z całą mocą podkreślić tę myśl, gdyż jej znaczenie jest ogromne. Jedynym wnioskiem, jaki możemy wyciągnąć, jest to, że każdemu innemu nawróceniu poprzedzającemu Samarię towarzyszyło wyraźne, zielonoświątkowe wylanie Ducha, począwszy od trzech tysięcy w dzień Pięćdziesiątnicy, i że był to jedyny znany sposób otrzymywania Ducha Świętego. Ponadto, przyjęcie Ducha różni się od opamiętania, wiary i chrztu w wodzie (i nawet „wielkiej radości”, wiersz 8) – te wszystkie mogą mieć miejsce bez przyjęcia Ducha.

W celu uniknięcia takich wniosków usiłowano podważyć odpowiedniość ich wiary, tak jakby do momentu przybycia Piotra i Jana nie była to pełna „zbawcza” wiara. Jednak brak jakiegokolwiek dalszej nauki apostołskiej na ten temat wskazuje, że myśl taka jest jedynie wymysłem; apostołowie bez wahania zaakceptowali ich opamiętanie, wiarę i chrzest. Samarytanie uwierzyli dobrej nowinie o Królestwie Bożym, zostali ochrzczeni w imię Pana Jezusa i przeżywali cuda uzdrawiania i uwalniania (a więc byli bardziej zaawansowani od uczniów, których Paweł spotkał w Efezie – patrz rozdział 20). Twierdzenie, że wszystko to było jedynie na wpuć chrześcijańskie, jest podważaniem dosadności języka opisującego to zdarzenie. „Ułomność” przeżycia Samarytan nie wypływała na pewno z braku zrozumienia, czy też ich zaangażowania. To opóźnienie wpływało z Bożej odpowiedzi (jakakolwiek była tego przyczyna, może nawet omówiona powyżej), a nie z ich odpowiedzi na ewangelię. Piotr i Jan musieli uznać ich za w pełni przygotowanych do otrzymania Ducha, ponieważ kiedy tam przybyli, od razu zwrócili się w modlitwie do Boga, a nie rozpoczęli od nauczania Samarytan!

Nie sposób przecenić faktu, że dla apostołów brak zewnętrznej manifestacji podczas narodzin był dowodem, że Duch Święty „nie” został jeszcze przyjęty. Współczesny pogląd, że ludzie tacy otrzymali Ducha, który jednak musiał zostać w nich wyzwolony, jest zupełnie obcy nowotestamentowej terminologii, nie mówiąc już o nowotestamentowej teologii. Apostołowie nie kładli na nich rąk po to, aby uwolnić coś, co już w nich było, lecz aby mogli otrzymać Tego, który miał na nich zstąpić (wiersz 16; por. 1,8; 10,44; 11,15; 19,6).

Tym samym obecność zewnętrznej manifestacji była traktowana jako dowód „otrzymania” Ducha Świętego. Chociaż tekst nie określa dokładnie rodzaju takiej manifestacji przy tej okazji, była ona jednak wystarczająco oczywista, aby przekonać wszystkich obecnych, że Samarytanie otrzymali Ducha. Aspekt niedokonany tego czasownika – „otrzymywali” – wskazuje, że Samarytanie otrzymywali Ducha po kolei, jeden za drugim, kiedy Piotr i Jan wkładali na nich ręce, a nie jednocześnie jako grupa, jak to miało miejsce w dzień Pięćdziesiątnicy. Kiedy Szymon zobaczył to, zapragnął tej mocy, aby każdy, na kogo włoży ręce, otrzymywał Ducha. Jasno z tego wynika, że dowód przyjęcia Ducha pojawiał się natychmiast i że nie wynikał z późniejszych „owoców” w charakterze czy w postępowaniu.

Magiczne przyzwyczajenia Szymona skłoniły go do większego zainteresowania się możliwością udzielania mocy innym, niż raczej pozyskania jej dla siebie. Nie on ostatni zapragnął nadnaturalnej mocy, aby wywyżżyć siebie samego a nie służyć innym, nie on ostatni sądził, że dary łaski można pozyskać za pieniądze. Mówiąc ostrym językiem (którego odpowiednikiem byłoby „do diabła z tobą i twymi pieniędzmi”) Piotr wyłączył go z jakiegokolwiek „udziału w tej sprawie” (czy miał na myśli przyjęcie czy udzielanie Ducha?) i zakwestionował zarówno prawdziwość jego opamiętania, jak i możliwość przebaczenia. Szymon był wciąż magikiem – zarówno w sposobie myślenia, jak i w stanie swego serca. Zlekceważył radę Piotra, aby wyznać te złe myśli Panu i zamiast tego błagał o wstawiennictwo Piotra w jego imieniu (kodeks z Bezy dodaje, że „nie przestawał płakać serdecznie”). Nie ma żadnej wskazówki czy Piotr przyjął tę prośbę, lub czy Szymon uzyskał przebaczenie, nie mówiąc już o otrzymaniu przez niego Ducha. Przypomina nam jednak o tym, że uwierzenie i chrzest nie gwarantują zbawienia, zwłaszcza jeśli nie nastąpiło prawdziwe opamiętanie. Niektórzy odrzuciliby jego wiarę jako powierzchowną, lecz ani Piotr wówczas, ani Łukasz później nie widzieli żadnej potrzeby, aby uczynić taką uwagę. Oddał nam tylko jedną przysługę – potwierdził, że przyjęciu Ducha towarzyszył natychmiastowy, zewnętrzny dowód kiedy dar ten był dawany poszczególnym ludziom.

Wydarzenie to podkreśla także związek pomiędzy otrzymaniem Ducha i nakładaniem rąk. Jest to pierwszy zapis mówiący o nakładaniu rąk w takim właśnie celu i podaje wzór postępowania w sytuacji, gdy Duch nie został przyjęty „spontanicznie” (tzn. bez pomocy ludzi, tak jak w przypadku Pięćdziesiątnicy). Nakładanie rąk wyraża utożsamienie się i wstawiennictwo, dlatego nie powinien nas dziwić ten czyn apostołów, którzy już wcześniej korzystali z nakładania rąk łączącego mianowanie i pomazywanie uczniów do szczególnej służby (co dotyczyło także Filipa – Dz 6,5-6).

Zdarzenie w Samarii mówi też o zmianie, jaka nastąpiła w nastawieniu apostołów. Ostatnim razem, kiedy byli w Samarii, chcieli ściągnąć ogień z nieba na Samarytan za ich obraźliwe zachowanie wobec Jezusa, nie chcieli bowiem pozwolić na skrócenie Jego podróży do Jerozolimy (Łk 9,51-56)! Teraz modlili się o zstąpienie z góry Ducha Bożego.

Podsumowując to wszystko możemy stwierdzić, że doświadczenie Samarytan nie było ani takie wyjątkowe, ani takie szczególne, jak niektórzy sądzą. Nie była to druga Pięćdziesiątnica oznaczająca włączenie Samarytan, jak twierdzi wielu teologów. W istocie przyjęcie Ducha przez Samarytan było zupełnie normalne i takie samo jak przeżycie każdego innego wierzącego przed nimi. Pięćdziesiątnica została już powtórzona tyle razy, ilu nowych uczniów przyłączyło się do Kościoła.

W przypadku Samarytan nastąpiły jednak dwie zmiany w ogólnym wzorze nawrócenia. Po pierwsze, pomiędzy chrztem w wodzie i przyjęciem Ducha Świętego nastąpiła długa przerwa; zwykle następowały one zaraz po sobie, chociaż nigdy nie jednocześnie. Po drugie, spotykamy tutaj po raz pierwszy akt nałożenia rąk, który pojawia się także w następnych tekstach Dziejów Apostolskich. Obydwe te niezwykle, jeśli nie wyjątkowe, cechy zostały objaśnione powyżej.

Jednak różnice te nie zmieniają naszego głównego wniosku, że przyjęcie Ducha jest zasadniczym elementem w rozpoczęciu chrześcijańskiego życia, który można i należy odróżnić od pozostałych elementów – opamiętania, wiary i chrztu w wodzie. Jeśli nie zdarzyło się ono tak, jak powinno, modlitwa z nałożeniem rąk jest najlepszym wyjściem.

Przed wszystkim jednak wydarzenie to stanowi dowód, że nawet po Pięćdziesiątnicy możliwe było opamiętanie, uwierzenie w Jezusa i ochrzczenie się w wodzie bez otrzymania Ducha Świętego. Tylko jeden taki przypadek wystarczy, aby dowiedzieć, że istnieje taka „możliwość”, lecz „prawdopodobieństwo” powtórzenia się takiej sytuacji nie może być ani bezpośrednio wywnioskowane, ani wykluczone na podstawie tego tekstu. Jednakże fakt, że dla apostołów brak natychmiastowego zewnętrznego znaku oznaczał, iż Duch Święty nie został otrzymany, pozostaje na zawsze podstawowym kryterium. Gdybyśmy zastosowali go w przypadku współczesnych Kościołów, musielibyśmy dojść do wniosku, że niekompletne przeżycie Samarytan na pewno nie jest wyjątkowe!

Pytanie o status czy stan duchowy Samarytan w okresie pomiędzy ich chrztem w wodzie i otrzymaniem Ducha (np. „czy poszliby do nieba, gdyby umarli zanim apostołowie tam przybyli?) jest wczytywaniem współczesnej myśli ewangelicznej w Nowy Testament. Obecna definicja słów „zbawiony” i „chrześcijanin” nie pozostaje w całkowitej zgodzie z apostołskim nauczaniem. Oczywiście jest, że apostołowie bardziej przejmowali się tym, gdzie Samarytanie powinni być, a nie tym, gdzie byli! Wówczas pojęcie „uczeń” oznaczało tego kto kroczył „Drogą” (Dz 18,25.26; 19,9.23) a nie tego kto przekroczył linię; tego kto wyruszył w „Drogę”, a nie tego, kto przybył już na miejsce przeznaczenia. Jednak pytania te pojawiają się obecnie (choć sam Łukasz nie zajmował się nimi), dlatego zostały omówione szerzej w rozdz. 36.

## 17

### EUNUCH Z ETIOPII

(Dzieje Apostolskie 8,36-39)

*A gdy tak jechali drogą, przybyli nad jakąś wodę, a eunuch rzekł: Oto woda; cóż stoi na przeszkodzie, abym został ochrzczony? I kazał zatrzymać wóz, zeszli obaj, Filip i eunuch, do wody, i ochrzcił go. Gdy zaś wyszli z wody, Duch Pański porwał Filipa i eunuch nie ujrzał go więcej, lecz radując się jechał dalej swoją drogą. (Dz 8,36-39)*

Pierwszą rzeczą jaką możemy powiedzieć o tym zapisie jest to, że jest on bardzo skondensowany. Na przykład, niewiele wiemy o „kazaniu” Filipa, znamy tylko jego temat: Jezus. Dana mu była tak dobra możliwość rozpoczęcia rozmowy, o jakiej każdy ewangelista mógłby marzyć! Jeżeli ktoś kiedyś zadał właściwe pytanie, to właśnie eunuch; nic dziwnego zresztą, już wcześniej czytał Pismo. Jednakże odpowiedź Filipa musiała zająć dłuższy okres czasu, pomimo że, jak można przypuszczać, eunuch posiadał pewną znajomość teologii żydowskiej i wiedzę o Bogu.

Nie powinno nas również dziwić, że sam eunuch podjął temat chrztu. Prawdopodobnie Filip wspominał o nim, skoro ewangelia rozpoczyna się od służby Jana Chrzciciela (Mk 1,1-4). Lecz jako „bojącemu się Boga” poganinowi, zwolennikowi religii żydowskiej, chociaż nie prozelicie, nie była mu obca potrzeba takiego rytualnego obmycia w celu „dołączenia się” do ludu Bożego i uznania ich Mesjasza za swojego. Możliwe jest jednakże, że jego stan mógł stanowić przeszkodę w zaakceptowaniu go przez kapłanów żydowskich (w zależności od tego, czy kierowali się Pwt 23,1 czy Iz 56,4-5).

Naszą uwagę przyciąga fakt, że chrzest w wodzie jest jego jedyną odpowiedzią na zwiastowanie Filipa. Jeśli to było wszystko, napotkalibyśmy tutaj na prawdziwy przypadek „odrodzenia wewnętrznego przez chrzest”! Moglibyśmy domyślić się jego opamiętania na podstawie jego szczerzej pielgrzymki do Jerozolimy, co postawiłoby go w takiej samej sytuacji, w jakiej był Korneliusz przed wizytą Piotra, lecz nie znajdujemy żadnej wzmianki na temat jego wiary czy przyjęcia Ducha.

Oczywiście jest, że niektórzy kopiści we wczesnym Kościele mieli problemy z opisem tak niepełnych narodzin (przynajmniej jeśli chodzi o sam zapis) i z jego szkodliwym wpływem na późniejszych katechumenów. Stąd w późniejszych manuskryptach dopisywano dodatkowe wiersze, które miały zrekomensować brak istotnych elementów.

Niektóre manuskrypty dodają wiersz (w. 37 w niektórych Bibliach, również w polskim przekładzie Biblii Warszawskiej): „Filip zaś powiedział mu: Jeśli wierzysz z całego serca, możesz. A odpowiadając, rzekł: Wierzę, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym”. W tej dodatkowej wymianie zdań napotykać na coś więcej, niż tylko na

śląd późniejszego pojęcia wiary i jej wyznania; wskazuje ona na to, że późniejszy Kościół pragnął podkreślić fakt, iż eunuch prawdziwie wierzył zanim się ochrzcił.

Niektóre manuskrypty (należące do grupy znanej jako „Tekst zachodni”) zawierają inną wersję wiersza 39: „Duch Święty zstąpił na eunucha, a Anioł Pański porwał Filipa”. Teolog Henry Alford wysunął przypuszczenie, że ten odmienny wariant wiersza 39 powstał „z pragnienia ujednoczenia skutków chrztu eunucha ze zwyczajowym sposobem działania Bożego”. Jeśli dodatek ten jest prawdziwą tradycją sięgającą wstecz do tego wydarzenia, oznaczałoby to, że służba Filipa była całkowicie wystarczająca dla dokończenia procesu narodzin w tym przypadku, choć wydawać by się mogło, że nie była wystarczająca w przypadku Samarytan. Nawet jeśli dodatek ten nie ma wartości historycznej, pokazuje nam, że pierwotny Kościół nie uważał „rąk apostołskich” za niezbędnie konieczne.

Obydwa dodatki, nawet jeśli nie są autorstwa Łukasowego, stanowią wyraźny dowód na pogląd pierwotnego Kościoła i odzwierciedlają panujące przekonanie o pełnym procesie rozpoczynającym życie chrześcijańskie.

Poruszając jeszcze jedną kwestię, zwróćmy uwagę na sformułowania „zeszli do wody” oraz „wyszli z wody”, które wskazują raczej na zanurzenie a nie na pokropienie; najwyraźniej eunuch został zaprowadzony do wody, a nie woda do niego! Absurdalne byłoby zanurzenie dolnej połowy ciała po to, aby pokropić górną (choć tak wiele obrazów przedstawia tę bezsensowną kombinację, prawdopodobnie odzwierciedlając etap przejściowy pomiędzy tymi dwoma sposobami chrztu!).

Niektórzy wysunęli zarzut natury topograficznej twierdząc, że obszar Gazy to pustynia i nie znajdowałby się tam taki zbiornik wodny, który pozwoliłby na całkowite zanurzenie. Pomijając już podważanie historycznej i geograficznej wiarygodności Łukasza, możemy odpowiedzieć na tę krytykę dwojako. Po pierwsze, znajduje się tam rzeka okresowa, określana w Piśmie jako „rzeka Egiptu”, która czasami wylewa po wystąpieniu rzadkich, lecz obfitych deszczów na wzgórzach. Mogłoby to wyjaśnić ton zdziwienia w słowach eunucha, kiedy ją zobaczył. Z drugiej strony, spotkanie to mogło nastąpić o wiele wcześniej na szlaku pustynnym, prowadzącym z Jeruzolimy do Gazy.

Wydaje się, że ten urzędnik dworski z Sudanu (biblijna Etiopia) był pierwszym ochrzczonym poganinem. Dlaczego nie wspomniano o tym, kiedy pytano Piotra o ochrzczenie Korneliusza? Być może uważano eunucha za Żyda ze względu na religię, jeśli nie ze względu na urodzenie. Jeżeli wydarzenie to zostało zapisane przede wszystkim po to, aby pokazać pobudzenie uczniów przez Ducha Świętego do szerzenia ewangelii aż po krańce ziemi – w tym przypadku na kontynent Afryki – pozostawałoby to w zgodności z ogólnym planem zapisu Łukasza.

## 18 RZYMSKI SETNIK

(Dzieje Apostolskie 10,44-48; 11,11-18; 15,7-11)

*A gdy Piotr jeszcze mówił, zstąpił Duch Święty na wszystkich słuchających tej mowy. I zdumieli się wierni pochodzenia żydowskiego, którzy z Piotrem przyszli, że i na pogan został wylany dar Ducha Świętego; Słyszeli ich bowiem, jak mówili językami i wielbili Boga. Wtedy odezwał się Piotr: Czy może ktoś odmówić wody, aby ochrzcić tych, którzy otrzymali Ducha Świętego jak i my? I rozkazał ich ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa. Wtedy uprosili go, aby pozostał u nich kilka dni. (Dz 10,44-48)*

*I oto w tej chwili przed domem, w którym byłem, stanęli trzej mężowie wysłani z Cezarei do mnie. I powiedział mi Duch, abym z nimi poszedł bez wahania. Poszło też ze mną i tych sześciu braci i tak przyszliśmy do domu owego męża. Opowiedział nam on, jak ujrzał anioła, który się pojawił w domu jego i rzekł: Poślij do Jopy i sprowadź Szymona, którego nazywają Piotrem, A on powie ci słowa, przez które będziesz zbawiony ty i cały dom twój. A gdy zacząłem mówić, zstąpił na nich Duch Święty, jak i na nas na początku. I przypomniałem sobie słowa Pana, gdy powiedział: Jan chrzczył wodą, ale wy będziecie ochrzczeni Duchem Świętym. Jeżeli więc Bóg dał im ten sam dar, co i nam, którzy uwierzyliśmy w Pana Jezusa Chrystusa, to jakże ja mogłem przeszkodzić Bogu? A gdy to usłyszeli, uspokoili się i wielbili Boga, mówiąc: Tak więc i poganom dał Bóg opamiętanie ku żywotowi. (Dz 11,11-18)*

*A gdy to już długo rozpatrywano, wstał Piotr i rzekł do nich: Mężowie bracia, wy wiecie, że Bóg już dawno spośród was mnie wybrał, aby poganie przez usta moje usłyszeli słowa Ewangelii i uwierzyli. Bóg też, który zna serca, przyznał się do nich, dając im Ducha Świętego jak i nam, I nie uczynił żadnej różnicy między nami a nimi, oczyściwszy przez wiarę ich serca. Przeto teraz, dlaczego wyzywacie Boga, wkładając na kark uczniów jarzmo, którego ani ojcowie nasi, ani my nie mogliśmy unieść? Wierzmy przecież, że zbawieni będziemy przez łaskę Pana Jezusa, tak samo jak i oni. (Dz 15,7-11)*

Wydarzenia, które rozegrały się w Cezarei, często określane są mianem „pogańskiej Pięćdziesiątnicy”. Ci, którzy używają tego określenia zwykle zakładają, że było to po prostu *trzecie* takie „początkowe” wylanie Ducha Świętego w pierwotnym Kościele (Dz 4,31 traktuje się jako ponowne napełnienie). Wyjątkowe okoliczności, w jakich rozegrały się te wydarzenia, wykluczają według nich jakiegokolwiek ich znaczenie dla obecnej nauki o normalnych narodzinach.

Nie można zaprzeczyć, że były to niezwykle, jeśli nie wyjątkowe cechy. Zdarzenia, które doprowadziły do spotkania Piotra z Korneliuszem na pewno nie były zwyczajne – wiązały się przecież z obecnością aniołów, widzenia i zachwycenia! Sedno tych nadnaturalnych sytuacji stanowi uwolnienie Piotra od jego rasowych i religijnych uprzedzeń wobec pogan oraz uświadomienie sobie w pełni implikacji jego własnego zwiastowania w dzień Pięćdziesiątnicy – że „wszyscy, którzy są z dala” dotyczyło właśnie kogoś takiego!

Nie możemy też nadmiernie uwypuklać pogańskiego aspektu tego zdarzenia. Chociaż dla Piotra było to pierwsze spotkanie tego typu, Filip wyprzedził go w tym (patrz poprzedni rozdział). Musimy także zauważyć, że ten Rzymianin, podobnie jak Etiopczyk, znajdował się już w kręgu zwolenników judaizmu, których nazywano: „bojący się Boga” (Dz 10,2). Nie bez znaczenia jest też fakt, że Piotr, który miał być apostołem wśród Żydów (Ga 2,7), został poprowadzony przez Boga do tej właśnie sytuacji, podobnie jak Paweł, apostoł między poganami, został poprowadzony do Żydów – sfery działalności misyjnej nigdy nie były całkowicie odrębne.

Jednakże naszym głównym celem jest zanalizowanie przeżycia duchowych narodzin Korneliusza (i jego domu – patrz następny rozdział), którego najbardziej niezwykłym aspektem było nagle i nieoczekiwane wylanie Ducha Świętego na nich wszystkich jednocześnie, „zanim” wyznali swą wiarę i „zanim” zostali ochrzczeni w wodzie, a nawet zanim Piotr skończył im zwiastować. Piotr wspominał Ducha Świętego jedynie w połączeniu ze służbą Jezusa (10,38), a przebaczenie grzechów było jedyną ewangeliczną ofertą, jaką przedstawił. Z pewnością nie doszedł do wezwania ani też nie powiedział im, co mają uczynić w odpowiedzi na jego zwiastowanie.

Można założyć, że ich bogobojna postawa już obejmowała opamiętanie („i sprawiedliwie postępuję” w 10,35 może odnosić się do „owoców godnych opamiętania”). Bóg, który widzi ludzkie serce, z pewnością dostrzegł wiarę w zwiastowane słowa, a i Piotr później doszedł do takiego samego wniosku (patrz Dz 15,7-9). Lecz jest to jedyny zapisany przypadek, w którym otrzymano Ducha Świętego przed chrztem w wodzie. W przypadku „normalnego” wzoru narodzin Boży udział w tym procesie następował dopiero wtedy, kiedy kończył się udział człowieka. Nic dziwnego, że Piotr i jego towarzysze byli tak zaskoczeni, chociaż ich zaskoczenie dotyczyło bardziej osób, które były w to włączone, niż kolejności zdarzeń! Do tego momentu nie wyobrażali sobie nawet, żeby poganie mogli odziedziczyć obietnicę złożoną ich przodkom.

Zagadnienie egzegetyczne zwykle poruszane w przypadku Korneliusza jest takie samo, jak w przypadku Samarytan: dlaczego Bóg odszedł od swego wzoru w działaniu? W Samarii Duch został dany później niż zwykle, a przypuszczalne wyjaśnienie dlaczego tak się stało zawarte jest w rozdziale 16. W Cezarei Duch został dany wcześniej niż zwykle, lecz tym razem jasne wskazówki wskazujące na przyczynę tego odnajdujemy w samym tekście.

Głęboko zakorzenione uprzedzenie Piotra do pogan mogło zostać „wykorzenione” jedynie w kilku etapach. Wejście do pogańskiego domu było dla niego odważnym krokiem, nie mówiąc już o dzieleniu się tam ewangelią. Dlatego też bardzo mało prawdopodobne jest, aby nawet wyznanie opamiętania i wiary przekonało Piotra, że poganie ci kwalifikowali się do przyjęcia chrztu chrześcijańskiego. Sam Pan musiał usunąć to ostatnie uprzedzenie, działając jednostronnie i dając Piotrowi przekonujący dowód, że przyjmuje pogan jako pełnoprawnych członków swego napełnionego Duchem ciała na ziemi. Gdyby Pan nie podjął tego kroku, poganie nigdy nie zostaliby ochrzczeni. Jednakże Piotrowi należy przyznać, że natychmiast zaakceptował tę sytuację i nie pozwolił, aby ktokolwiek sprzeciwił się dokończeniu procesu narodzin pogan jako braci w Chrystusie.

W związku z ich chrztem zauważamy trzy rzeczy. Po pierwsze, Piotr nie chrzcił sam, lecz pozostawił to swym towarzyszom (tak jak Jezus przed nim i później Paweł – J 4,2; 1 Kor 1,14), prawdopodobnie aby uniknąć powodujących zazdrość porównań pomiędzy ochrzczoneymi. Po drugie, wszystkie chrzty były wynikiem świadomej decyzji odpowiedzialnych dorosłych. Ponieważ tylko ci, którzy przyjęli Ducha, zostali ochrzczeni w wodzie i tylko ci, którzy usłyszeli to zwiastowanie, otrzymali Ducha, oczywiste jest, że nie było wśród nich żadnych niemowląt (zobacz następny rozdział traktujący szerzej o „domostwach” w tych właśnie kontekstach). Po trzecie, otrzymanie Ducha nie uczyniło chrztu w wodzie zbędnym, lecz tym bardziej potrzebnym. Jeśli te dwa chrzty są niewłaściwie powiązane, „wewnętrzna rzeczywistość” chrztu w Duchu Świętym obniża wartość „zewnątrznego obrzędu” chrztu w wodzie. Te obydwie chrzty w Nowym Testamencie nigdy nie są tak blisko utożsamiane, aby jeden z nich był równocześnie przeżyciem tego drugiego. Chociaż często mają miejsce blisko siebie, nie ma żadnego zapisu o ich jednoczesnym występowaniu.

Nie powiedzieliśmy jeszcze nic o samym przeżyciu otrzymania Ducha Świętego przez pogan, w odróżnieniu od jego rozmieszczenia w czasie. Czy było ono także bardzo niezwykle, czy nawet nienormalne, i stąd mające dla nas jedynie historyczną wartość (jak sugeruje wiele komentarzy)? Czy też w swej „zawartości” było ono zupełnie normalne, a stąd także normatywne dla współczesnych chrześcijan?

Skąd Piotr wiedział, że Duch Święty został wylany na tych pogan? Dowód otrzymania Ducha był słyszalny; była to spontaniczna mowa wypowiedziana pod natchnieniem Ducha. Wymienione są tutaj dwie formy tej mowy – mówienie językami i uwielbianie (przypuszczalnie w ich własnym języku). Występowanie spójnika „i” nie pozwala na połączenie tych dwóch w wyrażenie „uwielbiali Boga innymi językami” i nie sugeruje, że wszyscy mówili językami i uwielbiali Boga. Raczej jedni mówili językami, a drudzy uwielbiali Boga. Jeśli tak właśnie to wyglądało, wówczas naleganie, że mówienie językami jest jedynym i nieodzownym znakiem otrzymania Ducha Świętego, byłoby wykowaniem poza ramy nowotestamentowe.

Połączenie mówienia językami i uwielbiania wyraźnie przypomina dzień Pięćdziesiąticy (Dz 2,11). A ponieważ jest to pierwsza wzmianka o językach od tego wydarzenia (co nie wyklucza, jak przypuszcza wielu teologów, że miały one miejsce w przypadku Samarii), powszechnie zakładano, a nawet potwierdzano dogmatycznie, że to wyjątkowe zjawisko było nadzwyczajnym znakiem na włączenie pogan. Jednak w świetle komentarza Piotra do tego wydarzenia musimy odrzucić tę interpretację i jej odzwierciedlenie w nauczaniu.

Zarówno wtedy, jak i podczas następnych rozmów, Piotr musiał podkreślać, że postąpił tak tylko dlatego, że przeżycie tych pogan było dokładnie takie samo jak wszystkich innych! Zewnętrzne znaki wylania Ducha były zupełnie normalne, a nie wyjątkowe. Poprzez podkreślenie tego faktu, Piotr skutecznie uciszył swych krytyków.

Najpierw musiał przekonać „braci z Joppy”, którzy wraz z nim przybyli do Cezarei. Piotr przekonał ich, aby ochrzczili pogan, właśnie dlatego, że „otrzymali Ducha dokładnie tak jak „my”. Najbardziej naturalną interpretacją słowa „my” jest nawiązanie Piotra do przeżycia jego towarzyszy. Lecz nie spotykamy żadnej wskazówki, czy znajdowali się oni w gronie stu dwudziestu w dzień Pięćdziesiąticy; zarówno ze względów geograficznych jak i statystycznych prawdopodobieństwo jest takie, że nie byli tam obecni. Możemy zatem stwierdzić, że owi wierzący z Joppy otrzymali Ducha w taki sam sposób, jak dom Korneliusza.

W kolejnej dyskusji po powrocie do Jerozolimy (Dz 11,1-18) Piotr musiał zmierzyć się z „obrzezaniem” (tzn. żydowskimi) wierzącymi, którzy w tym czasie liczyli już kilka tysięcy, a ich przeważająca większość nie była obecna w dzień Pięćdziesiąticy. Jak na ironię, wydawali się bardziej zmartwieni tym, że Piotr jechał z poganami, niż tym, że ich ochrzcił! Piotr używa w tym przypadku znowu tego samego argumentu: „Duch Święty zstąpił na nich, jak i na „nas”, „. Ponownie, w słowach tych nawiązuje do doświadczenia jego słuchaczy i zachęca ich, aby utożsamili się z tym, co tam się wydarzyło. Narodziny Korneliusza były normalne, a nie wyjątkowe.

Można by podważyć taką interpretację, kierując uwagę na dodatkowe wyrażenie, którego Piotr użył tym razem: „na początku”. Na pierwszy rzut oka wydaje się ono być odniesieniem do początkowego wylania Ducha w dzień Pięćdziesiąticy i przez to ogranicza to porównanie do mniejszości, która była wtedy obecna. W ten sposób słowo „nas” staje się prawie królewskim „my” i odnosi się jedynie do elity w Jerozolimie. Jednakże, wrażenie to może być rezultatem naszego przekładu. Słowo „początek”, występujące bez rodzajnika określonego (greckie „arche”) używane jest w ogólnym kontekście narodzin chrześcijańskich, początku w życiu ucznia (np. 1 J 2,24), podczas gdy poprzedzone przez rodzajnik określony, używane jest w kontekście określonego historycznego wydarzenia (np. Dz 26,4). Jeśli mielibyśmy dosłownie przetłumaczyć słowa Piotra, brzmiałoby one: „jak zstąpił na nas, gdy zaczęliśmy”. Wówczas określenie to byłoby ogólne i odnosiłoby się do wszystkich słuchaczy Piotra, a nie tylko kilku uprzywilejowanych, którzy byli obecni „na początku” (tzn. w dzień Pięćdziesiąticy). Takie podejście znajduje potwierdzenie w szerszej wypowiedzi Piotra, zawierającej jego końcową obronę: „Bóg dał im ten sam dar, co i nam, którzy uwierzyliśmy w Pana Jezusa Chrystusa...” Były to bezsensowny dobór słów, gdyby zwracał się jedynie do stu dwudziestu obecnych podczas Pięćdziesiąticy; jest to opis dotyczący całego Kościoła. Kolejny dowód znajdujemy w przytoczeniu przez Piotra obietnicy Jezusa uczynionej tuż przed Jego wniebowstąpieniem: „Jan chrzcił wodą, ale wy...będziecie ochrzczeni Duchem Świętym” (Dz 1,5; 11,16). Cytat ten jest bardzo dokładny, za wyjątkiem istotnego ominięcia wyrażenia „po niewielu dniach”, które ograniczyłoby tę obietnicę do dnia Pięćdziesiąticy.

Dokładnie ta sama kwestia ponownie pojawia się podczas soboru w Jerozolimie. Piotr nie miał nic przeciwko powtórzeniu swego nie do odparcia argumentu: „Bóg...przyznał się do nich, dając im Ducha Świętego jak i „nam” (15,8). Pozostaje pewna niejasność czy Piotr zwracał się w tej chwili do „apostołów i starszych” (15,6), czy też do „całego zgromadzenia” (15,12). Jednak nie uczynił żadnego bezpośredniego odniesienia do dnia Pięćdziesiąticy ani też żadnego rozróżnienia pomiędzy tymi, którzy byli wtedy obecni i tymi, których nie było. Głównym przedmiotem jego mowy był fakt, iż przeżycie Korneliusza było takie samo jak przeżycie wszystkich słuchaczy Piotra.

Argument Piotra zwyciężył w tej rozprawie i uciszył jego, jak i później Pawła, krytyków, a nawet sprawił, że niektórzy z nich oddali Bogu chwałę za to (11,18). Czy odpowiedź ta byłaby tak jednogłośnie, gdyby Piotr dowodził, że w przypadku pogan znaki otrzymania Ducha Świętego były bardzo szczególne i że nie były one dane większości wierzących w Jerozolimie i w Joppie? Postawiłoby to wierzących pogan ponad żydowskimi wierzącymi, co wzbudziłoby raczej kontrowersje i zazdrość, niż zadowolenie i radość! Siła argumentu Piotra spoczywała w fakcie, że Bóg „nie uczynił żadnej różnicy między nami i nimi” (15,9). Nie istnieje też żadna podstawa, aby „nami” traktować jako odnoszące się jedynie do „niektórych z nas” lub „do tych z nas, którzy mieli przywilej doświadczenia pierwszego wylania Ducha Świętego w dzień Pięćdziesiąticy”.

Podsumowując, jedynym anormalnym aspektem przyjęcia Ducha przez pogan było jego umiejscowienie w czasie, tzn. wystąpienie przed chrztem w wodzie. Pod każdym innym względem było ono zupełnie normalne, a nie wyjątkowe i stanowi raczej typowy przykład, a nie wyjątek. Chociaż Łukasz zamieścił to wydarzenie w swym zapisie przede wszystkim ze względu na jego znaczenie etniczne, posiada ono również ważny punkt odniesienia do działalności ewangelizacyjnej. Łukasz i Piotr podzielali zrozumienie tego, co jest potrzebne do wejścia do Królestwa Bożego na ziemi.

## 19. CAŁY DOM

(Dzieje Apostolskie 11,14; 16,15.31; 18,8)

*A on powie ci słowa, przez które będziesz zbawiony, ty i cały dom twój. (Dz 11,14)*

*A gdy została ochrzczona, także i dom jej, prosiła, mówiąc: Skoroście mnie uznali za wierną Panu, wstąpcie do domu mego i zamieszkajcie. I wymogła to na nas. (Dz 16,15)*

*A oni rzekli: Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony, ty i twój dom. (Dz 16,31)*

*A Kryspus, przełożony synagogi, uwierzył w Pana wraz z całym swoim domem, także wielu z Koryntian, którzy słuchali, uwierzyło i przyjmowało chrzest. (Dz 18,8)*

Omówię teraz wszystkie te teksty (można dołączyć także 1 Kor 1,16) w świetle podstawowej tezy o narodzinach chrześcijańskich jako czteroelementowym procesie, na który składają się opamiętanie, wiara, chrzest w wodzie i otrzymanie Ducha Świętego. Naturalnie pojawia się pytanie, czy porządek w jakim występują te elementy jest istotny czy też nie, pod warunkiem, że wszystkie elementy ostatecznie wystąpią.

Na przykład, jasne jest, że można otrzymać Ducha przed chrztem w wodzie, chociaż w Nowym Testamencie jest zapisany tylko jeden taki przypadek (Dz 10,47).

Jednakże poważnym pytaniem jest to czy chrzest w wodzie może poprzedzać wszystkie trzy pozostałe elementy. Powszechnie przyznaje się, że opamiętanie i wiara są ciągle trwającymi cechami życia chrześcijańskiego i będą nadal rozwijać się po chrzcie. Lecz czy chrzest w wodzie może być ważny i skuteczny, jeśli jest udzielony przed wystąpieniem opamiętania i wiary? Pytanie to jest szczególnie ważne w przypadku szeroko rozpowszechnionej praktyki chrztu dzieci, zwykle kilkutygodniowych niemowląt, które zupełnie nie są w stanie opamiętać się i uwierzyć.

Obrońcy chrztu niemowląt często powołują się na biblijne zapisy o chrztach całych domów dokonywanych podczas służby Piotra i Pawła i związanych z imionami Korneliusza, Lidii, strażnika w Filipii, Kryspusa i Stefana. Na wydarzeniach tych oparte są dwa rodzaje argumentów. Na poziomie praktycznym utrzymuje się, że w domach tych musiały być także niemowlęta, a co za tym idzie, niemowlęta musiały być także włączone do chrztu. (Można to ująć mniej dogmatycznie mówiąc, że niemowlęta niekoniecznie musiały być wykluczone.) Na poziomie teologicznym utrzymuje się, że chrzest całych domów potwierdza ciągłość starotestamentowego pojęcia przymierza, które włączało danego człowieka jak i jego potomków – na przykład w przypadku przymierza, które Bóg zawarł z Abrahamem. Dlatego niemowlęta mogą zostać ochrzczone na znak przynależności do tego przymierza łaski ze względu na ich cielesnych przodków, a ich chrzest jest nowotestamentowym odpowiednikiem obrzezania w Starym Testamencie.

Napotykać tutaj na wiele problemów i część z nich zostanie szerzej omówiona później (patrz Dodatek I). „Z” wyżej wymienionych tekstów możemy wyczytać praktyczne implikacje; teologiczne założenia mogą być wczytane „w” powyższe teksty. Jednakże przyjrzymy się obydwu aspektom, praktycznemu w poszczególnych tekstach i teologicznemu na podstawie ogólnych prawd.

Najlepiej będzie rozpocząć od słowa „dom”. Jego współczesny zakres oznaczający najbliższą rodzinę (rodziców i dzieci) jest bardzo mylący. Biblijne znaczenie tego słowa było nawet szersze niż pojęcie dalszej rodziny, chociaż oczywiście mogło obejmować rodziców w starszym wieku i dziadków (1 Tm 5,4). W normalnym użyciu termin ten obejmował wszystkich służących, niewolników i ludzi zatrudnionych, bezpośrednio związanych z rodziną – a ich liczba mogła dalece przewyższyć liczbę wszystkich krewnych. W takiej sytuacji znajdował się Abraham, kiedy obrzezał najpierw swego syna a następnie wszystkim mężczyźn będących członkami jego domu (Rdz 17,23-27), których w tamtym czasie było 318! W takim kontekście istnieje niemalże różnica pomiędzy „rodziną” i „domem”, tak jak później w przypadku Rachab (Joz 6,25). Możemy zauważyć występowanie takiego rozróżnienia na łamach historii biblijnej a także historii pierwotnego Kościoła (jeden z Ojców Kościoła wspomina o „żonie biskupa, jej domu i dzieciach” – zwróćmy uwagę na porządek tych określeń!). Obecnie w naszym demokratycznym społeczeństwie zachodnim, gdzie służba jest już przeżytkiem, nie ma prawdziwego odpowiednika tego słowa, lecz ludzie żyjący jeszcze wiek wcześniej rozumieliby je lepiej. Może słowo „personel” jest dzisiaj najbliższe mu znaczeniowo.



Nie stanowi to żadnego dowodu, że niemowląt nie zaliczano do nowotestamentowego pojęcia „domu”, lecz na pewno dowodzi, że obejmowało ono o wiele więcej, niż tylko rodzinę czy też cielesnych potomków (por. J 4,53). W rzeczywistości słowo to mogło być użyte w kontekście, gdzie w ogóle nie było rodziny; nawet samotny człowiek mógł posiadać dom, na który składali się niewolnicy – może to dotyczyć któregoś z omawianych przez nas tekstów nowotestamentowych, dlatego że w żadnym z tych przypadków nie mamy jasnej informacji na temat stanu małżeńskiego głowy domu. Stąd teksty te udowadniają zbyt wiele dla zwolenników chrztu niemowląt! Jeżeli twierdzi się, że poprzez głowę domu automatycznie cały dom ma udział w przymierzu, musi odnosić się to do jego, czy jej, rodziców i dziadków, służby domowej i wszystkich zatrudnionych przy domu. Może moglibyśmy nazwać to zbawieniem przez łaskę, lecz na pewno nie przez wiarę! Na nic nie zda się twierdzenie, że niemowlęta, ale nie dorośli, mogły być „zwolnione” od wiary – w żadnym zapisie nie znajdujemy takiego rozróżnienia. Obietnica „będziesz zbawiony ty i dom twój” (Dz 16,31) albo wymaga wiary od głowy domu i tylko od niego (np. strażnika), albo od każdego poszczególnego członka tego domu. Gramatyka tego zdania może potwierdzić obydwa te założenia, ale na pewno nie może oznaczać wiary wszystkich dorosłych lecz żadnego z dzieci!

Właściwie kontekst, w jakim umieszczone są słowa Pawła, świadczy o tym, że powinniśmy interpretować je jako zachętę skierowaną do całego domu – „uwierzcie w Pana Jezusa, a...będziecie zbawieni”. Pytanie strażnika odzwierciedliło wyłącznie troskę o jego własną przyszłość, lecz Paweł skorzystał z tej okazji, aby zwrócić się także do przerażonej służby, dając im szansę udziału w jego zbawieniu jeśli tylko również uwierzą. Jasno wynika ze szczegółowego zapisu ich reakcji, że jest to właściwe zrozumienie. Ewangelia była zwiastowana nie tylko strażnikowi, lecz „całemu” jego domowi; „wszyscy” zostali ochrzczeni i „wszyscy” zostali napełnieni radością, gdyż „wszyscy” uwierzyli!

To samo możemy powiedzieć o pozostałych przypadkach. Wszyscy w domu Korneliusza usłyszeli ewangelię, otrzymali Ducha Świętego, mówili językami i prorokowali. Grupa tych ludzi została opisana jako „jego krewni i najbliżsi przyjaciele” (Dz 10,24). Wszyscy byli pobożni i bogobojni i wszyscy oczekiwali zwiastowania, które miało doprowadzić do zbawienia całego domu. Wszyscy członkowie domu Kryspusa najpierw stali się wierzącymi, a potem zostali ochrzczeni (Dz 18,8). Wszyscy domownicy Stefana poświęcili się służbie świętych (1 Kor 16,15 – pierwsi wyznawcy w Achai). Cokolwiek jeszcze moglibyśmy powiedzieć, wszystkie te domy składały się „jedynie” z tych, którzy byli w stanie odpowiedzieć czynnie na ewangelię (ja sam chrzciliem całe domy, gdzie wszyscy żyjący pod jednym dachem opamiętali się i uwierzyli mniej więcej w tym samym czasie, chociaż dzisiaj oczywiście wiąże się to z o wiele mniejszą liczbą ludzi).

Jak dotąd rozważyliśmy jedynie teksty dotyczące tego zagadnienia. Pozostaje jednak o wiele ważniejsze tło teologiczne tych tekstów, które musi być wzięte pod uwagę.

Istnieją pewne bardzo poważne zarzuty teologiczne przeciwko praktyce chrzczenia dzieci, zanim te opamiętają się i uwierzą. Najbardziej oczywista trudność, na którą się tu napotykamy, jest związana z zastosowaniem nowotestamentowego znaczenia chrztu (patrz rozdział 4) w przypadku biernego „odbiorcy”, który sam nie jest w stanie podjąć decyzji. Zaprzepaszczona zostaje idea pełnego wyrażenia oraz uskutecznienia opamiętania i wiary w akcie chrztu. Instrumentalny język, który wyraża prawdę, iż akt chrztu rzeczywiście powoduje to, co symbolizuje – prawdziwy pogrzeb i zmartwychwstanie z Chrystusem – ustępuje miejsca jednemu z dwóch wypaczeń. Z jednej strony może przeważać ekstremalny pogląd sakramentalny – wiara w to, że sama woda i słowa wystarczą, aby zbawić dziecko (pogląd słusznie określony mianem „odrodzenia wewnętrznego przez chrzest”). W innym przypadku przeważa ekstremalny pogląd symboliczny, według którego sam chrzest osiąga niewiele lub nic, stanowi jedynie symbol, „znak” nawiązujący do czegoś, co już nastąpiło (wejście do przymierza przez narodziny cielesne) lub do czegoś, co nastąpi później (wejście do Królestwa poprzez duchowe narodziny). Jeden z tych poglądów zbyt wiele przypisuje temu obrzędowi, drugi za bardzo go pomniejsza! Według obydwoh chrzest jest czymś niekompletnym, wymagającym dodatku w rodzaju konfirmacji, kiedy ochrzczone dziecko osiąga wiek dojrzałości. Niewielu powiedziałooby, że chrzest w wodzie musi zostać dopełniony później przyjęciem Ducha Świętego (choć teologia katolicka utożsamia je i wyraża przekonanie, że dziecko otrzymuje Ducha podczas chrztu).

Najbardziej zagorzali „pedobaptyści” opierają swe stanowisko na pojęciu przymierza. Opierając się zwykle na przesłance, że w całej Biblii istnieje tylko jedno przymierze łaski i że objawione jest ono na różnych etapach i na różne sposoby, twierdzi się, iż Bóg działa raczej w grupie ludzi, zbiorowo, a nie indywidualnie i Jego łaska jest dziedziczna jak również przekazywana duchowo. Bóg zawiera przymierze z ludem, a nie z poszczególnymi osobami. Rodzina jest traktowana jako jednostka zbawienia, a każdy „wradza się” w duchowy „status” jego rodziców. Stąd też ochrzczenie całego domu, rozumiane jako chrzest rodziny, jest całkowicie zgodne z Bożym sposobem działania.

Musimy jednak zakwestionować podstawowe założenie stojące za tym poglądem, a mianowicie, że w Biblii istnieje tylko jedno przymierze łaski. Ani to określenie, ani takie pojęcie nigdy nie pojawia się w Piśmie. Biblia mówi o różnych przymierzach (liczba mnoga), różniących się od siebie ze względu na ludzi, z którymi są zawierane oraz za względu na obietnice i warunki. Nawet w Starym Testamencie istnieją różne przymierza zawarte z Noem (to jest wymienione jako pierwsze), Abrahamem, Mojżeszem i Dawidem. Te trzy ostatnie były

blisko powiązane i wszystkie wiązały się z cielesnymi potomkami czy krewnymi – tak więc pojęcie zbiorowości w przypadku przymierza jest z pewnością istotne dla więzi Boga z Izraelem.

Jednak Nowy Testament mówi o nowym przymierzu, zapowiedzianym w Starym Testamencie przez Jeremiasza, który powiedział, że przymierze to nie będzie podobne do przymierza zawartego z Mojżeszem (Jr 31,32). Nowe przymierze miało unieważnić stare (Hbr 8,13). Musimy teraz przyjrzeć się, czym ono miało się różnić od starego.

Po pierwsze, nowe przymierze miało być zawarte z każdym człowiekiem indywidualnie, a nie z grupą ludzi. Zostało to zapowiedziane przez proroków (Jr 31,29-30.34; Ez 18,2; Jl 3,5), lecz bardzo wyraźnie odbija się w zwiastowaniu Jana Chrzciciela i Jezusa, którzy w swym przesłaniu podkreślali, że pochodzenie jest już bez znaczenia (Mt 3,9; J 8,39). Ciało daje początek tylko ciału, potrzebne są teraz drugie narodziny, narodziny z Ducha (J 3,5-6). Dlatego też możemy mówić teraz o nowym nacisku na osobistą odpowiedzialność (co wiąże się ze zdolnością do powzięcia decyzji!). Język opisujący nowe przymierze ma charakter osobisty -"każdy", „każdy z was”, „ktokolwiek”. Nacisk położony jest na potrzebę osobistego opowiedzenia się każdego człowieka, na indywidualną odpowiedź na Boże wezwanie ("jeśli kto" w Łk 14,26-27; „każdy” w J 3,16; „każdy z was” w Dz 2,38). W czasie nadchodzącego sądu każdy człowiek będzie sądzony indywidualnie (Rz 2,6), tak jak indywidualne jest odkupienie od nadchodzącego gniewu Bożego.

Nie mogą istnieć dwie drogi prowadzące do Królestwa – jedna przez narodziny cielesne, a druga przez narodziny z Ducha! Chrzt jest częścią tych drugich, a nie tych pierwszych.

Możemy z tego wyciągnąć wniosek, że rodzina nie jest już dłużej jednostką, w której działa Boże zbawienie. Z całą pewnością Nowy Testament wskazuje na to, że dom a nawet rodzina może zostać poróżniona i podzielona przez ewangelię. Jezus powiedział, że nie przyszedł po to, aby przynieść pokój, lecz miecz – oddzielający rodziców od dziecka, brata od siostry. Na przykład rodzina składająca się z pięciu osób może zostać podzielona na dwóch i trzech (Łk 12,51-53); jedynie w tak intymnym związku jak małżeństwo Jezus nie wyobrażał sobie podziałów (zobacz rozdz. 22).

Podsumowując możemy stwierdzić, że nowe przymierze zostało ustanowione na zupełnie innej podstawie niż stare, a członkami tego przymierza stajemy się też na innej zasadzie. Lecz które przymierze możemy nazwać starym? Wszystkie nowotestamentowe odniesienia używają tego przymiotnika w stosunku do przymierza zawartego z Izraelem przez Mojżesza, nigdy w przypadku przymierza zawartego z Abrahamem. Nowy Testament określa pogan mianem potomków Abrahama (Rz 4,16), dziedziczących błogosławieństwa jemu przyobiecane. Skoro przymierze zawarte z Abrahamem było dziedziczone także przez jego potomków, czy nie dotyczy to także potomków chrześcijan dzisiaj? Czy chrzt domu nie zastępuje bezpośrednio obrzezki Abrahama?

Warto zauważyć, że Nowy Testament nigdy nie używa słowa „przymierze” mówiąc o związku chrześcijańskich wierzących z Abrahamem. Związek ten ma charakter duchowy a nie cielesny, dotyczy wiary a nie ciała. Chrześcijanie są jego potomkami, gdyż posiadają wiarę podobną do jego wiary i przez to są jemu podobni; Abraham jest ojcem wierzących wielu narodowości (Rz 4,16-17). Chrześcijanie nie odziedziczyli wielu rzeczy obiecanych Abrahamowi – na przykład nie otrzymali Kanaanu – lecz otrzymali obiecanego Ducha (Ga 3,14). Powinniśmy także pamiętać, że Abraham otrzymał obrzezkę „dopiero po” tym jak uwierzył, i w ten sposób stała się pieczęcią jego własnej wiary; nie mogła jednak być pieczęcią wiary żadnego z jego potomków (Rz 4,10-11). Jest ojcem wszystkich tych, którzy najpierw uwierzyli, a dopiero później zostali zapieczętowani. Chrzt w wodzie nigdy nie jest nazywany „pieczęcią”; termin ten jest zarezerwowany w Nowym Testamencie dla chrztu w Duchu Świętym. A jedyny nowotestamentowy tekst, w którym chrzt w wodzie i obrzezanie występują razem w tym samym kontekście, nie pozostawia żadnych wątpliwości, że nie chodzi tu o fizyczny akt obrzezania (Kol 2,9-12 – patrz rozdział 25).

Ogniem łączącym przymierze Abrahama z nowym przymierzem jest sam Pan Jezus Chrystus. On położył kres starymu przymierzu. Jego obrzezanie ósmego dnia było ostatnią obrzezką wymaganą przez Boga, gdyż Jezus był tym potomkiem (liczba pojedyncza) dziedziczącym błogosławieństwo Abrahamowe (Ga 3,16). Nowe przymierze miało swój początek w Jezusie. Chrzt Jezusa w wieku trzydziestu lat oraz Jego męka i śmierć w wieku lat trzydziestu trzech były konieczne do rozpoczęcia nowego sposobu dziedziczenia błogosławieństwa Abrahamowego (Łk 12,50; 22,20). Jezus nie miał żadnego wpływu na swoje obrzezanie, lecz sam postanowił przyjąć chrzt w wodzie. I tu spoczywa sedno sprawy. Jest to różnica pomiędzy życiem w ciele i życiem w Duchu. Genealogia, tak istotna dla ludu Bożego żyjącego pod starym przymierzem, osiąga swój punkt szczytowy a także zakończenie w drzewie genealogicznym Jezusa (Mt 1; Łk 3); od tego momentu dziedziczenie staje się nieistotne. Nowe przymierze tworzy nowy naród na nowej zasadzie. Odziedziczywszy błogosławieństwo Abrahamowe w swym ciele, Jezus udziela go teraz innym jedynie poprzez ich wiarę (por. J 1,33; Dz 11,17 z Ga 3,2-14).

Kończąc tę dygresję, możemy teraz powrócić do tekstów mówiących o chrzcie całych domów i stwierdzić, że ani wewnętrzny (tekstowy), ani zewnętrzny (teologiczny) dowód nie pozwala używać ich dla tłumaczenia praktyki chrztu dzieci. Nawet pozostawiając pewien margines niejasności należy podkreślić, że dowodów usprawiedliwiających tę praktykę trzeba szukać gdzie indziej (jeśli w ogóle jest to możliwe!).

Chciałbym zakończyć ten rozdział cytatem z „Apologii Arystydesa”. (Arystydes był chrześcijaninem żyjącym w czasach cesarza Hadriana, panującego od roku 117 do 138.) Apologia ta wyraża postawę głowy domu, chrześcijanina, w czasie bezpośrednio następującym po okresie nowotestamentowym: „A jeśli chodzi o ich sługi czy służące, czy o ich dzieci, jeśli je mają, przekonują je, aby stały się chrześcijanami ze względu na miłość, jaką do nich żywią; a kiedy oni stają się chrześcijanami, nazywają ich bez żadnego rozróżniania braćmi”. Stąd też widzimy, że zarówno służący jak i dzieci w chrześcijańskim domu byli ewangelizowani, a kluczem do ich nawrócenia była miłość jaką darzyli ich wierzący członkowie tego domu.

## 20 UCZNIOWIE W EFEZIE

(Dzieje Apostolskie 19,1-6)

*Podczas gdy Apollos przebywał w Koryncie, obszedł Paweł wyżynne okolice i przyszedł do Efezu, a spotkawszy niektórych uczniów, Rzekł do nich: Czy otrzymaliście Ducha Świętego, gdy uwierzyliście? A oni mu na to: Nawet nie słyszeliśmy, że jest Duch Święty. Tedy rzekł: Jak więc zostaliście ochrzczeni? A oni rzekli: Chrztem Janowym. Paweł zaś rzekł: Jan chrzczył chrztem opamiętania i mówił ludowi, żeby uwierzyli w tego, który przyjdzie po nim, to jest w Jezusa. A gdy to usłyszeli, zostali ochrzczeni w imię Pana Jezusa. A gdy Paweł włożył na nich ręce, zstąpił na nich Duch Święty i mówili językami, i prorokowali. (Dz 19,1-6)*

Tekst ten jest klasycznym przykładem szkody wyrządzonej przez nienatchniony podział Bożego słowa na rozdziały, nie wspominając już o wierszach! Historia misji do Efezu rozpoczyna się w osiemnastym rozdziale Dziejów Apostolskich. Paweł nie orał nie kniętej ziemi, lecz zbierał żniwo, gdzie inni – a mianowicie jego przyjaciele Pryscyła i Akwila, a w szczególności Żyd z Egiptu imieniem Apollos – siali. Z całą pewnością nie jest to żaden przypadek, że zarówno Apollos jak i uczniowie, których Paweł znalazł w Efezie, „znali tylko chrzest Jana” (18,25; por. 19,3).

Jeżeli (a wydaje się to wysoce prawdopodobne) grupa, na którą natknął się Paweł, zawdzięczała swe duchowe poznanie Apollosowi, wyjaśniłoby to, dlaczego Łukasz nazwał ich uczniami bez żadnych dodatkowych określeń, a Paweł przypuszczał, że byli wierzącymi. A to dlatego, że Apollos wiedział dostatecznie dużo o Jezusie, skoro potrafił udowodnić na podstawie żydowskich Pism (tzn. Starego Testamentu), że był On oczekiwany Mesjaszem (greckie „christos”), przypuszczalnie porównując prorockie zapowiedzi z tym, co wiedział o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa (tak jak uczynił to sam Jezus na drodze do Emaus – Łk 24,25-27).

Związek pomiędzy uczniami w Efezie i Apollosem wyjaśnia także ostrożne a nawet podejrzliwe dopytywanie się Pawła o ich duchowe przeżycie, gdyż służba Apollosa miała pewne braki. Jego nauczanie o Jezusie było dokładne, lecz nie prowadziło do pełnego chrześcijańskiego przeżycia. Wydaje się, że nie zdawał sobie sprawy z faktu, iż obecnie chrzest był udzielany z nakazu zmartwychwstałego Jezusa i w Jego imię; prawie na pewno też nie wiedział o tym, że po swym wniebowstąpieniu Jezus wylał na uczniów Ducha Świętego. Nie znając tych dwóch jakże istotnych faktów, traktował wiarę jako przede wszystkim intelektualną akceptację pewnych prawd (wiarę w to, „że” Jezus jest Chrystusem), a nie osobisty związek z Jezusem (wiara w Jezusa jako osobistego Zbawiciela i Pana), mający początek w chrzcie w wodzie i w Duchu.

Dwoje ludzi, którzy już wcześniej byli współpracownikami Pawła, dostrzegło braki Apollosa. Wziąwszy go na stronę, wytłumaczyli mu pełną ewangelię. Wydaje się też, że przedstawili go innej grupie braci (nie tym, którym zwiastował), którzy zachęcali go, aby dzielił się teraz tym głębszym zrozumieniem ewangelii w innych miejscach w Achai.

Wydaje się stąd, że Apollos był powiązany z dwiema grupami w Efezie. Pierwsza, związana z synagogą, składała się z tych Żydów, którzy przyjęli jego słowa głoszące, że Jezus jest Mesjaszem obiecanym w Pismach. Druga, z którą zapoznali go Akwila i Pryscyła, była grupą chrześcijan prawdopodobnie spotykających się w ich domu. Wydaje się też, że te dwie grupy nie były ze sobą bezpośrednio powiązane, i że tych dwoje, którzy poprawili Apollosa, nie zajęło się grupą, którą on nauczał.

Jednakże, ponieważ Paweł zwykle po przybyciu do jakiegoś miasta udawał się najpierw do synagogi, w Efezie natknąłby się najpierw na tę właśnie grupę. Jego rozmowa z nimi staje się całkowicie zrozumiała na tle opisanym powyżej. Ich odpowiedzi na pytania Pawła dokładnie odzwierciedlają wcześniejsze nauczanie Apollosa. Oczywiście jest też, że nie rozmawiali w międzyczasie z Akwilą i Pryscyłą.

Łukasz bez wahania określa ich uczniami, najbardziej powszechnym mianem przypisywanym chrześcijanom w Dziejach Apostolskich. Słowo to używane jest w przypadku jednego wierzącego (9,10.36), kilku wierzących (9,19.25) oraz wszystkich wierzących (6,1.7). Gdyby byli tylko uczniami Jana, Łukasz na pewno by tak powiedział w trosce o rzetelność zapisu (por. Łk 1,3). Brak rodzajnika określonego jest tutaj bez znaczenia (por. 9,10.36). Potraktował ich jako uczniów, gdyż już znajdowali się na „Drodze” (zwróć uwagę, jak często w tym

opowiadaniu o Efezie pojawia się takie określenie chrześcijaństwa – 18,25.26; 19,9.23). Jednakże, kluczowym pytaniem jest to, jak daleko zaszli już tą „Drogą”; Paweł chciał poznać odpowiedź na to pytanie, zanim im usłużył. Aby właściwie zrozumieć ten tekst, należy rozpocząć nie od stanu duchowego czy statusu uczniów, lecz od sposobu myślenia Pawła. Tekst ten zawiera tak wyraźne wskazówki do Pawłowej teologii o chrześcijańskich narodzinach, jakich nie znajdziemy w żadnym z jego listów, przede wszystkim dlatego, że zostały napisane do tych, którzy już przeżyli pełne narodziny chrześcijańskie i tylko czasami Paweł nawiązuje do ich początków, podczas gdy w *Dziejach Apostolskich* udziela rady samym początkującym. Widzimy tutaj Pawła bezpośrednio zaangażowanego w ewangelizację. Uważna analiza jego rozmowy i zachowania pozwala wysnuć bardzo ciekawe wnioski.

Pierwsze pytanie Pawła skierowane do tych uczniów wymaga uważnego zastanowienia się; możemy wyczytać z niego zbyt wiele lub zbyt mało. Paweł pyta tu nie o ich doktrynę, lecz o doświadczenie, jednak czyni to na podstawie swej własnej teologii.

Patrząc na sposób wyrażenia tego pytania możemy zauważyć, że Paweł uznał ich stan duchowy za mniej niż zadowolający. Musimy potraktować słowa Pawła jako prawdziwe wyrażenie jego pierwszych wrażeń, nawet jeśli jego dalsze „śledztwo” miało skłonić go do zmiany początkowej opinii. Krótko mówiąc, na początku był pewien, że uwierzyli w Jezusa, lecz wcale nie był pewien czy otrzymali Ducha (dopiero później powziął wątpliwości także co do ich wiary).

Co doprowadziło Pawła do takiej opinii? Musiały istnieć pewne znaki świadczące o tym, że uwierzyli – jako uczniowie Apollosa znali chrześcijańską interpretację Starego Testamentu i mogli swobodnie mówić o Jezusie jako Mesjaszu, co stwarzało wrażenie, że słyszeli i przyjęli ewangelię. Brakowało jednak innych oznak-tęgo, że przyjęli Ducha Świętego. Prawdopodobnie nie było żadnej manifestacji darów Ducha. Używając innego określenia Pawłowego, nie wyglądali na to, żeby „mieli Ducha” (Rz 8,9 – patrz rozdział 21). Brak ten mógł wypływać z jednej z dwóch przyczyn: albo już otrzymali Ducha, lecz od tej pory „zagasili” lub „sprzeciwili się” Jego działaniu, albo też nigdy nie otrzymali Ducha. Paweł sformułował swe pytanie w taki sposób, aby dowiedzieć się jaka była prawdziwa przyczyna tego stanu rzeczy i w jaki sposób mogłby zareagować na tę sytuację.

Sposób, w jaki Paweł sformułował to pytanie, jest bardzo istotny. Tłumacząc dosłownie, brzmi ono: „czy uwierzywszy otrzymaliście Ducha Świętego?” Czasownik „uwierzyć” (aoryst) odnosi się do pojedynczego kroku wiary, który rozpoczyna życie w wierze każdego wierzącego (ten sam czas użyty jest w połączeniu z czasownikiem „otrzymać” w J 7,39 i Dz 11,17, a obydwa konteksty są prawie takie same, jak ten przez nas omawiany). Wiele dyskusji i kontrowersji wzbudziło tłumaczenie tego czasownika – „kiedy” uwierzyliście”, preferowane przez tych, którzy sądzą, że uwierzenie i przyjęcie Ducha są równoznaczne i dlatego też jednocześnie; „odkąd uwierzyliście”, preferowane przez tych, którzy nauczają, że przyjęcie Ducha jest dodatkowym błogosławieństwem. Właściwie obydwa tłumaczenia mają rację bytu! Tak naprawdę Paweł pyta: „czy uwierzywszy w Jezusa, otrzymaliście – wtedy czy też później – Ducha Świętego?” (w Dz 10,44 miało ono miejsce od razu, w Dz 8,17 jakiś czas później). Nie stawia pytania „kiedy”, lecz jest zatroskany, czy w ogóle otrzymali Ducha. W tym pytaniu o obydwa wydarzenia widzimy wyraźnie, że „dla Pawła uwierzenie w Jezusa i przyjęcie Ducha nie były jednym i tym samym”. Według jego sposobu myślenia zupełnie możliwe było to, że Efezjanie przeżyli to pierwsze, lecz nie przeżyli jeszcze tego drugiego, tak jak zdarzyło się to w przypadku Samarytan a także w jego własnym przypadku przez trzy dni w Damaszku.

Następnie musimy podkreślić, że Paweł oczekiwał, iż uczniowie będą wiedzieć, czy otrzymali Ducha czy nie. Nie mogli wtedy tego wywnioskować na podstawie znajomości Nowego Testamentu, tak jak obecnie wielu usiłuje to zrobić, gdyż wtedy jeszcze nie został on napisany! Mogli odpowiedzieć na to pytanie jedynie w kategoriach własnego przeżycia, które było tak konkretne, że nie mogli mieć żadnych wątpliwości co do jego wystąpienia. Również brak rodzajnika określonego potwierdza, że Paweł nawiązywał do ich przeżycia – zwykle brak ten podkreśla raczej subiektywną moc, a nie obiektywną osobę Ducha Świętego. Brak ten jest charakterystyczny dla kontekstów, w których Duch Święty w Nowym Testamencie jest widziany jako część ludzkiego przeżycia.

Musimy również uważnie przyjrzeć się odpowiedzi uczniów na pierwsze pytanie Pawła. Powierzchnowe rozumienie (odzwierciedlone w zbyt wielu przekładach) traktuje ją jako wyznanie totalnej nieświadomości o istnieniu trzeciej osoby Trójjedynego Boga! Jest to wysoce nieprawdopodobne, gdyż Apollos w swym nauczaniu musiał wspomnieć obietnicę, według której Mesjasz miał wypełnić swą misję dzięki namaszczeniu Duchem Świętym (Iz 61,1), co stało się po tym, jak Jezus został ochrzczony przez Jana w Jordanie. Musieli także słyszeć o zwiastowaniu Jana, o tym, że jego chrzest w wodzie miał później ustąpić zanurzeniu w Duchu przez Mesjasza.

Kiedy przyjrzymy się ponownie odpowiedzi uczniów, zauważymy, że zdradza ona poznanie a nie jego brak, z tym, że poznanie to ma raczej charakter intelektualny a nie empiryczny. Tak naprawdę – tłumacząc dosłownie – uczniowie powiedzieli: „lecz nie słyszeliśmy, że Duch Święty jest”. Zauważywszy ponownie brak rodzajnika określonego (wskazującego raczej na moc niż na osobę), musimy zbadać dokładniej to dziwnie urywające się zdanie (Duch Święty jest... – co?). Niektórzy przypuszczają, że „jest” znaczy „istnieje”, lecz to wymagałoby zmiany szyku zdania i uczynienia Ducha Świętego dopełnieniem zamiast podmiotem. Dosłowne tłumaczenie

greckiego na polski aż prosi się o dodatkowe słowo, nadające sens temu zdaniu. Na szczęście w innym miejscu Pisma spotykamy dokładnie taki sam przypadek (jakże często rozwiązuje to problem egzegetyczny!). W J 7,39 czytamy: „Albowiem Duch nie był jeszcze, gdyż Jezus nie był jeszcze uwielbiony”. Co Duch „nie był jeszcze”? Rozumienie, że Duch jeszcze wtedy nie istniał, byłoby herezją, zaprzeczeniem wieczności Trójjedynego Boga! Aby uniknąć tego błędu, przekład nasz dodaje jedno słowo (które nie występuje w greckim oryginale): „albowiem Duch Święty nie był jeszcze „dany”, (tzn. działający w ludziach). Nadaje ono sens temu stwierdzeniu i wyjaśnia odniesienie do Pięćdziesiątnicy (która mogła nastąpić dopiero po śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Jezusa – Jego uwielbieniu). Jeżeli to dodatkowe słowo umieścimy w takiej samej konstrukcji gramatycznej występującej w Dz 19,2, odpowiedź uczniów brzmi całkiem inaczej: „Nie słyszeliśmy, że Duch Święty jest dany” (Tekst Zachodni wyjaśnia to jeszcze lepiej w swej wersji „Lambanousin tines”; w tłumaczeniu: „Nie słyszeliśmy, żeby ktokolwiek otrzymał Ducha Świętego”). Innymi słowy, wiedzieli, że pomazanie Mesjasza będzie także dostępne dla Jego naśladowców, lecz nikt nie powiedział im, że to się już stało. Byli nieświadomi nie osoby Ducha Świętego, lecz wydarzenia, które miało miejsce w dzień Pięćdziesiątnicy i jego znaczenia dla wszystkich kolejnych wierzących.

W ten sposób Paweł uzyskał odpowiedź na swe pierwsze pytanie, więc w następnym nawiązał do wcześniejszego elementu, do chrztu. Zauważmy, że Paweł zakłada, iż wszyscy zostali ochrzczeni, chociaż zastanawia się czy chrzest ten został udzielony właściwie. Na tym etapie Paweł traktuje ich wciąż jako „wierzących uczniów”. Jeżeli jednak byli nieświadomi Pięćdziesiątnicy, Paweł zaczyna pytać sam siebie, jak wiele z chrześcijaństwa było w ich chrzcie i jak rozumieli cel tego obrzędu, stąd użycie przyimka „w” / „ku” / „do” (zobacz rozdział 23 omawiający jego pełne znaczenie w połączeniu z chrztem). Każdy chrzest / zanurzenie odbywa się „w” czymś (tutaj jest to woda) i „ku” czemuś (znaczenie lub cel osiągniany przez ten akt). Inaczej mówiąc, Paweł pyta: „co chrzest uczynił dla was, czy też, co dla was oznacza?”

Zanim przyjrzymy się odpowiedzi uczniów, musimy zatrzymać się na chwilę i zastanowić nad pytaniem Pawła. Oczywiście jest, że istnieje dla niego pewien związek pomiędzy chrztem w wodzie i otrzymaniem Ducha. Chociaż Paweł właściwie nigdy nie utożsamia ich ze sobą, wyraźnie wiąże je bardzo blisko, prawie, choć nie całkiem, w kategoriach przyczyny i skutku. Chrzest w wodzie jest zarówno wstępem, jak i warunkiem do otrzymania Ducha; w praktyce, chrzest w normalnych warunkach prowadził do otrzymania Ducha. Stąd też niewłaściwy chrzest jest jedną z możliwych przyczyn opóźnienia w otrzymaniu Ducha. Ujmując to inaczej, Pan zwykle odpowiada na właściwy chrzest i potwierdza przyjęcie skruszonego grzesznika poprzez darowanie mu swego Ducha. A więc nie tylko to, co chrzest oznacza dla ochrzczonego, może powstrzymać przyjęcie Ducha Świętego; zwłoka w otrzymaniu Ducha może oznaczać, że sam Pan daje w ten sposób znak, iż chrzest w wodzie był z jakiegoś powodu niewłaściwy.

Odpowiedź uczniów na drugie pytanie Pawła w końcu odkryła ich rzeczywistą sytuację i powiedziała mu wszystko, czego potrzebował. Ich chrzest wyraził głębokie i prawdziwe opamiętanie wobec Boga, lecz nie był osobistym aktem wiary w Pana Jezusa. Ponieważ nikt nie wyjaśnił im tego znaczenia chrztu, nie był on dla nich utożsamieniem się z Jezusem w Jego śmierci, pogrzebie i zmartwychwstaniu (Rz 6,3-4) oraz darowaniem im nowej tożsamości przez ochrzczenie ich w Jego imię. Nie był to chrześcijański chrzest.

Okazało się, że ich wiara nie była taka, jaka powinna być. Dopiero teraz Paweł uświadomił sobie, iż pomylił się zakładając, że uwierzyli, przynajmniej w takim sensie jak on to rozumiał. W zasadzie, spośród wszystkich czterech elementów dających początek chrześcijańskiemu życiu osiągnęli tylko jeden – opamiętanie! Pragnąc poprowadzić ich dalej, Paweł wskazał na ich głównego przewodnika, Jana Chrzciciela, pokazując, że ten w pełni zdawał sobie sprawę z ograniczeń swej własnej służby i chrztu i kierował uwagę swych uczniów na tego, którego on tylko zapowiadał. Jego własny chrzest opamiętania miał „przygotować drogę” wierze w nadchodzącego Króla, którym okazał się być jego własny kuzyn, Jezus.

Warto też zauważyć, iż zwiastowanie Pawła o Jezusie w tym momencie nie spowodowało ani zaskoczenia, ani protestów w rodzaju: „nie wiedzieliśmy, że Jezus jest!”. Napotykamy tu na zagadkę: imię „Jezus” musiało być im znane i musieli używać go w rozmowie, kiedy Paweł ich odnalazł (dlaczego Łukasz miałby ich nazywać uczniami a Paweł przypuszczać, że uwierzyli, gdyby tak nie było?), a jednak Paweł teraz mówi im, aby uwierzyli w Jezusa. Wyjaśnienie tej zagadki ponownie odnajdujemy w służbie Apollosa, który nauczał ich „o” Jezusie (greckie „peri” – Dz 18,25) i dzielił się z nimi swą wiarą w to, że Jezus jest Chrystusem, co było prawdziwe, lecz nie wystarczające. Nie była to pełna zbawcza wiara, na którą składa się uwierzenie w Jezusa (właściwie Paweł używa tu greckiego przyimka „eis” – „ku”). Zbawcza wiara polega raczej na zaufaniu osobie, a nie zaakceptowaniu twierdzeń – stąd bierze się tak ważna pozycja imienia „Jezus” zarówno w bezpośrednim zwracaniu się do Niego, jak i w używaniu go jako autorytetu przez tych, którzy stali się Jego „rodziną” i „przedstawicielami”.

Paweł musiał im wytłumaczyć w pełni to wszystko, a nawet więcej. Odpowiedź uczniów na dalsze wyjaśnienia Pawła wyrażała wielkie pragnienie nawiązania tej bardziej osobistej więzi z Jezusem Chrystusem. Tak się jednocześnie składa, że gotowość pójścia dalej jest zwykle znakiem, iż ten ktoś już znajduje się na „Drodze”; nie jest dobrym znakiem, jeśli ktoś myśli, że ma już wszystko czego potrzebuje! Tak więc uczniowie w Efezie z pełną gotowością poddali się chrztowi w wodzie w imię Pana Jezusa. Paweł nie chrzcił ich sam, lecz

pozostawił to swym pomocnikom, Tymoteuszowi i Erastowi (19,22), przypuszczalnie aby uniknąć powiązania tego obrzędu ze swoim własnym imieniem (1 Kor 1,15).

Zanim przejdziemy dalej, musimy uświadomić sobie, że akt ten był, jakby wielu dzisiaj to określiło, powtórnym chrztem. (W celu uniknięcia niewygodnych wniosków wypływających z tego faktu, Kalwin w swych „Institutes” 4.15.18. zaprzecza, jakoby chrzest ten został rzeczywiście udzielony w Efezie i nalega, że Paweł tylko nałożył ręce na tych uczniów!) Paweł nie wahał się ani przez chwilę przy zanurzaniu ich w wodzie jeszcze raz, tak jak Piotr w dzień Pięćdziesiątnicy (zobacz rozdz. 15). Nawet jeśli ich pierwszemu chrztowi towarzyszyło prawdziwe opamiętanie, brak osobistej wiary w Jezusa oznaczał, że nie był to chrzest chrześcijański. Pan nie zaakceptował go, gdyż nie spełniał Jego nakazu. Paweł nie usiłował dodać czy uzupełnić tego nieobecnego wtedy wymiaru wiary przez ustanowienie jakiejś ceremonii konfirmacji. Zredukowałoby to chrzest do zwykłego poprzedzającego symbolu, którym chrzest nigdy nie miał być. Użycie wody wraz z pewną formułą słowną, zawierającą imię Jezus nie przekonałyby apostoła, że był to chrzest chrześcijański. To nie formuła słowna, nie samo użycie imienia Jezus, czyni chrzest skutecznym, lecz wiara w Jego imię, wzywaniem Jego imienia przez tego, który chrzci oraz przez tego, który jest chrzczony (Dz 2,21; 3,16; 22,16). Nie znajdujemy też żadnego dowodu na to, że Paweł zaakceptowałby opamiętanie czy wiarę w którymś imieniu, w zastępstwie osobistej odpowiedzi na ewangelię osoby przyjmującej chrzest (patrz poprzedni rozdział).

Jakikolwiek by nie był początkowy stan ich wiary, nie ulega wątpliwości, że uczniowie w Efezie stali się teraz prawdziwymi wierzącymi – opamiętawszy się ze swych grzechów i uwierzywszy w Pana Jezusa, dali temu wyraz przyjmując chrzest. Dlatego trochę bez sensu jest spierać się o ich stan duchowy w momencie spotkania z Pawłem. Pozostaje faktem, że kiedy wyszli z wody, „ciągle” nie mieli jeszcze Ducha, mimo że uwierzyli! Ten istotny fakt jest całkowicie pomijany przez większość współczesnych chrześcijan ewangelicznych (utrzymujących, że Efezjanie musieli otrzymać Ducha Świętego, gdy uwierzyli, pomimo że nie wystąpił żaden zewnętrzny znak potwierdzający to) oraz większość współczesnych sakramentalistów (utrzymujących, że musieli otrzymać Ducha, kiedy zostali ochrzczeni, pomimo że nie wystąpił żaden zewnętrzny znak). Gdyby te obydwa poglądy były zgodne z prawdą, nie byłoby żadnej potrzeby, aby Paweł „dalej” im usługiwał. Jednak apostoł nie rozumował w sposób przedstawiony powyżej. Nie okazał zdziwienia, że nie wydarzyło się właściwie nic, co świadczyłoby o otrzymaniu Ducha. Wydaje się, że w swym dalszym działaniu opierał się na założeniu, iż teraz uczniowie ci byli w pełni gotowi do przyjęcia Ducha, a więc następnym odpowiednim krokiem było zwrócenie się do Boga z prośbą o udzielenie im tego daru, korzystając ze szczególnej formy modlitwy znanej jako nałożenie rąk. Było to już praktykowane przez innych apostołów (Dz 8,15-17) i w taki sam sposób sam Paweł otrzymał Ducha po tym, jak opamiętał się i uwierzył (Dz 9,17). W przeciwieństwie do chrztu w wodzie, teraz Paweł sam modlił się o darowanie Ducha uczniom – nie dlatego, że wymagało to udziału apostoła (Ananiasz wystarczył w jego własnym przypadku) czy dlatego, że to on podjął ten temat, lecz dlatego, że jego modlitwa nie pozostawiała żadnych wątpliwości, iż nie człowiek dokonywał tego, a sam Jezus (słowa przez niego użyte były skierowane do Niego, a nie do uczniów). Oznacza to, że każdy wierzący bez różnicy zostanie ochrzczone w Duchu Świętym przez samego Jezusa, podczas gdy w wodzie będą zanurzani przez różnych uczniów Jezusa (i tu można czynić różnice).

W końcu, po dopełnieniu wszystkich warunków i uporaniu się z przeszkodami, Efezjanie otrzymali Ducha Świętego i mogli teraz odpowiedzieć twierdząco na pierwsze pytanie Pawła (nie musieli tego robić, gdyż przyjęcie Ducha było zawsze całkowicie oczywiste dla wszystkich obecnych przy tym; Paweł zapytał ich o to tylko dlatego, że sam nie był z nimi na początku). Teraz ich narodziny zostały „dopełnione”, teraz były też zupełnie „normalne”. Opamiętali się i uwierzyli zanim zostali ochrzczeni i otrzymali Ducha po chrzcie w wodzie, dokładnie w tej kolejności, w której zwykle narodziny przebiegały w tamtych czasach. „Rozmieszczenie” „w czasie” było trochę niezwykle, jako że ich wiara dopiero po pewnym okresie osiągnęła swój zbawczy skutek. Odstęp w czasie pomiędzy pojawieniem się pełnej wiary i otrzymaniem Ducha był krótki, lecz rzeczywisty (chrzest rozdzielał te obydwa elementy). Czy mierzylibyśmy go w minutach (jak tutaj), czy w dniach (jak w Samarii), przerwa ta jest wystarczająca, aby pokazać, że uwierzenie i otrzymanie Ducha wyraźnie nie są jednym i tym samym.

Decydującym argumentem jest to, że w Efezie, tak jak wszędzie indziej, przyjęciu Ducha Świętego towarzyszyły widzialne i słyszalne znaki o charakterze zielonoświątkowym. Przy tej okazji było to mówienie językami i prorocтва (Dz 19,6). Są to formy „spontanicznej” mowy, pierwsza z nich w nieznanym im językach, a ta druga w ich własnym języku. Treść obydwóch pochodziła z ich ducha a nie umysłów, gdyż Duch Święty mówił im, co mają powiedzieć. Prawdopodobnie istotne jest to, że za każdym razem, gdy wymieniane są znaki otrzymania Ducha, dar mówienia językami jest „zawsze” obecny. Z drugiej strony, kiedy wymieniane są także inne znaki, nie ma żadnego jasnego stwierdzenia, że „wszyscy” mówili językami oraz używali innych darów (takie uogólniające stwierdzenie użyte jest jedynie w przypadku dnia Pięćdziesiątnicy, kiedy mówienie językami było jedyną formą manifestacji Ducha – Dz 2,4; patrz rozdział 14). Tutaj w Efezie wydaje się, że niektórzy mówili językami, a inni prorokowali (jest to najbardziej naturalne znaczenie wypływające z szyku tego stwierdzenia). Za wyjątkiem Pięćdziesiątnicy, nie ma żadnego zapisu, w którym każdy mówiłby językami przy otrzymaniu Ducha, nie ma też nauki apostoelskiej, że tak musi być. Twierdzenie, że mówienie językami może

być zewnętrznym znakiem towarzyszącym przyjęciu Ducha jest całkowicie zgodne z Pismem, lecz ustanowienie dogmatu, że jest to jedyny ważny znak, wykracza daleko poza Pismo.

Na koniec zauważmy jeszcze, że wymieniona liczba dwunastu mężczyzn, którym się to przydarzyło, prawdopodobnie nie ma żadnego znaczenia, podkreśla tylko skrupulatność Łukasza w zapisywaniu wydarzeń. Niekoniecznie też wyklucza ich żony czy innych wierzących członków ich rodzin. Zwróćmy uwagę, że nie otrzymali Ducha jednocześnie jako grupa – jak to miało miejsce przede wszystkim w dzień Pięćdziesiątnicy – lecz indywidualnie, jeden po drugim, kiedy apostoł Paweł nakładał na nich ręce (jak zdarzyło się to w Samarii – Dz 8,17). Twierdzenie, że w Nowym Testamencie występują jedynie grupowe przyjęcia Ducha Świętego po prostu nie jest prawdziwe.

Poświęciliśmy tak wiele uwagi temu tekstowi ze względu na jego wyjątkową wartość, gdyż stanowi on bezpośrednie ogniwo pomiędzy pneumatologią Łukasza i Pawła. Modne stało się w niektórych kręgach podkreślanie różnicy między nimi oraz wybieranie jednej jako kryterium oceny tej drugiej! Chrześcijanie ewangeliczni zwykle wybierają pneumatologię Pawła, za pomocą której neutralizują charyzmatyczny wymiar teologii Łukasza. Zielonoświątkowcy z kolei preferują pneumatologię Łukasza, która ma zneutralizować łączącą różne elementy naukę Pawła. Dziewiętnasty rozdział Dziejów Apostolskich jasno pokazuje, że Paweł rozumiał proces chrześcijańskich narodzin tak samo jak inni apostołowie – a mianowicie jako wzór ciągle pojawiający się w Łukaszej historii pierwotnego Kościoła. Możemy wymienić następujące zasadnicze cechy tej wspólnej teologii:

1. Cały proces rozpoczynający życie chrześcijańskie składa się z czterech elementów – opamiętania się, uwierzenia w Jezusa, chrztu w wodzie i otrzymania Ducha Świętego.

2. Chrześcijański chrzest wymaga opamiętania się z grzechów oraz osobistej wiary w Jezusa, które są koniecznymi do jego skuteczności warunkami.

3. Wiara w Jezusa i przyjęcie Ducha Świętego nie są jednym i tym samym i można je rozdzielić w czasie.

4. Przyjęcie Ducha Świętego jest konkretnym przeżyciem, któremu towarzyszy widzialny znak.

5. Jeśli brakuje któregoś z tych elementów, należy podjąć kroki usuwające ten brak.

Oczywiście Dz 19,1-6 nie jest jedynym tekstem, z którego można wyciągnąć takie wnioski (zobacz np. rozdział 16 i 27); lecz jest to jeden z najbardziej wyraźnych przykładów praktyki apostołowskiej, na podstawie którego możemy poznać naukę apostołowską. (Zastosowanie tych zasad w służbie pastorskiej zostanie omówione później, w rozdziałach 32 do 35.)

Wyzwanie rzucone naszym współczesnym twierdzeniom zostało wspaniale wyrażone przez biskupa Lesslie Newbigin'a w jego „The Household of God” (London, SCM Press 1953, str. 95) – jednej z najbardziej prorockich prac na temat Kościoła w naszych czasach, napisanej przez misjonarza podobnego Rolandowi Allenowi:

Apostoł zadał ludziom nawróconym przez Apollosa jedno pytanie: 'Czy otrzymaliście Ducha Świętego, gdy uwierzyliście?' i otrzymał wyraźną odpowiedź. Jego dzisiejsi następcy wolą raczej zapytać: 'Czy uwierzyliście dokładnie w to, czego was uczyliśmy' albo 'Czy ręce na was nałożone były naszymi rękami?', a jeśli odpowiedź jest zadowolająca, zapewniają nawróconych, że rzeczywiście otrzymali Ducha Świętego, nawet jeśli nic o tym nie wiedzą. Istnieje ogromna różnica pomiędzy tymi dwiema postawami.

## 21

### PAPIEREK LAKMUSOWY

(List do Rzymian 8,9)

*Ale wy nie jesteście w ciele, lecz w Duchu, jeśli tylko Duch Boży mieszka w was. Jeśli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego.* (Rz 8,9)

Jest to jeden z najbardziej ulubionych tekstów biblijnych, którym udowadnia się, że przyjęcie Ducha Świętego następuje automatycznie i zwykle nieświadomie w momencie, kiedy dana osoba uwierzy. Udowadnia on też, że oczekiwanie jakichś dalszych znaków lub przeżycia potwierdzającego darowanie Ducha jest niepotrzebne, a nawet niewłaściwe.

Jednakże ci, którzy używają tego wiersza w takim celu, obchodzą się z nim w bardzo niezwykły sposób. Nie czyta się go takim, jakim jest, lecz przekręca podwójnie – najpierw z twierdzenia negatywnego robi się pozytywne, a następnie czyta się je od końca! Ponadto, wprowadza się słowo „chrześcijanin”, chociaż nie ma go w oryginalnym. W rezultacie pewien egzegetyczny trick zostaje udanie zakamuflowany. Ich argument wygląda następująco:

\* każdy, kto nie ma Ducha, nie jest chrześcijaninem – stąd

\* każdy, kto ma Ducha jest chrześcijaninem – stąd

\* każdy, kto jest chrześcijaninem, musi mieć Ducha.

To trzecie twierdzenie przyjmuje się jako główne znaczenie tekstu i dla niewprawnego ucha brzmi ono zupełnie naturalnie. Jednak w logice tej istnieje fatalny błąd, który łatwiej będzie dostrzec w pojedynczym odwróceniu:

\* każdy pies ma cztery nogi – stąd

\* wszystko, co ma cztery nogi, musi być psem.

Rozumiejąc już ten podstawowy błąd, możemy teraz przyjrzeć się przykładowi podwójnego odwrócenia:

\* każdy, kto nie jest dzieckiem polskich rodziców, nie jest Polakiem – stąd

\* każdy, kto jest dzieckiem Polaków, jest Polakiem – stąd

\* każdy, kto jest Polakiem, musi być dzieckiem Polaków.

Wszystko wydaje się w porządku dopóki nie uświadomimy sobie, że znaczenie słowa „Polak” może nie być takie samo w każdym z tych twierdzeń – trzecie twierdzenie może dotyczyć także tych, którzy stali się Polakami w wyniku adopcji czy naturalizacji. Tak samo „chrześcijanin” w trzecim twierdzeniu może różnić się od znaczenia tego słowa w pierwszym twierdzeniu. W swoim współczesnym znaczeniu, słowo to zostałoby użyte odnośnie do Samarytan jeszcze zanim przyjęli Ducha Świętego, a tekst Rz 8,9 przytoczony by w celu udowodnienia, że otrzymali Ducha! Jeżeli słowem „chrześcijanin” określamy każdego, kto uwierzył w Jezusa, wówczas takie rozumienie Rz 8,9 obraca pytanie Pawła skierowane do uczniów w Efezie w całkowity nonsens – „czy otrzymaliście Ducha Świętego, gdy staliście się chrześcijanami?”

Wyjaśnwszy już tę powszechnie akceptowaną, lecz niewłaściwą interpretację, możemy teraz przyjrzeć się temu tekstowi na nowo, zwracając uwagę na jego kontekst i budowę oraz związek z nauką Pawła o chrześcijańskich narodzinach.

Paweł pisze ten list do Rzymian, wyrażając pragnienie usłużenia im (Rzym był centrum cesarstwa rzymskiego) a nawet jeszcze dalej, w Hiszpanii. Ponieważ to nie on założył ich zbór, a oni nigdy nie spotkali się z jego usługą, Paweł pisze swój własny list polecający (por 2 Kor 3,1-3). Wyjaśnia to zarówno obecność tak wielu osobistych pozdrowień (w Rz 16), jak również tak szeroką prezentację ewangelii, którą zwiastował (najlepsze ujęcie jego „teologii systematycznej”!). Powinni wiedzieć o nim jak najwięcej zanim do nich przybędzie, tak aby mogli od razu przyjąć go a także wysłać w dalszą podróż (Rz 15,24).

Istotne jest również uświadomienie sobie, że Paweł nie zna ich wcale, tak jak i oni jego. Chociaż słyszał wspaniałe wieści o ich wspólnej wierze (Rz 1,8), niczego nie bierze za pewnik. Ponieważ to nie on ich ewangelizował, nie zakłada, że są tacy, jakimi być powinni. Czasami zwraca się do nich tak, jakby ciągle byli grzesznikami, nawet jeśli są „powołanymi świętymi” (Rz 2,5; por. 1,7). Być może nawet w pewnym momencie sugeruje, że nie wszyscy z nich są ochrzczeni (Rz 6,3).

Paweł przypuszcza też, że dobrze byłoby, gdyby mieli więcej darów duchowych (Rz 1,11; por. 1 Kor 1,7). Spodziewa się, całkiem rozsądnie, że potrzebują poważnej pomocy i porady w zakresie pobożnego życia razem w zgromadzeniu oraz z osobną w świecie (Rz 12-15). Wiersz przez nas omawiany (Rz 8,9) doskonale pasuje do tej atmosfery, ponieważ zawiera delikatne przypomnienie, iż jego nauka opiera się na podstawowym założeniu, że wszyscy z nich mają Ducha; bez tego założenia jego wnioski nie mogłyby zostać zastosowane.

Pierwszych osiem rozdziałów listu do Rzymian przedstawia ewangelię zwiastowaną przez Pawła, jego teologię zbawienia. Następne trzy omawiają związek pomiędzy Żydami i poganami, który był palącą kwestią w rzymskim zborze. Końcowe rozdziały wyjaśniają etykę zbawienia. W ramach pierwszej części (Rz 1-8), odnajdujemy trzy wyraźne podziały:

\* potrzeba zbawienia (gniew Boży i grzech człowieka);

\* początek zbawienia (usprawiedliwienie);

\* ciągłość zbawienia (uświęcenie).

Tekst Rz 8,9 jest niezmiennie interpretowany w ramach tego drugiego, lecz w rzeczywistości należy do tego trzeciego. Nie jest to odniesienie do „statusu” wierzącego przed Bogiem, który wiąże się z usprawiedliwieniem, lecz do „stanu” wierzącego w Bogu, który wiąże się z uświęceniem. Dlatego też błędem jest wczytywanie w ten wiersz definicji, w jaki sposób stajemy się chrześcijanami (jest to jeszcze jeden dobry przykład maksymy: „tekst wyrwany z kontekstu staje się pretekstem”).

7 i 8 rozdział listu do Rzymian stanowią całość. Tworzą tło wiersza przez nas omawianego, przeciwstawiając życie w ciele (zarówno przed nawróceniem, w 7,7-13, jak i po nawróceniu, w 7,14-25) życiu w Duchu. Jeden sposób życia prowadzi do porażki, rozpacz i śmierci; ten drugi do zwycięstwa, nadziei i życia. Wydobywanie różnicy jest jednym z ulubionych sposobów Pawła w zachęcaniu wierzących, aby dążyli do świętości (Ga 5,16-23 jest klasycznym przykładem takiego kontrastu). W jego pojęciu wierzący ma wybór, którego niewierzący nigdy nie będzie miał. Niewierzący może żyć tylko w ciele. Wierzący może żyć w ciele i być „cielesny” – a w tym przypadku jego życie będzie tak samo zagmatwane i przytłaczające jak przed nawróceniem – albo może też żyć w Duchu i być „duchowym”.

Dlatego też zupełnie naturalne jest, w świetle tematu przewodniego tego listu oraz jego stosunku do Rzymian, że Paweł czyni uwagę, w której za pewnik bierze, iż wszyscy jego czytelnicy mają Ducha. Gdyby tak nie było, pokój, synostwo, pomoc w modlitwie, opatrnościowe panowanie nad okolicznościami, zwycięstwo



nad wszelkimi przeciwnościami – wszystko to byłoby dla nich niedostępne. Wyływają one bezpośrednio z chodzenia w Duchu, prowadzenia przez Ducha, świadczenia przez Niego i Jego pomocy. Dzięki mocy Ducha Świętego ciało „przechodzi w stan spoczynku”. Niemożliwe jest bowiem prowadzić jednocześnie życie w ciele i życie w Duchu. Wierzący ma wolny wybór – może chodzić albo w ciele, albo w Duchu, lecz nigdy w obydwu (por. Rz 8,5 z Ga 5,17).

Pamiętając o tym wszystkim – i nakładając odpowiednie „szkła kontekstowe” – przejdziemy teraz do Rz 8,9, zaczynając od dosłownego tłumaczenia greckiego tekstu: „Jeśli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego”.

Najbardziej uderzający w tym stwierdzeniu jest czas, w jakim występuje czasownik „mieć”. W grece czas teraźniejszy albo oznacza przedłużone działanie (ciągle coś mieć), albo stan obecny (mieć coś w danej chwili). Wspólny dla obydwóch jest element ciągłości-stąd często nazywamy ten czas teraźniejszym ciągłym.

Nie da się chyba dostatecznie mocno podkreślić, że Paweł nawiązuje tutaj do obecnego stanu swych czytelników, a nie do ich nawrócenia w przeszłości. Mówi o ich obecnym przeżyciu uświęcenia, a nie o przeszłym dostąpieniu usprawiedliwienia. Jeżeli chce nawiązać do początkowego przyjęcia Ducha Świętego przez wierzącego, używa czasu przeszłego, a w szczególności aorystu (który wiąże się z pojedynczym wydarzeniem). Tak właśnie było we wcześniejszej części listu, w części poświęconej usprawiedliwieniu, gdzie pisze: „(...) przez Ducha Świętego, który nam jest (został) dany” (Rz 5,5). Zwróćmy uwagę, iż w 5 rozdziale listu do Rzymian Paweł wyraża całkowitą pewność, że wszyscy jego czytelnicy otrzymali Ducha, podczas gdy tutaj w 8 rozdziale wprowadza nutę wątpliwości, czy wszyscy Go „mają”. Wskazuje to na podstawowe rozróżnienie w sposobie myślenia i nauczaniu Pawła. „Otrzymanie” i „posiadanie” Ducha nie są równoznaczne, chociaż to pierwsze powinno prowadzić do tego drugiego. Tam gdzie wygląda na to, że uczniowie nie mają Ducha, najpierw należy dowiedzieć się, czy otrzymali Go, tak jak to było w Efezie (patrz rozdział 20). Chociaż w Efezie Paweł odkrył, że nie otrzymali Ducha, forma jego pytania wskazuje, iż był otwarty na odmienną możliwość, a mianowicie, że otrzymali Ducha, lecz nie trwali w Nim.

Potwierdzenie takiego zrozumienia „posiadania” i „otrzymania” Ducha znajdujemy w Septuagincie, greckim przekładzie Pism Starego Testamentu. Paweł najczęściej cytuje tę właśnie wersję i zapewne w niej poznał wyrażenie: „mieć Ducha Świętego”. Występuje ono w czasie teraźniejszym w połączeniu z takimi postaciami, jak Józef i Jozue, opisując ich trwałe stan dojrzałości duchowej (Rdz 41,38; Lb 27,18). Paweł również używa go, mówiąc o sobie (1 Kor 7,40).

Innymi słowy, „posiadanie” Ducha musimy rozumieć w ciągłych i empirycznych kategoriach odnoszących się do uświęcenia, a nie w doktrynalnych i definiujących kategoriach usprawiedliwienia. Dodatkowo rozumienie to potwierdza brak rodzajnika określonego w tym wyrażeniu, jeśli jest pominięty celowo. Podkreślałoby to subiektywne przeżycie mocy Ducha Świętego w wierzącym w przeciwieństwie do obiektywnej obecności osoby Ducha Świętego w nim. Pozostaje to w całkowitej zgodności z pierwszą połową Rz 8,9, która dosłownie brzmi: „Nie jesteście w ciele, lecz w Duchu, jeśli rzeczywiście Duch Święty ciągle w was mieszka”. Napotyamy tu na te same cechy gramatyczne: czasownik występujący w czasie teraźniejszym ciągłym, brak rodzajnika określonego, itd. W rzeczywistości, obydwie połowy tego stwierdzenia brzmią jak fragment poezji hebrajskiej (oparte na paralelizmie, powtórzeniu tej samej myśli innymi słowami); godny pióra „Hebrajczyka z Hebrajczyków” (Flp 3,5).

Najbardziej jednak rzuca się w oczy to, że obydwie te stwierdzenia poprzedzone są kluczowym „jeśli”, pierwsze podkreślone nawet przez słowo „rzeczywiście”. Jasno wyraża to sytuację czymś uwarunkowaną, gdyż w „posiadaniu” czy „zamieszkiwaniu” przez Ducha nie ma nic automatycznego. Możliwe jest rozpoczęcie chrześcijańskiego życia przez otrzymanie Ducha Świętego, a później nie trwanie w Nim.

Co w takim razie tracą ci, którzy nie trwają w posiadaniu Ducha? Ponieważ to stwierdzenie znajduje się w ósmym a nie w piątym rozdziale listu do Rzymian, najpierw nasuwa się taka odpowiedź: tracą swe uświęcenie, choć niekoniecznie usprawiedliwienie. Nie może należeć do nich żadne z błogosławieństw życia w Duchu. Ponownie znajdują się „w ciele”, prowadząc „cielesne” życie (1 Kor 3,1). Prawo grzechu, działające w ich członkach, zwycięży nad prawem Boga w ich umysłach. Jednym słowem, utkną w Rz 7! To może tylko doprowadzić do duchowej śmierci.

Lecz czy mogłoby się to zakończyć śmiercią wieczną? Czy tak samo, jak uświęcenie, można utracić usprawiedliwienie? Co oznacza ostatnie wyrażenie w tym wierszu: „ten nie jest jego”?

Najpierw musimy rozstrzygnąć do kogo odnosi się słowo „jego”. W wierszu tym wymienione są wszystkie trzy osoby Trójjedynego Boga (Bóg Ojciec, Syn, Duch). Jednak mało prawdopodobne jest to, aby „jego” odnosiło się do wszystkich trzech. Zwykle uważa się, iż odnosi się to do Chrystusa, gdyż On jako ostatni jest wymieniony przed tym zaimkiem. Pogląd ten jest szczególnie preferowany przez tych, którzy interpretują ten wiersz w kategoriach usprawiedliwienia, a nie uświęcenia. Wówczas wyrażenie to sprowadza się do takiego znaczenia: „ten nie jest chrześcijaninem” (parafraza w The Living Bible), zwykle z dodatkową implikacją: „i nigdy nie był”!

Taka interpretacja, jakkolwiek szeroko akceptowana, niszczy ciągłość mocnego argumentu Pawła, przekształcając Rz 8,9 w marginesową uwagę (która w takim razie powinna znaleźć się w nawiasie, tak jak ta!).

Wiersz ten jest pewnego rodzaju „powrotem” do o wiele wcześniejszej części wypowiedzi Pawła i lepiej byłoby, gdyby został umieszczony zaraz po Rz 5,5, w części poświęconej usprawiedliwieniu, gdzie Paweł mówi o otrzymaniu Ducha Świętego, kiedy stajemy się chrześcijanami. Lecz w ósmym rozdziale listu do Rzymian, który słusznie traktowany jest jako punkt szczytowy, a nie początek życia chrześcijańskiego, dziwne byłoby, gdyby Paweł nagle przerwał tok swego wywodu uwagą w stylu: „Oczywiście, nic z tego nie dotyczy was, jeśli nawet nie jesteście jeszcze chrześcijanami!”

Trudność ta zostanie rozwiązana, jeśli będziemy się trzymać naszych „szkieł kontekstowych”. Nie tylko tematem przewodnim ósmego rozdziału listu do Rzymian jest wyłącznie uświęcenie – osoba, o której jest tu głównie mowa to „Duch Święty”. W całym liście istnieje rosnący nacisk od gniewu Bożego, poprzez odkupienie Chrystusa, do życia w Duchu. Tutaj w Rz 8,9 Duch Święty jest centralną postacią, określaną dwoma imionami – „Duch Boży” i „Duch Chrystusowy” – a przez to blisko utożsamiany z dwoma pozostałymi osobami Trójjedynego Boga. Te dwa tytuły uzupełniają się nawzajem i podkreślają bardziej wyraziście poetycki paralelizm tych dwóch stwierdzeń. Szyk wyrażen różni się, tak jak w hebrajskich psalmach, lecz jeśli przestawimy je, łatwiej zauważymy ten paralelizm:

\* Duch Boży + zamieszkiwanie = w Duchu

\* Duch Chrystusowy + posiadanie = jego

Ponieważ „jego” w drugiej linii jest jednoznaczne z „w Duchu” w pierwszej linii, obydwa te wyrażenia odnoszą się do Ducha Świętego a końcowe „jego” dotyczy nie Chrystusa, lecz Ducha Chrystusowego. Istnieje jeszcze dalszy paralelizm wewnątrz każdego stwierdzenia:

\* Jeśli Duch zamieszkuje w was, jesteście w Nim;

\* Jeśli nie macie Ducha, On nie ma was.

Paweł mówi coś bardzo ważnego, najpierw w formie twierdzącej, a następnie przeczącej – a wszystko poetycko!

Mówi tu o trwaniu w Duchu, a nie o Jego „wejściu” do wierzącego. Cały wiersz mówi o życiu wierzącego, nie wyraża żadnego dogmatu. Dotyczy naszego zbawienia w tym świecie, a nie w następnym, uświęcenia, a nie usprawiedliwienia. Nie roztrząsa, kto należy do Chrystusa (chrześcijanin dla Pawła to ktoś, kto jest w Chrystusie), lecz kto należy do Ducha.

Dlatego też nie ma żadnej potrzeby omawiania relacji tego wiersza z problemem „raz zbawiony, na zawsze zbawiony” (patrz rozdział 35). Utracenie w życiu uświęcenia jest czymś zupełnie innym od wiecznego utracenia usprawiedliwienia. Paweł zajmuje się tu tym pierwszym.

Ton Rz 8,9 jest realistyczny, ze wspinałą równowagą pomiędzy mocną dozą optymizmu w pozytywnym zdaniu tego wiersza i lekkim zabarwieniem pesymizmu w jego zdaniu negatywnym. Jest to delikatne połączenie koniecznego, bezosobowego ostrzeżenia wobec każdego, kto nie wytrwa w Duchu, z pewnym zapewnieniem, osobiście skierowanym do „was”, że ostrzeżenie to jest właściwie niepotrzebne w Rzymie, gdyż są w Duchu a nie w ciele (i dlatego mogą zastosować do siebie ósmy rozdział listu). To samo połączenie ogólnego ostrzeżenia z osobistym zachęceniem odnajdujemy w innych listach apostołskich (Hbr 6,9 jest dobrym przykładem – patrz rozdział 27).

Podsumowując, Duch Święty był dla Pawła nie tyle zdrową nauką, co duchowym przeżyciem, duchową dynamiką. Zależało mu na tym, aby ludzie przez niego nawróceni otrzymawszy Ducha (Ga 3,2 – aoryst podkreślający pojedyncze wydarzenie) nadal trwali w Nim i byli ciągle Nim napełniani (Ga 3,5 – czas teraźniejszy ciągły). Całkowite zbawienie będą mogli przeżywać tylko ci, którzy „ciągle” mają Ducha; nie wystarczy otrzymać Go tylko „raz”.

Wyzwanie płynące z tego rozróżnienia jest chyba ważniejsze dzisiaj, niż kiedykolwiek indziej. Chrzest w Duchu Świętym to dopiero początek. Zostać napełnionym to jedna rzecz – być ciągle pełnym to zupełnie inna. Przyjęcie Ducha Świętego to bardzo ważny krok – ciągle posiadanie Ducha oznacza zwycięskie chodzenie. Takie jest właśnie przesłanie ósmego rozdziału listu do Rzymian, którego papierkiem lakmusowym jest wiersz dziewiąty.

## 22

### ŚWIĘTA RODZINA

(1 List do Koryntian 7,14)

*Albowiem mąż poganin uświęcony jest przez żonę i żona poganina uświęcona jest przez wierzącego męża; inaczej dzieci wasze byłyby nieczyste, a tak są święte. (1 Kor 7,14)*

Jest to jeszcze jeden ulubiony tekst biblijny, tym razem „dowodzący”, że można chrzcić dzieci bez ich zgody czy współdziałania. Często łączy się go z chrztem całego domu (patrz rozdział 19), chociaż w tamtym przypadku

wiara głowy domu (tj. „męża”) miała zbawić cały dom, podczas gdy tutaj twierdzi się, że może to osiągnąć również wierząca żona.

Właściwie, wiersz ten nie ma nic wspólnego z chrześcijańskimi narodzinami czy nawet ze zbawieniem jako takim. Jego kontekst dotyczy dyskusji na temat małżeństwa i problemów, które pojawiają się pomiędzy wierzącymi małżonkami, a zwłaszcza pomiędzy wierzącym i niewierzącym. Czy wierzący może uciec od trudności wynikających z takiego „nierównego jarzma”? Oczywiście, wierzący nigdy nie powinien znaleźć się w takiej sytuacji (2 Kor 6,14) – a więc Paweł prawie na pewno rozważa tu przypadek, w którym jeden z małżonków stał się wierzącym „po” zawarciu małżeństwa.

Paweł nie mógł przytoczyć dokładnych słów Jezusa odnośnie do każdej sytuacji tego typu, niemniej jednak uważał, iż jego apostołska rada ma moc nakazu (1 Kor 7,10). Lecz zasada, na której opiera się jego rada, nawiązuje do nauki Pana: rozwód nie jest rozwiązaniem. Jeżeli separacja jest jedynym rozwiązaniem w krytycznej sytuacji domowej, wierzący musi pozostać w stanie wolnym lub pogodzić się ze swym małżonkiem (nie może jednak powtórnie ożenić się czy wyjść za mąż, gdyż poprzednie małżeństwo nie zostaje rozwiązane).

Czytając między wierszami oczywiście jest, że niektórzy wierzący usiłowali usprawiedliwić rozwód czy nawet samą separację jedynie na tej podstawie, że współmałżonek był niewierzący. Twierdzono, że takie nierówne jarzmo jest niemoralnym związkiem, który powinien zostać rozdzielony. Trwanie w związku małżeńskim z grzesznikiem było uważane za duchowe zepsucie świętego. Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak, że była to zwykła wymówka dla pozbycia się uciążliwego partnera!

Właściwie wpływ w tym małżeństwie był zupełnie odwrotny, jak pisze Paweł. Nie tylko wierzący nie jest „skażony”, lecz niewierzący jest „uświęcony”. Co to dokładnie oznacza? Z pewnością nie może odnosić się do moralnej i duchowej poprawy, która następuje po usprawiedliwieniu, ponieważ później Paweł stwierdza, że niewierzący małżonek wciąż nie jest zbawiony (1 Kor 7,16). Używa tego terminu w jego technicznym, prawnym i prawie obrzędowym znaczeniu jako „oddzieleni dla Boga” (pierwotne starotestamentowe powiązanie). Święty stan małżeński umieszcza takich niewierzących w innej kategorii i znosi zasadę „wyjdźcie spośród nich i odłączcie się” (2 Kor 6,17). Związek ten cieszy się Bożym poparciem i błogosławieństwem; to, pod czym podpisuje się Bóg, wierzący także musi zaakceptować.

Paweł umacnia swój argument wskazując, że jeśli niewierzący współmałżonek jest traktowany jako „nieczysty” (ze względu na brak wiary, a nie na jego grzechy), ta sama zasada musiałaby być zastosowana w stosunku do dzieci i wierzący też musiałby je opuścić (albo dlatego, że są dziećmi niewierzącego i przez to także są „zanieczyszczone”, albo dlatego, że jeszcze nie są wierzącymi). Jednak nie jest to konieczne, ponieważ uświęcenie rodziny jako jednostki umieszcza je także w kategorii „świętych”. Ponownie, jasne jest, że Paweł używa tego słowa w sensie obiektywnym i prawnym (nie zanieczyszczający), a nie w subiektywnym i moralnym (nieskażony). Jedynie idealista, który nie miał żadnego bezpośredniego kontaktu z dziećmi, mógłby wierzyć, że posiadanie nawróconego rodzica gwarantuje „pobożne” zachowanie i charakter jego potomka!

Użycie takiego znaczenia słowa „święty” jako usprawiedliwienie dla chrztu dzieci jest, mówiąc najdelikatniej, niebezpieczne. Równie dobrze można by dowodzić, że takie „święte” dzieci w ogóle nie potrzebują „żadnego” obrzędu oczyszczającego (tak samo jak żydowski chrzest prozelity dotyczył także narodzonych już dzieci nawracających się rodziców, lecz wszystkich kolejnych potomków uważano od razu za „świętych” i nie wymagano od nich udziału w obrzędzie oczyszczenia). A idąc dalej, można by twierdzić, że uświęcony choć niewierzący mąż miał takie samo prawo do chrztu, jak jego „święte” dzieci.

Dlatego ze wszech miar rozsądne byłoby, gdyby wszyscy zgodzili się na odstąpienie od użycia tego tekstu we wszelkich dyskusjach dotyczących chrześcijańskich narodzin. Wystarczająco trudno jest roztrząsać go w kontekście jego tematu przewodniego – rozwodu i małżeństwa – bez wciągania go jeszcze w zupełnie odmienny kontekst chrztu! Zajęliśmy się nim tu tylko dlatego, że tak często powołuje się nań w usprawiedliwianiu dłuższej przerwy w czasie pomiędzy chrztem i pozostałymi elementami chrześcijańskich narodzin.

Dzieci przynajmniej jednego wierzącego rodzica są już przez swe urodzenie w tej rodzinie „święte”. Chrzest nie może uczynić ich bardziej świętymi niż już są, dlatego takie jego zastosowanie poważnie zniekształca nowotestamentowe znaczenie tego aktu.

## 23

### PODZIELONE CIAŁO

(Pierwszy list do Koryntian 12,13)

*Bo też w jednym Duchu wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało – czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni, i wszyscy zostaliśmy napojeni jednym Duchem.* (1 Kor 12,13)

Jak w większości swoich listów, Paweł zajmuje się tutaj problemami zboru założonego przez siebie. Niektóre miały charakter teologiczny (byli trochę niepewni w rozumieniu zmartwychwstania), inne moralny (łącznie się z

kazirodstwem wśród członków zboru i pijaństwem w czasie Wieczerzy Pańskiej), inne jeszcze społeczny (dotyczyły tworzenia się klik wokół różnych kaznodziejów). Dwa zasadnicze zmartwienia Pawła dotyczyły niedojrzałości Koryntian (byli bardziej cielesni niż duchowi) oraz braku jedności (byli bardziej zainteresowani darami Ducha niż owocami).

Wiersz przez nas omawiany jest umieszczony w kontekście trzech rozdziałów dotyczących darów duchowych (greckie „charismata”). Dwunasty rozdział pierwszego listu do Koryntian omawia różne dary używane w ciele; trzynasty pokazuje, że dary używane „bez miłości” mogą zaszkodzić ciału; czternasty podaje lepszy sposób używania darów – używanie ich „w miłości” buduje ciało. Wielka szkoda, że sztuczny podział Pisma na rozdziały przerywa linię argumentacji Pawła, pozwalając czytelnikom „zlizywać dżem miłości z charyzmatycznej kanapki”!

Paweł reaguje na tę sytuację Koryntian odpowiadając albo na ich bezpośrednie pytania o używanie darów duchowych, albo, co jest bardziej prawdopodobne, w odpowiedzi na wieści o ich niewłaściwym używaniu w zgromadzeniu. Podstawową troską Pawła jest jednakże jedność w ciele, bez której dary duchowe są w najlepszym wypadku bezużytecznymi zabawkami, a w najgorszym groźną bronią. Stąd jego nacisk na miłość (greckie słowo „agape”, które oznacza raczej troszczenie się niż lubienie). Taka postawa dąży do budowania innych, a nie wyrażania czy pokazywania siebie samego.

Temat przewodni dwunastego rozdziału to „różnorodność w jedności” i Paweł odwołuje się w nim przede wszystkim do działania Ducha Świętego w Koryntianach podczas ich wspólnych zgromadzeń. Paweł rozpoczyna od przypomnienia im, że nie każdy rodzaj spontanicznej mowy pochodzi od Ducha Świętego; ciągle może przejawiać się wśród nich pogański wpływ z przeszłości. Treść takich wykrzykników będzie wskazywała na ich źródło. Może Paweł rozpoczyna od tej uwagi, ponieważ większość darów duchowych wymienionych później przyjmuje postać nadnaturalnie natchnionej mowy.

Zbór w Koryncie doświadczał pełnej różnorodności darów Ducha, za którą Paweł już wcześniej wyraził swą wdzięczność Bogu (1 Kor 1,7). Lecz ta właśnie różnorodność rodziła problem. Niektóre dary robiły większe wrażenie niż inne, szercząc sławę tych, którzy ich używali. Zwracano uwagę na jedno, a inne lekceważono. Zazdrość, pycha, złość, niecierpliwość, złośliwość i arogancja już wcześniej tkwiły ukryte w niedojrzałych Koryntianach, lecz pojawienie się darów duchowych wydobyło te wady na światło dzienne. Egoistyczne używanie darów wprowadzało podziały w ciele.

Dlatego też Paweł kładzie nacisk na jedność darów, która stoi za ich różnorodnością. Poza tymi wszystkimi rodzajami darów, posługiwania i działalności stoi ten sam Bóg-Ojciec, Syn i Duch Święty i wszystkie te trzy osoby są bezpośrednio zaangażowane w charyzmatyczną działalność. W istocie, Trójjedyny Bóg jest pierwszym, idealnym przykładem różnorodności działającej w jedności i jest to odzwierciedlone w każdym Bożym działaniu w Kościele na ziemi.

W wierszach 7-11 Paweł przechodzi od „wszystkich” z 1 Kor 12,4-6, do „poszczególnych”. Ten sam Duch czyni każdą osobę inną poprzez dar jej udzielony i do Niego należy wybór tego daru. A więc stoi za tym tylko jedna osoba, i wszystko to odbywa się w jednym celu – dla wspólnego pożytku. Dary pochodzą „od” jedności i są przeznaczone „dla” jedności.

Pozostała część 1 Kor 12, rozpoczynając od wiersza dwunastego dotyczy metafory materialnego ciała. Tak jak Stworzyciel jest przykładem różnorodności w jedności, takim jest również Jego stworzenie, uczynione na Jego obraz. Dary duchowe są dla Kościoła tym, czym kończyny i organy w ciele. W obydwu przypadkach zdrowie jest skutkiem pełnego udziału i dobrej koordynacji wszystkich elementów. Zauważmy, że Paweł nie mówi – tak właśnie „powinno” być z chrześcijanami, lecz – tak „jest” z Chrystusem. Kościół jest „Jego” ciałem, nie naszym!

W takim oto kontekście musimy uważnie rozważyć 1 Kor 12,13. Nie jest niespodzianką, że kluczowym jest słowo „jeden” – występuje ono trzykrotnie, ze słowami „wszyscy” i „Duch”. „Wszyscy-jeden-Duch” podsumowuje ten wiersz i idealnie pasuje do całej argumentacji Pawła.

Powinniśmy również zapamiętać, że Paweł odwołuje się w tym rozdziale do „doświadczenia” Koryntian, a nie do ich teologii o Duchu Świętym. Chociaż wszyscy mają bardzo różne przeżycia z różnorodnymi darami, które Duch dał każdemu z nich, wszyscy przeszli przez dokładnie to samo przeżycie wprowadzające ich do używania różnych darów w ciele. Ten wspólny punkt wyjściowy w ich charyzmatycznym przeżyciu stanowi podstawę jedności w różnorodności darów, które zostały im udzielone. Wszyscy dzielili to samo wspomnienie konkretnego początku życia w Duchu. Było to także przeżycie dwojakiej natury, najlepiej oddane słowami „ochrzczeni” i „napojeni”. Przyjrzymy się obydwu połowom wiersza trzynastego oddzielnie.

### **„(...) OCHRZCZENI W JEDNYM DUCHU W JEDNO CIAŁO (...)”**

Oprócz zmiany przymiotnika „święty” na „jeden” (co jest zupełnie zrozumiałe w tym kontekście – patrz powyżej), wyrażenie to – „ochrzczeni w Duchu” – jest dokładnie takie samo jak w innych miejscach Nowego Testamentu (Mt 3,11; Mk 1,8; Łk 3,16; J 1,33; Dz 1,5; 11,16). Po czasowniku (greckie „baptidzein”) następuje przyimek „w” (greckie „en”) i rzeczownik (w grece w celowniku „pneumati”). Stąd też wyrażenie to u Pawła

musiało z pewnością mieć takie samo znaczenie, jak w pozostałych miejscach. Duch Święty nie jest tym, który chrzci, lecz „środkiem”, w którym zanurzenie ma miejsce. Gdybyśmy grecki przyimek „w” – „en” tłumaczyli jako „przez”, byłoby to jedyne miejsce w całym Nowym Testamencie, w którym rolę chrzciciela przypisywano by trzeciej osobie Trójjedynego Boga!

Tak jak wszyscy wierzący w Koryncie zostali ochrzczeni w wodzie (greckie „en hydati”), tak samo wszyscy zostali ochrzczeni w Duchu (greckie „en pneumati”). Występowanie tego czasownika w aoryście wskazuje na pojedyncze wydarzenie, przez które wszyscy z nich przeszli, choć oczywiste jest, że nie jednocześnie – wysoce nieprawdopodobne jest, aby wszyscy dołączyli do tego zboru w tym samym dniu.

Lecz czy wszyscy „przeżyli” chrzest w Duchu? Czy byli świadomi, że w danej chwili otrzymują Ducha Świętego? Czy było to konkretne i rzeczywiste wspomnienie? Czy wiedzieli, o czym Paweł mówi, czy też to, że zostali ochrzczeni w Duchu, było dla nich nowym objawieniem? Pytania te, tak powszechne dzisiaj, prawdopodobnie wprawiłyby Pawła i Koryntian w osłupienie. Jednakże, musimy się nimi zająć ze względu na powszechną interpretację tego wiersza przez chrześcijan ewangelicznych, którzy tekst ten traktują raczej jako doktrynalne wyjaśnienie Pawła, a nie realne przeżycie Koryntian. A stawka jest wielka; czy słowa „wszyscy zostaliśmy” włączają wszystkich dzisiejszych chrześcijan, czy nie? Innymi słowy, czy wszyscy współcześnie żyjący wierzący zostali ochrzczeni w jednym Duchu, nawet bez żadnej tego świadomości? Implikacje tego pytania dla służby pastorskiej są ogromne!

Przyczynę głębokich różnic w opinii znajdujemy w interpretacji wyrażenia „w jedno ciało”. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że odnosi się ono do początkowego „wejścia” wierzącego do ciała Chrystusowego. Według stanowiska sakramentalnego chrzest w wodzie oznacza moment wejścia, stąd katolickie twierdzenie, że chrzest w Duchu Świętym stanowi wewnętrzną rzeczywistość zewnętrznego obrzędu. Duch Święty jest udzielany podczas sakramentu chrztu, nawet w przypadku małych dzieci, a jakiegokolwiek późniejsze przeżycie Ducha jest nazywane, zupełnie niebiblijnie, wyzwoleniem Ducha w człowieku. Stanowisko ewangeliczne uznaje uwierzenie za moment wejścia do ciała Chrystusowego, stąd twierdzenie, że chrzest w Duchu Świętym jest tym samym, co usprawiedliwienie czy odrodzenie. Ducha Świętego otrzymuje się wtedy, gdy ktoś uwierzy, a każde późniejsze przeżycie jest powiązane z „pełnią” (jeszcze jedno niebiblijne określenie) Ducha. Żadne z tych stanowisk nie może sobie poradzić z określeniem „ochrzczeni w Duchu” i rzadko, jeśli w ogóle, go używa. Jedni wolą mówić o chrzcie w wodzie, a drudzy o nowym narodzeniu z Ducha. Pominięcie to jest zaskakujące, zważywszy na zapowiedź Jana Chrzciciela, że to właśnie będzie wybijającą się cechą mesjańskiej służby Jezusa. W szczególności chrześcijanie ewangeliczni wydają się dziwnie nieświadomi faktu, że „ochrzczeni w Duchu” i „narodzeni na nowo” pojawia się z prawie identyczną częstotliwością – czy też raczej „rzadkością” – w Nowym Testamencie. Aby dopełnić ten obraz, zielonoświątkowcy z jednej strony nie mają żadnych zahamowań w używaniu tego określenia, z drugiej strony jednak nie wierzą, że występuje ono w 1 Kor 12,13! Chrzest, o którym tu mowa, traktuje się jako odniesienie do aktu wcielenia, a nie obdarzenia mocą. Chociaż dokonuje go Duch Święty, nie ma ono żadnego związku z chrztem w Duchu czy też w wodzie. W zasadzie jest to bardzo bliskie ewangelicznemu podejściu, tyle że zakłada możliwość chrztu w Duchu jako „drugiego błogosławieństwa” na późniejszym etapie. Teologia liberalna w ogóle nie może się zdobyć na używanie terminu „narodzony na nowo”, czy „ochrzczone w Duchu”, wyrażając raczej przekonanie, że Duch Święty działa we wszystkich, którzy znajdują się w „ciele” ludzkości.

Zarówno katolicy, chrześcijanie ewangeliczni, jak i zielonoświątkowcy stoją na stanowisku, że greckie „eis” ma takie samo znaczenie, jak polskie „do”, „ku” czy „w” i oznacza wprowadzenie do nowej sytuacji; coś co ma miejsce po raz pierwszy. Przyimek ten posiada oczywiście wyżej wymienione znaczenie, lecz oznaczać też może dopełnienie czegoś, co się już rozpoczęło. W przypadku podróży może odnosić się do jej początku, środka czy też zakończenia – wyjazdu lub przyjazdu. Znaczenie to możemy określić jedynie na podstawie kontekstu w jakim słowo to występuje.

Grecki przyimek „eis” – „w” – występujący wraz z czasownikiem „ochrzcić” wskazuje na zakończenie czegoś, a nie rozpoczęcie – wyrażenie czegoś w pełni, dopełnienie. Na przykład, wyrażenie „ochrzczeni w Mojżesza” (1 Kor 10,2) nie oznacza, że już wcześniej, zanim przeszli przez Morze Czerwone, Mojżesz nie prowadził Hebrajczyków z niewoli, lecz wydarzenie to zmieniło ich postawę – wcześniej polegali na nim i ufali mu, teraz poddali mu się całkowicie. Było to ostateczne zerwanie z władzą faraona; od momentu tego chrztu nie było mowy o powrocie, był to krok ostateczny. Wyrażenie „ochrzczeni w Chrystusie” (Ga 3,27 – zakładając, że dotyczy chrztu w wodzie, co wydaje się bardzo prawdopodobne ze względu na odniesienie do „przyobleczenia się w Chrystusa”) ma podobne znaczenie. Nie oznacza ono, że przed chrztem nie mieli wiary czy społeczności z Chrystusem, lecz że zostały one dopełnione w chrzcie. Najwyraźniejszym przykładem obrazującym takie użycie jest stwierdzenie Jana: „Ja was chrzczę w (greckie „en”) wodzie, ku (greckie „eis”) opamiętaniu” (Mt 3,11) – a jednak już wcześniej, przed chrztem, wymagał od nich owoców godnych opamiętania (Mt 3,8)! Najpierw musieli udowodnić, że już się opamiętali (że już „byli 'w' opamiętaniu”), a dopiero później Jan ochrzcił ich „do” / „ku” opamiętaniu (eis). Stąd, na przykład, pływak wchodzi do wody aby sprawdzić temperaturę, zanim się w niej zanurzy. Jeszcze innym przykładem z Pisma mogą być słowa Piotra wypowiedziane w dzień Pięćdziesiątnicy, że chrzest jest ku odpuszczeniu grzechów (Dz 2,38); daje on wolność od grzesznej przeszłości

w całej pełni w taki sam sposób, jak przejście przez Morze Czerwone uwolniło ostatecznie Izraelitów od Faraona, chociaż już wcześniej opuścili Egipt.

Odnosząc to zrozumienie do 1 Kor 12,13 widzimy, że „ochrzczenie w jednym Duchu” w pełni włącza daną osobę do ciała poprzez namaszczenie jej mocą do służby w ciele przez różnorodność darów. Dla Pawła członkostwo w ciele oznaczało przyjęcie określonej służby, a nie wpisanie się na listę członków! I to właśnie chrzest w Duchu Świętym umożliwia każdemu członkowi ciała właściwe funkcjonowanie.

Jednakże, bardzo ważne jest to, że taka interpretacja nie pozwala na wyciągnięcie wniosku negatywnego, iż ci, którzy nie są ochrzczeni w Duchu, znajdują się zupełnie poza ciałem. Chociaż są już „w” ciele, nie doszli jeszcze do miejsca i funkcji, które Bóg im przeznaczył. W taki sam sposób wierzący, którzy się opamiętali, lecz nie zostali ochrzczeni w wodzie, rozpoczęli już swoje chrześcijańskie życie, lecz nie spełnili jeszcze podstawowego wymogu prawdziwego uczniostwa (Mt 28,19). Z pewnością nie można powiedzieć, że są całkowicie „poza”, lecz nie można także uważać, że są zupełnie „w” (ich status duchowy został w pełni omówiony w rozdziale 36). Takie zrozumienie wiąże się z w pełni empirycznym i subiektywnym charakterem wyrażenia „ochrzczeni w jednym Duchu”, tak jak w innych miejscach Nowego Testamentu. Jest to zawsze świadome „przeżycie”, któremu towarzyszą widzialne i słyszalne „znaki”. Wszystko to zostałoby wyeliminowane, gdyby chrzest w Duchu Świętym był równoznaczny z usprawiedliwieniem czy też z chrztem wodnym. Zanurzenie w Duchu było z pewnością tym samym co wylanie Ducha, które przeżywał każdy nowotestamentowy wierzący (zobacz rozdział 16, 18 i 26). Ten nacisk na osobiste przeżycie jest podkreślony w drugiej części tego wiersza, do której teraz przejdziemy.

### **„(...) ZOSTALIŚMY NAPOJENI JEDNYM DUCHEM (...)”**

Sakramentaliści, którzy pierwszą połowę tego wiersza łączą z chrztem wodnym, tę drugą odnoszą do świętej komunii! Z kolei chrześcijanie ewangeliczni, łącząc tę pierwszą z usprawiedliwieniem, tę drugą wiążą z ciągłym otrzymywaniem Ducha Świętego prowadzącym do uświęcenia. Obydwa interpretacje wydają się logiczne, dopóki nie przyjrzymy się czasowi, w jakim występuje czasownik „pić” – jest to aoryst nawiązujący do jednego, niepowtarzalnego wydarzenia! Dlatego nie może się odnosić do ciągłego przyjmowania czy to w pojęciu sakramentalnym, czy duchowym! Jest to odniesienie do tego jednego „łyka”, który daje początek strumieniowi wypływającemu z wnętrza (patrz rozdział 11).

A więc co oznacza tu słowo „pić” i w jakim związku są ze sobą obydwie wydarzenia wspomniane w tym wierszu? Niewielu teologów twierdzi, że nie mają ze sobą nic wspólnego, częściowo ze względu na łączący je spójnik „i”. Lecz przede wszystkim, naturalne wydaje się, że były „rabin żydowski” mógłby sięgnąć do tradycji „paralelizmu hebrajskiego”, jakże często występującego w psalmach. Istnieją jednak podzielone opinie co do rodzaju występującego tu paralelizmu – czy jest on synonimiczny (ta sama myśl jest wyrażona dwojako), czy też syntetyczny (uzupełniający pierwsze zdanie dodatkową informacją zawartą w drugim).

Dla niektórych ma on charakter synonimiczny, chociaż „być zanurzonym” a „pić” to na pewno nie jest jedno i to samo! Aby podtrzymać ten pogląd, jego zwolennicy uciekają się do alternatywnego znaczenia drugiego czasownika – „nawodnić”, „nasaczyć”. Obydwa te czasowniki wyrażałyby ideę: „wszyscy zostaliśmy zatopieni przez Ducha”. Jest to możliwe, lecz nie o tym mówi Pismo w innych miejscach, a na pewno nie słowa Jezusa skierowane do Samarytanki oraz w czasie Święta Namiotów (patrz rozdział 11).

Syntetyczne rozumienie tego tekstu wydaje się być najbardziej sensowne. Jedno wydarzenie czy przeżycie jest opisane z dwóch różnych punktów widzenia. Moglibyśmy powiedzieć, że pierwsze wyrażenie oddaje obiektywny aspekt opisywanego przeżycia, a to drugie aspekt subiektywny. Jednak takie współczesne rozróżnienie mogłoby się wydać trochę dziwne nowotestamentowym autorom, pomimo ich ciągłego nawoływania, „abyśmy stali się tym, czym jesteśmy”, to znaczy aby nasz subiektywny stan odzwierciedlał nasz obiektywny status, aby nasze uświęcenie odzwierciedlało nasze usprawiedliwienie. Zauważyliśmy już, że słowo „ochrzczeni” zawiera mocny element subiektywizmu. Potraktowanie pierwszego stwierdzenia jako zewnętrznego aspektu a drugiego jako aspektu wewnętrznego wydaje się bardziej odpowiednie. Termin „zanurzony” wskazuje na wylanie czegoś na nas, czegoś, co pochodzi spoza nas; „pić” natomiast wskazuje na coś, co jest wlane w nasze usta i dostaje się do naszego wnętrza. Potwierdzenie takiego rozróżnienia znajdujemy w rodzajach stron obydwóch czasowników: „zanurzony” – strona bierna (wskazuje jedynie na czynność tego, który chrzci); „pić” – strona zwrotna (wskazuje na współpracę pomiędzy tym, który chrzci i tym, który jest chrzczony).

Obydwa te terminy biorą swój początek w zwiastowaniu Jezusa (J 4,14; 7,37-39; Dz 1,5-8). Niezwykły był sposób, w jaki powiązano je ze sobą w dzień Pięćdziesiątnicy – kiedy uczniowie zostali ochrzczeni w Duchu Świętym, świadkowie tego zdarzenia zastanawiali się, czym się oni upili (Dz 2,13-15). Paweł nawołuje, aby wierzący nie upijali się winem, lecz byli pełni Ducha Świętego (Ef 5,18). Obydwa te myśli pojawiają się razem w kontekście przyrody – kiedy pada, ziemia „pijąc” deszcz zostaje zmoczona (Hbr 6,7).

Tak więc przeżycie, do którego odwołuje się Paweł, łączy bierne zanurzenie i czynne picie Ducha (zwróćmy uwagę na implikacje użycia ust na etapie czynnej współpracy). Razem tworzą to, co apostołowie nazywali

przyjęciem Ducha. Twierdzenie, że ktoś mógłby zostać zanurzony w Duchu i napojony Nim bezwiednie i bez wiedzy wszystkich przy nim obecnych, zostałoby uznane przez pierwotny Kościół za całkowicie bezsensowne! Właśnie to świadome przeżycie pozwalało wierzącym używać darów duchowych, wymienionych tuż przed tym stwierdzeniem (najczęściej mówienie językami i prorocтво), a przez to pozwalało im stać się w pełni użytecznymi członkami ciała.

Moglibyśmy także dodać parę słów na temat ogólnego zastosowania tego wiersza obecnie (choć zajmujemy się tym szerzej w rozdziale 35). Wyrażenie „wszyscy zostaliśmy” zostało słusznie użyte w przypadku Koryntian. Ponieważ to Paweł, który zawsze pilnował, aby ludzie przez niego nawróceni nie tylko uwierzyli w Jezusa, lecz także przyjęli Ducha, założył ten zbor i stąd mógł spokojnie założyć, że przeżycie to było składnikiem ich narodzin. Mógł oprzeć swą mowę o jedności na wspólnie dzielonej pamięci o tym wydarzeniu. Jednak nie można tego przypuszczenia w stosunku do „wszystkich” dzisiejszych chrześcijan czy zborów, tak samo, jak nie można zakładać, że wszyscy współcześni wierzący zostali pogrzebani z Chrystusem w chrzcie wodnym (Rz 6,4; 1 Kor 1,13; Ga 3,27; Kol 2,12). Niestety, dzisiaj jest wielu wierzących, którym brakuje jednego lub nawet obydwu chrztów.

Ten ostatni fakt z pewnością wyjaśnia rzadkość, a w wielu przypadkach całkowity brak, darów duchowych wymienionych w 1 Kor 12. W takiej sytuacji Kościół polega na „darach naturalnych” (tzn. posiadanych „przed” nawróceniem i wykorzystywanych także po nim), a ponieważ nie każdy je ma, usługiwane w zborze dzieli ludzi na aktywną mniejszość i bierną większość! Jeżeli 1 Kor 12,13 nie częścią naszego przeżycia, nie będą nim również wersety 7-11! Nawet ewangeliczni autorzy, którzy nie lubią i nie używają języka związanego z chrztem w Duchu Świętym, szczerze przyznają, że tylko tam, gdzie zwiastuje się o tym, pojawiają się dary duchowe! (Zobacz na przykład cytaty Michaela Greena w „Bursting the Wineskins” Michaela Cassidy (Hodder and Stoughton, 1983), str. 261-262).

Możemy tylko wyciągnąć taki wniosek, że chrześcijańskie narodziny są niepełne bez „zatopienia” w Duchu Świętym, które łączy element „zanurzenia” z „picciem”, i że przeżycie to jest zasadniczym składnikiem jedności Kościoła. Istotnie, bez tego niemożliwe byłoby „zachowanie jedności Ducha w spójni pokoju” (Ef 4,3). Mogłoby to wyjaśnić wiele rozczarowań ruchu ekumenicznego oraz niektóre nieoczekiwane „skutki uboczne” ruchu charyzmatycznego – kiedy woda wzbiera ponad płot, kaczkę zaczynają pływać razem!

## 24.

### CHRZEST ZA ZMARŁYCH

(Pierwszy list do Koryntian 15,29)

*Cóż tedy uczynią ci, którzy się dają chrzcić za umarłych? Jeżeli umarli w ogóle nie bywają wzbudzeni, to po cóż się dają chrzcić za nich? (1 Kor 15,29)*

Jest to jedyna wzmianka w Nowym Testamencie o chrzcie w imieniu kogoś, kto odniesie z tego korzyść, chociaż sam nie może poddać się tej ceremonii.

Niektórzy traktują to jako bardzo wczesną praktykę chrześcijan, która rozwinęła się pod wpływem troski o krewnych, zmarłych zanim pełne zbawienie – urzeczywistnione przez zmartwychwstanie Jezusa i Pięćdziesiątnicę – stało się dostępne. Jako takie byłoby jednym z tych zwyczajów, które na zawsze wymarłyby wraz z przeminieniem kilku pierwszych pokoleń (któż przejmowałby się wiecznym przeznaczeniem przodków żyjących w odległej przeszłości?).

Inni, przede wszystkim mormoni, twierdzą, że jest to praktyka odpowiednia także dla dni ostatecznych, gdyż wiersz ten wyraża pełną biblijną i apostołską zgodę na jej zastosowanie.

Jednakże istnieją pewne poważne zarzuty co do traktowania jej jako w ogóle chrześcijańskiej. Jej implikacje byłyby przeciwne zasadom biblijnym.

Przede wszystkim przeciwstawia się ona całemu nauczaniu nowotestamentowemu o tym, że możliwość dokonywania wszelkiego wyboru wygasa z momentem śmierci. Poza tym życiem na ziemi istnieje wielka otchłań, przez którą nikt nie może się przeprawić (Łk 16,26). Decyzje podjęte w trakcie tego życia są ostateczne i nieodwołalnie wpływają na nasze wieczne przeznaczenie (Łk 12,20). Nauka o „drugiej szansie” zbawienia w życiu pozagrobowym nie jest oparta i nie znajduje potwierdzenia w nauce apostołskiej. Jedyne możliwe wyjątki dotyczyły tylko „jednego” pokolenia-tych, którzy zginęli w potopie za dni Noego (1 P 3,19-20: patrz rozdział 29).

Po drugie, daje to podstawę do mechanicznego a nawet magicznego pojmowania chrztu „ex opere operato”, to znaczy, że zanurzenie i użycie właściwej formuły daje oczekiwany skutek bez poprzedzającego chrzest opamiętania i wiary.

Po trzecie, opiera się ona na możliwości uwierzenia w czyimś imieniu, nawet bez jego zgody i współdziałania. To prawda, że w ewangeljach napotykamy na takie przykłady, chociaż zawsze dotyczą uzdrowienia choroby lub wypędzania demonów. Lecz nie ma ani jednego przykładu zastępowania kogoś w taki

sposób w jego osobistym i wiecznym zbawieniu. Zauważmy na przykład mocno kładziony nacisk na konieczność własnej odpowiedzi na apostołskie zwiastowanie („Opamiętajcie się i niechaj się każdy z was da ochrzcić...” – Dz 2,38; patrz rozdział 15). Chociaż w Starym Testamencie znajdujemy wyrażenie zbiorowej odpowiedzialności za grzechy całego narodu (Ne 1; Dn 9), w Nowym Testamencie nie ma żadnego przykładu zbiorowego opamiętania się. Cechą charakterystyczną nowego przymierza miało być to, że każdy człowiek będzie odpowiedzialny przed Bogiem jedynie za swe własne grzechy (Jr 31,29-30; Ez 18,2).

Podobnie i w samym tekście istnieją wskazówki, że Paweł nie odnosi się do zwyczaju chrześcijańskiego. Mówiąc o tych, którzy ten zwyczaj praktykują, używa trzeciej osoby. Zamiast pytać: „Dlaczego dajemy się chrzczyć...?” albo „Dlaczego dajecie się...?” Paweł pyta: „Dlaczego dają się chrzczyć...?”. Oprócz tej niezwyklej (i przypuszczalnie świadomie wybranej) konstrukcji zauważamy pewne istotne braki. Nie ma żadnej wzmianki o opamiętaniu i wierze, choćby nawet o charakterze zastępczym, chociaż Paweł uważał te obydwa elementy za zasadnicze warunki konieczne do udzielenia chrztu. Paweł również nie mówi nic na temat celu czy skuteczności takiej praktyki.

Pisze jedynie, że ci, którzy poddają się obrzędowi chrztu w imieniu umarłych, czynią tak dlatego, że wierzą w jakiś rodzaj cielesnej egzystencji po śmierci (w odróżnieniu od popularnego greckiego poglądu o unicestwieniu ciała i nieśmiertelności duszy, dla której materialny sakrament byłby całkowicie nieistotny). Pewność zwolenników tego przesądu jest przeciwstawiona sceptycyzmowi chrześcijan w Koryncie, którzy – jak się wydaje, – zostali zarażeni wątpliwościami co do zmartwychwstania w ciele, właściwymi filozofii greckiej (por. Dz 17,32).

Jasne jest, że Paweł korzysta tu z argumentacji „ad hominem”: używa przykładu pogańskiej pewności, aby zawstydzić swych sceptycznych czytelników i zachęcić ich do mocniejszej wiary. Nie popiera tej zabobonnej praktyki, tak samo jak Jezus, który odwołał się do przebiegłości nieuczciwego zarządcy; niestety często jest tak, że „ludzie tego świata są przebieglejsi (mają lepsze pojęcie) w obchodzeniu się z innymi ludźmi, niż synowie światłości” (Łk 16,8).

W czasie pobytu w Singapurze udało mi się zrobić zdjęcie przeznaczonego na sprzedaż modelu samochodu w skali 1:1, zbudowanego jedynie z tyczek bambusowych i cienkiego papieru. Samochód taki pali się na stosie pogrzebowym i w ten sposób zapewnia się zmarłemu wygodny środek transportu w następnym świecie. (Bardzo rozśmieszyło mnie, gdy zobaczyłem, że papierowe koła tego samochodu mają znak firmowy Mercedes-Benz, przypuszczalnie jako gwarancję na niezawodną wieczną podróż!) Gdyby Paweł żył dzisiaj, może porównałby tę naiwną wiarę w materialne życie pozagrobowe z radykalną teologią, odrzucającą zmartwychwstanie w ciele, pokazując w ten sposób, że ci pierwsi przejawiają więcej wiary niż ci drudzy! A wielu chrześcijan, których ambicją jest posiadanie Mercedesa w tym świecie, spotkałoby się w tym chińskim zwyczaju z wyzwaniem, aby nauczyć się, jak odkładać skarb w niebie przez właściwe korzystanie z pieniędzy i posiadłości materialnych (Mt 6,19-21; Łk 16,9).

Niektóre z tych wymienionych powyżej uwag rodzą pytania o zasadność i skuteczność chrztu niemowląt, czy pojmujemy go „sakramentalnie” (ex opere operato), czy też „zastępczo” (polegając na zastępczym opamiętaniu i wierze rodziców, rodziców chrzestnych i/lub członków zgromadzenia). Na podstawie omawianego przez nas wiersza możemy powiedzieć, że jeśli chrzest w imieniu zmarłego nie był zwyczajem ani Pawła, ani Koryntian, nie stanowi on też żadnego precedensu dla obietnic wyrażanych w imieniu niemowląt.

## 25.

### NOWE OBRZEZANIE

(List do Kolosan 2,9-12)

*Gdyż w nim mieszka cielesnie cała pełnia boskości. I macie pełnię w nim; On jest głową wszelkiej nadziemskiej władzy i zwierzchności, W nim też zostaliście obrzezani obrzezką, dokonaną nie ręką ludzką, gdy wyzuliście się z grzesznego ciała ziemskiego; to jest obrzezanie Chrystusowe. Wraz z nim zostaliście pogrzebani w chrzcie, w którym też zostaliście wspólnie wzbudzeni przez wiarę w moc Boga, który go wzbudził z martwych. (Kol 2,9-12)*

Studiowanie listu nowotestamentowego jest podobne do przysłuchiwania się rozmowie telefonicznej tylko z jednej strony. Aby zrozumieć, o co chodzi w tej rozmowie, należy odtworzyć to, co mówi druga strona. (Patrz „How to Read the Bible for All its Worth” Gordon’a D. Fee i Douglas’a Stuart’a, Scripture Union, 1983, rozdział 4. Książka ta jest najlepszą znaną mi pomocą w prowadzeniu studium biblijnego; polskie wydanie: G. D. Fee, D. Stuart, *Jak czytać Biblię?*)

W celu uświadomienia sobie, jak trudny może być to proces, zachęcam teraz czytelnika do użycia wyobraźni i odgadnięcia, co jest tematem następującej rozmowy:

– Moje gratulacje! Ile waży?

(Cisza)



– Jaki ma kolor?

(Cisza)

– Ile litrów zużywa na godzinę?

(Cisza)

– Czy stare narzędzia będą do niego pasować?

(Cisza)

W którym momencie zorientowałeś się, że jest tu mowa o nowym traktorze, zakupionym przez rolnika?

Koszty i komplikacje związane z pocztą w czasach nowotestamentowych oznaczały, że każdy list pisano w ważnym celu i zwykle w odpowiedzi na szczególną sytuację tych, do których był on adresowany. A więc konieczne jest czytanie między wierszami, aby rozpoznać przyczynę, dla której autor listu udzielał rady czy napomnienia.

W przypadku Kolosan jasne jest, że w ich nauczanie wkradła się herezja, co w konsekwencji miało zły wpływ na ich postępowanie, a zwłaszcza na relacje osobiste. Owa fałszywa nauka wydaje się być mieszanką filozofii gnostycznej i żydowskiego rytualizmu. To drugie stanowi przyczynę napisania wersetów przez nas omawianych. Dla Pawła przestrzeganie diety koszernej, sabatu i rocznych świąt należało do świata cieni; może miały one właściwą postać (mniej więcej), lecz brakowało im jakiegokolwiek realnej treści.

Chociaż w tym spisie błędnych praktyk Paweł nie wymienia obrzezania, z pewnością miał je na myśli. Wersety 9-10 można by sparafrazować następująco: „Wszystko, czego moglibyście tylko potrzebować, macie w Chrystusie, włączając w to każdy rodzaj obrzezania jakiego tylko można by zażądać”. Wymóg obrzezania był fatalnym błędem judaizujących chrześcijan, błędem, który utrudniał misję Pawła wśród pogan. Musiał mu się przeciwstawić w Jerozolimie (Dz 15) i prawie wszędzie indziej (patrz Rz 2,26; 1 Kor 7,19; Ga 5,2; Ef 2,11; Flp 3,2). Ten fizyczny akt jako taki jest już nieważny i nie dotyczy nowego ludu Bożego w Chrystusie (Kol 3,11). Obrzęd obrzezania został dany Abrahamowi jako pieczęć usprawiedliwienia z wiary (Rz 4,11 – zwróćmy uwagę, że otrzymał ją „po” tym, jak uwierzył; „gdyby” istniało jakiegokolwiek podobieństwo między obrzezką i chrztem, to musiałby on następować w tej samej kolejności!). Obrzezka miała być przekazywana wszystkim męskim potomkom i sługom w domu jako znak (który nawiązywał do przyszłości, podczas gdy pieczęć nawiązuje do przeszłości), że Boża obietnica miała być zachowana i odziedziczona przez potomka (Ga 3,16). Kiedy ów spadkobierca pojawił się w osobie Jezusa, znak wypełnił się i Jego obrzezanie było ostatnim wymaganym przez Boga. Zauważmy, że podczas gdy znak ten był przekazywany przez pokolenia, jego praktyczny skutek był nieistotny. Nie sprawiał właściwie żadnej różnicy w niemowlęciu (oprócz usunięcia napletka); przyznawał jedynie, że chłopiec ten przez same narodziny jest potomkiem Abrahama. Jednakże brak obrzezania miałby bardzo poważny skutek wyłączenia dziecka z narodu; brak obrzezania traktowano jako złamanie przymierza Abrahama (Rdz 17,14). Później obrzęd obrzezania miał także zobowiązywać obrzezanego do przestrzegania każdego prawa z zakonu Mojżeszowego, danego potomkom Abrahama po opuszczeniu Egiptu. Z tej właśnie przyczyny Paweł tak żarliwie przeciwstawiał się obrzezaniu nawróconych pogan, chociaż uznawał obrzezanie za wartościowy obyczaj, pozbawiony wszak jakiegokolwiek znaczenia duchowego (dlatego obrzezał Tymoteusza, aby ten mógł ewangelizować Żydów – Dz 16,3). Jednak najwyraźniej uważał, że jako religijny obrzęd został już zniesiony (1 Kor 7,19).

A jednak wielu ludzi dzisiaj twierdzi, że obrzezanie zostało raczej wypełnione, a nie zniesione – zostało przekształcone w inny rytuał: chrześcijański chrzest, który po prostu zastąpił obrzezkę w jej funkcji wprowadzenia do członkostwa w ludzie Bożym. Ciągłość występująca między nimi jest podkreślana przez tych, którzy chrzczą niemowlęta, i dla których chrzest niemowląt, jeśli tylko rodzą się w chrześcijańskich rodzinach, jest ważnym przedłużeniem poprzedniej praktyki obrzezywania dzieci. Teologiczne uzasadnienie takiego stanowiska wywodzi się z interpretacji Pisma w kategoriach przymierza, które łączy razem wszystkie rodzaje przymierza w jedno „przymierze łaski”, a przez to ujednocila jego warunki i zastosowanie w Starym i Nowym Testamencie (zobacz rozdział 34 i Dodatek I ujmujący ten problem szerzej). Natomiast uzasadnienia tekstowego dopatruje się w tym właśnie tekście listu do Kolosan (choć jest to jedyne miejsce w Nowym Testamencie, gdzie obydwie obrzędy są wymienione obok siebie).

Rzeczywiście, słowa „obrzezanie” i „chrzest” występują tu obok siebie i na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że są do siebie przyrównane. Jednakże uważne studium uświadomi nam, że właściwie są one sobie przeciwstawione. Gdyby Paweł po prostu powiedział: „Nie musicie się obrzezywać, ponieważ zostaliście ochrzczeni”, nie byłoby o czym dyskutować. Gdyby rzeczywiście myślał w taki sposób, mógłby sobie oszczędzić pisanie listu do Galatów czy też przyjazdu na sobór w Jerozolimie! Lecz ani on, ani żaden inny apostoł nigdy nie równał tych dwóch rzeczy: bieg jego myśli jest bardziej skomplikowany niż moglibyśmy przypuszczać.

W centrum jego argumentu leży wyraźne rozróżnienie pomiędzy fizycznym obrzezaniem dokonywanym na ciele przez Żydów i duchowym obrzezaniem na sercu chrześcijanina. Kluczowym wyrażeniem jest: „dokonaną nie ręką ludzką”, czego nie da się powiedzieć o chrzcie! Istnieje oczywiste powiązanie obrzezania serca z chrztem, lecz nie całkowite ich utożsamienie.

Pisma Starego Testamentu zawierają przykłady użycia słowa „obrzezanie” w duchowym raczej, a nie fizycznym sensie. Podczas gdy jego zwykłym znaczeniem był zabieg oznaczający przynależność do potomstwa Abrahamowego, prorocy izraelscy łączyli tę operację z moralną czystością, którą nazywali „obrzezaniem serca” (zobacz Pwt 10,16; Jr 4,4; 9,26). Cudzoziemcy nie mogli wejść do świątyni, ponieważ byli nieobrzezani na sercu i na ciele (Ez 44,7). W większości przypadków zakładano, że obrzezanie serca było dziełem człowieka, tak samo jak obrzezanie na ciele, lecz istnieje również obietnica, że pewnego dnia sam Pan uczyni to w sposób właściwy (Pwt 30,6).

Niewątpliwie Paweł zdawał sobie sprawę z tego nurtu prorockiego nauczania o obrzezaniu, lecz jego czytelnicy w Kolosach prawdopodobnie nie pamiętali czy nawet nigdy nie słyszeli o tym. Nie było to też konieczne. Wywód Pawła nie jest oparty na tym podwójnym aspekcie obrzezania, lecz na podwójnym znaczeniu słowa „ciało” (greckie „sarks”). Chociaż mogłoby się ono odnosić do fizycznego ciała, apostoł używał go o wiele częściej opisując grzeszną naturę człowieka, dziedziczną wraz z życiem fizycznym. Obrzezanie żydowskie odcinało jedynie niewielką część fizycznego ciała, lecz chrześcijańskie obrzezanie odcina całe grzeszne ciało.

Dokonuje tego obrzezanie Chrystusowe (wiersz 11). Jakie znaczenie ma jednak forma – „Chrystusowe” – czy jest to znaczenie subiektywne, czy obiektywne, czy jest to obrzezanie, któremu poddano Jezusa, czy też któremu Jezus poddaje chrześcijan? Czy Paweł nawiązuje do pojedynczego wydarzenia z życia Jezusa, czy też do wydarzenia powtarzającego się w życiu każdego wierzącego? Ujmując to inaczej, kiedy obrzezanie Chrystusowe miało czy też ma miejsce?

Założmy, że chodzi tu o obrzezanie samego Chrystusa i przyjrzyjmy się dokąd to nas zaprowadzi. W najprostszym znaczeniu, odnosiłoby się to do żydowskiego obrzędu, któremu poddano Jezusa w ósmym dniu Jego życia (Łk 2,21). Lecz Paweł mówi o wyzuciu się z ciała – to znaczy nie tylko jego części, lecz całego ciała. Dlatego bardziej prawdopodobne jest to, że chodzi tu o przenośne odniesienie do śmierci Jezusa na krzyżu. Posłany w postaci grzesznego ciała (Rz 8,3), uczyniony grzechem, ten, który grzechu nie znał (2 Kor 5,21), dla grzechu umarł (Rz 6,10). Nie było to tylko zrzuceniem z siebie „ziemskiej powłoki”, lecz tego, co stało się „ciałem grzechu”. Była to całkowita śmierć dla ciała, w obydwu znaczeniach tego słowa. Jako Baranek Boży „zgładził grzechy świata” (J 1,29) przez „wyzucie się z ciała” na wzgórzu Golgoty.

Zrozumienie takie dobrze pasuje do tego kontekstu, lecz także stanowi ogniwo pomiędzy obiektywnym i subiektywnym znaczeniem tego określenia. To, co stało się z Chrystusem na krzyżu, Chrystus dokonuje w wierzącym. Podstawową myślą w teologii Pawła jest fakt, że to, co dokonano się w śmierci, pogrzebie i zmartwychwstaniu Pana Jezusa (1 Kor 15,3-4) musi dokonać się w każdym wierzącym – każdy wierzący musi zostać ukrzyżowany, pogrzebany i wzbudzony z Chrystusem, aby on także mógł wyzucić się z ciała (tym razem w znaczeniu czysto duchowym, odnoszącym się do odziedziczonej grzesznej natury; niepotrzebny jest żaden zabieg na ciele).

Takie utożsamienie się z „obrzezaniem Chrystusa”, które oddziela chrześcijanina od jego grzesznego ciała, rozpoczyna się z jego opamiętaniem i wiarą, lecz zostaje dopełnione w akcie chrztu, chrztu w Jego śmierć (Rz 6,3). Zanurzenie w wodzie jest jego pogrzebem; wynurzenie się z wody jego zmartwychwstaniem (zauważmy, że wierzący jest pogrzebany i wzbudzony „z” Chrystusem). W tym momencie dwie rzeczy możemy powiedzieć o języku używanym przez Pawła. Po pierwsze, jest raczej sakramentalny a nie symboliczny. Po drugie, w liście do Kolosan zauważamy zaskakujący brak jakiegokolwiek bezpośredniego ogniwa pomiędzy chrztem i śmiercią Jezusa; wymienione są jedynie pogrzeb i zmartwychwstanie (choć to może nie jest zbyt istotne).

W całej tej części listu istnieje niezwykle paradoks. Podczas gdy ciało jest żywe, człowiek znajduje się w stanie nieobrzezanej śmierci (Kol 2,13), nawet jeśli jego ciało jest obrzezane! Gdy ciało zostaje ukrzyżowane i pogrzebane w chrzcie, rozpoczyna się prawdziwe życie! Ta sama moc, która wzbudziła Jezusa z martwych, działa w chrzcie dając wierzącemu nowe życie. Ponieważ moc ta gdzie indziej określana jest jako Duch Święty (Rz 8,11), Paweł może odwoływać się tu do chrztu w Duchu Świętym, który w działalności ewangelizacyjnej apostołów zwykle następował natychmiast po chrzcie. Inne nowotestamentowe teksty wiążą chrzest ze zmartwychwstaniem w taki sam sposób (Rz 6,4; 1 P 3,21).

Takie „wysokie mniemanie” o chrzcie, w którym Bóg działa w większym stopniu niż człowiek, jest uchronione przed mechanicznym czy nawet magicznym jego znaczeniem poprzez silny nacisk na wiarę (zauważ wyrażenie „przez waszą wiarę” w wierszu 12). To chrzest wierzących osiąga takie rzeczywiste utożsamienie się z Chrystusową „śmiercią dla ciała”.

Istnieją dlatego dwie przyczyny, dla których tekst ten występuje przeciwko praktykowaniu chrztu niemowląt. Po pierwsze, w obliczu braku wiary chrzczonego obrzęd ten jest zredukowany do ceremonii, która jest praktycznie zabobonem albo zwykłym symbolem. W każdym razie biblijna równowaga zostaje zaprzepaszczone. Po drugie, Paweł w ogóle nie nawiązuje do cielesnego obrzezania (choć prawdopodobnie stanowiło ono po części tło tego listu). W całym tym tekście mówi o obrzezaniu serca, uczynionym nie ręką ludzką, lecz przez Chrystusa w wierzących.

Gdyby Paweł mówił czy nawet tylko sugerował istnienie bezpośredniego ogniwa pomiędzy tymi dwoma obrzędami inicjacji – obrzezania i zastępującego go potem chrztu – w obrębie tego samego przymierza łaski,

dziwne, że nie skorzystał z tej samej linii argumentu na soborze w Jerozolimie (Dz 15) lub w liście do Galatów, w którym żydowskie obrzezanie jest głównym tematem, czy też w jakiejś innej sytuacji, w której judaizujący chrześcijanie wzniesli problemy wśród ludzi przez niego nawróconych. Nie wyjaśniłoby to też, dlaczego Paweł sprzeciwiał się jedynie obrzezaniu pogańskich wierzących. Gdyby chrzest miał zastąpić obrzezanie, powinien również sprzeciwiać się obrzezaniu wierzących Żydów!

Interpretacja chrztu podana tutaj podkreśla różnice pomiędzy tymi obrzędami. Obrzezanie było uznaniem (uwidocznionym przez usunięcie części ciała), że dany mężczyzna narodził się cielesnie jako spadkobierca przymierza Abrahama. Chrzest, poprzez pogrzebanie i wzbudzenie całego ciała, potwierdzał, że dany człowiek narodził się z Ducha dla nowego przymierza, umarłszy dla ciała. Jeden obrzęd wiąże się z cielesnym powiązaniem z Abrahamem, ten drugi z utożsamieniem z Jezusem poprzez wiarę. Jeden był przeznaczony tylko dla mężczyzn, w tym drugim „nie ma mężczyzny ani kobiety” (Ga 3,27-28).

Fakt, że Paweł nie traktował chrztu i obrzezania jako równoznacznych aktów inicjacji, został ciekawie przedstawiony przez biskupa Lesslie Newbigina. W książkę „The Household of God” (London, SCM Press 1953, str. 36ff), celnie zauważa, że „w tym zagorzałym konflikcie o tym czy powinno się wymagać obrzezania od pogańskich nawróconych, czy nie, takie przyrównanie [obrzezanie w Starym Testamencie=chrzest w Nowym Testamencie] nigdy nie jest nawet zasugerowane w Dziejach Apostolskich czy w liście do Galacjan albo do Rzymian”. Wprost przeciwnie, Newbigin wyciąga wniosek, że „owa straszna walka o obrzezanie nie była walką o dwa alternatywne obrzędy wprowadzające do ludu Bożego. Była to walka o fundamentalne zasady, na których lud ten się opierał”.

## 26. KĄPIEL ODRODZENIA

(List do Tytusa 3,5)

*Zbawił nas nie dla uczynków sprawiedliwości, które spełniliśmy, lecz dla miłosierdzia swego przez kąpiel odrodzenia oraz odnowienie przez Ducha Świętego, którego wylał na nas obficie... (Tt 3,5-6)*

Cel tego listu jest bardzo praktyczny: miał pokazać, że zdrowa nauka obejmuje nie tylko wiarę, lecz także postępowanie. Zbawienie, którego Bóg dokonał w naszych sercach, musi przejawiać się w naszym życiu (por. Flp 2,12-13).

Jedną z pobudek do świętości jest ciągła pamięć o tym, jak wiele już się zmieniło. Dobrze jest przypominać sobie jakimi byliśmy jak i to, dzięki czemu Bóg nas zmienił. Kontekst, w jakim znajduje się wiersz przez nas omawiany, jest wyraźnym przypomnieniem życia jakie przedtem prowadziliśmy oraz tego, kto i w jaki sposób wyratował nas z tego koszmaru.

„Zbawił nas” występuje w aoryście i odnosi się raczej do wydarzenia z przeszłości, a nie do trwającego procesu. Wydarzenie to uwolniło nas od przeszłych grzechów (głupoty, nieposłuszeństwa, poddania żądzom, złości, zazdrości, nienawiści, itd.). „Dobre uczynki” nigdy nie były w stanie zerwać tych łańcuchów; nigdy nie byłibyśmy w stanie uczynić tego „sami z siebie” – to tak, jakby próbować latać nakładając sandały! Wymagało to dobroci i miłosierdzia „Zbawiciela naszego Boga” (wiersz 4 – prawie na pewno jest to odniesienie do Ojca, lecz słowo „objawiła się” włącza także wcielenie Syna Jego; nie wydaje się, aby Paweł podawał tu stwierdzenie chrystologiczne).

Jak dokładnie wyzwolenie to odbywa się w ludzkim życiu? Dzięki czemu zostaje ono osiągnięte? Co takiego wydarzyło się, że złe postępowanie człowieka uległo przemianie? Odpowiedź jest prosta: chrzest w wodzie oraz chrzest w Duchu Świętym (choć słowo „chrzest” w ogóle tu nie występuje, zobaczymy, że taka jest właśnie implikacja tego tekstu). Zostaliśmy zbawieni przez podwójne wydarzenie:

1. Zostaliśmy zbawieni przez kąpiel odrodzenia. Słowo „odrodzenie” (greckie „palingenesia”) jest utworzone ze słowa oznaczającego narodziny lub początek (greckie „genesia”, od którego została nazwana pierwsza księga w Biblii) oraz przyrostka „ponownie” (greckie „palin”). Tak więc ta pierwsza część zbawiającego zdarzenia składa się z „kąpeli”, która pozwala danej osobie „rozpocząć na nowo” czy też „narodzić się na nowo”.

Niektórzy nie zgodzą się z tym, aby wyrażenie to miało coś wspólnego z chrztem w wodzie. „Kąpiel” według nich odnosi się jedynie do duchowego oczyszczenia, które ma miejsce we wnętrzu człowieka w momencie, kiedy rodzi się na nowo (zobacz rozdział 6, zawierający polemikę ze stanowiskiem, że nowe narodziny mają charakter natychmiastowy). Podejście takie przyjmuje się zwykle ze względów doktrynalnych, a mianowicie z powodu niechęci do przypisywania obrzędowi chrztu mocy sakramentalnej. Z następujących powodów stanowisko to jest mało prawdopodobne:

Forma czasownikowa słowa „kąpiel” (dosłownie „obmycie”) występuje w innych miejscach w odniesieniu do aktu chrztu (patrz Dz 22,16; Hbr 10,22 – por. także 1 Kor 6,11; 1 P 3,21). Sam rzeczownik może odnosić się do naczynia wypełnionego wodą (jak w zdaniu: „Ta łazienka ma żeliwną wannę”) lub do przebywania w wodzie

(„idę wziąć kąpiel”). W naszym kontekście to drugie znaczenie wydaje się najbardziej sensowne. Większość komentarzy biblijnych traktuje to jako odniesienie do chrztu w wodzie.

W jakim zatem sensie może to być „kąpiel odrodzenia”? Jak to jest możliwe, aby ten materialny akt człowieka mógł być zbawczym aktem Boga? Co jest ogniwem między tymi dwoma? Mówiliśmy już na ten temat w rozdziale 4, lecz możemy dodać tu kilka słów komentarza.

Pierwszorzędny skutek chrztu ma charakter retrospektywny. Zarówno przedstawia, jak i osiąga ostateczne zerwanie ze starym życiem w grzechu. Jest to pogrzeb – pogrzeb życia, które teraz jest martwe. Czym przejście przez Morze Czerwone było dla Żydów w ich relacji do faraona, tym chrzest jest dla chrześcijanina w odniesieniu do szatana. Oznacza on koniec starego życia w niewoli i początek nowego w wolności. Jest to pogrzeb, który prowadzi do zmartwychwstania, śmierć, która prowadzi do życia.

Jednakże to nowe życie wymaga czegoś więcej niż zerwania z przeszłością. Potrzebujemy nie tylko nowego startu w życiu, ale nowego życia, które możemy zacząć! Zerwanie z przeszłością powinno być uzupełnione startem w przyszłość! I to jest drugi aspekt zbawienia.

2. Zostaliśmy zbawieni przez „odnowienie przez Ducha Świętego, którego wylał na nas obficie”. Nie odnosi się to do ciągłego procesu, gdyż czasownik ponownie występuje w aoryście, wskazując na to przeżycie Ducha Świętego, które określane jest także jako „przyjęcie”, „napełnienie” lub „ochrzczenie w Duchu”. Właściwie dokładnie to wyrażenie – „wylany na” występuje w kontekście Pięćdziesiątnicy (Dz 2,17,33) i domu Korneliusza (Dz 10,45). Jest to jeszcze jedno potwierdzenie, że „zielonoświątkowe” przyjęcie Ducha Świętego było normalnym przeżyciem „wszystkich” wierzących w Nowym Testamencie. Przysłówek „obficie” wskazuje raczej na zanurzenie, a nie na pokropienie i jest odpowiednim określeniem pojęcia „ochrzczony” czy „pogrążony”.

Również słowo „odnowienie” (greckie „anakainosis”, od ana = ponownie i kainos = nowy) nie różni się za bardzo od „odrodzenia”. Obydwa mówią o przywróceniu do pierwotnego stanu (por. Mt 19,28).

Obydwa są dziełem Bożym. Jedno podkreśla początek a drugie trwanie procesu odnowy. Jednak nawet trwające odnowienie (por. Rz 12,2; 2 Kor 4,16; Kol 3,10) miało określony początek w wylaniu Ducha Świętego. Chrzest w wodzie kończy stare życie i rozpoczyna nowe; chrzest w Duchu Świętym stanowi zapewnienie, że będzie ono trwało, dopóki pierwotny obraz Boga nie zostanie odbudowany w człowieku.

Większość komentarzy zwraca uwagę na zadziwiające podobieństwo pomiędzy Tt 3,5 i J 3,5. Obydwa teksty mówią o „nowym narodzeniu” (choć zaskakująco jest to stosunkowo rzadki termin w pismach Nowego Testamentu) i obydwie wymieniają „wodę” i „Ducha”. Trudno byłoby uniknąć powiązania słów Pawła ze słowami Jezusa. Podstawowa różnica między nimi polega na przyimku – Jezus powiedział, że człowiek ma się narodzić „z” (greckie „ek”) obydwu chrztów, Paweł pisze, że jesteśmy zbawieni „przez” (greckie „dia”) nie. Żaden nie mówi „dzięki nim” („za pomocą”), gdyż są one środkami a nie przyczyną. Człowiek może zostać odrodzony i zbawiony jedynie przez „Zbawiciela naszego, Boga”.

## 27. POCZĄTKI NAUKI

(List do Hebrajczyków 6,1-6)

*Dlatego pominiawszy początki nauki o Chrystusie, zwróćmy się ku rzeczom wyższym, nie powracając ponownie do podstaw nauki o odwróceniu się od martwych uczynków i o wierze w Boga, Nauki o obmywaniach, o wkładaniu rąk, o zmartwychwstaniu i o sądzie wiecznym. To właśnie uczynimy, jeśli Bóg pozwoli. Jest bowiem rzeczą niemożliwą, żeby tych – którzy raz zostali oświeceni i zakosztowali daru niebiańskiego, i stali się uczestnikami Ducha Świętego, i zakosztowali Słowa Bożego, że jest dobre oraz, cudownych mocy wieku przyszłego – Gdy odpadli, powtórnie odnowić i przywieść do pokuty, ponieważ oni sami ponownie krzyżują Syna Bożego i wystawiają go na urągowisko. (Hbr 6,1-6)*

Prawdopodobnie niemożliwe będzie ustalenie kto jest autorem tego „krótkiego listu” (13,22), lecz niezbyt trudno jest domyślić się, dlaczego został napisany. Czytając między wierszami widzimy, że ci żydowscy wierzący (prawdopodobnie w Rzymie – 13,24) znaleźli się w wielkim duchowym niebezpieczeństwie na skutek pierwszej fali publicznej wrogości przeciwko chrześcijanom. Zostali już wystawieni na publiczne zniewagi, byli wtrąceni do więzienia, przeżyli ataki na siebie i grabież mienia (10,33-34). Nie musieli jeszcze umierać za swą wiarę (12,4), lecz presja ciągle wzrastała i męczeństwo zbliżało się nieuchronnie..

Kluczem do zrozumienia tego listu jest uświadomienie sobie, że prześladowanie było skierowane przeciwko chrześcijanom, a nie przeciwko Żydom. Judaizm był religią „zalegalizowaną” (religio licita), lecz „Droga”, jak nazywano na początku chrześcijaństwo, była religią nielegalną, działającą w podziemiu (religio illicita). To samo rozróżnienie istnieje obecnie w krajach, gdzie panuje reżim totalitarny .

Tak więc ci Hebrajczycy w czasie, gdy byli jeszcze praktykującymi Żydami, nie mieli żadnych innych trudności oprócz zwykłych socjalnych. Jednak gdy tylko uwierzyli w Jezusa jako swego Mesjasza, rozpoczęły

się prawdziwe kłopoty. Na początku zdecydowanie stali w pewności swego oświecenia (10,32). Kiedy pierwszy entuzjazm zaczął przygasać i problemy potęgowały się, najwyraźniej zaczęli się zastanawiać czy warto było podejmować ten krok (nie oni ostatni musieli stawić czoła takim wątpliwościom!).

Ostatnią wskazówką wyjaśniającą ich trudną sytuację jest fakt, że mieli gotowe wyjście awaryjne. Opuszczając zbor i wracając do synagogi, mogli uniknąć dalszych prześladowań. Jednakże, aby zostać przyjętymi przez żydowskich współziomków, musieliby wyrzec się swej wiary w Jezusa jako Syna Bożego. Bez wątpienia mogli uspokoić samych siebie, że nadal wielbiliby tego samego Boga a potajemnie wierzyliby w Jezusa!

Na tym tle widzimy, że każde zdanie listu do Hebrajczyków dokładnie pasuje do jego celu przewodniego. Autor korzysta z każdego możliwego argumentu i przekonuje odbiorców, żeby nie cofali się, lecz dalej kroczyli „Drogą”. Nie udaje, że ich sytuacja się polepszy, lecz zachęca ich, aby naśladowali wytrwałość, jaką okazywali ich żydowscy bohaterzy, jak również ich nowi chrześcijańscy przywódcy i, przede wszystkim, sam Jezus.

Główną treść tego listu stanowi konsekwentna ekspozycja wyższości („lepszy” jest kluczowym słowem) chrześcijaństwa nad judaizmem, nawet jeśli to pierwsze wywodziło się z tego drugiego. Powrót do tego poprzedniego można by porównać do zamiany mercedesa na syrenkę! Jednakże, ich wybór miałby o wiele poważniejsze skutki – unikając tymczasowych i cielesnych cierpień narażają się na duchowe i wieczne konsekwencje.

Tak więc ogólny wywód przerywają liczne wezwania o charakterze osobistym, skierowane bezpośrednio do czytelników (2,1-4; 3,1.6. 12-14.19; 4,14; 5,11-6,12; 10,19-39; 12,1-13,25). Nasilają się one w miarę zbliżania się do końca listu, przechodząc od pełnej współczucia zachęty i poważnego napomnienia aż do groźnego ostrzeżenia.

Wersety przez nas omawiane (6,1-6) zajmują centralne miejsce w jednym z szerzej rozbudowanych napomnień (5,11-6,12). Część ta rozpoczyna się od wyrażenia frustracji autora, który zdaje sobie sprawę, iż skomplikowane porównania jego argumentacji prawdopodobnie trochę przerastają jego czytelników! Był to raczej pokarm stały dla dojrzałych, a nie mleko dla niemowląt. Do tej pory powinni już nie tylko być w stanie przyjmować taką naukę; powinni także umieć przekazywać ją innym.

Autor wzywa żydowskich wierzących, aby pozostawili tę początkową naukę, którą słyszeli, gdy stali się chrześcijanami, i dążyli (ulubione wyrażenie autora) do dojrzałości, którą określa jako umiejętność moralnego rozróżniania, a nie pojmowania intelektualnego. Następnie wymienia owe „początki nauki”, które mają pozostawić za sobą. Przypominając je, powołuje się na ich pamięć, na której potem opiera swe najpoważniejsze ostrzeżenie.

Dzięki temu dzisiaj mamy nieoceniony dostęp do jego zrozumienia chrześcijańskiej „inicjacji”. Jest to jedyne miejsce w Nowym Testamencie, gdzie wszystkie „cztery” elementy zostały ujęte w sposób systematyczny, jako cztery kamienie węgielne we właściwie założonym fundamencie chrześcijańskiego życia. Jednak występują tu pewne niezwykle wyrażenia, które wymagają komentarza.

Po pierwsze, „opamiętanie, czyli odwrócenie się od martwych uczynków”. Istotny jest przyimek „od” (greckie „apo”). Wielu pokutuje „nad” grzesznymi czynami, lecz nie „z” nich! Po czynach grzechu powinny nastąpić „czyny” opamiętania – odrzucenie, poprawa, zadośćuczynienie i pojednanie się (zostało to rozwinięte w rozdziałach 2 i 32).

Po drugie, „wiara w Boga”. Niespodzianką jest, że autor kieruje tę wiarę raczej do Ojca, a nie do Syna. Jako Żydzi na pewno mieli już „wiarę w Boga”. Prawdopodobnie nie jest to jednak zbyt istotne, gdyż jest to krótkie przypomnienie a nie podręcznik z instrukcjami. Bez wątpienia w czasie ich nawrócenia zostało to rozszerzone do znaczenia „wiary we wszystko co Bóg osiągnął przez swego Syna, Jezusa Chrystusa”.

Po trzecie, „nauki o obmywaniach”. Dwie cechy tego wyrażenia stanowią zagadkę dla teologów. Zastosowanie stosunkowo rzadkiej formy słowa „chrzest” (greckie „baptismos”, używane gdzie indziej jedynie na określenie „obmycia” – Mk 7,4; Hbr 9,10), zamiast zwykłego słowa określającego inicjacyjny obrzęd (greckie „baptisma”), stanowi jedną anomalie. Być może powinniśmy pamiętać, że żadne słowo w tamtych czasach nie stało się jeszcze terminem technicznym dla tego „sakramentu”, jakim stało się obecnie słowo „chrzest”, tracąc swe oryginalne znaczenie „zanurzenia”. Słowa używane wówczas miały charakter opisowy, a nie definiujący. Innych słów oznaczających „obmycie” używano mówiąc o „chrzcie” (np. „apolouo” i „loutron”). Tak więc nie powinniśmy przypisywać słownictwu występującemu tutaj zbyt wielkiego znaczenia. Bardziej intrygujące jest występowanie tego słowa w liczbie mnogiej; czym są owe chrzty, o których autor tu mówi? Moglibyśmy podać przynajmniej pięć możliwych wyjaśnień (które wymieniam tu w porządku wzrastającego prawdopodobieństwa):

1. Znaczy to po prostu, że zwykle większa ilość osób przyjmowała chrzest.
2. Chrzest w imieniu Trójjedynego Boga wiązał się z potrójnym zanurzeniem (tak jak obecnie w Kościele Prawosławnym).
3. Chrzest jest podwójnym obmyciem – jednoczesnym obmyciem ciała i duszy.
4. Zainteresowani powinni poznać zarówno chrzest w wodzie, jak i chrzest w Duchu Świętym, gdyż obydwa są konieczne.

5. Autor chciał wyjaśnić Hebrajczykom różnicę pomiędzy chrześcijańskim chrztem, kapłańskimi obmywaniami, chrztem prozelitów i być może chrztem Jana, które chociaż są podobne zewnętrznie, mają odmienne znaczenie.

Słowa „nauki o” odpowiadają najlepiej temu ostatniemu. Potrzebowali nauki o wielu różnych chrztach, nawet jeśli na początku zostali ochrzczeni tylko jednym (10,22).

Po czwarte, „nakładanie rąk”. Niewątpliwie było ono wyrażeniem żarliwej modlitwy o to, aby dar Ducha Świętego został darowany wierzącemu, który wcześniej opamiętał się i dał się ochrzcić. Wiersz czwarty mówi jakie są tego skutki. Z praktyką tą spotykamy się w księdze Dziejów Apostolskich (8,17; 9,17; 19,6) i w innych listach (np. 2 Tm 1,6-7). Zaskakująca może być dla nas implikacja tego tekstu, że wkładanie rąk było normalnym i koniecznym elementem chrześcijańskich narodzin, za pomocą którego Duch Święty był „przekazywany” nawróconemu. Może powinniśmy przypomnieć sobie, że jedyne zapisane przypadki, w których Duch Święty został darowany bez nakładania rąk, zawierają także jasne wskazówki wyjaśniające ten fakt. W dniu Pięćdziesiątnicy (Dz 2,2-4) nie było nikogo, kto by już wcześniej otrzymał Ducha i mógł nałożyć na zgromadzonych ręce, więc sam Bóg nałożył na nich swe „ogniste palce”. W przypadku domu Korneliusza (Dz 10,44) ponownie Bóg musiał to sam zrobić, gdyż nikt inny nie uczyniłby tego dla pogan. Ponieważ powyższe dwa wyjątki możemy racjonalnie wyjaśnić, pozostaje „zasada”, według której dar Ducha Świętego otrzymywano niezmiennie przez nałożenie rąk już od samego początku. Stanowi to zaprzeczenie opinii niektórych współczesnych teologów, którzy utrzymują, że list do Hebrajczyków odzwierciedla późniejszy etap w historii Kościoła, kiedy obrzęd „konfirmacji” już się skryształizował. Nakładanie rąk nie tylko łączyło wstawiennictwo z utożsamieniem się; włączało także pojęcie „przeniesienia” mocy od tego, który już ją posiadał, do tego, który jej potrzebował (por. Lb 27,18-20 z Pwt 34,9). Ta sama myśl leży u podłoża nakładania rąk na chorych.

Później następuje nieoczekiwane dodanie do tych czterech podstawowych prawd chrześcijańskich, dotyczących stanu obecnego, dwóch fundamentalnych zasad dotyczących przyszłości: o „zmartwychwstaniu” oraz „sądzie wiecznym”. Tworzą one dziwne zakończenie. Dlaczego zmartwychwstanie umarłych, w odróżnieniu od zmartwychwstania Jezusa, jest tak istotne dla chrześcijańskich początków? I czy „przyszły sąd” nie był częścią ewangelii zwiastowanej im jeszcze zanim rozpoczęli właściwą naukę?

Problemy pojawiają się tylko wtedy, jeśli tych sześć potraktujemy jako pełny plan zajęć dla „początkujących” w chrześcijaństwie (tak jak to usiłują uczynić niektórzy nauczyciele na podstawie tego tekstu). Lecz autor listu do Hebrajczyków dopiero co powiedział im, że „nie” ma zamiaru przeprowadzać ich jeszcze raz przez taki program! Jednakże, ma zamiar przypomnieć im to wszystko, czego nauczyli się w przeszłości i do czego będzie nawiązywać w dalszych słowach tego listu. Mówiąc inaczej, podaje im wybraną listę pewnych tematów z ich początkowej nauki, które najbardziej potrzebują sobie przypomnieć w obecnej sytuacji. Owych sześć tematów możemy łatwo podzielić na dwie grupy. Z jednej strony powinni sobie przypomnieć cztery decydujące kroki podjęte w opamiętaniu się, uwierzeniu, ochrzczeniu się i przyjęciu Ducha -wszystkie z nich podjęte z własnej woli i, jak zobaczymy, nieodwołalnie. Z drugiej strony, powinni także pamiętać o dwóch faktach dotyczących przyszłości – że pewnego dnia powstaną z martwych i będą osądzeni na podstawie życia następującego po tych początkach (jak w 2 Kor 5,10). Ich obecna sytuacja musi być rozważana w świetle ich początków w chrześcijaństwie i przyszłego sądu. Cierpienie wygląda zupełnie inaczej, gdy patrzy się na nie z eschatologicznego, a nie egzystencjalnego punktu widzenia (por. Rz 8,18).

Nauka ta stała się ich codziennym przeżyciem; poznali jej rzeczywistość w swym życiu. Zostali oświeceni, zakosztowali daru niebiańskiego, stali się uczestnikami Ducha Świętego i zakosztowali dobra Słowa Bożego oraz mocy wieku przyszłego. Twierdzenie, że mogli doświadczyć tego wszystkiego nie będąc w ogóle chrześcijanami, równa się pozbawieniu tego języka jakiegokolwiek znaczenia. Zwykle podejście takie charakteryzuje teologię reformowaną, w której interesie leży nie uznanie tych, o których mówi ten tekst, za „narodzonych na nowo” ze względu na ostrzeżenie, które potem następuje. Lecz musimy zadać sobie pytanie: „dlaczego autor miałby zachęcać ich, aby stali się dojrzałymi w wierze, skoro jeszcze się nie narodzili?”

Ktoś mógłby oczekiwać, że po takim przypomnieniu nastąpi delikatne napomnienie, w rodzaju: „Zakosztowawszy tak dobrego życia, jesteście teraz gotowi odrzucić je?” Zamiast tego, następuje najbardziej bezlitosne ostrzeżenie w tym liście: „Jeśli odrzucicie to wszystko, nigdy już tego nie odzyskacie!” Tragedią jest to, że tekst ten jest zwykle omawiany w kontekście zagadnienia „raz zbawiony, na zawsze zbawiony”, który skutecznie odwraca uwagę od najistotniejszej kwestii. Autor nie omawia problemu, czy możliwe jest, aby chrześcijanin stracił swe zbawienie; za pewnik bierze fakt, że może się to zdarzyć! Posuwa się jeszcze dalej twierdząc, że jeśli się to zdarzy, niemożliwe jest wówczas dla takiego eks-chrześcijanina odzyskanie zbawienia, gdyż niemożliwe jest, aby się opamiętał! Z niektórych grzechów nie można się opamiętać, włączając w to publiczne wyparcie się Jezusa w czasie prześladowań. Ci, którzy tak czynią, dzielą winę tych, którzy upokorzyli i ukrzyżowali Jezusa, ponieważ nie uznali Jego roszczenia, iż jest Synem Bożym. Fakt, że Piotr zwrócił się z możliwością przebaczenia wobec winnych tego Żydów, nie zmienia tej zasady; oni działali w nieświadomości (Dz 3,17), czego chrześcijanin uczynić nie może. Inne teksty w Piśmie potwierdzają poważne konsekwencje takiego zaparcia się (np. Mt 10,33 i 2 Tm 2,12).

Udzieliwszy tak groźnego ostrzeżenia dotyczącego realnego niebezpieczeństwa – gdyż twierdzenie, że jest ono czysto hipotetyczne, odziera je ze skuteczności – autor zapewnia swych czytelników, że jest raczej dobrej myśli w ich przypadku (6,9-12). Chociaż ten straszny „koniec mógłby” stać się ich udziałem, nie spodziewa się, że tak będzie. Ma prawdziwą wiarę w umocnienie ich przez Ducha Świętego. Sam Bóg jest po ich stronie i chce, aby odnieśli zwycięstwo w tej walce. Lecz nie jest ono oczywiste. Istotne jest, aby pozostali gorliwi, cierpliwi i wierni do samego końca, jeśli mają być pewni nadziei odziedziczenia tego wszystkiego w przyszłości.

Ich start był dobry, lecz to nie zapewni wygranego biegu – dobry finisz jest równie ważny. Po wymienieniu wielu starotestamentowych bohaterów wiary, autor tego listu mówi: „Wszyscy oni poumierali w wierze” (tzn. ciągle żyli w wierze, gdy umierali – 11,13). Nawołuje, aby jego czytelnicy biegli z taką samą wytrwałością, patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela naszej wiary, tego, który sam pozwala nam rozpocząć i dokończyć ten bieg. Chrześcijaństwo jest nie tylko sposobem na życie, lecz również na śmierć!

## 28. CZYNNĄ WIARĄ

(List Jakuba 2,14-26)

*Cóż to pomoże, bracia moi, jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma uczynków? Czy [taka] wiara może go zbawić? Jeśli brat albo siostra nie mają się w co przyodziać i brakuje im powszedniego chleba, A ktoś z was powiedziałby im: Idźcie w pokój, ogrzejcie się i nasyćcie, a nie dalibyście im tego, czego ciało potrzebuje, cóż to pomoże? Tak i wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie. Lecz powie ktoś: Ty masz wiarę, a ja mam uczynki; pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, a ja ci pokażę wiarę z uczynków moich. Ty wierzysz, że Bóg jest jeden? Dobrze czynisz; demony również wierzą i drżą. Chcesz przeto poznać, nędzny człowieku, że wiara bez uczynków jest martwa? Czyż Abraham, praojciec nasz, nie został usprawiedliwiony z uczynków, gdy ofiarował na ołtarzu Izaaka, syna swego? Widzisz, że wiara współdziałała z uczynkami jego i że przez uczynki stała się doskonała. I wypełniło się Pismo, które mówi: I uwierzył Abraham Bogu i poczytane mu to zostało ku usprawiedliwieniu, i nazwany został przyjacielem Boga. Widzicie, że człowiek bywa usprawiedliwiony z uczynków, a nie jedynie z wiary. W podobny sposób i Rahab, nierządnicą, czyż nie z uczynków została usprawiedliwiona, gdy przyjęła posłów i wypuściła ich inną drogą? Bo jak ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków jest martwa. (Jk 2,14-26)*

Większość ewangelistów w swej służbie zwiastowania nie bierze pod uwagę tego tekstu. Chociaż przyznają, że może być użyteczny w napominaniu samozadowolonych wierzących, nie widzą potrzeby, aby korzystać z niego w ewangelizacji niewierzących. Krótko mówiąc, nie ma on żadnego znaczenia dla chrześcijańskich narodzin. A jednak Jakub wyraźnie mówi o wierze, która może zbawić (wiersz 14), czyli o czymś, co leży w sercu ewangelii.

Niektórzy posuwają się jeszcze dalej i kwestionują prawo przynależności tego krótkiego listu do kanonu! Dobrze znane odrzucenie tego „z gruntu słomianego listu” przez Lutra nie jest odosobnionym przypadkiem. Wydaje się, że niska ocena jego wartości teologicznej nie przeszkadza wierze w Boskie natchnienie tego listu!

Ten „problem Jakuba” męczy przede wszystkim tych, którzy traktują Pawłowe zrozumienie zbawienia jako zamknięty i pełny system teologiczny, według którego ocenia się wartość nauki innych apostołów. Takie arbitralne nastawienie nie pozwala dostrzec innych istotnych punktów widzenia.

Z takiego stanowiska często oskarża się Jakuba o sprzeczność z nauczaniem Pawła. Stąd jego stwierdzenie, że „człowiek bywa usprawiedliwiony z uczynków, a nie jedynie z wiary” (wiersz 24) traktuje się jako bezpośrednie zaprzeczenie takich twierdzeń Pawła jak „człowiek zostaje usprawiedliwiony nie z uczynków zakonu, a tylko przez wiarę” (Ga 2,16). Nic dziwnego więc, że w dobie walki Reformacji o zasadę usprawiedliwienia jedynie przez wiarę i na podstawie Pisma, list Jakuba był trochę kłopotliwym dokumentem!

Oczywiste jest, że musimy jakoś rozwiązać ten problem, jeśli mamy odnieść pożytek z jakże istotnego wkładu Jakuba w zrozumienie pojęcia „zbawczej wiary”. Duch Święty wiedział co robi, prowadząc pierwotny Kościół do uznania listu brata naszego Pana za natchnione pismo, obdarzone apostołskim autorytetem dla całego Kościoła na przestrzeni wieków.

Możemy rozwiązać tę pozorną rozbieżność co do podstawowego artykułu wiary poprzez uważną analizę argumentacji Jakuba.

Kluczem jest słowo „uczynki”. Jakub nie ma na myśli „uczynków zakonu”. Paweł jednak ciągle używa tego słowa w znaczeniu zachowywania przykazań w celu zasłużenia, czy też zapracowania na Boże zbawienie. Myśl, że człowiek mógłby uczynić cokolwiek aby przyczynić się do swego zbawienia, jest zupełnie obca ewangelii Bożej łaski. Dlatego Paweł nawet opamiętał się ze swych dobrych uczynków, które nazywa „gnojem” (Flp 3,8-

9; słowo to w grece jest ordynarnym określeniem na ludzkie odchody). W sercu człowieka nie ma równocześnie miejsca na sprawiedliwość własną i sprawiedliwość Bożą.

Jakub z pewnością zgodziłby się z tym całkowicie, lecz równocześnie z całym naciskiem odrzuciłby myśl, że człowiek jest jedynie biernym odbiorcą w procesie zbawienia. Jakub podkreśla, że wiara jest czynnym odbieraniem Bożej sprawiedliwości. A w tej kwestii Paweł całkowicie zgodziłby się z Jakubem!

Ani Paweł ani Jakub nie uczyli, że wiara sprowadza się do osiągnięcia moralnego standardu własnymi siłami. Podstawową ułomnością ludzkiej natury jest dokładnie jej nieumiejętność zachowywania Bożych przykazań (nawet gorliwemu Saulowi z Tarsu udało się zachować dziewięć z istniejących dziesięciu – Flp 3,6 powinniśmy porównać z Rz 7,8). Podsumowując to głębokie rozróżnienie pomiędzy „wiarą” i „uczynkami zakonu”, możemy jeszcze zauważyć, że dwa przykłady czy też modele wiary przytoczone przez Jakuba złamały zakon Boży! Prostytutka zostaje pochwalona za złożenie fałszywego świadectwa a ojciec za usiłowanie zabicia własnego syna!

Jakub także nie nawiązuje do „uczynków miłości”, z tym że jest to bardziej subtelna kwestia. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że o to mu właśnie chodzi (wersety 15-17), i interpretacja taka została ciepło przyjęta jako możliwość pogodzenia jego nauczania z nauczaniem Pawła, który także mówił, że „wiara jest czynna w miłości” (Ga 5,6). Lecz twierdzenie, że wiara powinna być uzupełniona dobroczynnością, tak naprawdę nie różni się od twierdzenia, że powinna być uzupełniona czynami etycznymi. Obydwa umniejszają naukę o łasce.

Powinniśmy sobie uświadomić, że obraz przedstawiony w wierszach 15-17 nie miał być przykładem na „uczynki wiary”, lecz ogólną ilustracją zasady, że mówienie nie poparte czynami jest bezużyteczne w każdej dziedzinie życia – w tym przypadku, konfrontacji z bratem, będącym w potrzebie. Współczucie dla cierpiących, tak samo jak wiara w Boga, nie uwidacznia się w tym co mówimy, lecz w tym co robimy. Zauważmy, że Jakub posiadał tę samą co jego brat Jezus zdolność uzmysławiania głębokiej prawdy za pomocą obrazu z życia codziennego.

Tak więc Jakub nie mówi: „wiara bez uczynków miłości jest bezużyteczna”, chociaż teologia liberalna przyjęłaby to ochoczo, lecz: „wiara bez uczynków jest tak samo bezużyteczna, jak miłość bez uczynków”. Innymi słowy, dla Jakuba słowo „uczynki” znaczy po prostu „czyny” – w przeciwieństwie do tego, co przesiąkniętym teologią Pawła umysłem przywodzi to na myśl! Wiele współczesnych przekładów odpowiada na tę potrzebę, używając innego słowa w tym kontekście – jak „czyny”. Czym w takim razie dla Jakuba są „czyny wiary”? Skoro nakarmienie głodnego brata nie jest tym, co ma na myśli, zwraca się do dwóch autentycznych sytuacji ze Starego Testamentu (w przeciwieństwie do hipotetycznej sytuacji w wierszu 15). Chce pokazać wiarę w akcji czy też wiarę w działaniu. Chcąc jak gdyby podkreślić, że nie chodzi mu o moralność, wybiera przykład złej kobiety i dobrego mężczyzny. Chcąc jak gdyby podkreślić, że nie mówi o dobroczynności, wybiera jako przykład czyn, który uratował ludzkie życie oraz taki, który prawie je zniszczył. Co w takim razie miały ze sobą wspólnego czyny Rahab i Abrahama? Obydwoje postąpili w sposób, który naraził ich osobiste bezpieczeństwo, ponieważ obydwójce ufali, iż Bóg stoi na straży ich przyszłości. Podejmowanie takiego ryzyka stanowi istotę wiary. Jest to posiadanie dostatecznej pewności, aby działać na podstawie swego przekonania, zwłaszcza jeśli wywodzi się ono z Bożego objawienia.

Ten rodzaj wiary różni się zasadniczo od tego wszystkiego, co obecnie uchodzi za wiarę. Dzisiaj często mówi się ludziom, że stali się chrześcijanami i mogą zostać ochrzczeni oraz zostać członkami zboru jedynie na podstawie „wyznania wiary”, czyli tego, co „mówią”. Jakub nigdy nie przystałby na to; jedynie posiadanie wiary mógłby uznać za wystarczające. Dowód na to byłby raczej widzialny niż słyszalny, rozpoznany na podstawie postępowania danej osoby, a nie jej słów (wiersz 18).

Z wielką ironią Jakub pokazuje, że recytacja zasad właściwej teologii nie jest w niczym lepsza od tego, co udaje się osiągnąć demonom, które też są dobrymi monoteistami! A ich wyznanie przynajmniej wyraża postawę emocjonalną – drżą ze strachu, lecz nie mają wiary. Być może Jakub sugeruje tutaj, że już dawno nie widział, aby jego czytelnicy okazywali przynajmniej tyle szacunku dla Boga, w którego rękach spoczywa wszelka moc.

Czytając wcześniejszą część drugiego rozdziału listu Jakuba, odbieramy wrażenie, że już wtedy, zanim list ten został napisany, apostołskie chrześcijaństwo przemieniało się w szacowne „kościelnictwo”. W takiej sytuacji wiara kostnieje, zamieniając się w powtarzanie formułek; chrześcijanie mogą żyć przez całe tygodnie, miesiące, a nawet lata nie obracając w czyny wiary, którą wyznają tak regularnie w zgromadzeniu. Może jest ona teologicznie poprawna, lecz nie jest już żywa. Znamy to chyba zbyt dobrze.

Jakub pragnie pokazać nam, że „wiara” nie jest wyznawaniem zdrowej teologii. Nie jest tyle „przyjęciem” prawdy Bożego Słowa, co „działaniem” według niego. Wyznanie bez praktyki jest dla nas tak samo bezużyteczne, jak wyrażenie współczucia bez udzielenia pomocy innym. Taka wiara nie może zbawić. Jest tak martwa, jak zwłoki w kostnicy!



## 29. ZBAWCZY POTOP

(Pierwszy list Piotra 3,18-22)

*Gdyż i Chrystus raz za grzechy cierpiał, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was przywieść do Boga; w ciele wprawdzie poniósł śmierć, lecz w duchu został przywrócony życiu. W nim też poszedł i zwiastował duchom będącym w więzieniu, które niegdyś były nieposłuszne, gdy Bóg cierpliwie czekał za dni Noego, kiedy budowano arkę, w której tylko niewielu, to jest osiem dusz, ocalało przez wodę. Ona jest obrazem chrztu, który teraz i was zbawia, a jest nie pozbyciem się cielesnego brudu, lecz prośbą do Boga o dobre sumienie przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, który wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Bożej, a poddani mu są aniołowie i zwierzchności, i moce. (1 P 3,18-22)*

Niektórzy teolodzy sugerują, że cały ten list jest „traktatem o chrzcie”, czymś w rodzaju „katechizmu dla katechumenów”. Z pewnością jest on wspaniałym studium biblijnym dla początkujących, omawiającym wiele rzeczy, które początkujący chrześcijanin powinien wiedzieć i czynić.

Lecz znajdujemy tu też wiele dla dojrzałych wierzących. Tak naprawdę, Piotr wydaje się być jednym z tych nielicznych chrześcijan, którzy są równie dobrzy w ewangelizowaniu innych, jak i sprawowaniu opieki pastorskiej. W końcu, Jezus powołał go do tego, aby był rybakiem ludzi i pasterzem (Mk 1,17; J 21,15-17)!

Zarówno zainteresowani, jak i wierzący powinni dowiedzieć się, że życie chrześcijanina będzie wiązało się z cierpieniem. Paweł pisząc o tym wyraźnie był tak samo szczery, jak Piotr (por. Dz 14,22); obydwaj poszli za przykładem Jezusa (J 16,33).

Przez cały list przewija się wątek cierpienia. Prawdopodobnie napisany w dobie pierwszej fali prześladowań za panowania Nerona, list ten został podyktowany wielką troską autora o jego trzodę, rozproszoną po Azji Mniejszej (obecnie Turcja). Pragnął pomóc im w zachowaniu moralnej czystości w obliczu przeciwności – nie tylko ze strony opinii publicznej, lecz teraz także władz państwowych (spodziewał się, że prześladowanie to rozprzestrzeni się z Rzymu na całe Imperium – patrz 1,1; 4,12; 5,13).

Trudności wynikające z życia pod wrogim reżimem wielokrotnie są zasygnalizowane w liście. Uczeń Jezusa musi prowadzić nieskazitelne życie, a jednak będzie oskarżany. Musi być lojalnym poddanym, a jednak będzie się go traktować jak zdrajcę. Musi być otwarty i uczciwy, a jednak będzie się go oczerniać.

Cierpienie spowodowane złym postępowaniem jest zupełnie zrozumiałe dla natury ludzkiej (por. Łk 23,41); lecz być niewinną ofiarą niesprawiedliwości jest ciężką próbą. Takie doświadczenie miało stać się udziałem chrześcijan przez następne dwa wieki. Sam Piotr miał umrzeć śmiercią jednego z wielu męczenników.

Będąc pod taką presją łatwo jest dość do wniosku, że „sprawiedliwość niesie jeszcze więcej kłopotów” (Ps 73,1-22 jest klasycznym przykładem), co z kolei kusi do powrotu do „ścieżek tego świata”. Lekarstwem na to jest zachowanie spojrzenia na wszystko z perspektywy wieczności (jak w Ps 73:23-28). To, co może się przydarzyć ciału, widzi się jako stosunkowo nieistotne; zachowanie życia duchowego jest najważniejszym celem.

Takie jest właśnie tło omawianego przez nas tekstu, który zawiera niezwykle skojarzenie idei oraz jedno zupełnie wyjątkowe objawienie. Jego styl jest raczej nieskładny; jego spójnią jest ogólna troska autora, a nie systematycznie ułożona argumentacja. Przypomina raczej obraz niż fotografię.

Napisawszy już wcześniej o tym, że lepiej jest dla chrześcijanina cierpieć za coś dobrego niż za zło, Piotr obrazuje to przykładem postawy Jezusa na krzyżu w obliczu największej ze wszystkich niesprawiedliwości. Pisał już o tym wprawdzie (w 2,21-23), lecz tym razem tok jego myśli zaprowadził go w niespodziewanym kierunku. Piotr pisze, że śmierć ciała Jezusa uwolniła jego ducha (ducha z małej litery, gdyż chodzi tu o ducha ludzkiego). Nie tylko nie zakończyła służby Jezusa, lecz ją przedłużyła!

Z jednego punktu widzenia (greckie „men”) Jezus poniósł śmierć w ciele, lecz z drugiego punktu widzenia (greckie „de”) został ożywiony w duchu. Nie chodzi to o Jego zmartwychwstanie, które miało miejsce trzy dni później i było ożywieniem Jego ciała. Jest to stwierdzenie dotyczące Jego stanu w okresie owych trzech dni pomiędzy Jego fizyczną śmiercią i ożyciem. Nigdzie indziej w Nowym Testamencie nie spotykamy żadnego stwierdzenia o tym w pełni świadomym i czynnym okresie trzech dni, chociaż słowa Jezusa skierowane do umierającego łotra jasno na to wskazują (Łk 23,43).

Następnie Piotr podaje jeszcze jedną nadzwyczajną informację. W owym czasie Jezus odwiedził miejsce, w którym przebywali umarli (w hebrajskim „szeol”; w grece „hades”). Takie jest rzeczywiste znaczenie stwierdzenia „i zstąpił do piekieł” w Wyznaniu Apostolskim – „nie” było to miejsce wiecznej kary, przygotowane na czas po sądzie ostatecznym.) Tutaj Jezus zwiastował „duchom będącym w więzieniu”, oczekującym sądu ostatecznego (por. 2 P 2,4 i Jud 6). Tę szczególną grupę, do której przemawiał Jezus, rozpoznajemy jako pokolenie zatopione przez potop w czasach Noego. Wszystko to zdarzyło się pomiędzy śmiercią Chrystusa i Jego zmartwychwstaniem. Piotr jest jedynym autorem nowotestamentowym, który o tym

mówi (choć jedna z ewangelii wspomina o innym wpływie śmierci Jezusa na świat zmarłych, mianowicie, że wielu świętych opuściło szeol i pojawiło się na ulicach Jerozolimy, gdzie zostali rozpoznani – Mt 27,52-53). Lecz gdzie Piotr zaczerpnął tej informacji? Zapewne z nie zapisanej rozmowy ze zmartwychwstałym Jezusem (1 Kor 15,5).

Dociekanie, dlaczego Jezus uczynił to, oznaczałoby wkroczenie na teren spekulacji, gdyż Pismo nie podaje żadnego wyjaśnienia. Czy jego celem było ogłoszenie, że temu najstraszniejszemu aktowi Bożego sądu została teraz przeciwstawiona Boża interwencja łaski? Lecz ogłoszenie tego bez zaoferowania słuchaczom możliwości zbawienia byłoby straszną udręką, czymś zupełnie obcym Panu. Możemy tylko przypuszczać, że miało to związek z ich opamiętaniem. Ale dlaczego ta właśnie grupa ludzi miałaby tak wyjątkowy przywilej „drugiej szansy” po śmierci? Przypuszczalnie dlatego, że było to jedyne pokolenie, które doświadczyło Bożej kary w całej pełni i ostateczności, jeszcze przed nadejściem dnia, w którym reszta ludzkości stanie na sądzie – i dlatego mogliby oskarżyć Boga o niesprawiedliwość, skoro Bóg obiecał, że nigdy nie postąpi tak wobec żadnego innego pokolenia. Bóg nie dopuści, aby zaistniała sytuacja, w której ktokolwiek mógłby oskarżyć Go o niesprawiedliwość (por. Rdz 18,25).

Niechęć do zaakceptowania oczywistego znaczenia słów Piotra wynika z pewnych zastrzeżeń teologicznych. Wydarzenie to widzi się jako zaprzeczenie podstawowego nauczania biblijnego o tym, że w momencie śmierci decyduje się nasze wieczne przeznaczenie (Łk 16,26). Otworzyłyby to drogę tym, którzy wierzą, iż po śmierci będą mieli „drugą szansę” przyjęcia zbawienia, opierając się na naiwnym założeniu, że ci, którzy zakosztują piekła, naprawdę będą chcieli pójść do nieba. Obawa, że taka interpretacja mogłaby zniszczyć moralną i duchową motywację do opamiętania się tu na ziemi jest zrozumiała, lecz możemy ją rozwiać wskazując na to, że słowa Piotra dotyczą jedynie pokolenia Noego i nikogo więcej. Ten pojedynczy wyjątek nie znosi zatem ogólnej zasady.

Wzmianka o potopie przypomina Piotrowi o jakże istotnym w tym kontekście przykładzie rodziny Noego, tych, którzy zachowali moralną czystość w zepsutym społeczeństwie i przeżyli zesłany na nie sąd. Arka bezpiecznie przeprowadziła ich przez potop; zostali „zbawieni przez wodę” (grecki przyimek *dia* – przez). Niektórzy sądzą, iż ta sama woda, która zatopiła innych, właściwie utrzymała arkę na powierzchni i dlatego dosłownie była środkiem ich ocalenia. Najbardziej prawdopodobnym wytłumaczeniem wydaje się być to, że potop w rzeczywistości przeniósł ich ze świata skalanego grzechem do czystego świata sprawiedliwości.

Ten oczyszczający i wyzwalający skutek potopu prowadzi Piotra do myśli o chrześcijańskim chrzcie. Te dwa wydarzenia, jedno o charakterze ogólnym a drugie indywidualnym, mogą być rozpatrywane jako „typ” i „anty-typ”, jeden z nich symbolizujący i zapowiadający ten drugi. Jak woda potopu zbawiła Noego i jego rodzinę (wszyscy byli dorośli, żadnych niemowląt!), tak woda chrztu zbawia wierzącego. Takie twierdzenie o chrzcie występuje dwukrotnie (w wierszu 21) i być może stanowi przykład najsilniejszego języka instrumentalnego, określającego chrzest w Nowym Testamencie (choć teksty Mk 16,16 oraz Tt 3,5 także zawierają słowo „zbawiać” w połączeniu z chrztem – patrz rozdział 8 i 26). Ci, którzy padli ofiarami fobii na tle „odrodzenia wewnętrznego przez chrzest”, mają wielki kłopot z tym stwierdzeniem i często przejawiają skłonność do omijania go (tak samo jak w przypadku słowa „woda” w J 3,5). Piotr, może spodziewając się tego późniejszego nieporozumienia, śpieszy z wyjaśnieniem znaczenia słowa „zbawia”. Chrzest ma oczyszczający skutek w dziedzinie moralnej a nie cielesnej, usuwając raczej brud z sumienia niż z ciała.

Niestety w tym kluczowym momencie język Piotra jest dwuznaczny! Tłumacząc dosłownie to wyrażenie, czytamy: „przyjęcie (lub odpowiedź) do Boga dobrego sumienia”. Kto przyjmuje/odpowiada: człowiek czy Bóg? Obydwie możliwości uwzględniono we współczesnych przekładach:

1. obietnica dobrego sumienia Bogu;
2. prośba o dobre sumienie od Boga;

Prowadzą one do różnych poglądów na temat chrztu, chociaż ogólne znaczenie tego tekstu nie ulega większym zmianom.

Wersja pierwsza oznacza po prostu złożenie obietnicy prowadzenia dobrego życia w przyszłości, stanowi wyraz zgody na prowadzenie życia w posłuszeństwie Panu („sacramentum” pierwotnie oznaczało przysięgę lojalności składaną przez świeżo zaciągniętego żołnierza, obiecującego posłuszeństwo Cesarzowi). Ale dlaczego mielibyśmy powziąć takie postanowienie w wodzie, i jakie podobieństwo istniałoby wówczas między tym wydarzeniem i potopem Noego? Przede wszystkim interpretacja taka pozbawia słowa „zbawia” jakiegokolwiek znaczenia odkupieńczego.

Druga wersja lepiej pasuje do tego kontekstu. Chrzest nie oczyszcza ciała z zewnątrz, lecz oczyszcza sumienie. Jak wszelkie zło dawnego świata zostało obmyte przez potop, tak wierzący, który się opamiętał, zostanie obmyty z wszelkiej winy i hańby. Jak Noe wyłonił się z arki i wkroczył do wolnego od grzechu świata, tak i wierzący może radować się wolnością oczyszczonego życia! Taki pogląd na chrzest jest całkowicie zgodny z pozostałymi pismami apostołskimi (Dz 22,16; Ef 5,26; Hbr 10,22; zauważmy, że ten ostatni także wiąże „sumienie” z „wodą”).

Zanim zdecydujemy się na któreś z tych założeń, pozwolę sobie wspomnieć jeszcze trzecią możliwość, którą mielibyśmy umiejscowić gdzieś pomiędzy dwoma poprzednimi, i z natury bardziej subtelną. Noe prowadził

sprawiedliwe życie przed nastaniem potopu (Rdz 6,19) i wchodząc do arki ufał, że Pan „uhonoruje” jego dobre sumienie poprzez bezpieczne przeprowadzenie go przez wodę. W podobny sposób możemy założyć, że wierzący, który się opamiętał, prosi Boga o potwierdzenie jego usprawiedliwienia przed Jego obliczem, w tym przypadku przez nie wyrządzenie mu krzywdy w wodzie chrztu! Nie jest to takie „dzikie” założenie, jakby się mogło wydawać, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że niegodne spożywanie Wieczerzy Pańskiej może spowodować chorobę a nawet śmierć (1 Kor 11,30). Jednakże takie zrozumienie ograniczyłoby działanie Boga w tym „sakramencie” do negatywnej funkcji osądzenia, podczas gdy język użyty tu wskazuje na pozytywny cel zbawienia. Istnieje także zarzut natury praktycznej – chociaż taki los powinien spotkać wielu, Bóg nigdy nie wykorzystał tego obrzędu w tym celu, przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo!

Bez względu na to, którą interpretację/przekład wybierzemy – ja osobiście opowiedziałbym się za tą drugą – jedno pozostaje pewne: chrzest jest przeznaczony dla tych, którzy mają sumienie, czy to dobre, któremu potrzeba potwierdzenia, czy też złe, któremu potrzebne jest oczyszczenie. Dlatego też jest to świadomy akt odpowiedzialnej osoby, powzięty z własnej woli. Zastosowanie go w przypadku małych dzieci, które nie mają żadnej świadomości dobrego czy złego sumienia, byłoby całkowicie niewłaściwe. Michael Green omawiając ten tekst w swej książce „I Believe in the Holy Spirit” (London, Hodder & Stoughton 1975, str. 128), pisze następująco:

„Słowo tłumaczone jako 'obietnica' jest różnie interpretowane... W każdym razie jednak mówi o prawdziwym oddaniu się człowieka. A wzmianka o wstąpieniu Chrystusa na niebiosa i zajęciu miejsca po prawicy Bożej wskazuje na moc wyzwalaną w życiu chrzczonego, kiedy nie tylko przechodzi przez ceremonię obmycia, lecz zwraca się w posłusznym opamiętaniu i wierze do Jezusa Chrystusa. Taki rodzaj chrztu nas zbawia”.

Chrzest jest zatem połączeniem działalności człowieka i Boga. Osoba, która jest zanurzana w wodzie, zwraca się z prośbą do Boga (Dz 22,16 opisuje to jako „wzywanie Jego imienia”). Wówczas też Bóg dopełnia oczyszczenia wnętrza człowieka, wyzwala go od win przeszłości (Dz 22,16 opisuje to jako obmycie z grzechów). Jest to punkt, w którym spotykają się czynna łaska i czynna wiara. Obydwie są istotne dla skutecznego chrztu.

Na koniec, to „uwolnienie” jako skutek chrztu jest możliwe tylko dlatego, że sam Chrystus powstał z martwych i wstąpił na niebiosa, przejmując całkowite panowanie nad wszelkimi nadziemskimi mocami zarówno dobrymi, jak i złymi. Jak potop za dni Noego oczyścił świat z wyzwania i gwałtu wprowadzonych przez demoniczne zepsucie (Rdz 6,1-11), tak woda chrztu uwalnia nas od panowania tych samych mocy (Rz 6,3-14). Chrzest ma charakter sakramentalny właśnie dlatego, że jest nadnaturalny.

### 30. ZAMKNIĘTE DRZWI

(Apokalipsa 3,20)

*Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną.* (Ap 3,20)

„Tekst wyjęty z kontekstu staje się pretekstem”. Banał ten nie może się okazać bardziej prawdziwy, niż w użyciu powyższego wiersza w ewangelizacyjnym zwiastowaniu i duchowym poradnictwie!

Obraz Holmana Hunta „Światłość Świata” jest zarówno przyczyną, jak i skutkiem tego szeroko rozpowszechnionego niezrozumienia i w następstwie niewłaściwego zastosowania Ap 3,20. Pomijając już kobiece ujęcie Chrystusa (modelami do Jego postaci były dziewczęta) oraz Jego kościelne szaty, podstawowym błędem są drzwi, do których puka Jezus. Powinny to być drzwi kościelne (Hunt właściwie namalował drzwi szopy w sadzie w Ewell, Surrey).

Stwierdzenie zapisane w Ap 3,20 nie jest skierowane do niewierzących, lecz do wierzących, i to nie do poszczególnych wierzących, a do całego zgromadzenia w Laodycei.

Jezus puka do drzwi jednego ze swych własnych zborów! Przebywa poza społecznością, chociaż jej członkowie sądzą, że ciągle w niej jest. Jakże straszna jest to prawda, że zbor może nadal żyć swym własnym życiem bez Chrystusa, a nawet uważać je za udane i obfite, pozostając równocześnie ślepy na swe ubóstwo duchowe.

Być letnim jest większą zniewagą dla głowy Kościoła, niż być obojętnym! Duch Jezusa mówi do nich: „Niedobrze mi się robi od letnich zborów”. Chyba aż zbyt dobrze rozumieli tę aluzję do gorących źródeł poza Laodyceą, które przed dotarciem do miasta zamieniały się w letni strumień – picie wody o takiej temperaturze, pełnej soli, działało jak silny środek wymiotny.

Prawdziwym problemem tego zboru było samo oszukiwanie się. Ktoś, kto był tak całkowicie prawdziwy jak Jezus, (Amen = naprawdę, szczerze), wierny i prawdziwy świadek („prawdziwy” i „rzeczywisty” to jedno i to

samo słowo w grece), nie mógł czuć się dobrze pośród udawania i oszukiwania się. Być zimnym wobec prawdy jest prawdziwym odrzuceniem jej, być gorącym wobec niej jest prawdziwą akceptacją; lecz pozostawanie letnim wobec prawdy jest wielką zniewagą. Sztuczność w religii jest hipokryzją, a nic bardziej nie gniewało Jezusa.

Dobłą nowiną jest to, że wystarczy, aby jeden członek takiego zgromadzenia powstał, otworzył drzwi zboru i wpuścił Jezusa z powrotem do środka! „Usłyszeć Jego głos” znaczy przyjąć Jego diagnozę odnośnie do prawdziwego stanu zboru. „Otworzyć drzwi” znaczy przyznać się do tego, że jest się częścią tej choroby i zwrócić się do Niego o uzdrowienie. Nie można zmienić całego zboru, jeśli i dopóki każdy jego członek nie zapragnie przywrócenia prawdziwej więzi z Jezusem. Każdy członek zboru, który pragnie to uczynić, odkryje na nowo radość z odnowionej społeczności z Panem, taką, jaką cieszą się przyjaciele zgromadzeni wokół stołu. Może niektóre komentarze nie są tak dalekie od prawdy, wyczuwając tutaj nawiązanie do stołu Wieczerzy lub przynajmniej do wczesnej praktyki „uczty miłości”, czy „uczty Agape”. Oznacza to, że przynajmniej jeden członek tego zgromadzenia mógłby na nowo przeżywać rzeczywistą obecność Jezusa na takich spotkaniach, nawet gdyby dla reszty była to formalna, odświętna ceremonia!

Całe to przesłanie jest tak odpowiednie i często tak potrzebne w wielu zborach – w tych dobrze funkcjonujących nawet bardziej, niż w tych mających problemy; i w tych ciepłych jeszcze bardziej niż w zimnych! Nie ma ono nic wspólnego z nawróceniem czy ze stawianiem się chrześcijaninem.

Jego użycie w ewangelizacji nieuchronnie prowadzi do uproszczenia nauki o narodzinach chrześcijańskich. Sprowadza się do tak prostej sprawy, jaką jest zaproszenie Jezusa, aby wszedł do naszego życia lub przyjęcia Jezusa do serca czy też otwarcia drzwi i wpuszczenia Go do wnętrza. Takie eufemizmy są zupełnie obce Nowemu Testamentowi. Nigdzie indziej nie znajdziemy obrazu Jezusa pragnącego wejść do środka. W rzeczywistości jest zupełnie odwrotnie! To grzesznik stoi na zewnątrz pukając i pragnąc wejść do Królestwa (Łk 11,9). Pytanie nie brzmi: „Czy mam „Go” wpuścić?”, lecz „Czy On „mnie” wpuści?” (Mt 25,10-12). W zasadzie sam Jezus jest drzwiami do zbawienia i tylko przez Niego możemy „wejść” (J 10,7-9).

Bardzo rzadko Nowy Testament mówi o „Chrystusie w” nas (Kol 1,27 jest jednym z nielicznych wierszy zawierających to wyrażenie). O wiele częściej Nowy Testament mówi o nas będących „w Chrystusie”. Nawrócenie to nie tyle Chrystus przychodzący do naszego wnętrza, co nasze przyjście, aby być w Nim. W wodzie jesteśmy ochrzczeni w Chrystusa (Dz 19,5; Ga 3,27); zostajemy też ochrzczeni w Duchu w Jego ciało (1 Kor 12,13 – patrz rozdział 23).

Jako niewierzący jesteśmy już „w Bogu” (Dz 17,28). Jako wierzący, którzy opamiętali się i dali się ochrzcić, jesteśmy „w Chrystusie”. Lecz prawdziwą zmianę zauważamy wówczas, gdy zastanowimy się nad naszym związkiem z Duchem Świętym. Po Pięćdziesiątnicy przyjmujemy właśnie Jego, nie Jezusa (patrz rozdział 5), i to On zamieszkuje w nas. Jesteśmy „w Duchu” i Duch jest „w nas” – przy czym ten drugi aspekt występuje o wiele częściej (np. Rz 8,9-11 zawiera trzy wzmianki o zamieszkującym w nas Duchu). Może jest to jedna z przyczyn, dla której modlitwa jest zwykle adresowana do Ojca i Syna w niebie, poza nami, a nie do Ducha Świętego zamieszkującego w sercu, wewnątrz nas. Patrząc na to z psychologicznego punktu widzenia, łatwiej jest modlić się na głos (tak jak Jezus chciał, abyśmy czynili, nawet wtedy, gdy jesteśmy sami – Łk 11,2; por. Mt 6,6-13) do kogoś, kogo możemy sobie wyobrazić poza nami; rozmawiać z kimś, kto jest wewnątrz nas, wydawałoby się dziwne i bardziej zbliżone do wschodnich technik medytacyjnych. Biblijna postawa w modlitwie wiąże się z podnoszeniem głosu, rąk i oczu (por. J 17,1; Dz 7,55-59; 1 Tm 2,8, itd.).

Lepiej byłoby ze względu na to całe zamieszanie w ogóle przestać używać tego tekstu w kontekście chrześcijańskich narodzin. Może ktoś zaprotestuje w tym momencie mówiąc, że Bóg i tak błogosławił tę mylną interpretację i wielu zostało zbawionych słysząc te słowa. Lecz Boże miłosierdzie jest całkowicie zależne od Jego własnego wyboru (Mt 20,15; Rz 9,15); gdyby Pan musiał czekać, aż nasze zrozumienie i przedstawienie Jego Słowa stanie się doskonałe, zanim będzie mógł zbawić kogokolwiek, kto w ogóle zostałby zbawiony? Jego wolność nie jest naszą wolnością. Jesteśmy zobowiązani uczyć się Jego Słowa uważnie i pilnie jako „wypróbowani i nienaganni pracownicy, którzy należycie wykładają słowo prawdy” (2 Tm 2,15). Nasza własna spekulacja, robiąca nawet nie wiem jak wielkie wrażenie na słuchaczach, nie może zastąpić dokładnej egzegezy! Jeśli zrozumiemy nareszcie, o co naprawdę chodzi w danym tekście, nie możemy już dłużej zwiastować tego, co nam się przedtem zdawało prawdą, bez względu na to jak bardzo Bóg błogosławił naszą wcześniejszą naiwność i ignorancję. Kaznodzieja zwiastujący ewangelię musi podzielać miłość naszego Pana do prawdy: „gdyby było inaczej, byłbym wam powiedział” (J 14,2).

Niebezpieczeństwo korzystania z tego wiersza przy „przyprawianiu kogoś do Chrystusa” wiąże się z pominięciem istotnych elementów chrześcijańskich narodzin. Nie wspomina on o opamiętaniu się z grzechów, chrzcie w wodzie czy też przyjęciu Ducha. O wiele bardziej odpowiednie byłoby przytoczenie tekstu, który mówi dokładnie o tym, co zainteresowany powinien uczynić (jak np. Dz 2,38). Niestety może jest tak, że „prostota” Ap 3,20 jest wygodniejsza dla niektórych ludzi, ponieważ oszczędza im wiele czasu i problemów związanych z przeprowadzeniem kogoś przez cztery elementy zapoczątkowujące życie chrześcijanina. W dużych krucjatach ewangelizacyjnych, wspomaganych przez różne denominacje, łatwiej jest korzystać z tego tekstu, gdyż w ten sposób unika się takich kontrowersyjnych tematów, jak chrzest w wodzie czy w Duchu Świętym! Jednakże takie unikanie pełnego wezwania nowotestamentowego czyni więcej szkód niż dobrego –

najpierw dla przeżycia nawracającego się, a także dla jakości zboru. Cała ta kwestia zostanie omówiona w następnym rozdziale.

Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że ten rozdział może obrabować niektórych kaznodziei z ich ulubionego kazania ewangelizacyjnego! Niech jednak pocieszeniem dla nich będzie fakt, że apostolska ewangelizacja była całkowicie udana i bez tego wiersza. Nie został nawet napisany do czasu, gdy prawie wszyscy z Dwunastu już nie żyli! Odpowiedź na nasze zwiastowanie będzie lepsza jakościowo i ilościowo, jeżeli postanowimy wiernie kontynuować apostolską naukę o chrześcijańskich narodzinach i jeśli będziemy oczekiwać pełnej odpowiedzi na ewangelię. A jeśli zinterpretujemy ten wiersz w jego prawdziwym kontekście, może odnajdziemy jeszcze lepsze kazanie niż to poprzednie – tym razem profetyczne przesłanie do kościoła zamiast ewangelizacyjnego wezwania dla świata.

---

## **CZĘŚĆ TRZECIA**

### **TYPOWA DECYZJA OBECNIE**

#### **Wymiar duszpasterski**

### **31.**

#### **DECYZJA WZORCOWA**

Omówiwszy teksty dotyczące „wczorajszego normalnego” modelu narodzin, przejdziemy teraz do „dzisiejszego przeciętnego wzorca”. Poprzez słowo „normalny” rozumiem to, jak chrześcijańskie narodziny powinny wyglądać; poprzez „przeciętny” to, jak wyglądają w praktyce. W okresie nowotestamentowym nie było różnicy pomiędzy normą a praktyką. To co powinno wydarzyć się podczas narodzin, wydarzało się! Przyjmując apostolskie nauczanie za wzorzec, możemy je porównać z dzisiejszą praktyką. To co miało miejsce wtedy, powinno dziać się i dzisiaj. Niestety, często dzieje się zupełnie inaczej.

Widzieliśmy już w pierwszym rozdziale, że różne nurty we współczesnym chrześcijaństwie kładą nacisk na różne elementy narodzin: teologia liberalna podkreśla wagę opamiętania, nurt ewangeliczny wiarę, teologia sakramentalna chrzest a ruch zielonoświątkowy rolę Ducha Świętego. Nadmierne podkreślanie jednego z elementów narodzin usuwa na dalszy plan ważność pozostałych a nawet zniekształca je. Wraz z opisaną powyżej różnicą zdań w tym, co uważa się za najważniejsze, pojawiła się niezgoda odnośnie ważności poszczególnych elementów, zwłaszcza, gdy się je rozpatruje w oderwaniu od pozostałych. Szczególnie dotyczy to chrztu wodnego i chrztu w Duch Świętym.

Tragiczne efekty tego zamieszania dają znać o sobie szczególnie wtedy, gdy planuje się wspólną kampanię ewangelizacyjną. „Najmniejszy wspólny mianownik” wszystkich uczestniczących denominacji bierze górę. Pełna ewangelia w Nowym Testamencie, a szczególnie pełna na nią odpowiedź, zostaje zredukowana do tych tylko elementów, które są powszechnie akceptowane przez wszystkie denominacje. Zarówno ewangelia jak i właściwa odpowiedź przedstawiane są ogólnikowo. Większość ewangelistów zgadza się na taki kompromis ze względu na szersze uczestnictwo i większe możliwości otrzymania wsparcia finansowego. „Starsi” chrześcijanie popierają cel „pozyskiwania nowych”!

Jednakże to właśnie ci nowi chrześcijanie cierpią w efekcie. Są oni często „niewłaściwie narodzeni” i albo zatrzymują się w rozwoju, albo (w niektórych przypadkach) odwracają się zupełnie od chrześcijaństwa. W ostatnich latach nacisk kładziony na właściwy rozwój życia chrześcijańskiego stał się coraz bardziej doceniany, stąd też straty poważnie zmalały. Jednak nie w pełni jeszcze zdajemy sobie sprawę z tego, że same narodziny są tak samo istotne dla dalszego rozwoju, jak i właściwe wychowanie. Start jest tak samo ważny w życiu, jak i w wyścigu (1 Kor 9,24; Hbr 12,1).

Jednym z powodów niedbałego „duchowego położnictwa” jest presja czasu. Tak jak w przypadku fizycznych narodzin, w niektórych przypadkach dzieje się to bardzo szybko: dobrym przykładem jest strażnik z Filipi, chociaż w jego przypadku potrzebne było trzęsienie ziemi, aby spowodować „ból porodowy”. Niektórzy potrzebują jednak więcej czasu – samemu Pawłowi zajęło to trzy dni. Niezbyt rozsądne jest oczekiwanie, że cały proces zajmie kilka minut pod koniec nabożeństwa, szczególnie gdy przyjaciele lub rodzina czekają obok.

Dlatego też cała procedura została skondensowana do czegoś w rodzaju skrótu, przedstawiającego „absolutne minimum” wymagane od kogoś, kto jest bliski śmierci (patrz rozdział 9 na temat umierającego łotra), jednak jest zupełnie nieodpowiednie dla kogoś, kto ma żyć! Rezultatem tego jest standardowa formuła, powszechnie znana jako „modlitwa grzesznika”, szeroko wykorzystywana w zwiastowaniu i broszurkach ewangelizacyjnych. Nie

tylko jednak presja czasu odpowiada za powstanie tej „modlitwy”. U jej podstaw leży teologiczne założenie, że obejmuje ona wszystko, co jest konieczne do narodzenia się na nowo. Szczere powtórzenie jej uważa się za wystarczające dla wiecznego zbawienia.

### **„MODLITWA GRZESZNIKA”**

Przyjrzyjmy się teraz uważnie takiej modlitwie (ta na przykład jest wersją, z której korzysta Billy Graham Evangelistic Association i jest najbardziej popularną jej formą; niewiele też różni się od pozostałych):

*Panie Jezu, wiem, że jestem grzesznikiem. Wierzę, że zmarłeś za moje grzechy. Teraz odwracam się od moich grzechów i otwieram drzwi mego serca i życia. Przyjmuję cię jako mego osobistego Pana i Zbawiciela. Dziękuję ci teraz, że mnie zbawiłeś. Amen.*

Ocenimy ją w świetle „czworga duchowych drzwi”, omówionych w tej książce. Czyniąc to, nie chcemy powiedzieć, że jest ona zła, lecz że mogłaby być o wiele lepsza. W pełni zgadzam się z tym, że w swej obecnej formie skierowała wielu we właściwym kierunku, chociaż z drugiej strony nie wiemy, w jak wielu przypadkach na nic się zdała. Kwestionuję jedynie twierdzenie, że stanowi pełną podróż prowadzącą do życia w Królestwie.

### **Opamiętanie**

W Nowym Testamencie jest ono zawsze nakazywane i kierowane do Boga Ojca, a nie do Jezusa. Jezus umarł, aby przyprowadzić nas do Boga, aby pogodzić nas z Bogiem. Zgrzeszyliśmy przeciwko Bogu (patrz rozdział 2) i to Boga powinniśmy przeprosić. W modlitwie tej nie ma mowy o poszczególnych grzechach (liczba mnoga), a jest to podstawowa słabość wspólnego wyznania grzechów. Nie myśli się o czymś konkretnym. Mało prawdopodobne jest, że po takim ogólnikowym i mglistym przyznaniu się do winy nastąpią czyny opamiętania – wyrzeczenie się, naprawienie zła, pojednanie, poprawa – skoro te wszystkie wynikają z uświadomienia sobie poszczególnych grzechów.

### **Wiara**

Już wcześniej zakwestionowaliśmy pojęcie „przyjęcia Jezusa” (patrz rozdział 5) i „otwarcia Jemu drzwi” (zobacz rozdział 30. na temat Ap 3,20). Żadne z tych pojęć nie jest nowotestamentową definicją „uwierzenia w Jezusa”. To grzesznik powinien prosić Zbawiciela, aby otworzył mu drzwi i go przyjął!

Również bardzo wątpliwe jest czy powtarzanie czyichś słów jest tym, co Nowy Testament rozumie przez „wzywanie imienia Pańskiego”. Jak jeszcze zobaczymy (w rozdziale 33), o wiele bardziej pomocne jest zachęcenie zainteresowanych, aby sami zwrócili się do Pana własnymi słowami, gdyż bardziej prawdopodobne jest, iż będą wtedy pochodzić z serca, a nie z umysłu.

Jednak główną ułomnością tej prośby jest jej nacisk raczej na słowa wiary, niż na czyny wiary (patrz rozdział 3 i 28). W modlitwie tej nie ma mowy o żadnych czynach, a przecież wiara bez czynów jest martwa i nie może zbawić (Jk 2,14,26). Nie wspomina się też o potrzebie trwania w wierze.

Wątpliwe jest też czy słowo „dziękuję” jest odpowiednim słowem na tym etapie. Jeżeli chrzest w wodzie jest „na odpuszczenie grzechów” (Dz 2,38), a chrzest w Duchu Świętym jest tym pierwszym dowodem na to, że Bóg przyjął skruszonego grzesznika, wydaje się, iż „proszę” byłoby bardziej na miejscu w momencie zwracania się z prośbą o zbawienie.

### **Chrzest**

Jest pierwszym czynem wiary, jak również wyrażeniem opamiętania. Jest fundamentalny dla procesu stawania się uczniem (Mt 28,19), dla zbawienia (Mk 16,16), dla narodzenia się na nowo (J 3,5), dla przebaczenia grzechów (Dz 2,38) i dla uzyskania czystego sumienia (1 P 3,21).

A jednak w modlitwie tego typu nigdy nie ma nawet słowa o chrzcie. Nie pojawia się także (zwykle) w pierwszych rozmowach duszpasterskich ani broszurkach zawierających „modlitwę grzesznika”. Przyczyną tego jest fakt, że chrzest przestano traktować jako normalną odpowiedź na ewangelię; obecnie traktuje się go jako obrzęd kościelny i pozostawia się go do uznania denominacji, do której nawrócony decyduje się dołączyć.

### **Przyjęcie Ducha Świętego**

Rzadko mówi się o Duchu Świętym na tym etapie. Podobnie, jak często w modlitwie tej omija się pierwszą osobę Trójjedynego Boga, tak i niezmiennie pomija się osobę trzecią. Prośba ta jest w zasadzie „unitarna”, prowadząca do niepełnego przeżycia, które dalece odbiega od „trynitarnej” ewangelizacji apostołskiej (opamiętajcie się wobec Boga, uwierzcie w Pana Jezusa i przyjmijcie Ducha Świętego).

Nawet jeśli wspomina się Ducha Świętego, zakłada się, że zostanie On darowany automatycznie. Nie będzie żadnej potrzeby, aby mówić coś więcej, nie wspominając już o „wytwałym proszeniu” (jak w Łk 11,13) czy też o czynieniu czegoś w rodzaju włożenia rąk (jak w Dz 9,17; 19,6; 2 Tm 1,6; Hbr 6,2).

A ponieważ zwykle nic się nie dzieje przy powtarzaniu „modlitwy grzesznika”, rozumie się, że przyjęcie Ducha normalnie jest mechaniczne i nieświadome. W rzeczywistości broszurki „Jak stać się chrześcijaninem” często zabezpieczają się podkreślając, że nawróceni mogą „nie poczuć się inaczej”; niektóre nawet mówią im, aby w ogóle tego nie oczekiwali! Trudno sobie wyobrazić większe przeciwieństwo nowotestamentowego podejścia do poradnictwa. Jeśli w tamtych czasach „nic się nie działo”, powszechnie zakładano, że Duch Święty w ogóle nie został darowany (zobacz rozdział 16) a kiedy „coś się wydarzyło”, niemożliwe było zaprzeczyć temu, że Duch został dany (patrz rozdział 18).

Tak więc „modlitwa grzesznika” w rzeczywistości jest bardzo uboga w swej treści, zawiera wiele pominięć i zniekształceń. Nawet jeśli powtarza się ją powoli i szczerze, zabiera mniej niż pół minuty! Jeśli jest bardziej uważnie sformułowana, może posłużyć za początek odpowiedzi na ewangelię; niebezpiecznie jest uważać ją za kompletną odpowiedź, zawierającą wszystko, co jest konieczne do tego, aby stać się chrześcijaninem. Powinno się z niej korzystać jedynie wtedy, gdy ktoś prawdziwie opamiętał się w myślach, słowach i uczynkach (patrz rozdział 2), przed chrztem w wodzie i przyjęciem Ducha Świętego. Modlitwa ta nie powinna zawierać żadnych słów, które sugerowałyby, że wszystko dokonuje się w tym jednym momencie. W przypadku modlitwy przytoczonej powyżej zakłada się, że modlący się człowiek zostaje zbawiony, gdy dojdzie do jej końca, co nie jest zgodne z Pismem (patrz Mk 16,16; Dz 2,38; 22,16; Tt 3,5 oraz rozdział 36).

Skutkiem kładzenia nacisku na wyznanie, a nie na posiadanie wiary oraz zbytniego uproszczenia procesu inicjacji chrześcijańskiej jest powstanie niebiblijnych określeń. Zamiast mówić, że ktoś „się opamiętał”, „uwierzył”, „został ochrzczony” i „otrzymał Ducha Świętego”, przyjęliśmy cały szereg eufemizmów, zastępujących nowotestamentowe określenia. Zachęcamy ludzi, aby „oddali swe życie”, „podjęli decyzję”, „otworzyli swe serca”, „oddali się Jezusowi”, „pozwolili Mu wejść do swych serc” itd. Wszystkie te określenia redukują chrześcijańskie narodziny do jednego kroku, który być może wyjaśnia motyw leżący u podstawy ich wprowadzenia. Są one zupełnie obce apostołskiemu ewangelizacyjnemu zwiastowaniu i nigdy się w nim nie pojawiają.

W rezultacie mamy wielu chrześcijan, którzy niewłaściwie rozpoczęli swe chrześcijańskie życie czy też „źle urodzonych”. Fundament ich nowego życia został niewłaściwie założony; brakuje jednego lub więcej spośród czterech kamieni węgielnych. Używając innej metafory, ich „silnik” może pracować bez jednego z czterech cylindrów, lecz nie wjedzie pod stromą górę, którą John Bunyan nazwał „Trudnością”. Oczywiście uwagi te tak samo dotyczą milionów ludzi, którzy zostali ochrzczeni bez posiadania wiary (jako niemowlęta), jak i tych, którzy uwierzyli, lecz nie dali się ochrzcić. Może niektórzy zaprotestują w tym momencie, mówiąc, że ten drugi przypadek jest o wiele „bezpieczniejszy” niż ten pierwszy. Lecz taki rodzaj oceny czy antytezy jest zupełnie obcy myśli nowotestamentowej, która nigdy nie bierze pod uwagę takiej alternatywy. Dla apostołów wiara i chrzest tworzyły dwie strony tej samej monety. Tak samo nie do pomyślenia było, aby ktoś wyznał swą wiarę nie poddając się pierwszemu poleceniu Pana odnośnie do chrztu, jak i aby ktoś został ochrzczony, zanim uwierzył. Ich zdaniem „kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony” (Mk 16,16; zauważyliśmy już, że ktoś może zostać potępiony za brak wiary, nie za brak chrztu). Moglibyśmy też stwierdzić, że brak świadomego, osobistego związku z Duchem Świętym jest jeszcze większą ułomnością w przypadku nowych chrześcijan, niż brak chrztu w wodzie. Prawdopodobnie większość dzisiejszych wierzących próbuje rozpocząć swe chrześcijańskie życie bez otrzymania Ducha Świętego w nowotestamentowym sensie świadomego przeżycia Jego wylania.

## **POSTĘPOWANIE Z NIEWŁAŚCIWIE NARODZONYMI CHRZEŚCIJANAMI**

Książka ta jest przede wszystkim skierowana do tych, którzy usługują nowo nawróconym osobom, i jest usilnym apelem, aby zaopatrzyć ich we wszystko co jest przygotowane dla nich w Chrystusie – i w czasie, kiedy tego najbardziej potrzebują. Lecz oczywiście jest też, że ten rozbudowany pogląd na chrześcijańskie narodziny ma znaczenie nie tylko dla ewangelistów, ale i dla pastorów. Kiedyś pewien pastor słysząc mój wykład na ten temat zgodził się, że jest on zgodny z Pismem, lecz równocześnie oświadczył, iż sam nigdy nie będzie zwiastował tej nauki z własnej kazalnicy, gdyż i tak ma już dostatecznie dużo problemów ze swymi wiernymi. Porusza to delikatną kwestię zastosowania tych pojęć w przypadku chrześcijan, którzy są już „długo w Panu” i często zajmują „wysoką pozycję”; chrześcijan, którym udało się żyć wiernie i obfitować w owoce przez wiele lat bez jednego lub więcej elementów nowotestamentowej inicjacji. Jeżeli będziemy właściwie nauczać nowo nawróconych, przychodzących do zboru, o czworgu duchowych drzwiach, po niedługim czasie wielu z tych, którzy już od dawna są członkami zboru, poczuje się niewygodnie, porównując swe własne narodziny do tego modelu.

Istnieją dwie możliwości podejścia do takich czujących zagrożenie, zajmujących „pozycje obronne”, wierzących: pocieszyć ich lub „dopełnić”.

### **Pocieszenie**

Jest to z pewnością łatwiejsze rozwiązanie – zapewnić ich, że Boże błogosławieństwo towarzyszące ich życiu świadczy o tym, iż Bóg jest z nich zadowolony, że dobrze jest, jak jest, i że mają już wszystko, czego potrzebują. Często uważa się, że sugerowanie takim „świętym” braku czegokolwiek jest krzywdzące i nie podyktowane miłością; może też wyrządzić więcej szkody niż pożytku ich duchowemu pokojowi i rozwojowi.

W takiej sytuacji często przytacza się przykład umierającego na krzyżu łotra, który został zbawiony bez chrztu w wodzie czy w Duchu Świętym (zobacz rozdział 9 zawierający krytykę takiej argumentacji). Ten skazany zoczył więcej pocieszenia, niż sam mógłby marzyć! Wielu natchnął nadzieją, że będą mogli wdrapać się do nieba przy spełnieniu minimalnych warunków. Częściej jednak przytacza się dla pocieszenia przykłady „wielkich” chrześcijan, generałów Armii Zbawienia, którzy się nigdy nie ochrzcili w wodzie, wielkich kaznodziejów, którzy nigdy nie mówili innymi językami itd. Niedojrzałych baptystów i zielonoświątkowców porównuje się z takimi wybitnymi „świętymi” a następnie wyciąga się mylne wnioski odnośnie do tego, co jest konieczne do pełnego zbawienia.

W tych pokrętnych porównaniach występuje fatalny błąd. Właściwą odpowiedzią byłoby wskazanie, o ile lepsi byłiby ci „wielcy” chrześcijanie, gdyby przyjęli wszystko, co Bóg chciał im dać. O ile bardziej efektywni byłiby ci, którzy posiadali owoc Ducha, gdyby mieli też dary Ducha; i o ile bardziej atrakcyjni byłiby ci, którzy mieli dary, gdyby także posiadali owoc.

Na dłuższą metę mówienie komuś, że ma już wszystko, czego potrzebuje, jest bardziej przeszkodą niż pomocą w duchowej dojrzałości. Nie mamy prawa mówić, że to, co było nakazem dla każdego wierzącego w czasach nowotestamentowych, obecnie stanowi kwestię wyboru. Może takie podejście jest najprostszym rozwiązaniem, lecz na pewno nie jest najlepsze czy nawet słuszne. Przyjrzyjmy się teraz apostołskiej alternatywie.

### **Dopełnienie**

Oto jest właściwa droga wyjścia – rozpoznanie braków i powzięcie kroków uzupełniających je. Apostołowie Piotr, Jan i Paweł czynili tak właśnie, jak podaje księga Dziejów Apostolskich (zobacz rozdział 16, 18 i 20). Nie tracili czasu na dyskusje na temat duchowego statusu tych, którym czegoś brakowało, lecz zawsze coś z tym robili! Jeżeli brakuje komuś któregoś z czterech elementów nowych narodzin, musimy uzupełnić ten brak tak szybko, jak to jest możliwe.

Jest to podejście podyktowane prawdziwą miłością, ponieważ dąży do tego, co najlepsze dla brata czy siostry w Panu, i nie zadawała się czymś mniejszym. Istotą prawdziwie pasterskiej (i ewangelizacyjnej) troski jest „dopełnienie tego, czego brak” (1 Tes 3,10).

Tak wiele późniejszych problemów bierze początek w niewłaściwych narodzinach: może nigdy nie zerwano właściwie z przeszłością; może nigdy nie została wyjaśniona potrzeba wprowadzania ufności w czyn poprzez podejmowanie ryzyka; może „stary człowiek” nigdy nie został pogrzebany; nadnaturalna moc nigdy nie stała się osobistym przeżyciem tego wierzącego. Kiedy naprawimy te braki, późniejsze problemy często znacznie zmniejszają się lub też znikają całkowicie (bardzo zdrowym podejściem do wielu duszpasterskich problemów jest najpierw zapytanie danej osoby o nawrócenie, aby sprawdzić, czy czegoś w nim nie brakowało). Chrześcijanin będzie lepiej przygotowany do radzenia sobie z problemami w życiu, jeśli będzie miał pod nogami solidny fundament.

Dygresja ta była konieczna, gdyż niektórzy czytelnicy mogliby zacząć bardziej przejmować się stanem „starych” chrześcijan, niż nawróceniem „nowych”! Powyższe uwagi nie mają na celu ich zniechęcić czy uciszyć, lecz ubogacić i zachęcić. Jednakże nie możemy obrabować grzeszników z właściwego startu w nowym życiu z powodu obawy przed zasmuceniem „świętych”. Zbyt często nasze rozmowy ewangelizacyjne są obmyślane tak, aby uniknąć urażenia tych dziewięćdziesięciu dziewięciu owiec, które są już w stadzie (czy też, co jest bardziej prawdopodobne, ich pasterzy!). Za każdym razem tracą na tym zagubione owce. Nawet jeśli pełniejsze zrozumienie nowotestamentowego procesu nowych narodzin stwarza problemy dla nas samych, nie mamy żadnego prawa pozbawiać ani części z niego innych! Dlaczego oni mają mieć zły początek – tylko dlatego, że wielu z nas tak zaczynało?

Nadszedł czas, abyśmy przyjrzeni się praktycznej pomocy, która może pozwolić uczniom przejść przez „czworo duchowych drzwi” do Królestwa Niebios na ziemi – bez względu na to czy dopiero rozpoczynają życie chrześcijańskie, czy już znajdują się na „Drodze” od jakiegoś czasu. Przyjrzyjmy się teraz po kolei każdemu elementowi chrześcijańskich narodzin i rozważymy je tym razem z praktycznego punktu widzenia.



## 32.

### JAK POMAGAĆ UCZNIOM W OPAMIĘTANIU

Czas poświęcony na upewnienie się, czy ktoś się rzeczywiście opamiętał, to czas dobrze spędzony. Ogólnikowe „przepraszam” nie na wiele się zdaje i często pozostawia „pępowinę” łączącą z przeszłością. Opamiętanie się jest pierwszym krokiem prowadzącym do Królestwa i nie wolno się z nim spieszyć. Zainteresowany potrzebuje pomocy w trzech podstawowych dziedzinach – w zrozumieniu powagi sytuacji, byciu konkretnym i rozsądnym. Doradca duchowy potrzebuje takich darów Ducha, jak słowo poznania i mądrości, a przede wszystkim daru rozróżniania.

#### ZROZUMIENIE POWAGI SYTUACJI

Ktoś może być bardzo sprytny, bardzo bogaty, bardzo atrakcyjny, bardzo utalentowany, wysoko postawiony – a jednak bardzo głupi! Prawdziwa mądrość nie jest wcale nagromadzeniem doświadczenia; rozpoczyna się po prostu od czynienia tego, co słuszne. Odwrócenie się od grzechu do Boga jest najbardziej rozsądną rzeczą, jaką ktokolwiek może uczynić. Lecz niewielu czyni to bez silnej motywacji.

„Bojaźń Pańska jest początkiem mądrości” (Prz 1,7). Wątpliwe jest czy ktokolwiek mógłby przejść głęboką przemianę moralną, gdyby nie towarzyszył temu strach. Jest on skutkiem uświadomienia sobie ostatecznych konsekwencji trwania w złych nawykach myślenia, mowy i postępowania.

Drugą stroną dobrej nowiny o tym, że Królestwo Niebios jest odbudowywane na ziemi stanowi fakt, że nieodwołalnym punktem szczytowym tego procesu będzie sąd. Połowa przypowieści Jezusa dotyczy obecnego procesu oczyszczania Królestwa, a druga połowa przyszłego przykrego oddzielania (owiec od kozłów, pszenicy od kłkolu, dobrych ryb od złych).

Sąd ten będzie miał charakter indywidualny, każda osoba będzie odpowiadać przed Panem za całe swe życie. Każda myśl, słowo i czyn zostały wiernie zapisane. Tego wielkiego dnia księgi zostaną otwarte i każdy człowiek stanie twarzą w twarz z historią swego życia w najdrobniejszych szczegółach. Rozprawa nie będzie przedłużana, gdyż sędzia – w pełni bezstronny i absolutnie sprawiedliwy – będzie znał wszystkie fakty. Nie będzie możliwa żadna apelacja od wydanego wyroku, gdyż nie ma już sądu wyższej instancji. Nikt nie będzie w stanie powiedzieć o sobie „niewinny” w obliczu nie sfalszowanego zapisu swego życia.

Nikt też nie powinien sądzić, że Bóg nie rozumie presji i trudności związanych z życiem na tym świecie, gdyż odpowiedzialność za sąd złożył w ręce człowieka, Jezusa (Dz 17,31). Ten sam, który uczynił wszystko, aby ostrzec nas i pozyskać, na koniec odrzuci tych wszystkich, którzy słyszeli o Nim lecz Go odrzucili, co oznacza, że Piłat, Herod i Judasz staną przed Jezusem zasiadającym na tronie sędziowskim.

Karą jest „zatrącenie” – nie koniec egzystencji, lecz rozkład aż do momentu, gdzie cel, do którego pierwotnie człowiek został przeznaczony, staje się już niemożliwy („zatracony” człowiek jest tak samo bezużyteczny dla Boga jak zdarta opona dla człowieka). Piekło jest takim „złomowiskiem” dla zużytych „dóbr” (por. „bardzo dobre” w Rdz 1,31 z „jesteście źli” w Łk 11,13). Każda katastrofa przypomina o tym strasznym losie (Łk 13,5). Naszą największą obawą nie powinien być rak, bezrobocie czy zagłada nuklearna – najbardziej powinniśmy obawiać się tego, który może zniszczyć ciało i duszę w piekle (Łk 12,5).

Cała nasza wiedza o piekle pochodzi z ust samego Jezusa; wydaje się, że Bóg nie mógł zaufa nikomu innemu w wyrażeniu tak strasznego objawienia. Wielu usiłowało odnaleźć jakieś inne rozwiązanie, inną możliwość – drugiej szansy, czasowego cierpienia (czyściec), warunkowej nieśmiertelności (całkowitej zagłady). Wszystkie wydają się lepsze od niekończących się cierpień, a jednak żadna z tych możliwości nie odpowiada opisowi ostatecznej udręki przedstawionej przez Jezusa. Wydaje się też, że najbardziej podkreślany przez Jezusa aspekt tej przyszłości wiązał się z nieokreślonym wręcz cierpieniem umysłu człowieka, jego beznadziejną rozpaczą (Mt 25,30; Łk 16,24). Żyć na zawsze bez Boga, wśród do cna zepsutych ludzi i całkowicie zdeprawowanych „zwierząt”, które kiedyś były ludźmi (Dn 4,16) – cały czas zdając sobie sprawę z tego, że nie ma absolutnie żadnej nadziei na ucieczkę od tego wszystkiego (Łk 16,26)-to jest właśnie piekło, i z pewnością warto poświęcić wszystko w tym życiu, aby uniknąć takiego końca.

Takie prawdy należy wyraźnie przekazać komuś, kto pragnie zostać chrześcijaninem. Powyższe akapity są w zasadzie parafrazą nawoływania Jana Chrzciciela, aby „uciekać przed przyszłym gniewem” (Łk 3,7). Wiedział, że ten sam Król, który będzie chrzczył Duchem Świętym, będzie także chrzczył ogniem, wypalając plewy (Mt 3,11-12) – chociaż, tak jak prawdopodobnie tego oczekiwał, nie będą one równoczesne (Łk 7,19). Kiedy Paweł zwiastował ewangelię, zawsze rozpoczynał od mówienia o Bożym gniewie, który teraz wrze (Rz 1,18-32), lecz pewnego dnia wybuchnie w całej mocy (Rz 2,5-11). Tego dnia wszyscy ludzie, od tych największych aż po najmniejszych, będą woleli raczej zostać przygniecieni przez góry, niż spojrzeć w gniewne oblicza niebiańskiego Ojca i Syna (Ap 6,16-17).

U podstaw sądu leży fakt, że każdy człowiek jest odpowiedzialny za swe własne czyny i charakter. Psychologia behawiorystyczna podważyła to pojęcie, traktując ludzi jak przerośnięte psy Pawłowa (którym

ciekła ślina za każdym razem, kiedy usłyszały dzwonek oznaczający posiłek, bez względu na to czy dostawały go, czy nie). Uczono nas patrzeć na siebie jak na bezradne ofiary, determinowane przez dziedziczność i środowisko, nie będące w stanie pomóc sobie. Nawet chrześcijańska myśl uległa wpływowi tej psychologii – większym pragnieniem może być „uzdrowienie uczuć” niż „przebaczenie grzechów”. A przecież jesteśmy jacy jesteśmy nie przez to, co nam zrobiono, lecz przez to, jak na to zareagowaliśmy. Nikt nie może uniknąć niesprawiedliwych krzywd w tym świecie, lecz od nas zależy czy odpowiadając na nie będziemy zgorzknieniem i urazą. Bóg tylko wie, czemu nie mogliśmy zaradzić, wie także to, co mogliśmy znieść i będzie nas sądził na podstawie decyzji naszej woli.

Traktowanie kogoś jako w pełni odpowiedzialnego za siebie jest pełnym uznaniem jego ludzkiej godności. Przyznanie, że dokonuje złego wyboru, jest zaakceptowaniem biblijnej prawdy o ludzkiej nieprawości. Mówienie o nadchodzącym sądzie jest przypominaniem ludzkiego przeznaczenia. Grzech jest aż tak poważny. Każdy grzech mógłby pozbawić nas dziedzictwa w nadchodzącym Królestwie (1 Kor 6,9-10; Ga 5,19-21; strasznie jest uświadomić sobie, że ostrzeżenia te skierowane są do wierzących, nie do niewierzących).

Takie nauczanie o sądzie wiecznym jest integralną częścią chrześcijańskiej inicjacji (znajduje się na liście „początków nauki” w Hbr 6,1-2 – patrz rozdział 27). Jest to podstawa „odwrócenia się od uczynków prowadzących do śmierci”.

### KONKRETNE WYZNANIE

Rozważaliśmy już niebezpieczeństwo związane z „ogólnym wyznaniem”. Prawdziwe opamiętanie się to opamiętanie nie od ogólnego grzechu, lecz od poszczególnych grzechów. Przynajmniej te grzechy, które są odrzucane, powinny zostać nazwane po imieniu.

W jaki sposób doradca może pomóc nawracającemu się być konkretnym? Istnieją przynajmniej trzy możliwe metody.

Po pierwsze, przez „kierowaną rozmowę”. W takim przypadku doradca nalega na podzielenie się szczegółami osobistymi, a nie tylko mglistymi ogólnikami. Musi zadawać szczegółowe pytania: „Dlaczego chcesz się nawrócić?”, „od jakich grzechów musisz zostać zbawiony?”, „jakie tajemnice ukrywasz przed innymi?”, „czy kiedykolwiek miałeś coś wspólnego z okultyzmem?” Oczywiście nie wolno czynić tego w duchu niezdrównej ciekawości i nawracający się musi mieć pewność, że jego wyznanie pozostanie zachowane w dyskrecji. Lecz taka forma pomocy wypływa z postawy miłości, gdyż często wyniesienie takich rzeczy na światło dzienne jest pierwszym krokiem do wyzwolenia z królestwa ciemności. Wyznanie ukrytych grzechów może uwolnić nawracającego się od ich panowania nad nim, a także pomniejszyć cierpienie z powodu ukrytej winy.

Po drugie, poprzez użycie „szczegółowej listy”. Niektórzy doradcy obecnie korzystają z gotowego już „spisu” rzeczy zakazanych i przedstawiają go przyszłemu uczniowi. (Świetna książka Basilei Schlink zatytułowana „The Christian's Victory” (Marshall 1985) zajmuje się 45 najbardziej powszechnymi grzechami, szczególnie tymi, które dotyczą raczej ducha niż ciała.)

Korzystanie z takich list może być skuteczne i pomocne, zwłaszcza w pobudzaniu pamięci. Niestety, coraz bardziej konieczne jest „przebrnięcie” przez poszczególne przypadki praktyk okultystycznych i seksualnej perwersji, ponieważ obydwa te rzeczy prowadzą do związania, wymagającego nie tylko przebaczenia, ale i uwolnienia.

Pokusą związaną z takimi „katalogami” jest chęć koncentrowania się na bardziej oczywistych i prostszych grzechach (jak kradzież, cudzołóstwo) i zaniedbywanie tych bardziej złożonych i subtelnych (jak pycha, chciwość), lecz te ostatnie można łatwo włączyć poprzez pytanie o konkretne przykłady (zbieranie antyków, hazard itd.). Jan Chrzciciel sam podawał takie praktyczne przykłady (Łk 3,10-14 – zwróć szczególną uwagę na wskazówkę: „Bądźcie zadowoleni ze swej zapłaty!”).

Nowy Testament zawiera takie listy (Mt 15,18-20; Mk 7,21-23; Rz 1,29-32; 13,13-14; 1 Kor 5,9-11; 6,9-10; 2 Kor 12,20-21; Ga 5,19-21; Ef 4,17-19; 4,25-31; 5,3-4; Kol 3,5-6, 8-9; 1 Tm 1,9-10; 2 Tm 3,1-5; Tt 3,3; 1 P 2,1; 4,2-4; Ap 21,8; 22,15). Tych 21 nowotestamentowych list zawiera ponad sto różnych grzechów. Mądry doradca przestudiuje je i będzie w stanie zachować w pamięci ich zarys i w razie potrzeby skorzystać z niego. Możemy podzielić je na różne grupy – np. grzechy w sferze myśli, słów i czynów; grzechy przeciwko Bogu, innym, sobie; grzechy uczynku i zaniedbania.

W Nowym Testamencie nie spotykamy żadnej „gradacji” grzechów – np. na grzechy „lekkie” i „śmiertelne” (choć czytamy o „grzechu nie do odpuszczenia” i „grzechu prowadzącym do śmierci”, obydwa – jak się wydaje, są beznadziejnymi przypadkami – patrz Mt 12,32; 1 J 5,16); nie powinniśmy też uważać, że jeden grzech może być poważniejszy od jakiegoś innego, gdyż każdy grzech przerywa więź z Bogiem.

Studiowanie takich list w Nowym Testamencie szybko przekona czytelnika, że większość z Dziesięciorga Przykazań z prawa Mojżeszowego zostaje podjętych w „prawie Chrystusowym”, w głębszym znaczeniu i szerszym zastosowaniu. Wyjątek stanowi czwarte przykazanie dotyczące szabatu, które nigdy nie było kierowane do pogańskich wierzących, i które zostało wypełnione w zupełnie inny sposób (zobacz Rz 14,5-6; Kol 2,16-17; Hbr 4,9-11; także polecam „From Sabbath to Lord's Day” D.A. Carsona (ed.), Zondervan, 1982).

Prawo Mojżeszowe może nadal być użyteczne jako „przewodnik” prowadzący do Chrystusa (Ga 3,24), „w istocie, to proste ostrze Zakonu pokazuje nam, jak bardzo jesteśmy wykrzywieni przez grzech” (Rz 3,20 – parafraza J.B. Phillipsa).

Wyszczególnienie zalet może być tak samo skuteczne jak porównanie z wadami. W szczególności konfrontacja z doskonałością charakteru, słów i postępowania samego Pana Jezusa może przekonać grzesznika o grzechu (Łk 5,8). Gdzieś w głębi każdy, kto o Nim słyszał, wie, że życie tak właśnie powinno wyglądać i że nikt z nas nie jest w stanie tak żyć. Przykład doskonałości Jezusa prowadzi do przekonania, że „wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej” (Rz 3,23).

Po trzecie, poprzez „bezpośrednie objawienie”. Na tym właśnie etapie pomoc Ducha Świętego w poradnictwie jest wprost bezcenna, chociaż oczywiście dwie poprzednie metody również muszą być poddane Jego prowadzeniu.

Z jednej strony Duch Święty może wydobyć istotne grzechy z podświadomości nawracającego się. Tak naprawdę nigdy nie zapominamy naszych myśli, uczuć, słów i czynów (zauważmy, jak często jakiś widok, dźwięk czy nawet zapach może przywołać dawne wspomnienia). Lecz rzeczywiście mamy trudności z przypomnieniem sobie czegoś wtedy, kiedy tego potrzebujemy. W tym właśnie momencie Duch Święty może nam pomóc (J 14,26). Udzielanie porady możemy rozpocząć od modlitwy o Jego obecność i pomoc w przypominaniu sobie.

Z drugiej strony Duch Święty może dać „słowo poznania”. Poprowadzi ono doradcę do głównego „korzenia” grzechu, który nawracający się może nieświadomie lub świadomie ukrywać. Tak jak Jezus „wiedział, co było w człowieku” (J 1,48; 2,25; 4,18) i mógł wskazać prawdziwy problem (np. pragnienie zdobywania i posiadania w przypadku młodego i bogatego dostojnika – Mk 10,17-22), tak i Jego Duch daje dzisiaj podobne zrozumienie. Pamiętam młodą dziewczynę, która przez 18 miesięcy odpowiadała na każde wezwanie ewangelizacyjne, mając nadzieję, że jej życie zmieni się, lecz nie przyniosło to żadnego efektu. Duch Święty pobudził mnie, abym zapytał: „Z kim żyjesz?” i cały problem został od razu wyjaśniony, lecz zakończył się tak samo, jak przypadek młodego dostojnika – odeszła zasmucona, nie chcąc zrezygnować z mężczyzny, z którym żyła i który nie chciał się z nią ożenić. Żałując bardzo, nie opamiętała się.

## ROZSĄDNE PODEJŚCIE

Związane jest z dwoma aspektami – emocjami towarzyszącymi opamiętaniu i czynami, które powinny po nim nastąpić.

Warto zwrócić uwagę na coraz większą potrzebę rozróżnienia pomiędzy winą psychologiczną (tym, co odczuwamy w stosunku do siebie samych) a moralną (tym, co Bóg odczuwa w stosunku do nas). To pierwsze jest często uwarunkowane (przez wychowanie, temperament, itd.) i sztuczne (nienawiść do siebie samego i uzalanie się mają działania destrukcyjne, często stojące na przeszkodzie opamiętaniu się). Wina moralna jest raczej obiektywna niż subiektywna, oznacza zdolność do wykroczenia poza siebie samego i ujrzenia grzechu takim, jakim on naprawdę jest. Przypowieść o synu marnotrawnym jest doskonałym przykładem. Uczucia syna zmieniły się z żalu na prawdziwe opamiętanie, kiedy stanął twarzą w twarz z miłością swego ojca i uświadomił sobie ogrom swego zaniedbania. Jakże łatwo nasze emocje zniekształcają nasz sąd:

*Kiedyś, ogarnięty świętą pasją,  
Wołałem w rozpaczliwym żalu:  
„O, Panie, me serce jest czarne od winy;  
Największym Jestem spośród grzeszników!”  
Wtedy mój anioł stróż się zniżył  
I szepnął mi do ucha:  
„Próżność przemawia przez ciebie, człowieku,  
Daleko ci do takiego grzechu!”  
(autor nieznany)*

Ten krótki wiersz rzuca światło na niebezpieczeństwo związane ze skrzywionymi emocjami, które mogą łatwo nas oszukać, odcinając od rzeczywistości: na przykład, ktoś może bardziej potępiać się za masturbację, niż za morderstwo. Czasami grzechy, którymi grzesznik zamartwia się najbardziej, nie są tą prawdziwą barierą między nim a Bogiem. Żal z jakiegoś powodu może zaciemniać poczucie winy z powodu czegoś innego. Serce człowieka jest mistrzem w samooszukiwaniu się. Być rozsądnym to znaczy mieć wyczucie proporcji i wartości. Bierze się ono z przybliżania grzesznikowi prawd Pisma przez Ducha Świętego.

Ważne jest również, aby realistycznie podchodzić tak do czynów, jak i do uczuć związanych z opamiętaniem. W przypadku niektórych grzechów niemożliwe jest ich naprawienie. W przypadku innych niemądre byłoby nawet usiłowanie tego – odkopywanie przeszłości może wyrządzić poważne szkody. W tym właśnie momencie jeden z darów Ducha Świętego nazywany „słowem mądrości” może być tak bardzo użyteczny. Pewien mężczyzna przyznał mi się do popełnienia cudzołóstwa, lecz zastanawiał się, czy powinien o tym powiedzieć swej żonie, która przebywała w szpitalu dla umysłowo chorych. Pan dał mi dla niego takie

słowo: „Tak mówi Pan: ona jest teraz dla mnie dzieckiem, a dziecku nie mówi się takich rzeczy” (w tym momencie został całkowicie uwolniony od poczucia winy, a teraz żyje właściwie i kocha swą żonę tak, jak powinien).

Najtrudniejsze do rozwiązania sytuacje dotyczą rozwodu i powtórnego zawarcia małżeństwa. Co Jezus powiedział Samarytance? Że ma wrócić do piątego męża? Czy do czwartego, trzeciego, drugiego lub pierwszego? Czy miała pozostać w stanie wolnym do końca życia? Gdybyśmy tylko wiedzieli! Nie miejsce i czas po temu, aby rozważyć tę skomplikowaną kwestię (wymagałoby to osobnej książki). Jednakże zawsze uważałem, że mądrze jest upewnić się, czy przed przystąpieniem do omawiania indywidualnych okoliczności, obydwie strony jasno rozumieją dwie następujące rzeczy. Po pierwsze, że przebaczenie nie unieważnia wszystkich poprzednich zobowiązań – poczynając od pożyczki aż do małżeństwa (wyobraźmy sobie, jakby to było, gdybyśmy powiedzieli w banku, że wszystkie nasze długi zostały spłacone na Golgocie!); odrodzenie nie zmienia żonatego czy rozwiedzionej w kawalera czy pannę! Po drugie, jakiegokolwiek wyjątki znaleźlibyśmy w Piśmie (przyjmując wyjątek Jezusa o cudzołóstwie, lecz nie tak zwany „wyjątek Pawłowy” o opuszczeniu – Mt 19,9; 1 Kor 7,15; „związani” w tym drugim tekście nie jest słowem, którego Paweł zwykle używał na określenie „więzów małżeńskich”, jak w wierszu 39 lub Rz 7,2), zasada Jezusowa jest zupełnie jasna: powtórne zawarcie małżeństwa jest cudzołóstwem w oczach Boga. Ktoś, komu Bóg przebaczył grzech cudzołóstwa, nie ma prawa nadal w nim trwać (J 8,11). Dla wielu „owocem godnym opamiętania” będzie pozostanie w stanie wolnym lub pogodzenie się ze swoim poprzednim małżonkiem (1 Kor 7,11). Jeżeli te dwie zasady są w pełni akceptowane, wówczas można szukać mądrości od Pana i najlepszego rozwiązania, zwłaszcza tam, gdzie sytuacja dotyczy dzieci, o które Pan ma szczególną troskę (Mt 18,10; Łk 17,2). Jednak większość „czynów opamiętania” można o wiele łatwiej określić niż dokonać. Zasadnicze jest to, aby naprawić wszystko, co da się naprawić. Można spłacić długi, przeprosić tych, których skrzywdziliśmy, wyznać przestępstwo policji. Znam pewnego człowieka, który po nawróceniu przyznał się policji do popełnionego przestępstwa, dostał najbardziej łagodny z możliwych wyrok, a w więzieniu uzyskał od swych towarzyszy przydomek „biskup”, z powodu entuzjazmu z jakim opowiadał im o Jezusie; chwalił się też, że jest jedynym ewangelistą w Wielkiej Brytanii, całkowicie opłacanym przez Jej Wysokość królową! Czynienie dobra tym, którzy wyrządzali zło, jest niezwykle skuteczne w zwalczaniu zgrzknienia i niechęci.

Zachęcając do poprawy, wyrównania szkód i pojednania, musimy uczynić zupełnie jasnym fakt, że w żadnym wypadku nie jest to „odpokutowaniem” czy prześlągnięciem za grzechy przeszłości, nawet jeśli takie czyny rzeczywiście uspokajają sumienie czy uwalniają od poczucia winy. Uczynki opamiętania nie służą „zaskarżeniu sobie” Bożej łaski. Powinniśmy je bardziej widzieć jako wyrażenie prawdziwego pragnienia zbawienia od grzechów i głębokiej wdzięczności za cud przebaczenia. Nie jesteśmy zbawieni przez opamiętanie, lecz przez wiarę, chociaż jedno i drugie jest darem Bożym jak również czynem człowieka (Dz 5,31; Ef 2,8).

Opamiętanie ma miejsce po raz pierwszy przy chrześcijańskich narodzinach, ale z pewnością nie kończy się na nich. Można określić je jako „sposób życia”. To prawda, że po nawróceniu będziemy mieć więcej wspólnego z opamiętaniem, chociaż musi się ono rozpocząć już przed nim. Jedną z cech charakterystycznych „świętego” jest wzrastająca świadomość tego, że jest „grzesznikiem”. Trwanie w opamiętaniu jest zasadnicze dla procesu uświęcenia. W miarę jak duchowa dojrzałość daje coraz większą zdolność rozróżniania pomiędzy dobrem i złem (Hbr 5,14), potrzeba opamiętywania się będzie coraz większa, nie mniejsza. Najbardziej skruszeni zwykle są najbardziej święci. Dlatego też opamiętanie będzie się rozciągać do końca życia.

Będzie ono także obejmować całe życie. W miarę jak chrześcijanin staje się coraz bardziej dojrzały, staje się też coraz bardziej świadomy zła w otaczającym go świecie. Uczy się rozpoznawać grzechy w Kościele, w narodzie i na świecie, a także odczuwać winę innych i wyrażać żal z ich powodu. Rozwijają w sobie „sumienie społeczne”, które popchnie go do czynów opamiętania w „działalności społecznej”. A przede wszystkim, zostanie to odzwierciedlone w jego modlitwie wstawienniczej, stanowiącej echo prośby samego Jezusa: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34).

Jednakże ten podwójny wymiar opamiętania, do końca i na całe życie, stanowi część życia w Królestwie. Niewłaściwe i nierealistyczne byłoby wprowadzenie tych aspektów do procesu narodzin. Chociaż zupełnie konieczne i usprawiedliwione jest wymaganie dowodu prawdziwego opamiętania, nie można oczekiwać całkowitego opamiętania (z każdego popełnionego grzechu); równałoby się to dążeniu do uświęcenia przed usprawiedliwieniem (co jest podstawowym błędem wszystkich innych religii, z judaizmem włącznie). Podobnie, w momencie wkroczenia do Królestwa grzesznik musi opamiętać się jedynie ze swych własnych grzechów; w przypadku występków i przestępstw zbiorowych istotny jest tylko jego osobisty w nich udział, jeśli takowy zaistniał. W pewnym sensie decyduje się on na rozprawę sądową przed dniem sądu, przyznając się do winy i uzyskując uniewinnienie w imieniu Jezusa.

Aby otrzymać ten werdykt, opamiętaniu musi towarzyszyć wiara. Jeżeli opamiętanie uczynić jedynym czy podstawowym elementem narodzin, jak to często bywa w przypadku stanowiska „liberalnego”, w rezultacie niebezpiecznie zbliżamy się do zbawienia przez uczynki, które niezmiernie odpowiada naszemu wiekowi „zrób-to-sam”. Nacisk kładzie się wtedy na to, co człowiek czyni dla Boga, a nie na to co Bóg czyni dla człowieka. Nie

jesteśmy usprawiedliwieni przez uczynki zakonu ani przez uczynki opamiętania! Musimy pomagać ludziom w opamiętaniu się; musimy im także pomóc w uwierzeniu.

### 33.

## JAK POMAGAĆ UCZNIOM W UWIERZENIU

Świat mówi „zobaczyć, to uwierzyć”. Biblia mówi „wiara pochodzi ze słuchania” (Rz 10,7). Dlatego powszechnie zakłada się, że jedynie „ślepa wiara” jest prawdziwa, że ewangelia musi docierać do duszy człowieka przez uszy, a nie przez oczy.

Z pewnością wiara sięga poza świat widzialny (Hbr 11,1, 27); istnieje też szczególne błogosławieństwo dla tych, którzy nie widząc Go, wierzą, że Jezus żyje (J 20,29; zauważmy, że Tomasz nie był większym niedowiarkiem niż pozostałych dziesięciu apostołów czy nawet kobiety przy grobie – patrz Mk 16,9-14). Lecz czy jest to cała prawda? Czy świat chcący ujrzeć jakiś dowód prawdziwości ewangelii prosi o coś, o co nie powinien i, jak niektórzy dodaliby, co i tak jest niemożliwe? Czy Nietzsche rzeczywiście zupełnie nie miał racji mówiąc, że chciałby zostać zbawiony, gdyby chrześcijanie wyglądali na trochę bardziej zbawionych?

### SŁOWA, CZYNY I ZNAKI

Próbując odpowiedzieć na te pytania, możemy najpierw przyjrzeć się, w jaki sposób w czterech ewangeliach widzenie często prowadziło do wiary. Ci Żydzi, którzy „przyjęli” Jezusa, „uwierzyli w Jego imię” i „narodzili się z Boga”, często czynili tak, gdyż widzieli Jego cuda. Najważniejszym punktem szczytowym było wskrzeszenie Łazarza (J 11,45). Dlatego właśnie ewangelia Jana mówi o cudach jako o znakach, fizycznych wydarzeniach wskazujących na rzeczywistość nadnaturalną. Jezus nigdy nie zniechęcał tych, którzy dochodzili do wiary w Niego tą właśnie drogą. Lecz bardzo krytycznie oceniał tych, którym zależało jedynie na fizycznych korzyściach płynących z Jego służby, a nie na duchowych błogosławieństwach, które niesły Jego cuda (J 6,26) - postawa aż nadto powszechna w naszym materialistycznym wieku. Odmawiał też czynienia cudów, aby zadowolić ciekawość wrogo i sceptycznie nastawionych ludzi (Mt 16,1-4), chociaż obiecał im „znak Jonasza”. Powinniśmy pamiętać, że gdyby nikt nie zobaczył zmartwychwstałego Jezusa, nie byłoby takiej religii jak chrześcijaństwo (por. Łk 24,24); Jezus byłby uważany po prostu za proroka (za jakiego uważa Go zarówno judaizm, jak i islam).

Piotr nie wahał się użyć jako dowodu na zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa faktu, że „[On] sprawił to, co wy teraz „widzicie” i „słyszycie”, (Dz 2,33). Wydarzenia te udowadniały jednocześnie, że Jezus jest teraz Panem i Chrystusem. Później Piotr i Jan skorzystali ze sposobności, jaka nadarzyła się przy okazji cudownego uzdrowienia proszącego o jałmużnę, aby poprowadzić tłum do uwierzenia w Jezusa; ludzie widzieli cud i słyszeli ewangelię (Dz 3,9-10; 4,4). Oczywiście jest, że „znaki i cuda” były jednym z czynników wpływających na spektakularny wzrost pierwotnego Kościoła (Dz 5,12-16).

Paweł także rozumiał przekazywanie ewangelii w takich kategoriach. I rzeczywiście mówił o trzech wymiarach – słów, czynów i znaków. Informując zbór w Rzymie o swoich metodach ewangelizacyjnych wśród pogan, tuż przed jego podróżą do Rzymu, pisał: „Przywiódłem ich do posłuszeństwa przez zwiastowanie ewangelii i dobre życie, jakie wśród nich wiodłem, i przez cuda, jakie Bóg czynił przeze mnie jako znak od Niego – wszystko przez moc Ducha Świętego. W ten sposób w pełni osiągnąłem cel mojej służby ewangelii począwszy od Jerozolimy aż po Ilirję” (parafraza Rz 15,19; por. 1 Tes 1,5).

Najbardziej uderzający w tym opisie jest fakt, że Paweł wymienia dwa wymiary dla oka i tylko jeden dla ucha. Prawda słów jest potwierdzona przez rzeczy widzialne – ludzkie czyny i Boże znaki. Ludzkie czyny to nie przede wszystkim pomoc społeczna czy presja polityczna, chociaż te mogą również być skutkiem ewangelii. Chodzi tu o „o wiele wyższy standard życia” – pod względem moralnym a nie materialnym – który Jezus zarysował w swym kazaniu na górze: żadnej złości, pożądania, rozvodu, przekleństw, zemsty, obnoszenia się ze swą pobożnością, żadnych zmartwień itd. (patrz Mt 5,16 i całość Mt 5-7). Boże znaki to przede wszystkim uzdrowienie z choroby i uwolnienie od demonów (Mt 10,1), chociaż nie kończą się na tym (por. oślepienie czarownika Elymasa przez Pawła, będące kopią jego własnego oślepienia na drodze do Damaszku, prowadzące do nawrócenia konsula – Dz 9,9; 13,11).

Wszystko to łączy się z ewangelią o „Królestwie”. Dobra nowina brzmi: Królestwo Boże (Jego panowanie a nie władza) zostało utwierdzone na ziemi przez przyjście Króla. Teraz wstąpił On na tron całego wszechświata, podczas gdy Jego poddani na ziemi, ciesząc się już dobrodziejstwami płynącymi z Jego panowania, przygotowują wszystkich, którzy wierzą, do pełnego i ostatecznego założenia Królestwa, spodziewanego po powrocie Króla na tę planetę. Jest to rzeczywiście niewiarygodny plan, zupełnie przekraczający ludzkie doświadczenie i wyobraźnię (Iz 64,4, cytowane w 1 Kor 2,9). Przyszłe Królestwo jest też obecnym Królestwem tu i teraz (połowa przypowieści Jezusa wskazuje na przyszły kryzys założenia Królestwa na ziemi; druga połowa wskazuje na obecny proces). Czy nierozważne ze strony ludzi jest oczekiwanie jakichś widocznych znaków świadczących o tym, że Królestwo już tutaj istnieje? Wskazując na Boże znaki, nowotestamentowi uczniowie

mogli twierdzić, że Jezus już teraz jest suwerennym władcą; pokazując swe czyny dowodzili, że już teraz są Jego poddanymi. Królestwo nie tylko może, ale i powinno być demonstrowane jak i ogłaszane (Łk 10,9). Dokładnie to miał na myśli Paweł mówiąc, że jego zwiastowaniu w Koryncie towarzyszyła „demonstracja mocy Ducha Świętego” (1 Kor 2,4; por. Dz 14,3).

### **CZY NADNATURALNE ZNAKI SĄ NIEPOTRZEBNE?**

Zwykle przyznaje się, że apostołskie zwiastowanie było potwierdzane w ten sposób (2 Kor 12,2), lecz często też dowodzi się, że nie miał to być wzór ewangelizacji dla całej historii Kościoła. Jako argument przytacza się twierdzenie, że w momencie zakończenia i zapisania nauki apostołskiej potwierdzenie autentyczności tej nauki przez cuda stało się już niepotrzebne. Wiara miała skupić się na wierzeniu w przeszłe (tzn. niewidzialne) cuda jako dowód prawdy ewangelii! Widzialny druk jest w takim razie traktowany jako wystarczające i odpowiednie zastępstwo dla widzialnej mocy! Ani Pismo, ani historia Kościoła nie popierają twierdzenia, że Bóg nie potwierdza już cudami swego słowa, skoro jego mówiona forma została zastąpiona pisaną. (Na przykład, list Johna Wesleya z 4 stycznia 1749 do sceptycznie nastawionego dr Conyera Middletona na temat proroctwa, mówienia językami i uzdrawiania jest klasycznym przykładem obrony ciągłości nadnaturalnych darów. Patrz „Letters” Johna Wesleya, Epworth 1931, t.2, str. 312.)

Istnieje jeden jasny tekst biblijny, przeciwstawiający się pogładowi, że Bóg wycofał nadnaturalne znaki, chociaż nie jest on częścią pierwotnego tekstu (mianowicie Mk 16,15-20). Nawet gdyby miał to być późniejszy dodatek dopisany przez redaktora z pierwotnego Kościoła, stanowiłby jeszcze lepszy dowód na postawę post-apostołskiego chrześcijaństwa! Czytamy tu o wysłaniu członków Kościoła na cały świat i aż do skończenia świata. Obietnica mówi o cudach towarzyszących wszystkim wierzącym, nie tylko apostołom, kiedykolwiek i gdziekolwiek ewangelia będzie zwiastowana. Interpretowanie owych „znaków” przez „wiele nawróceń”, albo „zmienione życie” jest pogwałceniem biblijnej terminologii i próbą usprawiedliwienia braku takich znaków.

Ci, którzy opowiadają się za wyginięciem „znaków i cudów”, muszą to udowodnić. Jednemu nie mogą jednak zaprzeczyć – sam Duch Święty nie przestał istnieć. Dopóki nie ustalą się jasnych podstaw biblijnych czy historycznych, wyjaśniających radykalną zmianę w Jego sposobie działania, objawianie Jego mocy i udzielanie darów pozostaną integralnymi i przekonującymi cechami przekazywania pełnej ewangelii (Hbr 2,4). Dodajmy jeszcze, że drukowane czy nawet zwiastowane słowo mogłoby być niesione wszędzie bez Ducha Świętego (np. można by opłacać niewierzącego za roznoszenie traktatów i w rezultacie tego niektórzy mogliby przyjąć zbawienie!) – lecz niemożliwe jest okazywanie ludzkich czynów i Bożych znaków bez Jego obecności (i dlatego pewnie Jezus nakazał uczniom czekać w Jerozolimie, aż otrzymają moc). Nawet biblijna wiedza o Jego śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu najwyraźniej nie wystarcza do tego, aby być Jego świadkiem (por. Łk 24,27 z Dz 1,8).

### **WARTOŚĆ LOGICZNEJ OBRONY**

Pomagając innym w uwierzeniu, powinniśmy rozważyć jeszcze jeden rodzaj dowodu prawdziwości ewangelii. Mam tutaj na myśli rolę apologetyki, potrzebę i zdolność do przedstawiania „logicznej obrony” wiary. Półprawdą jest twierdzenie, że nikomu jeszcze się nie udało wprowadzić kogoś do Królestwa drogą argumentacji (na poparcie takiego stanowiska często cytuje się reakcję Agryppy na próbę przekonania go przez Pawła; Dz 26,28). Często bariery odgradzające kogoś od prawdy mogą zostać usunięte przez pokazanie, że wiara nie jest popełnieniem intelektualnego samobójstwa. (Na przykład, publikacje C.S. Lewisa, Francisa Schaeffera, Bernarda Ramma czy Josha McDowella dla wielu okazały się taką pomocą; dostarczają one wielce skutecznej „amunicji”!) Wiara i rozum podążają tą samą drogą do prawdy, chociaż wiara dociera dalej. Czy to nie Abraham Lincoln powiedział: „Przyjmij tyle, ile możesz z Biblii rozumem, resztę przyjmij wiarą, a będziesz żył i umrzesz szczęśliwszym człowiekiem?”

Z jednej strony zauważamy coraz to większą liczbę dowodów na historyczną rzetelność Biblii, zwłaszcza w dziedzinie archeologii. Szczegółowy opis w relacjach o zmartwychwstaniu Jezusa byłby wystarczający do przekonania każdego sądu, że wydarzenie to rzeczywiście miało miejsce. Można też dowieść, że wiele z tak zwanych „sprzeczności” jest jedynie domniemanych lub powierzchownych. Historyczność samego tekstu budzi coraz większą pewność. Fakt, że blisko sześćset różnych przepowiedni już wypełniło się (pozostałych 20 procent dotyczy prawie wyłącznie końca świata), robi większe wrażenie niż zabobonna astrologia czy naukowa futurologia. Przeciętny niewierzący jest w dużym stopniu nieświadomy wielkiej liczby dowodów potwierdzających prawdę Bożego Słowa.

Z drugiej strony skuteczna apologetyka musi objąć nie tylko pojedyncze szczegóły historyczne, lecz także ogólny pogląd filozoficzny Biblii. Pismo Święte z pewnością nie uczy „ateizmu” (twierdzenie, że nie ma Boga, co wymaga wielkiej wiary!), „agnostycyzmu” („Nie wiem czy Bóg jest, czy Go nie ma”), „panteizmu” („wszystko jest Bogiem”), „humanizmu” („człowiek dojrzał, aby stać się Bogiem”) czy też „deizmu” („Bóg

stworzył świat, lecz teraz już nad nim nie panuje”). Prawdziwą filozofią biblijną jest „teizm” („Bóg stworzył i panuje nad całym wszechświatem”) – pogląd, który najbardziej sensownie podchodzi do przyrody i historii.

Przedstawiając poszczególne dowody lub bardziej ogólne prawdy, wypełniamy biblijne polecenie: „...zawsze gotowi do obrony przed każdym, domagającym się od was wytłumaczenia się z nadziei waszej” (1 P 3,15). Jednakże rozum jest tak samo subiektywny, jak obiektywny i powinien brać pod uwagę nie tylko dowód, ale i doświadczenie. Tę pierwszą część możemy zakończyć dwoma ostrzeżeniami. Po pierwsze, konieczne jest rozróżnienie czy pytający ma prawdziwe trudności i pragnie je rozwiązać, czy też po prostu buduje obronny mur chroniący jego zdecydowany sceptycyzm (w tym drugim przypadku, bez względu na to ile problemów skutecznie rozwiążemy, coraz to nowe będą się pojawiać!). Po drugie, chociaż powinniśmy się zająć przeszkodami natury umysłowej, musimy zaznaczyć, że pierwszorzędne problemy powstrzymujące nas od wiary w Boga są natury moralnej (naszą najgłębszą potrzebą jest przebaczenie, a nie oświecenie).

### **POMAGANIE INNYM WE WPROWADZANIU WIARY W CZYN**

Przedstawwszy już ewangelię słowami, czynami i znakami, poprzez ucho i oko sercom i umysłem, będąc też pewnym, że prawda ewangelii została w pełni zaakceptowana, następnym krokiem jest pomoc w wyrażeniu wiary, gdyż uwierzenie dotyczy przede wszystkim woli (patrz rozdział 3). Trzeba podjąć dwa praktyczne kroki.

Po pierwsze, wiara powinna zostać wyrażona słowami. Niezbyt pomocne jest dostarczenie gotowych słów czy to w postaci przykładowego credo, czy „modlitwy grzesznika”. Nawracający się może bardziej zwracać uwagę na tego, za kim powtarza takie słowa, niż Tego, do kogo są one skierowane. Nade wszystko jednak, stopień szczerości będzie różny w zależności od tego, jak bardzo „liturgia” taka będzie odpowiednia dla emocji i myśli mówiącego. O wiele lepiej jest pozwolić takiej osobie zwrócić się bezpośrednio do Pana, szukając własnych słów, bez względu na to, jak proste są czy niezdarne. Wrażliwy doradca słuchając uważnie tego, co zostało powiedziane, i co powiedziane nie zostało, będzie potrafił rozpoznać, jakiej dalszej pomocy potrzebuje taka osoba i czy naprawdę i szczerze „wezwała imienia Pańskiego”. Na tym etapie powinniśmy ją zachęcać aby używała imienia „Jezus”, a kiedy już zrozumie jego znaczenie, aby nazywała Go „Panem”. W szczególności, powinniśmy zwrócić uwagę na obecność czy też brak zaimek osobowych czy ktoś mówi: „wierzę, że umarłeś i zmartwychwstałeś”, czy też: „wierzę, że umarłeś za „mnie”, abym dzięki Tobie przestał grzeszyć, i że zmartwychwstałeś, aby pomóc „mi” w odnalezieniu prawdziwego życia”. Może konieczne będzie zachęcić taką osobę do kilku krótkich modlitw, przeplatanych radami, wyrażających każdy aspekt wiary, który ta osoba kolejno sobie uświadamia.

Po drugie, wiara powinna być wyrażona czynami. Niezmiernie ważne jest pomóc danej osobie rozpocząć żyć wiarą, a także trwać w tym przez resztę życia. Najlepszą drogą osiągnięcia tego jest wskazanie jakiejś szczególnej potrzeby czy sytuacji wymagającej natychmiastowej pomocy Pana. Następnie można omówić ten problem; powinniśmy jasno wytłumaczyć tej osobie, że wiara nie jest przekonaniem, iż Bóg „może” pomóc, ale że „uczyni” to. Istotne jest odkrycie poziomu wiary tej osoby, zanim zaczniemy się z nią modlić. Najlepiej byłoby podać różne sugestie odnośnie sposobu, w jaki Pan mógłby zadziałać w danej sytuacji (począwszy od drobnej do całkowitej zmiany) i zapytać tę osobę, której z tych możliwości się spodziewa. Moja własna metoda rozróżniania poziomu wiary polega na bezpośrednim wyzwaniu („A więc naprawdę wierzysz, że Pan ześle ci 2000 zł przed końcem miesiąca?”) – lecz zamiast słuchać odpowiedzi, patrzę prosto w oczy tej osoby. Oko jest „światłem ciała” i zwątpienie zawsze zdradza się „spojrzeniem w bok”; tylko jeśli źrenice pozostaną niewzruszone i osoba ta otwarcie odpowiada spojrzeniem, mogą swobodnie modlić się w pewności, że obietnica Jezusa dotycząca „dwóch, którzy zgodzili się między sobą” zostanie spełniona (Mt 18,19). Często konieczne jest zredukowanie wielkości takiej prośby do poziomu wiary nowo nawróconego; lecz o wiele bardziej pomocna będzie modlitwa o coś niewielkiego, co rzeczywiście się wydarzy, niż o coś wielkiego, co się nie wydarzy! Nie tylko zostanie przekazany dar wiary, lecz także wzmocni się wiarę i wspomże jej wzrost.

Oczywiście zakłada się, że dobry doradca powie uczniowi, iż pierwszym praktycznym sposobem wyrażenia i wprowadzenia w czyn wiary jest pogrzebanie starego, martwego życia i obmycie go z brudu w wodzie chrztu. Jeżeli naprawdę ufa Jezusowi w sprawie przebaczenia, chętnie posłucha Go, poddając się temu obrzędowi oczyszczenia (Dz 2,38).

## **34.**

### **JAK POMAGAĆ UCZNIOM W OCHRZCZENIU SIĘ**

Mógłby to być najkrótszy i najprostszy rozdział w tej książce! Należy zrobić tylko dwie rzeczy.

Po pierwsze, absolutnie najważniejsze jest upewnienie się czy kandydat do chrztu przeżył prawdziwe opamiętanie i naprawdę uwierzył (patrz rozdział 2, 3, 32, 33), pamiętając równocześnie o tym, że wyznanie słowne nie jest żadną gwarancją posiadania wiary. Jeżeli dwa powyższe warunki są spełnione, nie ma żadnego powodu aby dłużej odwlekać moment chrztu.

Po drugie, konieczne jest znalezienie miejsca z dostateczną ilością wody (J 3,23). Nowotestamentową formą chrztu jest najwyraźniej zanurzenie (samo słowo wskazuje na to, jak również sposób jego użycia) i z pewnością odpowiada nowotestamentowemu znaczeniu chrztu (połączenie „kąpeli” i „pogrzebu”). W Polsce jest to stosunkowo łatwe: często kaplice wyposażone są w baptysteria, nie wspominając już o możliwości skorzystania z basenów w ośrodkach sportowych i rekreacyjnych; kraj ten obfituje też w jeziora i rzeki, a nawet morze. W Rosji czasem przełamuje się lód zamrożonego jeziora, a trochę później rozmraża się kandydata! Czasami też w regionach pustynnych nawiedzanych przez susze wykopuje się grób, wyściela go płótnem, w które następnie owija się kandydata i kropi się je wodą aż płótno całkowicie przemoknie. Tam gdzie jest chęć, znajdzie się i sposób!

## PRAKTYKA CHRZCIELNA

Skuteczność tego aktu nie zależy od ściśle określonej ilości wody, gdyż nie chodzi tu przede wszystkim o obmycie ciała (1 P 3,21). Lecz im wyraźniej przedstawimy go w kategoriach kąpeli jak i pogrzebu, tym większe znaczenie ma on dla katechumena. Ci, którzy zostali pokropieni jako wierzący, często czują niedosyt; wydaje się, że nie ma żadnego powodu, dla którego ich chrzest nie miałby zostać dopełniony przez zanurzenie, dodając w ten sposób aspekt „pogrzebu” do „kąpeli” (dopasowując odpowiednio słowa do tej okazji).

Jego skuteczność nie zależy również od stanu czy statusu duchowego osoby, która chrzci. Jan Chrzciciel sam nie był nawet ochrzczony, a jednak Jezus przyjął chrzest z jego rąk (Mt 3,14). Dzisiaj może nie czulibyśmy się zbyt pewnie, gdyby ochrzcić nas miał ktoś, kto sam nie byłby gotowy przyjąć chrztu. W Nowym Testamencie nie ma też w ogóle mowy o tym, że chrzest ma być udzielany jedynie przez osoby sprawujące szczególną służbę (Pismo nie mówi o monopolu „ordynowanych” na udzielanie sakramentów). W rzeczywistości apostołowie, naśladując przykład Jezusa, pozostawiali usługę chrzczenia swym pomocnikom (por. J 4,2 z Dz 10,48 i 1 Kor 1,13-17). Sam Paweł został ochrzczony przez „zwykłego” brata imieniem Ananiasz (Dz 9,17-18). Istotnym elementem jest poddanie się komuś innemu, czego nasz Pan jest sam doskonałym przykładem. Kąpiel czy pogrzeb odbywa się dla nas, nie przez nas; „zwłoki” nie pomagają sobie przy pogrzebie!

Jednakże „wszystko powinno odbywać się godnie i w porządku” (1 Kor 14,40). Jeżeli na miejscu są dojrzały chrześcijanie, starsi, dobrze byłoby ich poprosić o tę usługę. I ze względu na innych, jak również samego kandydata, lepiej byłoby, żeby to była ceremonia publiczna a nie prywatna. Być może do tego właśnie nawiązywał Paweł mówiąc o „publicznym złożeniu świadectwa”, kiedy przypominał Tymoteuszowi o „złożeniu dobrego wyznania wobec wielu świadków” (1 Tm 6,12). Lecz musimy równocześnie podkreślić, że to „mokre świadectwo” nie jest prawdziwym celem chrztu, jakkolwiek głęboki wpływ może wywierać on na obserwatorach.

Z pewnością istnieje rzetelna podstawa biblijna uzasadniająca zabieranie głosu przez katechumena podczas samego chrztu. Jego słowa powinny być jednak kierowane do Pana, w wyznawaniu grzechów (Mt 3,6), i wzywaniu imienia „Jezus” (Dz 22,16) z prośbą o przebaczenie tych grzechów (Dz 2,38). Taka modlitwa powinna być raczej wyrażeniem opamiętania i wiary, a nie historią nawrócenia adresowaną świadomą do widzów; może to drugie jest pomocnym dodatkiem, ale na pewno nie powinno zastępować tego pierwszego.

Natychmiast po zanurzeniu i wynurzeniu kandydata powinno się położyć na niego ręce wraz z gorliwą modlitwą o przyjęcie Ducha Świętego, jeżeli kandydat jeszcze Go nie otrzymał (por. Dz 10,47 z 19,5-6; zobacz także następny rozdział). W tym czasie dobrze będzie, jeśli reszta zgromadzenia odwróci swą uwagę od chrztu i zwróci ją na Pana, włączając się w szczerą uwielbianie; w takiej atmosferze o wiele łatwiej będzie kandydatowi przyjąć udzielanego mu Ducha Świętego.

Pamięć o tym wydarzeniu/przeżyciu pozostanie źródłem natchnienia i zachęty przez resztę życia chrześcijanina. Bez względu na to, jak szybko doszedł do opamiętania i wiary (Nowy Testament pozostaje zupełnie obojętny co do tempa), teraz będzie mógł określić łatwo koniec swego starego życia i początek nowego (pewien pastor tak mówi do kandydatów: „To jest wasz pogrzeb, a więc cieszc się!”). Chrzest jest tym dla uczniostwa, czym ślub dla małżeństwa.

Zarówno w przypadku chrztu jak i ślubu znaczenie tego, co zostało powiedziane i zrobione, może nie docierać w pełni w danym momencie (czy którakolwiek kochająca się para całkowicie zdawała sobie sprawę z implikacji słów „na lepsze i gorsze, dni dobre i złe, w chorobie i zdrowiu, aż śmierć nas nie rozłączy”?). Nie ma to znaczenia. Upływające lata wydobędą pełne znaczenie i głębsze zrozumienie. Większość nowotestamentowego nauczania o chrzcie jest podana później (por. Rz 6,3-4). Ceremonię tę powinniśmy często przypominać, lecz nie powtarzać. Młoda para powinna brać ślub tylko raz i chrześcijanin powinien zostać ochrzczony tylko raz.

Prowadzi nas to do problemu „powtórnego chrztu”!



## CZY POWTÓRNY CHRZEST JEST WŁAŚCIWY?

W Europie, szczególnie w Polsce, wielu, jeśli nie większość ludzi, przeszło już na samym początku swego życia przez ceremonię ochrzczenia, a Kościoły praktykujące chrzest niemowląt wierzą, że jest to pełny chrzest chrześcijański. Chociaż osoba taka nie pamięta zupełnie swego chrztu, nie widzi żadnego związku pomiędzy nim a późniejszym nawróceniem, niemniej jednak nie wolno jej nawet brać pod uwagę możliwości powtórnego ochrzczenia się. Kiedy umiera dla swojego grzesznego życia, odmawia się jej odpowiedniego pogrzebu! Kiedy czyta o chrzcie w Nowym Testamencie, o jego sposobie, czasie i znaczeniu, często czuje, że rodzice i Kościół obrabowali ją z normalnych narodzin chrześcijańskich.

Duchowni, którzy są przekonani o ważności chrztu niemowląt, próbują często pomóc nawróconej osobie „wczytać” pełne znaczenie chrześcijańskiego chrztu do jej chrztu jako niemowlęcia, chociaż trudno to zrobić bez ujęcia tego pierwszego wydarzenia jako czysto symbolicznego czy praktycznie magicznego. Wielu przyznaje, że jego znaczenie dla niemowlęcia musi być inne od znaczenia, jakie chrzest ma dla wierzącego.

Inni dążą do podkreślenia czegoś innego, skupiając uwagę na obrzędzie „konfirmacji”, na przykład, jako na „dopełnieniu” chrztu niemowlęcia, nalegając, że opamiętanie i wiara mogą tak samo nastąpić po, jak i przed chrztem (choć oddziela to skutek od samego wydarzenia o co najmniej 10 lat!). Ostatnio wysunięto niezwykłą propozycję „konfirmacji przez zanurzenie”; ci, którzy dokonują takiego obrzędu, przekonują siebie samych, że nie jest to chrzest, lecz ci, którzy uczestniczą w nim, coraz bardziej myślą, że właśnie nim jest!

Ci, którzy traktują Kościół jako autorytatywny głos Pana, często przyjmują takie „wynalazki”, chociaż równie często czynią to z żalem. Tym, którzy traktują Biblię jako autorytatywny głos Pana, niełatwo będzie zgodzić się z tym. Ponieważ książka ta trafi raczej do rąk tych drugich, musimy teraz zmierzyć się z tym problemem.

Musimy być przygotowani na poświęcenie czasu i myśli w poszukiwaniu przekonującej odpowiedzi na pytanie: „Czy w Bożych oczach jestem ochrzczone?” Odpowiedź przyjdzie przez Pismo i Ducha Świętego, choć część tych poszukiwań będzie polegała na słuchaniu, co inni mają do powiedzenia na ten temat.

Osobiście zalecam następujące podejście. Po pierwsze, przestuduj wszystkie teksty nowotestamentowe na temat chrztu (jest ich ponad trzydzieści, a Stephen Winward ciekawie ułożył je w formie codziennego miesięcznego studium biblijnego w „The New Testament Teaching on Baptism”, opublikowanym przez Baptist Union). W czasie tego studium zadawaj sobie pytanie: „czy dotyczy to także mnie; czy mogę uznać to za moje?” Po drugie, rozmawiaj z chrześcijanami o różnych poglądach. Jeśli ktoś nas do czegoś namówił ktoś inny może skłonić nas do zmiany zdania; lecz jeśli Bóg nas do czegoś przekona, to wszystko, co powiedzą inni ludzie, może nas tylko w tym upewnić! Po trzecie, dowiedz się, dlaczego i w jaki sposób Kościół wprowadził i zachowuje praktykę chrzczenia niemowląt (w tym celu książka ta zawiera Dodatek I, chociaż zwolennicy chrztu niemowląt bez wątplenia uznają moje podejście za jednostronne; mogą w takim razie zaproponować rozwiązanie, obok mego, swojego własnego studium na ten temat). Po czwarte, stań przed Panem, przedstaw mu wszystkie możliwości i proś Go, aby dał ci pokój w tym, co On sam pochwała, a niepokój w pozostałych przypadkach. Po piąte, zastosuj sprawdzian czasu: ludzkie impulsy zanikają, lecz Boże prowadzenie staje się coraz wyraźniejsze i silniejsze, aż do momentu, kiedy nie pozostaje inna możliwość jak tylko posłuchać lub odrzucić.

Gdyby proces ten miał doprowadzić do decyzji ochrzczenia się tego wierzącego, powinien on najpierw porozmawiać z przywódcami swej społeczności, aby przynajmniej uzyskać ich błogosławieństwo, nawet jeśli nie mogą zaakceptować tego czy czynnie w tym uczestniczyć. Ważne jest wyjaśnienie na tym etapie czy są chętni nadal sprawować opiekę duszpasterską w innych kwestiach, gdyby osoba ta miała ochrzcić się gdzie indziej. Jeżeli odpowiedź jest przecząca, wówczas należy się zastanowić nad tym, która część ciała Chrystusowego może stać się nowym domem duchowym dla tej osoby, tak aby można było porozmawiać z nowymi duszpasterzami w sprawie chrztu.

W końcu chciałbym zwrócić się z gorliwą prośbą do duchowieństwa Kościołów, w których chrzci się niemowlęta, aby szanowali decyzję sumienia ludzi, którzy znajdują się pod ich opieką. Dobremu duszpasterzowi nie zależy przede wszystkim na podporządkowaniu się innym jemu samemu czy nawet tej części Kościoła, w której sam się znajduje, lecz na podporządkowaniu się Głowie Kościoła i Jego Ojcu, który jest wszystkim we wszystkim. Jeśli „owieczka” jest przekonana, że musi posłuchać Najwyższego Pasterza w jakiejś szczególnej kwestii, powinniśmy ją do tego zachęcać, chyba żeby to było wyraźnie sprzeczne z nauką biblijną. Powinno się pozwolić wierzącemu postępować według jego sumienia i przekonania.

Nie wolno traktować powtórnego chrztu tak, jakby to był niewybaczalny grzech. Z całą pewnością nie powinno się za niego karać, a już na pewno nie ekskomunikować. W końcu „grzech” ten jest wynikiem pragnienia bycia posłusznym Panu we wszystkim, tak aby wypełnić wszelką sprawiedliwość (Mt 3,15). Czy słuszne jest karać kogoś za coś takiego? Poza tym w Nowym Testamencie napotykamy przykłady „powtórnego chrztu”. Paweł bez najmniejszego wahania ochrzcił ludzi, którzy już wcześniej byli raz ochrzczeni; bo choć ich poprzedni chrzest wyrażał opamiętanie, to brakowało im wiary w Pana Jezusa (Dz 19,1-6; zobacz rozdział 20). Piotr prawdopodobnie uczynił to samo w dzień Pięćdziesiątnicy, ponieważ wysoce nieprawdopodobne jest, aby

wśród owych trzech tysięcy nie było takich, którzy przyjęli chrzest od Jana Chrzciciela w Jordanie. Prawdziwe pytanie brzmi: „co czyni chrzest 'chrześcijańskim'?” – poprawna formuła czy pełna wiara, właściwy „chrzciciel” czy właściwa osoba chrzczona?

Oczywiście, „powtórny chrzest” można traktować jako „grzech” przeciwko Kościołowi. Być ochrzczonym „na nowo” jako wierzący oznacza odrzucenie swego poprzedniego chrztu przyjętego jako niemowlę. Oznacza to stwierdzenie, że Kościół (i jego duchowieństwo) pomylił się udzielając go. Jest to zakwestionowanie wieków tradycji, chociaż nigdy nie była to jedyna tradycja. Lecz odkąd to wiara w nieomylny Kościół jest częścią wiary chrześcijańskiej? Autorytet kościoła zależy od tego czy jest on jeden, święty, powszechny i – przede wszystkim – apostołski (w znaczeniu trwania w nauce apostołskiej). Jeśli Kościół odchodzi od nauki nowotestamentowej, nie może spodziewać się, że ludzie będą mu posłuszni, i nie może też czuć się obrażony, jeśli ludzie są mu nieposłuszni.

Smutne jest, że nowo nawróconych trzeba wplątywać tak szybko w taką kontrowersję. Jeszcze smutniejsze jest, że tak wielu odmawia się tego „sakramentu”, którego najbardziej potrzebują w chwili nawrócenia. Powinniśmy przywrócić chrztowi jego właściwe znaczenie – jest to raczej odzew na ewangelię, niż obrzęd kościelny. Jest on też o wiele bardziej odpowiednią odpowiedzią na ewangelię niż „wyjście do przodu”, „podniesienie ręki” czy „wypełnienie karty decyzji”. W zasadzie jest to jedyny rodzaj odpowiedzi ustanowiony, a nawet nakazany przez samego Pana Jezusa (patrz rozdział 7 na temat polecenia ewangelizacyjnego). Jego istotną funkcją jest darowanie uczniowi „wyraźnego startu” w nowym życiu, poprzez „wyraźne zakończenie” starego życia. Jak długo jeszcze Kościół będzie okradał swych nawróconych z tego jakże istotnego przeżycia?

Sam w sobie jednak chrzest nie jest wystarczający. Chrzest w wodzie może zakończyć przeszłość, lecz w normalnych warunkach powinien prowadzić do chrztu w Duchu Świętym, który jest właściwym wprowadzeniem do przyszłości. Ci, którzy narodzili się dwukrotnie, potrzebują także dwóch chrztów!

## 35.

### JAK POMAGAĆ UCZNIOM W PRZYJĘCIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Tak jak w przypadku chrztu w wodzie, i ten rozdział mógłby być krótki i prosty, lecz obecne zamieszanie wprowadziło tak wiele komplikacji.

#### ZAMIESZANIE WOKÓŁ PRZYJĘCIA DUCHA ŚWIĘTEGO

W czasach apostołskich modlono się z nałożeniem rąk, zwykle natychmiast po chrzcie w wodzie; Duch Święty był darowany przez Pana i przyjmowany przez wierzącego, który wcześniej opamiętał się i dał się ochrzcić, a towarzyszyły temu znaki zewnętrzne. Jak już zauważyliśmy, zostały zapisane tylko dwa przypadki, kiedy Duch Święty został dany i przyjęty bez takiej usługi – istnieją też jasne przyczyny dla traktowania ich jako wyjątkowych (patrz rozdział 14 i 18). W normalnym trybie postępowania ci, którzy już wcześniej otrzymali Ducha, „usługiwali” tym darem ludziom, którzy pragnęli go otrzymać. Nie mamy również żadnego zapisu o tym, aby usługa ta kiedykolwiek się nie powiodła. Wydaje się, że życie w tamtych czasach było o wiele prostsze, tak duchowo jak i materialnie (Dz 3,6)!

Weźmy pod uwagę różne stanowiska w dzisiejszym Kościele. Nurt liberalny wydaje się lekceważyć potrzebę przyjęcia Ducha, gdyż sądzi się, że już przebywa On w świecie jak i w Kościele – a niektórzy powiedzieliby, że nawet bardziej w świecie niż w Kościele. Nurt ewangeliczny rzadko wspomina przyjęcie Ducha Świętego, wierząc, że następuje ono automatycznie i zwykle nieświadomie, gdy ktoś „przyjmuje Jezusa do swego życia”. Nurt sakramentalny wierzy, że Duch jest otrzymywany podczas chrztu niemowlęcia lub bierzmowania (konfirmacji), choć opinia co do momentu Jego otrzymania wydaje się być podzielona. Nurt zielonoświątkowy, jak się wydaje, uczy o dwóch przyjęciach Ducha Świętego. Pierwsze ma miejsce przy nawróceniu i jest potrzebne do zbawienia. Drugie ma charakter świadomy i jest konieczne do służby; ma miejsce po nawróceniu (często dłuższy czas później) i czasami określa się je mianem „drugiego błogosławieństwa”. W pierwszym przypadku chrześcijanin przyjmuje osobę, a w drugim moc Ducha Świętego (rozdzielenie, które niełatwo dałoby się ustalić na podstawie Nowego Testamentu – patrz rozdział 13).

Żadne z tych stanowisk nie pozostaje w całkowitej zgodności z nauczaniem nowotestamentowym, tak jak staraliśmy się to już wcześniej pokazać w tej książce. W przeciwieństwie do stanowiska liberalnego Nowy Testament wyraźnie stwierdza, że świat nie może przyjąć Ducha (J 14,17); jest On darowany jedynie uczniom Jezusa. W przeciwieństwie do stanowiska ewangelicznego Nowy Testament wyraźnie odróżnia uwierzenie od przyjęcia, tak że możliwe jest doświadczenie jednego bez drugiego (zobacz rozdział 16 i 20); ponadto przyjęcie Ducha Świętego jest w pełni świadome i towarzyszy mu wyraźny znak. W przeciwieństwie do stanowiska sakramentalnego Nowy Testament wyraźnie rozróżnia chrzest w wodzie i w Duchu Świętym, chociaż te dwa pozostają w bliskim związku ze sobą. Nie ma też żadnej podstawy aby „obrzęd konfirmacji (bierzmowania)” uznać za wystarczający dowód rzeczywistego przyjęcia Ducha Świętego, bez względu na znakomitość osoby, która nakłada ręce! W przeciwieństwie do stanowiska zielonoświątkowego, Nowy Testament mówi o tylko

jednym przyjęciu Ducha, do zbawienia i służby, osoby i mocy, jako o integralnym elemencie narodzin chrześcijańskich.

Całe to zamieszanie doprowadziło do zadziwiającego wprost unikania języka nowotestamentowego w jego oryginalnym znaczeniu. Pojęcie „przyjęcia” zostaje przeniesione i nie dotyczy trzeciej lecz drugiej osoby Trójjedynego Boga. „Zapieczętowanie” interpretuje się jako wewnętrzną i duchową transakcję, której inni są zupełnie nieświadomi. W ogóle nie używa się pojęcia „namaszczenia”, chyba że mowa o oleju. Porzuca się słowo „napełnienie” i poprzestaje na „pełni”. „Ochrzczyć” pojawia się jedynie w dysputach teologicznych, nigdy w powszechnym zwiastowaniu czy nauczaniu (jak również pomija się całkowicie jego znaczenie „zanurzenia, zamoczenia, zatopienia”). Nigdy nie używa się słowa „wylanie”. „Wołanie” zostało zastąpione cichym „wewnętrznym świadectwem”. „Zstąpił” zachowuje się na rzadkie okazje przebudzenia. Prawda jest taka, że powyższa terminologia nowotestamentowa po prostu „nie pasuje” do praktyki czy doświadczenia współczesnego Kościoła!

Wygląda na to, że wszystkie strony połączyły się złą złą milczenia w sprawie daru Ducha Świętego, zwłaszcza na polu ekumenicznej ewangelizacji. Nawracający się mają sami dojść do poznania trzeciej osoby Trójjedynego Boga na późniejszym etapie swego uczniostwa (niektórym rzeczywiście się to udaje jakiś czas później, lecz wielu nigdy do tego nie dochodzi). Opóźnienie takie niezmiennie czyni rozpoczęcie życia chrześcijańskiego o wiele trudniejszym. Najlepszy moment do modlitwy o zstąpienie Ducha Świętego następuje natychmiast po tym, gdy ktoś się opamiętał, uwierzył i został ochrzczony. Im bardziej się to odkłada, tym trudniejsze staje się ono!

Jednakże istnieje jedno pozytywne zjawisko we współczesnym Kościele! „Odnowa charyzmatyczna” oddziałuje na wszystkie nurty. Przeżycie wielu ludzi jest teraz o wiele bliższe wczesnemu Kościołowi. Większa swoboda w uwielbianiu, głębia społeczności, wyzwolenie darów duchowych, pewność w słowa Pisma i radość w Panu pojawiły się na nowo – ku wielkiemu zadowoleniu jednych i konsternacji innych! Jednak teologia nie dotrzymuje kroku doświadczeniu, zwłaszcza w kwestii chrześcijańskiej inicjacji. Ogólnie rzecz biorąc, Kościoły tradycyjne z oporami przyjęły owo przeżycie, lecz uparcie trwają przy swej poprzedniej teologii i praktyce, usiłując pomieścić nowe wino w starych bukłakach. Jednym ze znaków tej anomalii jest rozwój eufemizmów na określenie nowych przeżyć, zastępujących równocześnie terminologię nowotestamentową. Wyrażenia takie, jak „wyzwolenie Ducha” (preferowane przez rzymsko-katolików i niektórych anglikanów) oraz „aktualizacja darów już otrzymanych potencjalnie”, stanowią próbę stworzenia nowych kategorii dla starego doświadczenia; a samo pojęcie „odnowa” może pomieścić wiele znaczeń. Ci, którzy są gotowi przemyśleć i zweryfikować swą doktrynę o chrześcijańskich narodzinach, zwykle kończą w nowych społecznościach lub grupach domowych, z których większość praktykuje także chrzest wierzących.

Wszystko to może raczej wydać się akademicką dygresją w praktycznym rozdziale o pomaganiu uczniom w przyjęciu Ducha Świętego. Chodzi jednak o to, że pomoc innym zależy w pierwszym rzędzie od pomocników! Muszą być oni wyraźnie przekonani na podstawie Pisma oraz swego doświadczenia o potrzebie przyjęcia Ducha obok opamiętania, uwierzenia i chrztu. Modląc się z nałożeniem rąk muszą być szczerzy i czynić to z całym przekonaniem, wierząc w to, że Pan „zanurzy” swych uczniów w Duchu Świętym. Tak jak szczerze i pewność wpływają pozytywnie na służbę, tak niepewność i wahanie mogą wpłynąć na nią negatywnie (w słowie czy uczynku). Mocna wiara opiera się na pewnym uchwyceniu się Wiary; sama Pięćdziesiątnica opierała się na wierze w obietnicę (Łk 24,49; Dz 2,33, 39; Ga 3,14). Pomocnicy muszą być absolutnie pewni tej obietnicy i jej indywidualnego przeznaczenia.

## **POSTĘPOWANIE W PRZYPADKU BRAKU ODPOWIEDZI NA MODLITWĘ O PRZYJĘCIE DUCHA ŚWIĘTEGO**

Możemy teraz rozważyć możliwe zahamowania u tych, którym pomagamy. Innymi słowy, jeżeli modlimy się o kogoś i nic się nie dzieje, co powinniśmy następnie powiedzieć lub zrobić?

Najbardziej nieskuteczną pomocą jest zapewnienie danej osoby, że otrzymała Ducha, nawet jeśli nic się nie stało! Smutne jest, że często w takich przypadkach pociesza się kogoś takiego: „Nie martw się, jeśli nie poczujesz się inaczej” lub nawet „Nie spodziewaj się niczego nadzwyczajnego”. Odwołuje się tu często do tekstów, które podkreślają znaczenie wiary w coś, zanim się to stanie – na przykład własne słowa Jezusa: „Dlatego powiadam wam: Wszystko, o cokolwiek będziecie prosili, tylko wierzcie, że otrzymacie, a spełni się wam” (Mk 11,24; Hbr 11,1). Istnieje pewien rodzaj nauki opartej na tych tekstach, która w niewłaściwy sposób zachęca do wydawania świadectwa bez potwierdzających go znaków („wiem, że jestem uzdrowiony, nawet jeżeli ciągle kuleję”); takie stwierdzenia mogą być oszukiwaniem samego siebie i prowadzić do zniechęcenia i rozczarowań. Czasy użyte przez Jezusa w tym zdaniu mają zasadnicze znaczenie: „wierzcie, że otrzymaliście (w grece jest użyty aoryst = coś, co się już wydarzyło), a spełni się wam (czas przyszły, więc nie może być to rozumiane jako coś, co już posiadamy). Innymi słowy, na modlitwę wypowiedzianą z przekonaniem, że przedstawiona w niej prośba została wysłuchana, nastąpi praktyczna odpowiedź. Modliłem się z wieloma ludźmi o przyjęcie Ducha bez żadnego natychmiastowego skutku; czułem jednak, dzięki Duchowi Świętemu, że mogę

ich zapewnić o wysłuchaniu modlitwy i prosiłem o to, aby dali mi znać, gdy tylko przyjmą dar Ducha. Prowadziło to do bardzo ciekawych rozmów telefonicznych, zwykle po kilku godzinach. Istnieje różnica pomiędzy wiarą, że coś się wydarzyło bez żadnych potwierdzających tego faktów, a wiarą, że coś się wydarzy z rzeczywistym tego potwierdzeniem. Ten drugi rodzaj wiary jest potrzebny do przyjęcia Ducha Świętego.

Lecz jeśli nic nie dzieje się po modlitwie, której towarzyszyła taka właśnie wiara – co wtedy? Pismo zachęca nas do proszenia o coś do momentu aż otrzymamy! Czas teraźniejszy ciągle wskazuje, że powinniśmy ciągle prosić, a będzie nam dane; „ciągle szukajcie, a znajdziecie; ciągle pukajcie, a otworzą wam” (Łk 11,9), i występuje bezpośrednio przed zapewnieniem Jezusa „...o ileż bardziej Ojciec niebieski da Ducha Świętego tym, którzy go ciągle proszą” (Łk 11,13). Nie może odnosić się to do niewierzących, którzy nie mogą przyjąć, a więc jest to zachęta skierowana do wierzących, aby trwali w modlitwie prosząc o dar Ducha Świętego. W końcu ktoś, kto poprosił raz a następnie zrezygnował, gdy nic się natychmiast nie wydarzyło, nie podszedł do tego zbyt poważnie; wątpliwe, czy dałby się tak łatwo zniechęcić, gdyby chodziło o jakąś inną potrzebę czy ambicję życiową! Jeżeli ktoś gorąco czegoś pragnie, zwykle czeka tak długo, aż to zdobędzie.

Jednak ciągle brak odpowiedzi na prośbę o otrzymanie Ducha Świętego sugeruje, że mogą istnieć inne przyczyny takiego opóźnienia. Mogą dotyczyć podstaw (np. Paweł upewniał się w takiej sytuacji co do chrztu w wodzie; Dz 19,3). Jedną z najpowszechniejszych przeszkód jest brak właściwego opamiętania, zwłaszcza w odniesieniu do zaangażowania w okultyzm i związania (począwszy od wolnomularstwa do astrologii). Czasem trzeba nawet sprawdzić wiarę osoby proszącej o Ducha Świętego. Mądrze jest skorzystać z doświadczenia apostołów i najpierw sprawdzić te podstawy, zanim zaczniemy szukać innych problemów. Lecz cóż innego mogłoby to być?

Niektórzy po prostu nie wiedzą, czego mają oczekiwać czy też jak mają przyjąć. Potrzebują przykładu i wyjaśnienia. Ktoś, kto nigdy nie słyszał lub nie widział co się dzieje, gdy Duch Święty zstępuje na wierzącego, jest w niekorzystnej sytuacji. Owych stu dwudziestu, obecnych w dzień Pięćdziesiąticy było Żydami, a ich własna historia zawierała przykłady takiego przeżycia (Lb 11,25; 1Sm 10,6); następne trzy tysiące widziało i słyszało, co przydarzyło się stu dwudziestu (Dz 2,33). Przyjęcie Ducha Świętego nie „zależy” od obserwowania innych, przyjmujących Ducha (jak wskazuje na to przypadek domu Korneliusza; Dz 10,44), lecz może być bardzo pomocne. Oglądanie i uwierzenie nie muszą być sprzeczne, jak to już wcześniej stwierdziliśmy (w rozdz. 33). Przeciętny współczesny zbór, wykazujący tak mało słyszalnych i widzialnych przejawów obecności czy mocy Ducha Świętego, nie jest w stanie rozbudzić takiego pragnienia u nowego wierzącego! O wiele łatwiej jest komuś przyjąć Ducha Świętego w gronie grupy napełnionej Duchem. Ujmując to bardzo praktycznie – o wiele lepiej jest, gdy grupa pomocników sama „modli się w Duchu” (1 Kor 14,15; Ef 6,18), niż gdyby mieli czekać i patrzeć, co się stanie. Osoba dopiero co ochrzczona w Duchu Świętym stanie się wówczas po prostu częścią „społeczności Ducha” (greckie: koinonia = wspólny, podzielany). Pomoże im to natychmiast uświadomić sobie zbiorowy aspekt tego, co się właśnie wydarzyło (znaczenie prawdy „w jedno ciało”; patrz rozdz. 23 na temat 1 Kor 12,13).

Być może konieczne będzie wyjaśnienie tego, na czym polega czynny udział wierzącego w przyjęciu Ducha. Wielu usiłuje być zupełnie biernymi, przepuszczając, że jest to właściwa postawa. Należy im powiedzieć, że nie stajemy się mechanicznymi robotami! Duch Święty nikomu nie wciska na siłę swej mocy, lecz przy jego współpracy umożliwia mu wypowiedzanie i czynienie nadnaturalnych rzeczy. Należy podkreślić, że na początku, w dzień Pięćdziesiąticy oni [nie „On”, Duch Święty] „zaczęli mówić innymi językami” (Dz 2,4). Duch Święty poddawał im, co mają mówić, lecz to oni mówili. Tak samo rzecz się ma z innymi darami – On „uruchamia” je (dosłownie ten wyraz znajduje się w 1 Kor 12,6), lecz my musimy nimi operować. Gdyby Duch „ogarnął nas tak przemożną mocą”, że „nie moglibyśmy się oprzeć, aby coś zrobić”, byłoby to dokładnym zaprzeczeniem Jego własnego owocu samokontroli (wstrzemięźliwości – Ga 5,23). Duch Święty uwalnia swą moc wtedy, gdy nasza wola łączy się z Jego wola i gdy dobrowolnie pozwalamy tej mocy się uzewnętrznić.

Niestety, jest wielu takich, którzy chcą być napełnieni (wewnętrznie i na osobności), lecz nie chcą tego przejawiać (zewnętrznie i publicznie). Kiedy mamy do czynienia z indywidualistycznym temperamentem introwertycznym, któremu towarzyszy rezerwa, właściwa kulturze jego narodu, bariera emocjonalna w takim przypadku jest ogromna! Być może jest to jedna z przyczyn, dla której ruch zielonoświątkowy o wiele szybciej rozprzestrzenił się w „Nowym Świecie” niż w Europie i o wiele bardziej w Ameryce Południowej niż w Północnej. Brytyjska religijność ma tak introwertyczny charakter, że „aerobik” podczas nabożeństwa jest dla niej bluźnierstwem. Okazywanie uczuć i podniosłość nabożeństwa uważa się za zupełnie nie do pogodzenia. „Alleluja” można wypowiedzieć lub odśpiewać w porządku liturgicznym, lecz nie spontanicznie! Podziwia się kogoś za to, że nie daje po sobie nic poznać, a pogardza się takim, kto uzewnętrzni swą reakcję. A jednak takie tłumienie w sobie uczuć może być bardzo szkodliwe – na przykład dla osób w żałobie.

Nawet w ewangelicznym pojęciu „wewnętrzny” utożsamia się z „duchowym” – w przeciwieństwie do niektórych zielonoświątkowców, którzy nieraz mylą hałas z mocą! Wielu nigdy nie modli się na głos, nawet jeżeli są zupełnie sami, pomimo polecenia Jezusa: „Kiedy modlicie się, mówcie...” (Łk 11,2). W rezultacie wielu wyraża swój stan duchowy słowami tylko wtedy, gdy zachęca do tego ktoś inny z zewnątrz (np. kiedy pastor zapowiada pieśń) i nigdy nie nauczyli się słuchać zachęty do mówienia ze swego wnętrza. Inni zwykli mówić

jedynie „z głowy”, najpierw uważnie dobierając słowa i myśli; nigdy nie nauczyli się czy nawet nie dopuścili myśli o mówieniu ze swego ducha (patrz 1 Kor 14,14-15 omawiające tę różnicę). Kiedy Paweł mówi o spontanicznym wykrzyknieniu (greckie słowo „krazein” w Rz 8,15; por. Mt 14,26,30) słowa „Abba”, odnosi się to do „wewnętrznego świadectwa” i twierdzi się, że chodzi tu raczej o „odczuwanie” niż o „krzyczenie”!

Presja społeczna stanowi poważną barierę, jeśli chodzi o wylewne napełnienie Duchem Świętym. Strach przed zrobieniem z siebie głupca w obecności innych jest bardzo realny. W dniu Pięćdziesiątnicy bardzo szybko rozeszła się pogłoska, że uczniowie Jezusa są pijani, z powodu ich nie wstrzemięźliwego zachowania w miejscu publicznym, co dało Piotrowi wspaniałą wstęp do kazania: „Co? O dziewiątej rano? Nawet piwiarnie nie są jeszcze otwarte!” Paweł porównał napełnienie Duchem Świętym do zamroczenia alkoholowego jako sposób na to, aby poczuć się wspaniale, z tym, że skutki po przebudzeniu się następnego dnia są wręcz odmienne (Ef 5,18)! Pięćdziesiątnica także obrazuje fakt, że o wiele łatwiej jest zapomnieć o społecznych ograniczeniach wtedy, gdy inni wokół czynią to samo – jeszcze jeden powód do tego, aby osoba modląca się o otrzymanie daru Ducha Świętego była otoczona przez grupę ludzi modlących się i uwielbiających w Duchu.

Niektórzy doradcy zachęcają do „bełkotania” jako pierwszego kroku. Nie wydaje się, aby mogło to wyrządzić jakąś duchową szkodę; w niektórych przypadkach pomogło przezwyciężyć psychologiczny nawyk do uważnego przemyślenia wszystkiego, co się wypowiada, jak również pozwoliło niektórym przyzwycząić się do niezwykłego przeżycia słyszenia siebie wypowiadających niezrozumiałe słowa (a tak właśnie będą odbierać swoją płynną modlitwę w niezrozumiałym języku). Jednak nigdy nie powinno się identyfikować takiego „bełkotania” z darem mówienia innymi językami (które posiadają wyraźne zasady gramatyczne i składniowe, bez względu na to czy je rozpoznajemy, czy nie). Osobiście wolę zachęcać ludzi do przezwyciężenia barier psychologicznych inną drogą. Zachęcam ich do udania się w odosobnione miejsce i uczenia się „krzyczeć i śpiewać” (tak często nakazywane w Psalmach) dla Pana najgłośniej jak potrafią, tańcząc i skacząc z radości na samą myśl o tym, jak wielką łaską i miłosierdziem obdarzył ich Pan – aż do momentu, kiedy bez znaczenia staje się fakt czy ktoś ich widzi lub słyszy! Wielu ludzi, którzy spróbowali tej metody, odkryło, że prawie niezauważalnie przeszli do modlitwy w Duchu i nawet nie zdawali sobie sprawy, iż zaczęli mówić nowym językiem, dopóki nie pomyśleli o tym, co się dzieje.

Niestety, niektóre obawy dotyczące przyjęcia Ducha Świętego są wynikiem złego nauczania. Jeśli dana osoba jest w zborze już od jakiegoś czasu, być może w jej umyśle zasiano poważne wątpliwości, co z kolei uniemożliwia jej sięgnięcie szczerą wiarą po ten dar. Chwiejność i „rozdwojenie duszy” działa paralizująco (Jk 1,7). Dwa przykłady takiego nauczania wiążą się z poglądami dyspensacyjnymi (dary duchowe już przeminęły) lub z demonicznymi (dary duchowe nie są od Boga).

Po pierwsze, niektórzy słyszeli o tym, że nadnaturalne przeżycie chrztu w Duchu Świętym jak i dary Ducha miały miejsce jedynie w czasach apostoelskich i stały się zbędne po sformułowaniu kanonu Nowego Testamentu. Zostały one darowane w celu potwierdzenia słów apostołów, zanim te zostały ujęte w formie pisanej, i przez to pozwalały wczesnemu Kościołowi rozpoznawać ich autentyczność i autorytet. Jest to bardzo zgrabna teoria, lecz brakuje jej jakiegokolwiek podstawy biblijnej. Osoba wychowana na takim nauczaniu będzie miała problemy z wiarą i koniecznie będzie cierpliwe pokazanie jej, że takie działania Ducha było przeznaczone dla „ostatecznych dni” (Jl 3,1; tekst cytowany w Dz 2,17) – które obejmują cały okres w historii Kościoła od pierwszego przyjścia Chrystusa aż do powtórnego. Działanie to przeminie dopiero wtedy, gdy „nastanie doskonałość” i gdy ujrzemy Pana „twarzą w twarz” (1 Kor 13,8-12).

Po drugie, niektórych tak często ostrzega się przed zwodniczym działaniem Szatana, że zdrowa ostrożność zamienia się w paralizującą fobię! Często ma to związek z nauczaniem, o którym przed chwilą mówiliśmy: ci, którzy wierzą, że dary Ducha nie są na dzisiaj, będą podejrzawać, iż każde nadnaturalne działanie pochodzi od złego. Nie potrafią dostrzec różnicy pomiędzy Bożymi, cielesnymi i diabelskimi językami (istnieją takie same trzy rodzaje cudownego uzdrowienia). W przypadku każdego prawdziwego daru Bożego istnieje cielesny odpowiednik, jak i diabelskie fałszerstwo. Jeżeli nie będzie to zupełnie jasne, ktoś może naprawdę bać się poprosić o dobrą rzecz, w obawie żeby nie otrzymać złej! Na szczęście Jezus sam przewidział ten problem. W tym samym kontekście, w którym mówi o proszeniu o Ducha, uczy też, że dziecko proszące swego ojca o coś dobrego może być pewne, że nie otrzyma czegoś bezużytecznego, szkodliwego czy niebezpiecznego (Łk 11,11-13). Jedynie w przypadku zaangażowania w okultyzm i nie odcięcia się całkowicie od niego, można zostać oszukany przez szatana. W pozostałych sytuacjach możemy w pełni ufać, że nasz Ojciec niebiański da nam to, o co Go prosimy.

### **SZCZEGÓLNY PROBLEM: STARSI WIERZĄCY, KTÓRZY NIE PRZYJĘLI DUCHA**

Na koniec trzeba rozważyć jeszcze jedną sytuację: co z uczniem, który opamiętał się, uwierzył, został ochrzczony, a następnie przeżył jako chrześcijanin wiele lat, wzrastając w łasce i świętości, dojrzewając w ufności i posłuszeństwie Bogu, wierny w owocnej służbie, pełen poświęcenia i odpowiedzialny wobec innych – a jednak nigdy nie przeżył chrztu w Duchu Świętym? Czy tacy ludzie muszą zaczynać od początku? Czy ich zbawienie nie jest pełne? Czy ich służba nie jest skuteczna?

Z jednej strony niewłaściwe byłoby niedoceniać przeszłości czy teraźniejszości. Wszystko, co tacy uczniowie osiągnęli, jest dziełem Ducha Świętego, który był z nimi przez cały ten czas, czy uświadamiali sobie to, czy nie (patrz rozdz. 12). Nawet zanim się opamiętali i uwierzyli, przekonywał ich o grzechu, sprawiedliwości i sądzie (J 16,8-11). Wszystko, czego się nauczyli, jest wynikiem Jego nauczania czy to bezpośrednio, czy przez innych. Nie jest im obcy tak samo, jak nie był obcy uczniom przed dniem Pięćdziesiątnicy. Być może, tak jak tamtym uczniom, udało im się uczynić jakiś cud, chociaż nie jest to tym, co Nowy Testament określa mianem przyjęcia Ducha.

Z drugiej strony niewłaściwe byłoby też twierdzenie, że nic więcej nie mogą i nie muszą przeżyć. Zupełnie nielogiczne jest porównywanie dojrzałego „niecharyzmatycznego wierzącego” z dopiero co napełnionym Duchem chrześcijaninem! O wiele lepiej byłoby zapytać: jakimi byliby obydwaj, gdyby ten pierwszy miał więcej darów, a ten drugi owocu! Każdy wierzący powinien mieć trwałą i świadomą społeczność z trzecią osobą Trójjedynego Boga, tak samo jak z pierwszą i z drugą, jak również powinien być w pełni znać nadnaturalne możliwości, dostępne dzięki tej więzi (zwróćmy uwagę na niezwykłą odwagę pierwszych chrześcijan, która nie miała żadnego związku z ich wykształceniem – Dz 4,13,31). Smutne jest, kiedy prawdziwy święty wydaje się lepiej znać Pismo Święte niż Ducha Świętego. Kiedy Nowy Testament mówi o Duchu Świętym zamieszkującym w wierzącym, odnosi się to raczej do dynamicznego stanu niż do statycznego statusu (patrz rozdz. 21 na temat Rz 8,9). Po obdarowaniu wierzącego Duchem Świętym Bóg daje coraz więcej i czyni cuda (Ga 3,2,5).

Istnieje wiele świadectw mówiących o nowych wymiarach, nawet później w chrześcijańskim życiu, które wierzący odkrywają po otrzymaniu Ducha Świętego w sposób nowotestamentowy. Otwierają się nowe możliwości służenia Panu (zwłaszcza w uwielbieniu i w modlitwie), innym (oprócz wsparcia i współczucia, chorzy mogą otrzymywać uzdrowienie; prorocтва mogą uzupełniać zwiastowanie; szczegółowe wskazówki mogą dopełniać ogólne porady) i, co może najbardziej zaskakiwać, sobie samemu (najważniejszym celem mówienia innymi językami jest budowanie siebie; na nic zdaje się ono publicznie, jeśli nie towarzyszy mu dar tłumaczenia).

Jedynym smutkiem odczuwanym przez takich starszych wierzących jest to, że nie odkryli tak ekscytujących wymiarów służby o wiele lat wcześniej. Teraz wiedzą już, że pełnia Ducha Świętego nie jest nagrodą za wierną służbę na końcu, lecz wyposażeniem do owocnej służby danym na początku. Wyraźnie przypominam sobie pewnego ewangelistę z Walii, który mówiąc o tej prawdzie zwrócił uwagę swym słuchaczom na fakt, że Pięćdziesiątnica znajduje się w drugim rozdziale Dziejów Apostolskich, a nie w dwudziestym ósmym! Wszyscy zgodziliby się ze starym przysłowiem: lepiej późno niż wcale...lecz lepiej nigdy późno!

Mówiąc w kategoriach czasu, im bliżej chrzest w Duchu Świętym następuje po chrzcie w wodzie, tym lepiej; i im bliżej chrzest w wodzie następuje po opamiętaniu i uwierzeniu, tym lepiej. Gdyż wszystkie cztery elementy chrześcijańskich narodzin łączą się ze sobą ściśle i nadają sobie nawzajem znaczenie. Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza!

## 36. NARESZCIE ZBAWIONY

Już widzę, jak moi czytelnicy płoną z ciekawości, aby zadać pytanie: w którym momencie „procesu” nowego narodzenia mogę powiedzieć o sobie – „jestem zbawiony”? Czasami pytanie to jest bezpośrednio związane z jednym z czterech elementów narodzin. Czy chrzest wodny jest konieczny do zbawienia? Czy aby być zbawionym trzeba mówić językami? Niewielu chrześcijan z kręgów protestanckich zadałoby w ogóle pytanie: czy wiara jest konieczna do zbawienia?

To zagadnienie zostało celowo odłożone na koniec, przede wszystkim dlatego, iż z góry wyrobiony sąd o znaczeniu słowa „zbawiony” mógłby zaciemnić całościową tezę obejmującą cztery aspekty narodzin. Musimy teraz uczciwie zmierzyć się z tym wyzwaniem!

Moglibyśmy zacząć od listy odnośników biblijnych do słowa „zbawiony”. Nigdzie nie jest ono bezpośrednio powiązane z elementem opamiętania, natomiast z całą pewnością łączy się z pojęciami „potępienie” i „przebaczenie” (Łk 13,3; 24,47). Jest ono używane w połączeniu ze słowem „wiara” (Dz 16,30-31; Rz 10,10), z chrztem wodnym (Mk 16,16; 1 P 3,21) oraz z chrztem w Duchu Świętym (Tt 3,5). Dlatego też stosunkowo łatwo można wykazać, że w Nowym Testamencie pojęcie „zbawiony” obejmuje wszystkie cztery elementy. Jednakże fakt ten prawdopodobnie jeszcze bardziej przygnębiłby niż uspokoił naszego rozmówcę! Czy w takim razie brak jednego lub więcej z tych czterech elementów oznacza, że dana osoba jeszcze nie jest zbawiona? A jeżeli chodzi o wymiar teologiczny, to jak się to ma do „usprawiedliwienia przez wiarę”?

### **ZNACZENIE SŁOWA „ZBAWIONY”**

Oczywiście pierwszorzędną sprawą jest precyzyjne ustalenie „od czego” jesteśmy „zbawieni”. Większość powiedziałaaby, że zbawieni jesteśmy od kary wiecznej (czyli piekła).

Uproszczone zwiastowanie ewangelizacyjne spowodowało popularne pojmowanie ewangelii, przede wszystkim jako polisy ubezpieczeniowej na przyszłe życie. Kaznodzieja staje przed słuchaczami z następującym wyzwaniem: „Gdybyś umarł dzisiejszej nocy, znalazłbyś się w niebie czy w piekle?” Może to wytworzyć strach przed piekłem, lecz niekoniecznie tę bojaźń Bożą, która jest „początkiem mądrości” (zauważmy, że w Ap 6,16-17 strach przed ujrzeniem Boga jest większy niż przed zagładą; sam Jezus ostrzegał swych słuchaczy, aby bali się raczej Tego, który może zatracić, niż samego zatracenia – Mt 10,28; przez cały czas nacisk położony jest na osobowy gniew, a nie na bezosobowe zniszczenie – Łk 3,7; Rz 2,5).

Zwiastowanie apostołów dotyczyło w takim samym stopniu obecnego, jak i przyszłego świata. Królestwo Niebios jest ponownie ustanowione na ziemi; można stać się jego uczestnikiem za życia, a nie dopiero po śmierci (zwróćmy uwagę na niezwykle stwierdzenie Jezusa o tym, że Syn Człowieczy, który zstąpił z nieba jest ciągle w niebie – J 3,13; niektórzy kopiści nie mogli poradzić sobie z tym paradoksem, dlatego druga część wiersza 13 nie występuje w niektórych manuskryptach). Życie wieczne zaczyna się tu i teraz (J 3,36). Apostołowie do swoich słuchaczy kierowali raczej następujące pytanie: „Jeżeli jutro będziesz jeszcze żył, to będziesz w królestwie szatana czy w Królestwie Boga i Syna Jego umiłowanego?” (Kol 1,13). Bardziej zależało im na tym, aby ich słuchacze wstąpili na „Drogę” (Dz 18,25; 19,9-23; 24,14 i 22), niż aby „przekroczyli granicę”; mniej mówili o narodzeniu się na nowo, więcej o pełni życia.

Inaczej ujmując, „zbawiony” oznaczało „ocalony od grzechów”, a nie „ochroniony przed piekłem”. To drugie było skutkiem pierwszego. Jezus nie otrzymał swojego imienia dlatego, że miał zbawić swój naród od piekła, lecz dlatego, że miał go zbawić „od jego grzechów” (Mt 1,21). Wielu ludzi chce być zbawionych od piekła, niewielu od swych grzechów. Większość pragnie korzystać z przyjemności, jakich dostarcza grzech, a jednocześnie uniknąć kary. Nowe narodzenie obejmujące wszystkie cztery kroki jest dla tych, którzy pragną wyzwolić się ze swych grzechów, którzy naprawdę zrozumieli Ewangelię (oferującą wolność do prawego życia) i autentycznie chcą być „zbawieni dla sprawiedliwości”. Chociaż chrzest wodny i chrzest w Duchu Świętym mają pewien związek z przyszłością (zwróćmy uwagę na „dziedzictwo” i „nadzieję” Tt 3,7), to przede wszystkim odnoszą się do oczyszczonego życia tu i teraz, oczyszczonego od przeszłości i obdarzonego mocą na teraźniejszość.

Dlatego w Nowym Testamencie pojęcie „zbawienie” zakłada ciągłość, nie jest to punkt, poza którym jesteśmy „bezpieczni”, lecz „proces”, w ciągu którego jesteśmy „ocalani”. Moglibyśmy przytoczyć tu klasyczną historyjkę o pewnej panience z Armii Zbawienia, która zapytała biskupa Westcott czy jest zbawiony. Zapytany o to wykładowca greki odpowiedział: „czy masz na myśli „soteis”, „sesomenos”, czy „sozomenos”?” (czyli: „Czy masz na myśli to, że zostałem zbawiony, jestem zbawiany, czy że będę zbawiony?”)! W ten sposób łagodnie wytknął jej nieznamość czasu przeszłego, teraźniejszego i przyszłego czasownika „zbawić”, tak jak występuje on w Nowym Testamencie (Rz 8,24; 1 Kor 15,2; Rz 5,9). Dla żadnego wierzącego proces zbawienia nie jest jeszcze zakończony; czy zakończy się on z całą pewnością, to zupełnie inne pytanie, do którego przejdziemy później.

## ZWIĄZEK POMIĘDZY USPRAWIEDLIWIENIEM, UŚWIĘCENIEM A UWIELBIENIEM

Czasy: przeszły, teraźniejszy i przyszły czasownika „zbawić” są w pewnym stopniu analogiczne do rzeczowników: „usprawiedliwienie”, „uświęcenie” i uwielbienie”. Wszystkie razem stanowią pełne zbawienie, pełne odkupienie. Dzięki niemu jesteśmy uwolnieni od kary za grzech, jego mocy i obecności. Musimy teraz postawić dwa pytania, po pierwsze: kiedy ma miejsce usprawiedliwienie, i po drugie: czy bez uświęcenia usprawiedliwienie daje nam gwarancję uwielbienia. Ujmując to słowami sloganu: „raz zbawiony – na zawsze zbawiony”, kiedy ma miejsce to „raz zbawiony” i czy „na zawsze zbawiony” następuje automatycznie?

### Usprawiedliwienie a cztery elementy narodzin

„Usprawiedliwienie” pierwotnie było terminem prawniczym i stanowiło oświadczenie sędziego o zwolnieniu od kary na podstawie niewinności a nie było przebaczeniem winy). Gdyby nie został złożony okup za grzech, to Boże usprawiedliwienie grzesznika byłoby fikcją w oczach prawa; Jego Syn już „poniósł karę” (Rz 3,21-26 jest tu kluczowym tekstem). „Usprawiedliwienie” oznacza, że Święty Bóg może „przyjąć” złego człowieka, „zaadoptować” go do swojej rodziny i nazwać „świętym”!

Jedynym warunkiem wymaganym od grzesznika jest wiara w śmierć, pogrzebanie i zmartwychwstanie Syna Bożego. Jednakże uproszczone pojmowanie słowa „wiara” doprowadziło do niewłaściwego rozumienia „narodzenia z wiary”.

Na przykład zbyt wielki nacisk na „usprawiedliwienie przez wiarę” mógłby doprowadzić niektórych do wniosku, że opamiętanie się od grzechu nie jest istotne, a przynajmniej nie na początku. Może być prawdą, że więcej opamiętania stopniu pojawia się po uwierzeniu, ale z pewnością fałszywym jest mniemanie, że opamiętanie w ogóle nie musi poprzedzać wiary! Opamiętanie stanowi właściwie wyraz naszej wiary, bo kto odwróciłby się od swoich grzechów do Boga, jeśli już nie wierzył w Jego istnienie, charakter i moc. Prawdopodobnie z tej to przyczyny Piotr uznał, że Bóg już „przyjął” Korneliusza (Dz 10,34-35); a Jezus

powiedział o celniku, że „poszedł usprawiedliwiony do domu swego” (Łk 18,14). I na odwrót, Szymon „uwierzył” i „został ochrzczony”, ale „jego serce nie było szczerze wobec Boga”, ponieważ nie opamiętał się (Dz 8,21).

Chrzest również jest wyrażeniem naszej wiary, pierwszym „czynem wiary” (porównaj rozdział 28), pierwszym krokiem wierzącego w jego posłuszeństwie ewangelii (2 Tes 1,8). Warto zauważyć, że Paweł wymienia słowo „obmyci” przed „usprawiedliwieni” (1 Kor 6,11, choć nawet „uświęceni” występuje przed „usprawiedliwieni” w tym kontekście). Najbardziej uderzające jest to, że opis zbawienia przez chrzest wodny i chrzest w Duchu Świętym Paweł podsumowuje słowami: „usprawiedliwieni łaską jego...” (Tt 3,4-7).

Dlatego też wysoce prawdopodobne jest, że apostołowie uważali opamiętanie i chrzest za integralną część tej wiary, przez którą grzesznicy są usprawiedliwieni (Piotr podkreślił, że opamiętanie i chrzest są istotne dla odpuszczenia grzechów Dz 2,38). W żadnym razie natomiast nie były one uznawane za „uczynek”, który czyniłby daną osobę „godną” akceptacji przez Boga.

Chrzest w Duchu Świętym jest nie tyle warunkiem usprawiedliwienia, ile jego istotnym dowodem! Skąd ktokolwiek mógłby być całkowicie pewny, że jego opamiętanie, wiara i chrzest były właściwe? Dzisiaj często na to pytanie odpowiada się używając do tego celu egzegezy (Bóg mówi tak w swoim słowie, ja w to wierzę całym sercem i to mi wystarcza). Ludzie nawróceni w czasach nowotestamentowych nie mogli mieć tego typu „pewności”, ponieważ Nowy Testament nie został jeszcze napisany! Ta początkowa gwarancja nie była oparta na logice, ale na życiu, nie na dedukcyjnym wyjaśnieniu, lecz na dynamicznym przeżyciu – mianowicie na wylaniu Ducha Świętego. Dar Ducha był podstawą pewności (Rz 8,15; 1 J 3,24; 4,13). Gdy dar ten był przyjmowany (wewnętrzne przeżycie z zewnętrznym dowodem – rozdział 5), pewne było, że osoba ta została przyjęta przez Boga (Dz 15,8), a zatem usprawiedliwiona. Dar ten był potwierdzeniem od Boga, Jego pieczęcią na tej transakcji, zadatkiem tego, co miało nastąpić.

Tak więc wiara, wyrażona przez opamiętanie i chrzest, jest niezbędnym warunkiem dla usprawiedliwienia, a dar Ducha Świętego jego koniecznym potwierdzeniem. I w tym właśnie momencie ktoś zawsze musi zadać pytanie: „A co z umierającym na krzyżu łotrem?” Zakłada się, że jego przypadek unieważnia całe nowotestamentowe nauczanie na temat nowego narodzenia! Odpowiedź (podana w pełni w rozdziale 9) jest taka, że uczynił on wszystko co mógł w tych wyjątkowych okolicznościach; chrzest wodny i chrzest w Duchu Świętym były dla niego niedostępne, a swoje opamiętanie mógł wyrazić jedynie w słowach, a nie czynami. Jego przypadek nie jest żadnym precedensem dla tych, którzy są w stanie przeżyć pełne chrześcijańskie narodziny. W najlepszym przypadku jego sytuacja może być przytaczana umierającym, natomiast jest całkowicie nieadekwatna wobec żyjących. Jednakże, gdyby jakaś osoba nie z własnej winy czy przez ociąganie się nie była w stanie dopełnić prawidłowego procesu narodzin, przykład umierającego łotra pozwala mieć nadzieję, że trafi ona do nieba.

Ci, którzy mogą przejść przez cały proces narodzin, nie mają żadnej wymówki. Niezmiernie trudno bronić stanowiska, że jest się „szczególnym przypadkiem” w świetle posłuszeństwa samego Jezusa co do chrztu wodnego i przyjęcia Ducha. Niepokojąca więc jest postawa człowieka starającego się wypełnić jedynie minimum potrzebne do zbawienia; prawdziwe opamiętanie szuka wszystkich środków dostępnych w Bogu do tego, aby prowadzić prawe życie.

### **Uświęcenie i wytrwałość**

Bez względu na to czy wszystkie cztery elementy konieczne są do usprawiedliwienia (sugeruję że tak, a przynajmniej pierwsze trzy), są one niezbędne do uświęcenia. W jakim stopniu natomiast uświęcenie potrzebne jest do uwielbienia? Zadziwiające, jak wielu ludziom wydaje się, że usprawiedliwienie jest nieodzowne, podczas gdy uświęcenie tylko względnie pożądane! Sądzą, że początek życia chrześcijańskiego jest gwarancją jego końca, bez względu na to co zdarzy się pomiędzy nimi.

Jednakże ci, którzy spisali Nowy Testament, wzywają: „dołóżcie wszelkich starań abyście byli święci; bez świętości bowiem nikt nie ujrzy Pana” (Hbr 12,14). Jezus przytoczył przypowieść o człowieku, który przyjął zaproszenie od króla na przyjęcie weselne, lecz nie zjawił się tam w odpowiednim stroju (Mt 22,1-4); chodzi tu o to, że ostateczne wybranie zależy od czegoś więcej niż odpowiedzi na wezwanie.

Jak bezpieczny jest „zbawiony”? Czy usprawiedliwienie jest gwarancją uświęcenia? Czy „raz zbawiony” oznacza „na zawsze zbawiony”? Możliwe, że dyskusja na temat związku usprawiedliwienia z czterema elementami narodzin wytwarza pewnego rodzaju niepokój o to, kiedy dana osoba może być pewna, że po śmierci trafi do nieba. Czy ludzie bardziej zainteresowani są poznaniem minimum potrzebnego do bezpieczeństwa, czy raczej obfitością, dzięki której mogą być ocaleni? Czy zwiastując ewangelię zbyt wielki nacisk kładzie się na usprawiedliwienie, a zbyt mały na uświęcenie? Czy zapewnienie sobie miejsca w niebie jest ważniejsze od życia w świętości?

Stawianie takich pytań nie musi oznaczać, że wpadniemy w pułapkę nauczania o usprawiedliwieniu przez wiarę, a uświęceniu przez uczynki, chociaż istnieje tego typu niebezpieczeństwo. Zarówno usprawiedliwienie jak i uświęcenie są wynikiem działania Boga i Jego łaski. Prawdziwa ewangelia oparta na Bożej sprawiedliwości (Rz 3,21; 10,3) oferuje nam zarówno usprawiedliwienie jak i uświęcenie (uświęcenie także jest darem łaski



Boga, a nie wymaganiem skierowanym do chrześcijan). Lecz w obu tych aspektach zbawienia, człowiek powinien wziąć aktywny udział. Zakładając, że człowiek może oprzeć się działaniu Bożej łaski (Dz 7,51), jak określimy sytuację chrześcijanina, który przyjął łaskę usprawiedliwienia, a odrzuca łaskę uświęcenia?

Nie palę się do tego, aby wkraczać na tak śliski grunt! Obawiam się, że według niektórych szkół teologicznych uwagi te mogłyby obrócić się przeciwko całej książce, chociaż moja podstawowa teza nie opiera się na tej kwestii. W takim razie jaki związek pytanie to ma z całą dyskusją? Otóż ci, którzy głoszą, że „wieczne bezpieczeństwo” (eternal security) zależy od jednego tylko kroku wiary, stworzyli podłoże dla wezwania ewangelizacyjnego: „tylko uwierz” i tego typu narodzin. „Raz uwierz a będziesz zbawiony” przyszło w sukurs wezwaniu „tylko uwierz a będziesz zbawiony”. Zatem zarówno chrzest w wodzie jak i chrzest w Duchu Świętym tracą swój priorytetowy charakter i zostają zepchnięte na drugi plan, a w efekcie stają się niezobowiązującym dodatkiem.

Kwestia, czy usprawiedliwienie jest tylko z wiary, czy przez wiarę poprzedzoną opamiętaniem, a wyrażoną w chrzcie wodnym i potwierdzoną przez chrzest w Duchu Świętym, nie jest tu istotna. Najważniejsze jest to, czy którakolwiek z tych dróg bez kontynuacji na pewno prowadzi do chwały.

W Nowym Testamencie nietrudno jest znaleźć teksty mówiące o Bożej opiece nad świętymi: „Pan jest mocen strzec tego, co mu powierzono” (Tm 1,12), „zachować nas od upadku” (Jud 24) i „dokończyć dzieła, które rozpoczął w nas” (Flp 1,6); „nikt nie może wyrwać jego owiec z ręki jego” (J 10,28 i 29); „nic nie może oddzielić nas od miłości Bożej” (Rz 8,38 i 39). Zbyt wiele jest takich stwierdzeń, aby je wszystkie wymieniać.

Istnieje jednak wiele napomnień, które zawierają inną naukę - „wytrwałość świętych”, wraz z ostrzeżeniami przed błędnym mniemaniem, iż pojawia się ona automatycznie i nieuchronnie. Stwierdziliśmy już, że Nowy Testament kładzie nacisk na potrzebę pielęgnowania wiary (rozdział 3). Występują tam także przykłady upadku w wierze (lub w wierności, ponieważ zarówno język hebrajski jak i grecki używają tego samego słowa na określenie wiary i wierności). Jest tam niewierny sługa, są głupie panny i sługa leniwy (Mt 24,45-25,30); los, jaki ich spotkał, może być rozumiany tylko jako piekło. W przypowieści o siewcy jedno z ziaren kiełkuje i zaczyna wzrastać, lecz nie osiąga dojrzałości i nie przynosi owocu (Mk 4,16-19). Jezus mówi: „kto wytrwa do końca, będzie zbawiony” (Mk 13,13 i Łk 21,19). Gałęzie, które nie przynoszą owocu, będą odcięte i wrzucone w ogień (J 15,6). W przypadku chrześcijan istnieje takie samo niebezpieczeństwo „odcięcia” jak i w przypadku Żydów, jeśli nie będą trwali w Bożej łasce (Rz 11,12; jest to szczególnie istotne w takim kontekście Bożej predestynacji, jak w Rz 9-11). Przykład Hebrajczyków – którzy dzięki krwi baranka paschalnego wyszli z Egiptu i zostali „ochrzczeni” w Morzu Czerwonym, a nie weszli do ziemi obiecanej i nie odpoczęli – jest użyty jako poważne ostrzeżenie skierowane do chrześcijan aż przez trzech pisarzy nowotestamentowych (1 Kor 10,1-5, Hbr 4,1-11, Jud 5). Twierdzenie, że niebezpieczeństwo to jest tylko hipotetyczne, jest bagatelizowaniem ostrzeżenia. Cały list do Hebrajczyków jest napomnieniem wzywającym do wytrwałości i zawiera najmocniejszą w Nowym Testamencie przestrożę przed konsekwencjami apostazji (odstępstwa od wiary); wagę tego podnosi fakt, że występuje ona w kontekście jedynego w Listach pełnego opisu nowych narodzin, Hbr 6,1-6). Ap 3,5 sygnalizuje o realnym niebezpieczeństwie wymazania z Księgi Żywota imion tych, którzy nie okażą się zwycięzcami.

Musimy poważnie potraktować te teksty. W Nowym Testamencie bowiem istnieje doskonała równowaga pomiędzy naszą odpowiedzialnością zachowania siebie w Bożej miłości (Jud 21), a Jego zdolnością zachowania nas od upadku (Jud 29). (Moim zdaniem książka J. Howarda Marshalla „Kept by the Power of God”, Bethany Fellowship 1929 jest najbardziej wyważoną pracą na ten temat).

Kończąc, myślę, że chyba lepiej będzie zachować słowo „bezpieczni” (zbawieni) na koniec podróży, kiedy już dotrzemy na miejsce, i nie używać słów „jestem zbawiony”, dopóki rzeczywiście się tam nie znajdziemy! Poza tym, pierwszym określeniem chrześcijan, jakże słusznie, było „wyznawcy Drogi” (Dz 18,25 i 26, 19,9 i 23). Lepiej jest wyobrazić sobie zbawienie jako poziomą linię, wzdłuż której podróżujemy od przeszłości (usprawiedliwieni) poprzez teraźniejszość (uświęceni) do przyszłości (uwielbieni) – a nie jako pionową linię, która oddziela stan potępienia od stanu zbawienia.

Nawrócenie będzie wtedy widziane jako punkt wyjścia, a nie miejsce przybycia, początek, a nie koniec. John Bunyan mówił o „wędrowce pielgrzyma” (i rozumiał, że na końcu podróży „jest furka do piekła spod samej bramy nieba”).

Czy ktoś wierzy, że chrześcijanin może stracić zbawienie, czy nie, uczynione wcześniej rozróżnienie pomiędzy „bezpieczni” a „ocalony” jest ciągle ważne. Bo czy możliwe jest przyjęcie Jezusa jako Zbawiciela (do usprawiedliwienia) nie przyjmując Go jako Pana (do uświęcenia)? Czy można ufać Jezusowi nie będąc Mu posłusznym? „The Gospel According to Jesus” (Academic Books, Zonderwan 1988) Johna MacArthura przedstawia najbardziej chyba przekonujące uzasadnienie dla tak pojmowanej ewangelii (z uwzględnieniem obydwu aspektów).

Narodziny to przecież tylko preludium do życia. Dobry początek to jedna rzecz; dobry koniec to zupełnie inna. Tak samo potrzebujemy cierpliwych pastorów, jak i entuzjastycznych ewangelistów. Ludzie podejmujący „decyzję dla Chrystusa” muszą stać się Jego uczniami. Kiedy kończy się praca położnej, trud rodziców dopiero się rozpoczyna!

## **EPILOG SŁÓW KILKA DO RODZINY**

Normalnie, narodziny następują w rodzinie zarówno w przypadku narodzin fizycznych, jak i duchowych. Istnieje uderzająca różnica pomiędzy wszystkimi innymi stworzeniami a ludźmi, czy to w przypadku „homo sapiens” („stary człowiek” w Adamie), czy „homo novus” (nowy człowiek w Chrystusie). Człowiek wymaga niewiarygodnie dużo czasu, aby dojrzeć, potrzebuje także ogromnej troski w tym okresie. Jego wielka złożoność, zawierająca związek z ziemią i niebem, powiększa jego wrażliwość podczas procesu wzrastania.

### **WAGA UCZNIOSTWA**

Narodziny są, przede wszystkim, początkiem życia. Nie dają jednak gwarancji dalszej, nie mówiąc już o porządnej, egzystencji. Dziecko może zostać porzucone. Umieralność niemowląt nadal jest problemem. Zasadnicze znaczenie ma dalsza opieka. Jeżeli chodzi o duchowy aspekt, uczniostwo stoi na pierwszym miejscu. Musi być jednak zachowana równowaga. Ponieważ podkreśla się „zbawienie przed piekłem” raczej niż „wyrwanie z grzechu”, zbyt wielki nacisk położono jedynie na „nowe narodzenie” zaniedbując „zdrowy wzrost”.

Powrót do pojęcia „czynienia uczniami” zamiast „podejmowania decyzji” poprawi anormalną sytuację. Po narodzinach musi nastąpić edukacja dziecka (patrz rozdz. 7 na temat Mt 28,19-20). Nauczanie w Nowym Testamencie ma raczej charakter praktyczny, niż teoretyczny. Termin „uczeń” jest bliższy znaczeniowo słowu „czeladnik” niż „student”. Zamiast umieszczać nowo nawróconego wraz z innymi w „klasie” lub na „kursie” dla początkujących, powinniśmy oddać go pod opiekę starszego i bardziej dojrzałego chrześcijanina (tej samej płci, żeby nie dawać okazji szatanowi). Tutaj także efektywniejsza będzie nauka przez oglądanie niż przez samo słuchanie. Dobry nauczyciel będzie naśladował Pana i da okazję uczniom, aby „przyszli i zobaczyli” (J 1,39.46). Naśladownictwo odgrywa rzeczywiście bardzo ważną rolę w uczniostwie (1 Kor 4,16; 1 Tes 1,6; Hbr 6,12; 13,7). Osobisty i bliski kontakt z prawdziwym świętym nauczy więcej o świętości niż wszystkie książki o uświęceniu razem wzięte!

### **W POSZUKIWANIU DUCHOWEGO DOMU**

Życie było o wiele prostsze w czasach nowotestamentowych, nie wyłączając spraw kościelnych. Ewangelizacja i zakładanie zborów były dwiema stronami tej samej monety. W każdym mieście był zwykle jeden zbor; nawrócenie dokonywało się zwykle za pośrednictwem tej grupy, a nawróceni stawali się jej członkami. Dlatego w Nowym Testamencie nie spotykamy nawoływania do tego, aby przyłączyć się do zboru, a jedynie do tego, aby w nim pozostać (Hbr 10,25). Narodzić się w Chrystusie znaczyło narodzić się w zborze; zostać ochrzczonym (zanurzonym) „w Głowie” znaczyło zostać ochrzczonym „w ciele”. Nie istniało coś takiego jak poszukiwanie „odpowiedniego” duchowego domu dla niemowląt. Narodziny chrześcijańskie i włączenie do ciała Chrystusowego były jednym i tym samym.

Obecnie dwa czynniki sprawiają, że takie przyłączenie staje się konieczne. Po pierwsze, powstanie różnorodnych denominacji (każda ze swymi własnymi tradycjami) doprowadziło do powstania wielu lokalnych zborów (w Anglii większość ludzi posiadających samochody ma łatwy dostęp do przynajmniej dwudziestu!). Po drugie, wzrost działalności krucjat ewangelizacyjnych oraz innych akcji ewangelizacyjnych, międzywyznaniowych a nawet bezwyznaniowych, oznacza, że ludzie „przychodzą do Chrystusa” poza lokalnym zbozem, co z kolei czyni koniecznym „adoptowanie” duchowych niemowląt.

Który zbor powinien zostać wybrany jako potencjalny dom dla nowego ucznia? Dypłomacja denominacyjna może zaciemnić obraz. Czysta troska o nowonarodzone dziecko upraszcza takie poszukiwanie: gdzie możemy znaleźć najlepszą dla niego opiekę? Zbor, w którym znajdujemy najwięcej miłości i życia, bez względu na jego nazwę, najprawdopodobniej będzie najlepszym wyborem.

„Łowieniu” ludzi powinno towarzyszyć duszpasterstwo; ewangeliście pastor. Ten pierwszy zwraca uwagę na ilość, pragnie widzieć tak wielu rozpoczynających, jak to tylko możliwe; ten drugi troszczy się o jakość, pragnie aby ci, którzy rozpoczynają nowe życie, wytrwali w nim, nawet gdyby miało ich być niewielu. Rzadko się zdarza, aby te obydwie funkcje spełniała ta sama osoba, chociaż Piotr został powołany do obydwóch (Mk 1,17; J 21, 15-17). W zdrowym zborze powinny przejawiać się obydwie funkcje, wśród jego prowadzących a także członków. W takim przypadku nie powinniśmy mieć problemów ze znalezieniem rodziny gotowej zatroszczyć się o nowe niemowlę. Niestety, ewangeliści częściej pracują poza zbozem i brakuje im kontaktu z pastorami.

### **KRYTERIUM CZŁONKOSTWA W ZBORZE**

Członkostwo w pierwotnym Kościele nie miało charakteru formalnego (nazwisko wpisane na listę), lecz funkcjonalny (funkcja spełniana w ciele). Jedynymi warunkami koniecznymi do pełnego członkostwa były cztery omówione w tej książce elementy: opamiętanie, wiara, chrzest w wodzie i chrzest w Duchu Świętym.

Spośród tych czterech, ten ostatni był najistotniejszy; aby móc funkcjonować w ciele koniecznym było przeżycie chrztu w Duchu Świętym (patrz rozdz. 21 na temat Rz 8,9 oraz rozdz. 23 na temat 1 Kor 12,13). Wyływają z tego dwa praktyczne wnioski dla współczesnych zborów.

Po pierwsze, niczego „ponad” te cztery rzeczy nie powinno się wymagać w celu uzyskania pełnego członkostwa w lokalnym zborze. Tak często wysuwa się dalsze wymagania wobec nowo nawróconego – dodatkowej ceremonii (np. konfirmacji), szczególnego zobowiązania (np. oddawania dziesięciny), przestrzegania dodatkowych wymogów (np. zakaz palenia, picia, gier hazardowych, tańczenia, makijażu itd.). Tymi sprawami należy zająć się po tym, jak ktoś stanie się członkiem, a nie przedtem. Włączenie do ciała powinno oznaczać początek kształtowania człowieka, a nie, jak to się zwykle dzieje, jego koniec. Powinniśmy przyjąć daną osobę, ponieważ została usprawiedliwiona (Rz 15,7), a nie odrzucić ją dlatego, że jest niedostatecznie uświęcona aby stać się członkiem zboru, który uważa się za „czysty”. Schody powinny się znajdować za drzwiami wejściowymi, a nie przed nimi! Ktoś, kto się właściwie narodził, będzie zadziwiająco gotowy do przyjmowania nauki. Oczywiście, później zastosowanie dyscypliny może się okazać konieczne, jeżeli człowiek ten świadomie będzie trwał w grzechach, nawet włączając możliwość czasowego wyłączenia z rodziny (1 Kor 5,1-13; zwróćmy uwagę, że takie wyłączenie było skutkiem decyzji większości zborowników, prowadząc następnie do opamiętania się winowajcy i jego powrotu – 2 Kor 2,6-7). Być może nasza niechęć wobec późniejszego stosowania dyscypliny wiąże się z zawyżonymi wymaganiami akceptacji kogoś jako członka zboru: jeżeli tak trudno będzie im dostać się do środka, to może później nie będziemy musieli ich wyrzucać! Lecz jest to mylny pogląd; zbor jest złobkiem dla tych, którzy odeszli od grzechu, a nie domem odpoczynku dla świętych!

Po drugie, wszystkich tych czterech rzeczy powinno się wymagać dla pełnego członkostwa w zborze. Spotkania przed przyjęciem powinny być poświęcone czterem elementom chrześcijańskich narodzin. Powinny one być traktowane jako coś, co należy przeżyć, a nie jako przedmiot do nauki. Dwóm grupom należy poświęcić szczególną uwagę. Tym, którzy zaczęli życie chrześcijańskie w innym środowisku (wyszli do przodu podczas ewangelizacji, a karta z ich nazwiskiem została przekazana zborowi); jest bardzo ważne aby dopełnić ich narodziny zanim otrzymają pełne członkostwo, bez względu na rady udzielone im przez doradcę czy ich własny pogląd na temat swej decyzji. Następna grupa to ci, którzy chcą przenieść swoje członkostwo z innego zboru, gdzie nie kładziono na te cztery rzeczy nacisku, lub nawet ich nie oczekiwano. Jest to bardziej delikatna sytuacja, wymagająca zdecydowanej, lecz pełnej miłości, postawy. Należy ich zaznajomić poprzez uważne nauczanie biblijne z przekonaniem zboru o tym, że te cztery elementy stanowią podstawowe minimum życia zboru, jak również życia każdego chrześcijanina. W przypadku braku któregokolwiek z nich życie nie będzie w pełni zdrowe, lecz upośledzone. Jeżeli nie okażą chęci dążenia do takiej pełni, można postawić pod znakiem zapytania ich członkostwo. Każdy lokalny zbor jest bezpośrednio odpowiedzialny przed Głową Kościoła za utrzymywanie właściwego standardu, bez względu na to, jak wygląda sytuacja w innych zborach (patrz Ap 2-3, gdzie Jezus zajmuje się oddzielnie siedmioma zborami znajdującymi się w tym samym okręgu). Nie można wszędzie poprawić sytuacji, jeżeli nie naprawi się jej przynajmniej w jednym miejscu. Jedna sala porodowa jest lepsza niż żadna! Kilka dobrych szybko zmniejsza umieralność.

Powtarzając jeszcze raz: normalne narodziny chrześcijańskie to początek, a nie koniec; start a nie meta. Dobry początek znaczy bardzo wiele, pod warunkiem, że nie będzie zaniedbany. Pełne i zdrowe narodziny w szczęśliwej rodzinie są Bożym pragnieniem dla każdego człowieka, którego On stworzył i umiłował. Zadziwiające jest, że odpowiedzialność za urodzenie i wychowanie dzieci, fizycznych i duchowych, złożył w ręce ludzi. To wielkie zaufanie.

---

## DODATEK I

### CHRZEST NIEMOWLĄT

Prawie powszechnie chrzest jest traktowany jako istotny element włączenia do Kościoła. W Europie przeważająca liczba chrztów to chrzty niemowląt. W Anglii przez „chrzcziny” przeszło dwie trzecie ludności (choć denominacje praktykujące chrzest niemowląt z reguły powoli tracą członków, natomiast denominacje praktykujące chrzest wierzących utrzymują swój stan lub wzrastają). W Trzecim Świecie większość chrztów to chrzty wierzących. W Stanach Zjednoczonych sytuacja zmienia się i przechodzi od wzorca europejskiego do wzorca Trzeciego Świata, a towarzyszy temu przeważający wzrost w zborach baptystycznych i zielonoświątkowych. W sytuacji gdy chrześcijaństwo staje się prześladowaną mniejszością na pogańskim polu misyjnym, powszechnym trendem jest przechodzenie od chrztu niemowląt do chrztu wierzących.

## ROZWAŻANIA HISTORYCZNE

Jak i kiedy wprowadzono „chrzest niemowląt”? Dlaczego trwano przy tej praktyce? Jak się on ma w stosunku do nowotestamentowego wzorca chrześcijańskich narodzin? Jakie ma on znaczenie czy skutek w przypadku dziecka niezdolnego do opamiętania się i uwierzenia?

Tak jak w przypadku wielu tradycji kościelnych, chrzest niemowląt wprowadzono z jednej przyczyny, lecz kontynuowano go z zupełnie innych powodów (lub w ogóle bez żadnego powodu, oprócz może tego, dla którego ciągle zdobywa się Mount Everest – „bo jest”!). Został celnie nazwany „praktyką w poszukiwaniu teologii”.

Większość teologów przyznaje, że w Nowym Testamencie nie istnieją żadne bezpośrednie odniesienia do takiej praktyki. Niektórzy twierdzą, że można dopatrzeć się odniesień pośrednich (patrz rozdz. 15 na temat „wy i wasze dzieci”, rozdz. 19 na temat „całego domu” oraz rozdz. 22 „dzieci są święte”). Praktyka taka może zostać oparta o Pismo Święte jedynie na podstawie ogólnych zasad teologicznych (patrz poniżej), a nie konkretnych wskazówek zawartych w tekście biblijnym (nigdy nie była ona nakazywana przez Chrystusa czy apostołów).

Na przestrzeni wieków miało miejsce następujące zjawisko; pewne prawdy, zupełnie słuszne w swym własnym kontekście, zostały przeniesione z innych kontekstów i powiązane z praktyką chrztu, nieodwołalnie zmieniając znaczenie tego obrzędu i łącząc jego zastosowanie z tymi osobami, dla których nigdy nie był przeznaczony. I w ten sposób otworzono drogę spekulacji, sentymentom i przesądom.

Pierwsza wyraźna wzmianka na temat chrztu niemowląt pochodzi z końca drugiego wieku. W tym czasie chrzest zaczął nabierać większego znaczenia dla zbawienia niż to miało miejsce poprzednio. Zarysowały się dwa zupełnie odmienne nurty – z dokładnie tej samej przyczyny! Z jednej strony chrzest odkładano do momentu fizycznej śmierci w obawie, że grzeszne życie po chrzcie doprowadziłoby człowieka do piekła. Z drugiej strony, chrzest przeniesiono bliżej fizycznych narodzin w obawie, że dziecko pójdzie do piekła zanim zacznie grzeszyć (co jest zrozumiałe w świetle wysokiej śmiertelności niemowląt w tamtych czasach). W obydwóch przypadkach chrzest traktowano jako jedyny środek zbawienia.

Później zaczęto myśleć, że wieczne cierpienie w piekle było nieco zbyt okrutną karą wobec niemowląt, które nie zgrzeszyły, a nawet wobec ochrzczonych dorosłych, którzy zgrzeszyli. Ten nurt myśli obrazuje powstanie innych dwóch tradycji kościelnych – „limbus” „infantum” (limbo) dla nieochrzczonych niemowląt (mniej nieprzyjemne niż piekło, lecz tak samo trwałe) oraz czyścica dla ochrzczonych dorosłych (prawie tak samo nieprzyjemnego jak piekło, lecz trwającego krócej). Nie ulegał jednak żadnym wątpliwościom przez ponad tysiąc lat fakt, że chrzest „zbawiał od piekła”, usuwając „grzech pierworodny”, tj. odziedziczony w przypadku niemowlęcia, a w przypadku dorosłego zarówno ten, jak i grzechy popełnione przez niego.

W tym samym czasie, gdy zaczęto chrzczyć niemowlęta (nie było to powszechnie praktykowane dopóki Konstantyn nie ustanowił chrześcijaństwa oficjalną religią w Cesarstwie Rzymskim), w Kościele pojawiła się ogólna tendencja odwrotu od istoty nowego przymierza do cieniów starego przymierza (kapłaństwo, ołtarze, świątynie, szaty liturgiczne, kadzidło itd.). Ponadto struktura Kościoła coraz bardziej była powiązana z administracją Cesarstwa (nowotestamentowy wzór wielu biskupów w jednym zborze zastąpił model jednego biskupa dla wielu zborów wraz z hierarchią duchownych; proces ten osiągnął swój punkt szczytowy wówczas, gdy biskup Rzymu przejął tytuł cesarza „Pontifex Maximus” i stał się postacią międzynarodową, duchowym „ojcem”, czyli papieżem).

To państwo kościelne miało więcej wspólnego ze starotestamentowym ludem Bożym, teokracją Izraela, niż z nowotestamentowym Kościołem; „kapłani i królowie” na powrót stali się urzędnikami państwowymi, a nie tytułami wszystkich wierzących (Ap 1,6). Nic więc dziwnego, że zaczęto podkreślać podobieństwo pomiędzy chrztem i obrzezaniem, obydwie traktowane jako znak narodzenia się nowych członków ludu Bożego poddanych Jego Królestwu. Jednakże pomimo tego podobieństwa musimy zauważyć, że chrzest nadal uważano za akt odkupiający, którym obrzezanie nigdy nie było. Uwalniano przezeń niemowlę od „grzechu pierworodnego”, „rodziło się ono z góry”, a przez to uzyskiwało wieczne zbawienie.

Istnieją dziwaczne opowieści o średniowiecznej (jak i współczesnej) działalności misyjnej, kiedy to kapłani „ewangelizowali” nowo odkryte terytorium poprzez potajemne chrzczenie niemowląt. Jednakże oczywiste jest, że chociaż chrzest niemowląt uważano za wystarczający warunek pójścia do nieba, na wypadek śmierci, nie był on wystarczający dla pełnego członkostwa w Kościele! Również nowotestamentową praktykę nakładania rąk w modlitwie o otrzymanie Ducha Świętego, następującą po chrzcie, zaczęto stosować w przypadku niemowląt (z namaszczeniem olejkami, reprezentującym Ducha Świętego, przypuszczalnie z braku innych dowodów). Później tę część obrzędu przeniesiono na okres dorastania i tak powstała ceremonia konfirmacji (traktowana jako moment dopuszczenia do Wieczerzy Pańskiej i członkostwa w Kościele), przynajmniej w Kościele zachodnim (Kościół prawosławny pozostał bardziej konsekwentny, chociaż jeszcze mniej biblijny, udzielając niemowlętom chrztu, namaszczenia i komunii). Poprzez średniowiecze nacisk został przeniesiony z chrztu na obrzęd konfirmacji (przez wieki biskup chrzczył a miejscowy kapłan później udzielał konfirmacji; lecz stopniowo sytuacja ulegała zmianie i obecnie przeważa konfirmacja udzielana przez biskupów).

Chrześcijaństwo miało jeszcze coś wspólnego ze starożytnym królestwem Izraela – wygodniej się czuło ze swymi królami i kapłanami, niż ze swymi prorokami, ciągle nawołującymi do powrotu od tradycji do prawdy, od

obzędów do rzeczywistości, od przepychu do prostoty. Pierwszy protest przeciwko zanikającej granicy między Kościołem i światem doprowadził do powstania zakonów, chociaż te pozostały w obrębie Kościoła. Później pojawiło się wiele niezależnych grup dążących do odzyskania charakteru pierwotnego Kościoła poprzez ustanowienie Nowego Testamentu jedynym autorytetem; większość z nich przywróciła praktykę chrztu wierzących. Dużo później pewien katolicki prałat oświadczył na Soborze Trydenckim, że gdyby owi „baptyści” nie zostali tak bezlitośnie ukróceni w ciągu ostatniego tysiąclecia, stwarzaliby o wiele więcej problemów niż wszyscy reformatorzy razem wzięci!

Najważniejszym czynnikiem, który przyczynił się do przejścia od małych protestujących grup, które można było łatwo zniszczyć, do dużych grup protestanckich, odchodzących od Kościoła, było niewątpliwie szeroko rozprzestrzenione odkrycie Biblii na nowo. Praca Erazma nad hebrajskimi i greckimi manuskryptami, połączona z egzegezą i tłumaczeniem Lutra oraz odkrycie druku przez Gutenberga umożliwiło porównanie (zwykle przerażające!) Kościoła czasów apostołskich z Kościołem średniowiecznym.

Teologia oparta jedynie o Pismo szybko doszła do wniosku, że zbawienie jest jedynie przez łaskę, a usprawiedliwienie jedynie przez wiarę. Twierdzenie, że na przebaczenie można sobie zasłużyć, a nawet je kupić (dla Lutra kropłą przepełniającą miarę była sytuacja, gdy Tetzel w celu sfinansowania budowy kościoła Świętego Piotra w Rzymie sprzedawał po całej Europie odpusty zmniejszające martwym krewnym czas cierpienia w czyśćcu), stało się nową „anatemą” (właściwe zastosowanie Ga 1,9). Pod hasłem „Sprawiedliwy z wiary żyć będzie” (Ha 2,4; patrz rozdz. 3) rozpoczęto usuwanie średniowiecznych narośli – włączając „ofiary mszy świętej”, oddawanie czci relikwiom i posągom, modlitwy do zmarłych świętych, pielgrzymki do świętych miejsc, celibat duchownych i wiele innych „pobożnych” praktyk, które nie miały żadnego oparcia w Piśmie.

A jednak ciągle trwano przy chrzcie niemowląt. Protestantcy reformatorzy szybko uświadomili sobie fakt, że nie da się pogodzić zbawienia przez chrzest z usprawiedliwieniem przez wiarę. Na początku wszyscy z nich namawiali do powrotu do nowotestamentowej praktyki chrztu wierzących.

Ponieważ jest to rzecz mało znana i może spotkać się z wielu wątpliwościami, powinniśmy przytoczyć tu ich własne słowa (cytaty te pochodzą z niezwyklej książki T.E. Watsona „Baptism Not For Infants” Walter, 1962, w której udowadnia słuszność chrztu wierzących wyłącznie na podstawie cytatów pochodzących z prac tych, którzy głoszą chrzest niemowląt!).

Najpierw Luter:

*Nikt, kto nie posiada osobistej wiary nie powinien zostać ochrzczony. Jeśli nie możemy być pewni, że małe dzieci same wierzą, moja rada i osąd jest taki, iż lepiej będzie zaczekać, a jeszcze lepiej nie chrzcić już więcej żadnych dzieci, abyśmy tak głupim postępowaniem nie sztydzili i nie obrażali błogostawionego majestatu Boga. (Kazanie z trzeciej niedzieli po święcie Trzech Króli).*

Teraz Kalwin:

*Skoro Chrystus nakazuje im nauczać przed chrzczeniem i pragnie, aby nikt inny jak tylko wierzący przyjmowali chrzest, wynika z tego, że ten chrzest jest tylko właściwy, przed którym następuje wiara. (Harmony of the Gospels, t. 3, str. 386, w komentarzu na temat Mat 28).*

Również Zwingli utrzymywał, że chrzest zależał od wiary i bez niej był pozbawiony wszelkiego znaczenia (Dzieła, t. 4, str. 191); uważał, że należy go odłożyć na lata dojrzałości (Vadian II, str. 231). Powiedział: „Nic nie smuci mnie bardziej niż to, że obecnie muszę chrzcić dzieci, gdyż wiem, iż tego nie powinno się czynić” (Quellen IV, str. 184). Z uczciwością godną pochwały przyznał, że „gdybym, jednakże, położył kres tej praktyce, wówczas obawiam się, iż straciłbym swój zarobek”. Jednak jego zrozumienie chrztu jak i Wieczerzy Pańskiej jako (tak jak i w przypadku Wieczerzy Pańskiej) jedynie symbolu, który nie miał żadnego znaczenia czy wartości „sakramentalnej”, ułatwiło mu później zmianę poglądów.

Dlaczego w takim razie żaden z reformatorów nie praktykował tego, co zwiastował? Odpowiedź jest niepokojąco prosta. Sprzeciwiali się władzom kościelnym w oparciu o autorytet Biblii, lecz jednocześnie liczyli na pomoc władz świeckich. Sukces Reformacji wynikał z sojuszu pomiędzy Kościołem i państwem, chociaż przybrał on inną formę w Niemczech niż w Szwajcarii. Nieuchronnie utrzymało się pomieszanie obywatelstwa państwowego z członkostwem w Kościele. Niemożliwe jest zachowanie Kościoła narodowego nie pozostając otwartym na wszystkich, którzy rodzą się w danym narodzie. Chrzest staje się pieczęcią obywatelsko-religijnej przynależności do narodu, traktowanego jako „nowy Izrael” pod panowaniem Boga. (Zostało to jasno wyjaśnione w książce Johanna Warnsa „Baptism” Paternoster Press, 1957, której podtytuł brzmi: „Studies in the original Christian baptism, its history and conflicts, its relation to a State or National Church and its significance for the present time”).

Taka była przyczyna pozytywna; lecz istniała także negatywna. To, co reformatorzy zwiastowali o chrzcie, inni zaczęli praktykować! Ci, których ochrzczono jako niemowlęta, teraz pragnęli się ochrzcić jako wierzący (przezowano ich „anabaptyści”, od greckiego słowa „ana” – ponownie). Na początku traktowano to po prostu jako nielojalność wobec Kościoła (i ciągle tak jest!) i wobec tych, którzy pragnęli go zreformować od wewnątrz. Lecz kiedy uświadomiono sobie, że chrzest wierzących wiąże się z pojęciem Kościoła wolnego, całkowicie oddzielnego od władz państwowych, ponowny chrzest zaczęto traktować jako zdradę stanu, zwłaszcza w kraju, który oficjalnie stał się protestancki. Doprowadziło to do wrogiej reakcji wobec chrztu wierzących i

prześladowania tych, którzy się ponownie ochrzcili (kara przez zatopienie jest wstrętną plamą w historii szwajcarskich reformatorów).

Tak też ponownie stłumiono szerzenie się praktyki chrztu wierzących, chociaż tym razem nie z tym samym powodzeniem. W wielu grupach anabaptystycznych, kiedy je wyizolowano, miały miejsce różnego rodzaju wypaczenia lecz mimo to ich wpływ miał trwały charakter. W Anglii i Holandii głęboko zakorzeniło się pojęcie Kościoła wolnego, niezależnego od państwa; próby zniszczenia go zaprowadziły angielskich Pielgrzymów do Nowego Świata, co pozwala zrozumieć, dlaczego Ameryka nigdy nie miała państwowej religii, chociaż uważa się za naród chrześcijański – i dlaczego zbory baptystyczne i zielonoświątkowe są tam tak silne i powszechnie akceptowane. Lecz wybiegamy za daleko...

## ROZWAŻANIA TEOLOGICZNE

W jaki sposób Reformatorzy protestanccy mogli usprawiedliwić przed własnym sumieniem jak również przed swymi naśladowcami stanowisko wobec chrztu? Oczywiście jest, że musieli znaleźć jakieś biblijne czy teologiczne usprawiedliwienie dla zachowania średniowiecznej praktyki chrztu niemowląt. Luter niezbyt pewnie dowodził, że nie można powiedzieć, iż dziecko nie posiada wiary, lecz w gruncie rzeczy nigdy nie rozwiązał tego problemu. Kalwin znalazł pomocną dłoń. Następca Zwingliego w Zurichu, Bullinger, wynalazł zupełnie nowe pojęcie teologiczne – zebrał wszystkie przymierza, które występują w Biblii (zauważmy liczbę mnogą w Rz 9,4), połączył je w jedno i nazwał „przymierzem łaski” (wyrażenie to nigdzie nie pojawia się w Piśmie). Tak bardzo podkreślano ciągłość pomiędzy starym i nowym przymierzem, że zupełnie przeoczono istotną rozbieżność między nimi. Co najważniejsze, wejście do obydwu przymierzy było w zasadzie takie samo: przez dziedzictwo, fizyczne pochodzenie od tych, którzy już byli członkami przymierza. W ten sposób chrzest mógł być traktowany jako bezpośredni odpowiednik obrzezania, udzielany w tym samym wieku. Oczywiście, aby pozostać w przymierzu konieczna była późniejsza wiara w Jezusa w przypadku chrześcijańskiego dziecka, tak jak w przypadku dziecka żydowskiego posłuszeństwo wobec zakonu; lecz obydwaj już znajdowali się w przymierzu przez swe urodzenie i stąd mieli prawo do jego fizycznego „znaku i pieczęci”.

Ponieważ ta teologia przymierza jest obecnie tak szeroko rozpowszechniona i tak powszechnie wykorzystywana w celu usprawiedliwienia chrztu niemowląt (np. przez wszystkich prezbiterian i niektórych anglikanów, z których większość to anglikanie ewangeliczni), powinniśmy poddać ją krytycznej ocenie zanim przejdziemy do jeszcze innych odmian w teorii i praktyce.

### **Teologia przymierza a związek pomiędzy chrztem niemowląt i obrzezaniem**

Największy problem na poziomie teologicznym stwarza biblijny nacisk na różnicę pomiędzy starym i nowym przymierzem, to drugie unieważniające to pierwsze (Hbr 8,13 rzadko jest cytowane przez teologów przymierza; zwróćmy także uwagę na użycie określenia „nie takie” w Jr 31,32). W szczególności, stare przymierze miało charakter zbiorowy, podczas gdy nowe ma charakter indywidualny. Ta zasadnicza zmiana została zapowiedziana przez proroków starotestamentowych (Jr 31,29-30; Ez 18,1-32; Jl 3,5), lecz jeszcze wyraźniej mówili o niej apostołowie w Nowym Testamencie („każdy z was” w Dz 2,38 jest typowe). U podstaw ewangelii tkwi określenie „ktokolwiek” (J 3,16; Rz 10,10-13). Zarówno Jan jak i Jezus wystąpili przeciwko tradycji i w swym zwiastowaniu odrzucali jakiegokolwiek prawa dziedziczne do miejsca w Królestwie Bożym (Mt 3,9; J 8,39). Teraz warunkiem upoważniającym do niego są narodziny duchowe, a nie cielesne.

Chrzest w Nowym Testamencie nie jest nigdy utożsamiany z obrzezaniem, a niedostrzeżenie tego jest zadziwiające biorąc pod uwagę, jak wielkie zamieszanie wśród pierwotnych chrześcijan powodował ten żydowski obrzęd (Kol 2,9-12 nie jest wyjątkiem; patrz rozdz. 25), w świetle faktu, że obydwaj były „fizycznymi” aktami. Gdyby istniało jakiegokolwiek podobieństwo, dotyczyłoby ono obrzezania Abrahama, które nastąpiło „po tym”, jak uwierzył, jako pieczęć na jego wierze, czyniąc go w ten sposób „ojcem wszystkich wierzących”, czy to obrzezanych czy nie (Rz 4,9-12; zwróćmy uwagę, że nigdy nie ma mowy o tym, aby wierzący mieli udział w przymierzu zawartym z Abrahamem). Późniejsze obrzezanie jego potomków nie był pieczęcią złożoną na ich wierze, gdyż następowało zanim uwierzyli, jeżeli w ogóle to miało miejsce; była to gwarancja obietnicy, która pewnego dnia miała osiągnąć jednego z nich (potomka Abrahama, liczba pojedyncza – Ga 3,16). Chrystus spełniwszy tę zapowiedź unieważnił ten obrzęd w celach duchowych, chociaż czasami może się on jeszcze okazać przydatny ze względów społecznych (jak w przypadku Tymoteusza, chociaż był ochrzczony wcześniej – Dz 16,3).

Ci, którzy głoszą chrzest przymierza dla niemowląt, sami powinni go praktykować! Z jednej strony powinni odrzucić praktykę udzielania chrztu dzieciom wszystkich rodziców, bez względu na to, kim oni są. Rodzice muszą być sami wierzący, zwłaszcza mąż jako głowa rodziny (zastąpienie ich „rodzicami chrzestnymi”, składającymi przysięgę w zastępstwie niemowlęcia, nie spełnia wymagań przymierza). Ponadto, w świetle tezy przedstawionej na łamach tej książki, rodzice powinni sami być tymi, którzy otrzymali Ducha Świętego. Z drugiej strony te chrzty, których udzielono poza przymierzem, kiedy rodzice nie byli wierzący -prawdopodobnie przeważająca większość chrztów w Wielkiej Brytanii – powinny zostać unieważnione i powtórzone.

Przyjmującym chrzest powinno się powiedzieć, że ich poprzedni chrzest nie był chrztem chrześcijańskim i że powinni zostać ochrzczeni jeszcze raz. Osobiście spotkałem się ze wzrastającą liczbą duchowieństwa, którzy odradzają niewierzącym rodzicom ochrzczenie ich dzieci (niewielu ma odwagę odmówić udzielenia takiego chrztu) – lecz bardzo, bardzo niewielu, którzy są gotowi jeszcze raz ochrzcić miliony tych, którzy precyzyjnie się przez sieć.

Takie anomalie zarówno w teorii jak i w praktyce chrztu przymierza, wraz z faktem, że teologia ta sięga pojedynczego źródła sprzed zaledwie czterystu lat, nieodwołalnie rodzi pytanie czy nie jest to czasami jedynie genialna teoria, a nie biblijna zasada. Gdyby rzeczywiście była ona tak jasno nauczana w Nowym Testamencie jak twierdzą jej zwolennicy, byłaby wychwytywana spontanicznie wszędzie tam, gdzie studiuje się Biblię. W rzeczywistości, jest ona znana tylko tym, którzy zostali wychowani w duchu reformowanego skrzydła Reformacji. Anglikański Sekretarz Generalny Towarzystwa Biblijnego kiedyś powiedział mi, że ich sprawozdania na temat Biblii docierających do ludzi bez udziału misjonarzy udowodniły, iż wszystkie powstałe tam chrześcijańskie społeczności praktykowały chrzest wierzących.

Niechęć Reformatorów do zmiany stanowiska wobec chrztu w wodzie wiąże się także z tym, że nie udało im się odkryć na nowo chrztu w Duchu Świętym, czy nawet bardziej ogólnych prawd o Duchu Świętym. Bardzo dużo uwagi poświęcili działaniu drugiej osoby Trójjedynego Boga, lecz zaniedbali trzecią (w „Institutes of the Christian Religion” Kalwina cztery strony poświęcone są Duchowi Świętemu, a sześćdziesiąt trzy zakonowi Mojżesza; może dlatego jego naśladowcy są tak szczególnie podatni na legalizm). Ponieważ w Nowym Testamencie chrzest w wodzie i chrzest w Duchu Świętym są tak blisko ze sobą powiązane, choć nigdy nie równoznaczne (por. Mt 3,16; Dz 19,2-3), nic dziwnego więc, że stanowisko Reformatorów wobec jednego doprowadziło do całkowitego pominięcia tego drugiego. Chrześcijańskie narodziny w całej pełni nie zostały przywrócone, pozostawiając kwestię chrztu niemowląt otwartą na dalsze spekulacje.

### **Uprzednia łaska i chrzest niemowląt**

Na koniec omówimy jeszcze jedną, stosunkowo nową, teorię teologiczną. Rozpoczniemy od pojęcia „uprzedniej łaski”, bardzo cennej prawdy samej w sobie, podkreślającej Bożą inicjatywę w zbawieniu, na którą Kalwin słusznie zwrócił uwagę. Bóg kocha nas zanim my Go pokochamy, szuka nas zanim my zaczynamy Go szukać, wzywa nas zanim my zawołamy do Niego, i posłał swego Syna na ziemię abyśmy byli Jego synami w Niebie. Jezus podsumował to w piękny sposób: „Nikt nie może przyjść do mnie, jeżeli Go nie pociągnie Ojciec, który mnie posłał...” (J 6,44).

Niektórzy zaczęli traktować chrzest jako doskonały przykład tej prawdy. Stąd uważa się, że jest „bardziej” odpowiedni dla niemowląt niż dla wierzących, podkreślając słowa, iż „gdy jeszcze byliśmy słabi” Chrystus umarł za nas (choćż Paweł prawdopodobnie nawiązywał do słabości moralnej a nie fizycznej – Rz 5,6). Bóg wkracza do naszego życia zanim my wkraczamy do Jego. Opis Jezusa błogosławiącego dzieci jest ulubionym odniesieniem zwolenników tego poglądu (choć nie zawsze zwraca się uwagę na fakt, że owe dzieci nie były już niemowlętami – Mt 19,13); tekst ten jest często czytany, czasami jako jedyny, podczas chrztu niemowląt.

Taka interpretacja, powszechna wśród metodystów (patrz zwłaszcza W.F. Flemington, *The New Testament Doctrine of Baptism*, SPCK 1948, rozdz. 10) i kongregacjonalistów, szczególnie przypadła do gustu zwolennikom uniwersalizmu – wiary w to, że w końcu każdy będzie zbawiony, jeśli nie w tym to w przyszłym świecie. Widzą oni w krzyżu kosmiczne odkupienie, charakteryzujące się uniwersalnym potencjałem jak i wystarczalnością. Ewangelia z kolei staje się proklamacją tego, że cała rasa ludzka została wyzwolona; chrzest poświadcza, że każdy członek ludzkości ma prawo cieszyć się tą wolnością i, w teorii, już to czyni.

Głównym zarzutem skierowanym przeciwko teorii „uprzedniej łaski” jest fakt, że Nowy Testament traktuje chrzest jako „sakrament” łaski „przyjętej”, a nie uprzedniej. Jest to moment, w którym łaska spotyka się ze świadomą i dobrowolną odpowiedzią ze strony człowieka (w opamiętaniu i wierze) na dobrą nowinę o wystarczalności ofiary prześlągalnej Chrystusa. Jest to „zarówno” Boży jak i ludzki akt, i nie można go podejmować zastępczo w czyimś imieniu (patrz rozdz. 24).

### **Trudności związane z chrztem niemowląt**

Jak już zauważyliśmy, podaje się trzy podstawowe teorie teologiczne usprawiedliwiające chrzest niemowląt: grzech pierworodny, prawo wypływające z przymierza oraz uprzednia łaska. Najistotniejszą szkodą wyrządzaną przez taki chrzest jest dostarczenie ochrzczoneму fałszywego poczucia bezpieczeństwa, i często są oni przedziwnie uodpornieni na późniejsze wezwania (jakby zaszczepieni przeciwko ewangelii). Wielką szkodę wyrządza się również poprzez zmianę „znaczenia” tego obrzędu. Czy jest on widziany jako zmazanie grzechu pierworodnego, czy jako uznanie prawa wynikającego z przymierza, czy też jako objawienie uprzedniej łaski, chrzest ten nie ma już znaczenia właściwego nowo- testamentowemu obrzędowi. Wielu pedobaptystów otwarcie przyznaje, że nie da się pogodzić nowotestamentowego nauczania z chrztem niemowląt bez uczynienia go czysto symbolicznym lub zgoła magicznym aktem. Zamiast korzystać z któregoś spośród trzydziestu nowotestamentowych tekstów o chrzcie, uciekają się do innych doktryn, zwłaszcza starotestamentowych, które nigdy nawet nie wspominają o chrzcie.

Istnieje jeszcze poważniejszy skutek. Nie tylko zmienione zostaje znaczenie chrztu, lecz niemowlę to zostaje pozbawione możliwości przyjęcia chrztu później w życiu w jego nowotestamentowym znaczeniu, zakładając, że jego Kościół zakazuje przyjęcia chrztu powtórnie, co zawsze ma miejsce oficjalnie, choć lokalnie może być mniej rygorystycznie. Kiedy ktoś później opamięta się z grzechu i uwierzy w Zbawiciela, nie wolno mu będzie wyrazić swego pragnienia oczyszczenia w zupełnie naturalny i biblijny sposób. Ludzie tacy nie będą mogli przeżyć Bożego oczyszczenia i to w chwili, w której najbardziej go potrzebują – wszystko dlatego, że rodzice poddali ich ceremonii obejmującej kilka kropli wody i formułę słowną, kiedy oni nie mieli nic do powiedzenia.

Całkowite oddzielenie chrztu od woli przyjmującego go jest chyba najbardziej niepokojącym aspektem tej zmienionej perspektywy. Chrztost niemowląt właściwie usuwa „wszelką” możliwość wyboru! Ktoś ochrzczony jako niemowlę może później dojść do przekonania, że chrztost wierzących jest właściwym chrztostem, lecz nie wolno mu posłuchać własnego sumienia, aby nie obrazić swego Kościoła. I na odwrót, ktoś, kto nie został ochrzczony jako niemowlę może później w życiu dojść do przekonania, że powinien był wtedy zostać ochrzczony – lecz teraz nie ma takiej możliwości! Takie problemy nigdy nie miałyby miejsca, gdyby Kościół trwał wiernie w nauce apostołskiej.

Z tych wszystkich przyczyn książka ta nie podejmuje żadnej próby włączenia chrztost niemowląt – który Luter słodko nazywał „chrztostem niewierzących” – do pełnej nauki o chrześcijańskich narodzinach, choć z pewnością nie został on całkowicie zignorowany (odsyłam czytelnika zwłaszcza do rozdz. 4, 19, 22, 24, 25 i 34). Mam nadzieję jednak, że zwolennicy chrztost niemowląt będą mogli skorzystać z nauki o opamiętaniu, wierze i przyjęciu Ducha Świętego. Jak również mam nadzieję, że będą gotowi uważnie przestudiować argumentację zwolenników chrztost wierzących. Oprócz książek wspomnianych wcześniej, następujące pozycje mają wielkie znaczenie dla tej dyskusji: Karl Barth, *The Teaching of the Church Regarding Baptism*, SCM Press, 1948; G.R. Beasley-Murray, *Baptism Today and Tomorrow*, Macmillan, 1966; A. Gilmore (ed.), *Christian Baptism*, Lutterworth, 1959; David Kingdon, *Children of Abraham*, Carey, 1973; R.E.O. White, *The Biblical Doctrine of Initiation*, Hodder & Stoughton, 1960.

---

## DODATEK 2

### TRÓJJEDYNY BÓG CZY TRYTEIZM?

Pomimo tego, że ogólnie przyjętym polskim terminem teologicznym jest słowo „Trójca Święta”, jak można było zauważyć podczas lektury niniejszej książki, termin ten jest konsekwentnie zastępowany pojęciem „Trójjedyny Bóg”. Pojęcie to zdaniem tłumacza lepiej oddaje istotę jedności Boga niż termin „Trójca”, ten drugi dla niedoświadczonego ucha ciągle może kojarzyć się z trzema bogami (przyp. tłum.).

Głównym doktrynalnym zarzutem stawianym mojej podstawowej tezie jest zrozumienie przeze mnie Trójjedyności Boga. Z powodu oddzielenia „uwierzenia w Jezusa” od „przyjęcia Ducha” (zarówno teologicznie jak i chronologicznie), posądza się mnie o podważanie istoty Trójjedynego Boga i zbaczanie w kierunku tryteizmu (nauki o trzech Bogach). Krytycy stawiają pytanie – w jaki sposób możliwe jest przyjęcie jednej z trzech osób Boga bez pozostałych dwóch, skoro „zawierają” się w sobie.

Mógłbym powiedzieć, że ten sam zarzut można postawić apostołom, jeżeli moje zrozumienie ich nauki jest właściwe (pytanie Pawła zadane uczniom w Efezie w *Dziejach Apostolskich* 19,2 na przykład – patrz rozdział 20).

Historycznym faktem jest również to, że sami apostołowie poznali trzy osoby Boskie w różnym czasie. Jako Żydzi znali Ojca (choć nie odważyliby się Go tak nazywać); później spotkali Syna (choć nie od razu Go rozpoznali) i w końcu otrzymali Ducha Świętego (pomimo, że już przedtem był z nimi „incognito” – patrz rozdział 12). Był nawet okres – pomiędzy wniebowstąpieniem a Pięćdziesiątnicą – kiedy nie było z nimi ani Syna, ani Ducha. Modlili się jednak w tym czasie do Ojca, prawdopodobnie czyniąc to w imieniu Jezusa (J 16,23), który już rozpoczął swą wstawienniczą służbę u Ojca (J 14,16; Dz 2,33; Hbr 7,25).

Lecz to wszystko miało miejsce przed Pięćdziesiątnicą, a ja stoję na stanowisku, że normą jest to, co miało miejsce po niej. Rozważyć powinniśmy również słowa Jezusa przed i po Jego śmierci. Powiedział, na przykład, że odejdzie i przyśle kogoś innego, aby zajął Jego miejsce (J 16,7), lecz obiecał im swą wieczną obecność (Mt 28,20)! Powiedział o Duchu, że zstąpi i w nich zamieszka (J 14,17), to samo powiedział jednak o Ojcu i sobie (J 14,23)! Słowa Jezusa o jego ponownym przyjściu mogą odnosić się zarówno do zmartwychwstania, Pięćdziesiątnicy, jak i Paruzji (pozwólmy czytelnikowi rozważyć wieloznaczność w J 14,18; 16,22).

Jedynym sposobem na rozwiązanie tego paradoksu jest wiara w to, że gdy Duch zstąpił na uczniów w dzień Pięćdziesiątnicy, Ojciec i Syn również „zamieszkali” w nich w tym samym momencie – pozostając jednocześnie na zewnątrz. Tego typu połączenie immanencji z transcendencją jest charakterystyczne dla Boga.



Mówiąc po prostu – „kiedy zstępuje Duch, Ojciec i Syn zstępują w Nim”. W pełnym tego słowa znaczeniu, Trójjedyny Bóg zamieszkuje w chrześcijaninie, o którym można powiedzieć, że ma Ducha (lub jest „w Duchu”, to stwierdzenie nie występuje zbyt często w Nowym Testamencie), że Chrystus zamieszkał w nim (Ga 2,20; Kol 1,27 gdzie jest użyta liczba mnoga: w was; takie wyrażenie też jest raczej rzadkie, o wiele częściej mówi się o wierzących, którzy są w Chrystusie), jak również, że ma Ojca (wierzący zarówno jako społeczność jak i jednostki są świątynią Boga Żywego).

Jeżeli to jest to, w co wierzę, dlaczego podejrzewa się mnie o odmienne lub nawet heretyckie poglądy na temat Trójjedynego Boga? Ponieważ ciągle pozostaje wyraźna różnica w poglądach odnośnie momentu narodzin, w którym Trójjedyny Bóg zamieszkuje w wierzącym.

Tradycyjny pogląd ewangeliczny i klasyczny zielonoświątkowy ciągle używają (według mnie, niebiblijnego) terminu „przyjęcie Jezusa” na określenie drugiego etapu narodzin – „uwierzenia w Jezusa” (opierając się na niewłaściwej interpretacji jednego wiersza, J 1,12, przenosząc jego zastosowanie z historycznego kontekstu, gdy Jezus przebywał w ciele, na obecną sytuację, gdy Duch przebywa między nami). Na tej podstawie oskarża się mnie o nauczenie dwóch oddzielnych „przyjęć” Jezusa i Ducha Świętego, którzy, jak słusznie się zauważa, są tak bardzo jednym, że niemożliwe jest przyjęcie jednego bez drugiego.

W pełni zgadzam się z tą ostatnią uwagą, lecz mam inne zdanie co do momentu, w którym to podwójne (czy raczej potrójne) „zamieszkanie” rozpoczyna się. W przeciwieństwie do tradycyjnego twierdzenia, że kiedy przyjmuje się Chrystusa, przyjmuje się też Ducha Świętego, twierdzę odwrotnie: kiedy przyjmuje się Ducha Świętego, przyjmuje się też Jezusa (wraz z Jego Ojcem). Przez to czwarty, a nie drugi, etap inicjacji staje się momentem wejścia, lecz jednocześnie jedność Trójjedynego Boga zostaje zachowana!

Nie jest to tylko gra słów, gdyż wiąże się to z ogromnymi konsekwencjami w służbie pastorskiej (pomyślmy, jak wielką szkodę wyrządza się ludziom, których przekonuje się o zamieszkiwaniu Boga w nich, zanim to w ogóle nastąpiło!). Niektórzy czytelnicy nie zdobędą się nawet na przemyślenie swego stanowiska w obawie przed tego skutkami!

Niemniej jednak w rzeczywistości wydaje się, że zarówno apostołska nauka jak i praktyka zachęcały zainteresowanych do wzięcia udziału w takim intymnym związku z Ojcem, Synem i Duchem Świętym poprzez przyjęcie trzeciej osoby Trójjedynego Boga w konkretnym przeżyciu, tak jak sami apostołowie uczynili to w dzień Pięćdziesiątnicy. (Zachęcam czytelnika, który to kwestionuje, do przeprowadzenia uważnego studium egzegezy zawartej w rozdziałach 7-30). Było to właśnie punktem kulminacyjnym nowych narodzin, Bożą odpowiedzią dla tych, którzy odpowiedzieli na ewangelię opamiętaniem, wiarą i chrztem.

---

### SKRÓTY ODNOŚNIKÓW BIBLIJNYCH

ustalone przez Międzywyznaniowy Zespół Tłumaczy Pisma Świętego  
powołany przez Towarzystwo Biblijne w Polsce

#### Stary Testament

Księga Rodzaju	Rdz
Księga Wyjścia	Wj
Księga Kapłańska	Kpł
Księga Liczb	Lb
Księga Powtórzonego Prawa	Pwt
Księga Jozuego	Joz
Księga Sędziów	Sdz
Księga Rut	Rt
1 Księga Samuela	1 Sm
2 Księga Samuela	2 Sm
1 Księga Królewska	1 Krl
2 Księga Królewska	2 Krl
1 Księga Kronik	1 Krn
2 Księga Kronik	2 Krn
Księga Ezdrasza	Ezd
Księga Nehemiasza	Ne
Księga Estery	Est
Księga Hioba	Hi
Księga Psalmów	Ps
Księga Przysłów	Prz

Księga Koheleta	Koh
Pieśń nad Pieśniami	Pnp
Księga Izajasza	Iz
Księga Jeremiasza	Jr
Lamentacje	Lm
Księga Ezechiela	Ez
Księga Daniela	Dn
Księga Ozeasza	Oz
Księga Joela	Jl
Księga Amosa	Am
Księga Abdiasza	Ab
Księga Jonasza	Jon
Księga Micheasza	Mi
Księga Nahuma	Na
Księga Habakuka	Ha
Księga Sofoniasza	So
Księga Aggeusza	Ag
Księga Zachariasza	Za
Księga Malachiasza	Ml

### **Nowy Testament**

Ewangelia wg Mateusza	Mt
Ewangelia wg Marka	Mk
Ewangelia wg Łukasza	Łk
Ewangelia wg Jana	J
Dzieje Apostolskie	Dz
List do Rzymian	Rz
1 List do Koryntian	1 Kor
2 List do Koryntian	2 Kor
List do Galatów	Ga
List do Efezjan	Ef
List do Filipian	Flp
List do Kolosan	Kol
1 List do Tesaloniczan	1 Tes
2 List do Tesaloniczan	2 Tes
1 List do Tymoteusza	1 Tm
2 List do Tymoteusza	2 Tm
List do Tytusa	Tt
List do Filemona	Flm
List do Hebrajczyków	Hbr
List Jakuba	Jk
1 List Piotra	1 P
2 List Piotra	2 P
1 List Jana	1 J
2 List Jana	2 J
3 List Jana	3 J
List Judy	Jud
Apokalipsa Jana	Ap